

# Catherine March

*Przysięga  
rycerza*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Czerwiec 1277*

Wiatr świstał, a deszcz bił uporczywie o zamknięte okiennice zamku Ashton. W wielkiej sali najwyżsi rangą rycerze pana tego domu grzali się przy ogromnym palenisku, w którym mieściły się kłody wielkości człowieka. Kilku grało w kości, inni wspominali z powagą bohaterskie czyny dokonane na bitewnych polach, dwu pochłoneła gra w szachy, a jeden smalił cholewki do ładnej służącej, która na razie tylko go zwodziła.

Na piętrze trzasnęły drzwi i skrzypnęły drewniane schody. Ktoś wyszedł z sypialni suzerena. Rycerze podnieśli głowy i zamarli w oczekiwaniu. Dostojny pan Thurstan wszedł do wielkiej sali. Mimo skończonych czterdziestu sześciu lat, idąc przez wielką salę, emanował niemal młodzieńczą werwą. Skronie mu posiwiały, w kasztanowatej brodzie pojawiły się srebrzyste pasma, ale posturę miał nadal imponującą, jak przystało na jednego z najwyższej cenionych rycerzy króla Edwarda.

- Radley!

- Tak, panie? - Giles Radley, dowodzący jego drużyną, natychmiast zapomniał o grze w szachy i zerwał się na *równe* nogi.

- Jutro rano wyruszysz z dostojną panią Beatrice do klasztoru w Glastonbury. Weź czterdziestu żołnierzy. Będą ci towarzyszyć. - Zmrużył oczy i zmierzył spojrzeniem dwunastkę swych rycerzy. - Grenville, Montgomery, Woodford, Fitzpons i Baldsłow. Weź także młodego St Legera. Najwyższy czas, żeby ten chłopak pokazał, co potrafi. Wracaj szybko. Z końcem tygodnia ruszamy do Walii.

Rycerze, jeszcze przed chwilą rozleniwieni, natychmiast się ożywili i obściskali lorda Thurstana, jeden przez drugiego wypytując o nowiny z walijskiego pogranicza.

- A więc Edward zdecydował, że Llewelyn ap Gruffydd musi dostać nauczkę, aby pożałował, że odmówił mu hołdu? - zapytał rycerz Hugh Montgomery.

- W rzeczy samej - odparł dostojny pan Thurstan i wziął kielich wina. - Król upatrzył sobie Gwynedd i ani namową, ani przekonywaniem nie sposób odwieść go od tego zamiaru.

Rozmowa o pożytkach i szkodach wynikających z ujarznienia Walii przeciągnęła się długo w noc. Ci, którzy mieli rankiem wyruszyć, pokładli się na siennikach ułożonych obok rozgrzanego paleniska. Dostojnemu panu Thurstanowi towarzystwa dotrzymywał jedynie jego rówieśnik Cedrik Baldsłow. Ten krzepki mężczyzna miał twarz ogorzałą od słońca i tak mocno spaloną jego promieniami, że przypominała skórę używaną do wyrobu siodeł. Siwiejącą czuprynę strzygł na jeża. Zaciśnięte usta i zmrużone oczy świadczyły, że to człek zawzięty. W polu bił się dzielnie, więc dostojny pan Thurstan cenił jego waleczność i nic poza tym.

- Panie mój - zaczął Cedrik przyciszonym głosem. - Co się tyczy dostojnej pani Beatrice. - Zawahał się, a zakłopotany

Thurstan odwrócił wzrok, bo domyślał się, co usłyszy. - Postanowiła nieodwołalnie złożyć święte śluby?

- Owszem. Tak zdecydowała. Będzie zakonnica i nikomu nie uda się odwieść jej od tego zamiaru.

Cedrik natarczywie, jakby w desperacji, chwycił za rękaw swego pana i nalegał błagalnym tonem:

- Na miłość boską, panie! Nie możecie dać na to zgody! Przekonaj ją, panie mój, żeby za mnie wyszła. Będę dla niej dobrym mężem.

Thurstan prychnął gniewnie, upił łyk wina, a potem mocno walnął pucharem w stół na znak, że nie życzy sobie dłużej o tym rozmawiać. Ani myślał uświadamiać Cedrikowi, że nie ufa jego zapewnieniom. Wzdragał się oddać mu rękę swej jedynej córki, która odnosi się nieufnie i wrogo nie tylko do samego Cedrika, lecz także do innych mężczyzn.

- Dziewczyna ma dwadzieścia dziewięć lat - odparł szorstko Thurstan. - Sama o sobie decyduje. A teraz pora spać. Dobrej nocy, Cedriku. Wierzę, że bezpiecznie dowieziesz Beatrice do opactwa Glastonbury i przekażesz pod opiekę tamtejszej ksieni.

Beatrice kłęczała na podłodze w swojej komnacie. Starannie układała ubrania w kufrze z dębowych desek spiętych żelaznymi taśmami. Między strojami chowała rzeczy osobiste: Biblię, szczotkę do włosów, szkatułkę z przyborami do szycia, broszkę, mydło, buty, pergamin, pióra i kałamarz z inkaustem.

Ciche pukanie do drzwi sprawiło, że oderwała się od tego zajęcia, podniosła głowę i popatrzyła na wchodzącego ojca.

Skrzyżował ramiona na szerokiej piersi, rozejrzał się po ogołoczonej komnacie i popatrzył na wypełniony po brzegi kufer.

- Postanowione - rzucił nagle. - Jutro rano Radley odwiezie cię do Glastonbury.

- Dziękuję, ojczu. - Beatrice pochyliła głowę i splótła dłonie, szukając odpowiednich słów.

- Podejź tu, dziewczyno. - Otworzył ramiona, a córka natychmiast się w nie rzuciła. Głowę położyła na potężnym ramieniu, a małe dłonie zacisnęła na ojcowskiej tunice. Thurstan głaskał ją po włosach, podziwiając ich miodowy kolor, całkiem jak u matki. - Nie zamierzam odwozić cię więcej od twego postanowienia. Smuci mnie tylko, że nie dane ci będzie zaznać radości małżeństwa i macierzyństwa. - Przykrył ręką jej dłonie, czując, że chce zaprotestować. - Ruszam do Walii z twoimi braćmi i królewskimi wojskami, a zatem dobrze się stało, że jedziesz do sióstr. Bóg raczy wiedzieć, kiedy wrócimy. Nie miałbym chwili spokoju, gdybyś została sama w Ashton.

- Ojczu, na pewno przybędziesz tu wkrótce zdrów i cały! Będę się codziennie modlić za ciebie, za Hala, Osmonda i wszystkich rycerzy wyruszających z wami do Walii.

Z uśmiechem pogłaskał złocistą główkę przytuloną do jego ramienia, a drugą ręką poklepał córkę po plecach.

- Poczciwie z ciebie stworzenie, Beatrice. Jesteś taka sama jak twoja matka, niech odpoczywa w pokoju - rzekł, odsunął się i wyszedł, żeby dokończyła pakowanie.

Zajęta własnymi myślami Beatrice nie mogła się skupić na układaniu rzeczy. Trudno zaprzeczyć, że niechętnie opuszczała rodzinny dom, ale od śmierci matki, zmarłej przed dwoma miesiącami, nie mogła niczym wypełnić pustki, która

stanowiła ustawiczne przypomnienie, że jej własne życie nie ma ani sensu, ani celu. Każdego ranka musiała pokonywać wewnętrzny opór, żeby wstać i podjąć codzienne obowiązki. Borykała się z domowymi problemami, rozstrzygała kłótnie i spory między służącymi, a mimo to czuła się wśród tych wszystkich ludzi przeraźliwie samotna i z obawą myślała, że nie sposób tego zmienić. W klasztorze będzie miała przynajmniej towarzystwo innych sióstr, spokój i czas na modlitwę do Boga uwielbionego ponad wszystko.

Dzień wstał zimny i mlecznobiały od gęstej mgły. Krople wody kapały z dachów i gałęzi drzew. Beatrice z samego rana poszła do kaplicy na mszę, a potem samotnie posiliła się w swoim pokoju. Gdy kończyła ostatnią kromkę chleba z serem, wezwała służącą Elwyn, która przybiegła ochoczo i z twarzą mokrą od łez zaczęła długimi, powolnymi ruchami szczotkować włosy swojej pani.

- Daj spokój, Elwyn - strofowała ją dobrodusznie Beatrice, biorąc szczotkę i chowając do kufra. - To nie koniec świata.

- Niech dostojna pani nie wyjeżdża! - łkała służąca. - To niesprawiedliwe, żeby taka młoda i śliczna panna zamykała się wśród starych wiedźm.

Beatrice cmoknęła na nią karcąco.

- Wcale nie jestem taka młodziutka, a siostry zakonne od świętej Judyty trudno nazwać starymi wiedźmami. Ciesz się ze mną, bo to wielki zaszczyt, że zostałam przyjęta do nowicjatu. Będę wieść spokojne życie poświęcone modlitwie do naszego Pana. Troszczyłaś się o mnie, odkąd skończyłam dwanaście lat, i zawsze byłam z ciebie zadowolona. Teraz

należy ci się wytchnienie. Może wyjdiesz za mąż? Bóg jeden wie, ile razy kowal Al prosił, żebyś go poślubiła. Zastanów się. Przecież to kawał chłopca.

- Oj, za stara jestem na takie bzdury - zachnęła się Elwyn, zajęta splataniem włosów Beatrice w gruby warkocz.

Długo milczały, zajęte swoimi myślami. Służąca odezwała się pierwsza.

- Włosy panienka ma całkiem jak świętej pamięci mamusia, choć ona była bardziej ogniste ruda, a warkocze panienki to czysty miód. I nie szkoda ich panience? Mniszki przecież ścinają włosy. Panience też zrobią postrzyżyny.

- Zobaczymy - odpowiedziała hardo Beatrice. - Kto powiedział, że mam się godzić na wszystko? Reguła regułą, ale mnie należą się pewne przywileje. Nie zapominaj, że pochodzę ze szlchetnego rodu. Poza tym wniosłam zakonowi piękne wiano. Przeorysza będzie się musiała liczyć z moim zdaniem. Wiele szlchetnie urodzonych pań wybiera życie kontemplacyjne oraz drogę nieustannego duchowego doskonalenia. Składają śluby, zachowując rozliczne prawa. Zwykle to wdowy, ale zdarzają się wśród nich również panny, którym wstrętna jest myśl o zamażpójściu. Nie martw się. Dopilnuję, żeby sprawy ułożyły się po mojej myśli. Będę haftować ornaty, modlić się w intencji wszystkich potrzebujących i oddawać się pobożnej lekturze. Długie włosy z pewnością mi w tym nie przeszkodzą. Mogę ukrywać je pod zakonnym welonem, gdyby inne mniszki krzywym okiem patrzyły na taki przywilej.

Elwyn jak zaczarowana słuchała tyrady swojej pani. W pierwszej chwili dała się porwać szlchetnej wizji, lecz gdy Beatrice umilkła, służąca znów opadły wątpliwości. Niewie-

le widziała o życiu zakonnicy, ale wydawało jej się, że rozmiłowana w lubej swobodzie natura panienki nie zniesie ustawicznego zamknięcia ani klasztornej rygoru. Chociaż, być może, spokojna egzystencja za kratą będzie dla niej lepsza niż ustawiczna tęsknota za utraconym szczęściem.

Wzruszona Elwyn ukradkiem otarła łzę i wzięła się w garść. Narzuciła pelerynę na ramiona swej pani i zasznurowała jej trzewiki. Z ociąganiem przyjęła ostatni uścisk, pomogła zamknąć wieko skrzyni. Gdy Beatrice postanowiła zejść do wielkiej sali, służąca postępowała za nią jak cień.

Czekało tam na jaśnie panienkę mnóstwo służących. Każdego wzięła za rękę, przyciszonym głosem dziękowała im i życzyła szczęścia. W końcu doszła do ojca stojącego na samym końcu długiego szeregu. Wziął ją pod ramię i poprowadził do ogromnych wrót. Zeszli razem po schodach. Beatrice chętnie by się obejrzała, ale zwalczyła pokusę. Nie pozwoliła sobie również na łzy. Nie sądziła, że pożegnanie będzie dla niej takie bolesne. Zakładała wcześniej, że poczuje ulgę, opuszczając dom po tylu latach samotnego panieńskiego żywota, a tymczasem było jej bardzo smutno. Na dziedzińcu konie gryzły wędzidła i parszając, dreptały w miejscu. Nerwowo zamiatały ogonami, gdy podciągano im popręgi. Zewsząd dobiegał szcęk mieczy i włóczni oraz niskie głosy mężczyzn, kończących przygotowania do wyprawy. Mieli ważne zadanie: bezpiecznie dowieźć do klasztoru córkę swego suzerena.

Sami rycerze dotarliby do Glastonbury w jeden dzień, lecz dla wygody dostojnej Beatrice musieli jechać wolniej i po drodze nocować w gospodzie. Swoje zadanie traktowali z



wielką powagą i nie zamierzali ryzykować, byle tylko jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

Stajenny przyprował Beatrice jej klacz, niemłoda kasztankę imieniem Gałazka: powolną, spokojną i wytrwałą. Beatrice pogładziła delikatne różowe chrapy, odwołując chwilę, gdy będzie musiała pożegnać ojca na długie miesiące. Gdy dotknął jej ramienia, podniosła głowę i uśmiechnęła się smutno.

- Pojadę z tobą - zaproponował, pełen nadziei.

Pokręciła głową, objęła go w pasie i uściśnęła mocno. Z trudem powstrzymała się od płaczu. Pokręciła głową i odsunęła się niechętnie.

- Nie, ojczu. Lepiej będzie, jeśli wyruszę sama, bo inaczej zabraknie mi odwagi, żeby cię opuścić - tłumaczyła ze ściśniętym gardłem.

- Choćby nas dzieliło wiele mil, zawsze będziesz przy mnie - szepnął jej do ucha. - Tutaj. - Wielką pięścią uderzył się w pierś tuż koło serca.

Uściśnęli się ponownie. W końcu dostojny Thurstan cofnął się, mocno wzruszony odchrząknął i pomógł Beatrice wsiąść na kasztankę. Córka pochyliła się i ujęła jego rękę.

- Żegnaj, ojczu. Niech cię Bóg ma w swojej opiece.

- Bywaj, córeczko. Pamiętaj, że jeśli nie będzie ci się tam podobało, wystarczy mi posłać słowo.

- Nie zapomnę, ojczu. - Beatrice uśmiechnęła się łagodnie. - Uściskaj ode mnie Hala i Osmonda, kiedy do nich dołączysz.

Oboje unieśli ręce w geście pożegnania. Beatrice obróciła klacz i ruszyła wraz z siedmioma rycerzami, którzy otoczyli ją ciasnym kręgiem. Po chwili drewniany most zwodzony za-

dudnił pod końskimi kopytami, gdy przejeżdżał po nim cały orszak, łącznie z czterdziestką żołnierzy zbrojnych w miecze, łuki, włócznie i tarcze.

Rozpogodziło się i słońce wyjrzało zza chmur, więc i Beatrice poweselała. Śpiew skowronków i świsty szpaków zdawały jej się dzisiaj wyjątkowo melodyjne, a czarny bez i głóg kwitły nadzwyczaj obficie. Do kamiennych murów tuliły się żółte skalnice i ciemne pierwiosniki, wśród nich niebiescił się barwinek, a obsypane bladoróżowymi kwiatami pędy dzikiej róży pięły się w górę. Beatrice podziwiała urodę górskiego stoku i otwierającą się przed nią szeroko zieloną dolinę.

Trudno jej było skupić się na urokach krajobrazu, ponieważ zewsząd dobiegało dzwonienie kolczug, skrzypienie siodła i głośne rozmowy mężczyzn, nie mogła więc w pełni cieszyć się ostatnim dniem wolności. Skarciła się w duchu za takie myślenie. Wstąpienia do zakonu nie powinna uważać za kres lubej swobody, tylko za początek nowego, wspaniałego życia.

Mimo to...

Cedrik Baldslow zrównał swego rumaka z kasztanką i próbował wciągnąć Beatrice do rozmowy. Uśmiechnęła się do niego powściągliwiej niż do innych rycerzy, ale zdawał się tego nie dostrzegać. Był zadufany w sobie i głęboko przekonany, że wystarczy mu jedynie pomówić z panną, aby go przyjęła. Trzykrotnie został już przez Beatrice odrzucony, lecz wcale się tym nie przejął.

Giles Radley spostrzegł zakłopotanie panny, więc zaraz posłał Baldslowa na tył kolumny, żeby sprawdził, co się dzieje z wozem, na którym jechał kufer Beatrice. Gdy przejeżdżał

obok niej, podziękowała mu uśmiechem i chcąc przerwać krepującą ciszę, zapytała:

- Kim jest ten wysoki młodzieniec z ciemnymi włosami?

- To Remy St Leger, pani, syn dawnego przyjaciela twojego ojca, który poślubił hrabinę Akwitanii. Oboje rodzice niedawno mu umarli, a rodowe majątki dostały się braciom. We Francji ma opinię mistrza nad mistrzami w walce na miecze. Znakomicie radzi sobie na turniejach.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy widziała go w Ashton.

- Przebywał w Hepple Hill. To majątek twojego ojca, pani, leżący w Wesseksie. Szkolił tam zaciężnych, którzy wyruszają z nami do Walii. Dwa dni temu przybył do Ashton. Od śmierci naszej pani minęły zaledwie dwa miesiące, więc dostojny Thurstan sam musi teraz czuwać nad tobą i na wszelki wypadek woli, żeby jurny młodzik taki jak Remy St Leger trzymał się z daleka od jego dzielnej i pięknej córki.

Ciemny rumieniec zabarwił policzki Beatrice, ale roześmiała się cicho i odparła:

- Dajcie spokój, panie rycerzu. Jestem starą panną. Żaden jurny młodzik na mnie nie spojrzy. Szkoda mu na to czasu.

Giles przyjrzał się Beatrice, jak zwykle mocno zadziwiony, że nie jest świadoma własnego uroku.

- Piękno i miłość nie poddają się czasowi, pani. - Przyjrzał się twarzyczce w kształcie serca, lekko zadartemu noskowi, piwnym oczom ocienionym gęstymi długimi rzęsami, mlecznobiałej skórze i różanym ustom. - Co jutro kościół zyska, my tracimy.

Beatrice znieruchomiła w siodle i odwróciła wzrok. Nie chciała słuchać krytycznych uwag na temat obranej przez sie-

bie drogi życia z obawy, że łatwo da się namówić, aby wróciła do domu.

- Wyjaśnij mi, panie rycerzu, dlaczego mój ojciec zdecydował, że Remy St Leger ma być jego drużynnikiem i domownikiem?

- To znakomity wojownik, a nam potrzeba takich ludzi, bo ruszamy do Walii, pani.

- Rozumiem. - Beatrice przyjrzała się szerokim barom St Legera i zmarszczyła brwi. - To naprawdę młodziak.

- Liczy sobie dwadzieścia i cztery lata, ale po raz pierwszy stawał w bitwie jako szesnastolatek. Z daleka ma wygląd młodzieńca, ale dość mu spojrzeć w oczy, aby pojąć, że to człek dojrzały i mądry życiowym doświadczeniem. Podobno z górą dwustu przeciwników padło już z jego ręki.

Beatrice wzdrygnęła się.

- Moim zdaniem to smutne, że młodzi na wojnie dojrzewają przed czasem.

- Tak jest urządzony ten świat, pani.

Z obawy, że dostojna Beatrice za bardzo zainteresuje się młodym Akwitańczykiem, Giles zmienił temat i zaczął rozmawiać o pogodzie.

Późnym popołudniem Woodford został wysłany na rekoniesans z oddziałem dziesięciu żołnierzy i trzosem srebrnych monet. Polecono mu wynająć w gospodzie „Pod Czerwonym Lwem” komnatę dla dostojnej pani Beatrice. Żołnierze mieli spać w namiotach rozbitych na łące obok zajazdu, a siódemka rycerzy: Radley, Grenville, Montgomery, Woodford i Fitzpans, Baldslov i St Leger w dużej izbie na siennikach.

Ustalono, że każdy z nich po kolei będzie stał na straży przed drzwiami córki suzerena, żeby strzec jej przed wszelkimi niebezpieczeństwami.

Pod wieczór niebo znów się zachmurzyło i lunął deszcz. Kiedy dojechali do gospody „Pod Czerwonym Lwem”, Beatrice przemokła do nitki. Ulewa była tak silna, że dziedziniec gospody zmienił się w bajoro. Rycerze grzęźli w nim po kostki. Krzyku było co niemiara, gdy Radley, Baldsłow i Montgomery kierowali oddział do polowej kwatery pod namiotami. Grenville i Fitzpans zajęli się kufrem. Beatrice rozglądała się bezradnie, szukając pomocy. Napotkała spojrzenie intensywnie niebieskich męskich oczu i natychmiast odwróciła wzrok. Remy St Leger nie bacząc na to, zsiadł z konia i podszedł do Gałazki przez błotnisty dziedziniec. Uniósł ręce, objął Beatrice w talii, zsadził ją z konia i bez trudu poniosł w stronę budynków zajazdu. Raz poślizgnął się, więc krzyknęła słabym głosem i chwyciła go mocniej za ramiona, czując pod palcami węzły mięśni. Popatrzył na nią z kpiącym uśmiechem, przygarnął do piersi, mocniej przytulił i śmiało podjął wędrówkę.

Gdy wszedł na brukowaną część dziedzińca przy drzwiach zajazdu, postawił Beatrice na ziemi. Był wysokiego wzrostu. Musiała odchylić głowę do tyłu, żeby na niego popatrzeć. Przypomniała sobie słowa rycerza Gilesa i zajrzała w błękitne oczy, ale szybko odwróciła wzrok. Remy St Leger nie należał do mężczyzn, z którymi panna może igrzać bezkarnie.

Właściciel gospody na próżno usiłował kilkakrotnie złożyć uszanowanie dostojnej pani Beatrice z Ashton, bo otaczało ją stale pięciu uzbrojonych po zęby rycerzy o imponu-

jącej posturze. Odprowadzili ją pod drzwi najlepszego pokoju w gospodzie.

Beatrice odetchnęła z ulgą, gdy dotarła wreszcie do swojej kwatery. W porównaniu z jej zamkową komnatą pokój był niewielki, ale jedną noc spokojnie mogła tu przespać. Niczego jej nie brakowało. Miała łożę z baldachimem i kolumnienkami, ogień na kominku, dwa fotele stojące obok paleniska, stół i talerze z wybornym jadłem oraz dzban wina. Szczelne okiennice były zamknięte. Zdjęła przemoczoną pelerynę i powiesiła ją na zagłówku fotela. Już miała zdjąć trzewiki, ale usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę wejść.

Rycerz Giles przyniósł duży dzban gorącej wody, a za nim pojawił się rycerz Hugh z miską. Ustawili wszystko przy ogniu i sprawdzili, czy nie zabraknie drew do paleniska, jedzenia, wina. Na koniec skłonili się nisko.

- Czy jeszcze czegoś ci potrzeba, pani? - zapytał Giles.

- Nie, dziękuję. Mam wszystko. - Zdobyła się na wymuszony uśmiech, masując obolały krzyż. - Zasnę dziś jak kamień.

- Nic ci w tym nie przeszkodzi, dostojna pani.

Opuścili komnatę. Beatrice wiedziała, że nie musi rygłować drzwi, bo przez całą noc będą dobrze strzeżone. Zdjęła ubranie i buty, żeby się umyć. Gorąca woda cudownie rozgrzewała, lecz w komnacie było dość chłodno, więc szybko zakończyła wieczorne ablucje. Owinięta prześcieradłem wyjęła z sakwy nocną koszulę z długimi rękawami, wiązaną wysoko pod szyją jedwabnymi wstążkami. Ogrzała ją, stojąc przy kominku i włożyła pospiesznie. Usiadła w fotelu z pod-

winiętymi nogami, rozplotła warkocz i dłońmi przygładziła włosy.

Potem spróbowała po trochu przygotowanych dla niej specjałów: kurczaka, szynki w cieście, pieczonego kapłona, świeżego białego chleba, kruchego sera wyrabianego w Leicester, placka ze śliwkami i jabłek duszonych z przyprawami. Nieuchronnie nadszedł moment, gdy skończyła się posiłać, i nie miała już nic do roboty. Usiadła przy ogniu, wydana na pastwę własnym myślom. Była sama jak palec. Nagle uświadomiła sobie, co ją czeka jutro, i ogarnięta wątpliwościami poczuła lęk.

Dźwięczały jej w uszach ojcowskie słowa: „Smutno mi, że nie będzie ci dane zaznać radości małżeństwa i macierzyństwa”. Wzdychając, podniosła się z fotela, bosy przeszła po drewnianej podłodze do wielkiego łóża i odsunęła narzutę.

Przez chwilę spoglądała na ogromny siennik i dwie poduszki u wezłowania. Posłanie dla dwojga: dla męża i żony albo dla pary kochanków. Łzy stanęły jej w oczach. Wsunęła się pod narzutę i przyciągnęła kolana do piersi, bo lniane prześcieradło było chłodne, a chciała się szybko rozgrzać. Po chwili ułożyła się na plecach i utkwiła wzrok w ozdobionym falbanami baldachimie.

Co sprawiło, zastanawiała się, że mimo skończonych dwudziestu dziewięciu lat nie spotkała mężczyzny godnego jej miłości, szacunku i wierności. W swoim czasie miała wielu kandydatów do ręki, ale w każdym znajdowała jakiś feler. Teraz była za stara, żeby ktoś się nią zainteresował. Jedyne wyjątek to ten okropny Baldsłow, ale jego starania spełzły na niczym.

Jako szesnastolatka zaręczyła się z młodzieńcem, który pod każdym względem wydawał się odpowiedni. Niestety, William de Warenne, jej narzeczony, zginął na wojnie. Nie przeboleła do końca jego śmierci i zapewne dotąd się z nią nie pogodziła. Matka ostrzegała ją, że nie można trzymać się kurczowo miłości sprzed lat, bo się w niej zatraci i nie będzie w stanie pokochać innego mężczyzny.

Wiele lat minęło od tamtego koszmaru, ale dawna rana jeszcze się nie zabiłiżniła. Cierpienie wciąż dawało o sobie znać. Przenikliwy ból jakby stępał i zmienił się w chroniczną dolegliwość. Może powinna raz jeszcze zastanowić się nad oświadczeniami Baldsłowa? Miał swoje lata, ale nie należy lekceważyć doświadczenia i życiowej mądrości. Mimo to wzdrygnęła się na samą myśl o tym, że miałyby jej dotknąć szorstkimi łapami z mnóstwem blizn. I tu jest właśnie pies pogrzebany. Beatrice nie była w stanie oddać się mężczyźnie, którego nie kochała. Kiedy się nad tym zastanawiała, od razu dostała gęsiej skórki.

Po śmierci Williama szalała ze złości i winiła samego Pana Boga. Z czasem ochłoneła, a wtedy zawstydzona i pełna skruchy wobec Najwyższego i jego kościoła gorliwie czyniła pokutę. Nadmierna pobożność nie podobała się rodzicom, ale nie potrafili jej od tego odwieść.

Odwróciła się na drugi bok. Myśli dziesiątkami cisnęły się jej do głowy, wołając o uwagę. Jęknęła przeciągle, odrzuciła kapę i usiadła na posłaniu. Szkoda, że nie spakowała Biblii do podręcznej sakwy, zamiast chować ją do kufra. Mogłaby poczytać, aż umysł się uspokoi. Wtedy przyszedłby sen.

Wstała z łóżka, nalała wina do pucharu, ukroiła kawałek placka ze śliwkami i usiadła przy kominku. Zastanawiała się,



co teraz robi ojciec. Zapewne ucztuje jak ona albo pakuje rzeczy przed wyprawą do Walii. Ona jutro zapuka do klasztornej furty.

Rozgrzana ciepłem bijącym z kominka popatrzyła na swoje stopy wystające spod długiej nocnej koszuli. *William* powiedział, że są ładne, gdy spotkali się przypadkowo nad strumieniem, w którym brodziła. Niewiele brakowało, żeby ją wtedy pocałował. Kilka dni później pojechał na wojnę i po kilku tygodniach zginął.

Żując słodkie, kruche ciasto zastanawiała się, co czuje kobieta całowana przez mężczyznę. Matka zawsze marudziła, że męzowska broda okropnie łaskocze, więc na tej podstawie Beatrice uznała, że woli gładko ogolonego adoratora. Przed oczyma stanęła jej urodziwa męska twarz, intensywnie niebieskie oczy i ciemna czupryna zasłaniająca kark. Remy St Leger. Nie pamiętała, jakie ma usta, ale z pewnością nie nosił brody.

Wkrótce wróciła do łóżka i nareszcie zasnęła. Ale nie na długo. Obudziła się w środku nocy. Polana żarzyły się jeszcze. Długo leżała bez ruchu wsłuchana w nocne odgłosy: skrzypienie belek dachowych, pohukiwanie sowy, szum wiatru w koronach drzew. Wtuliła się w rozgrzaną pościel, choć łóżko okazało się niezbyt wygodne. Pomyślała, że roztropnie byłoby dorzucić drew do ognia, żeby nie zgasł przed świtem.

Na palcach podbiegła do stołu, zapaliła świecę w lichtarzu, wzięła polano ze stosu, ostrożnie położyła na ruszcie i sięgnęła po następne. Znalazła pogrzebacz, wsunęła go w żar i odskoczyła z krzykiem, gdy kawałek drewna leżący na samej górze stoczył się na ruszt, sypiąc świetlistymi iskierkami. Jęknęła z bólu, gdy jedna z nich upadła jej na stopę.

Drzwi rozwarły się natychmiast. Do komnaty wpadł rycerz z mieczem na wpeł wyciągniętym z pochwy. Rozejrzał się wokół zmrużonymi oczyma.

- Spokojnie, panie rycerzu! - zawołała Beatrice. Odwróciła się i wstrzymała oddech, bo stał przed nią Remy St Leger. - Nic mi się nie stało. Sama jestem sobie winna - dodała zduszonym głosem.

Młodzienciek jednym spojrzeniem ogarnął leżący przed kominkiem kawał drewna i pogrzebaczek w kobiecej dłoni, a także smukłą sylwetkę, wyraźnie widoczną przy blasku ognia przez cienkie, białe płótno nocnej koszuli oraz rozpuszczone włosy o barwie miodu, spływające jasną falą aż do bioder. Rozległ się szcęk miecza wsuwanego do pochwy. Młody rycerz przeszedł przez komnatę, ukląkł, sięgając po dygniącą głownię i rzucił ją na kratę paleniska. Zerknął na Beatrice, wyciągnął ramię i czekał bez słowa, aż poda mu pogrzebaczek.

Stanęła z boku. Gdy klęczał przy kominku, rozniecając na nowo przygasły ogień, spoglądała na szerokie bary, muskularne uda i zgrabne pośladki. Czuła, że rumieńce występują jej na policzki. St Leger wstał, dotknął jej łokcia i wskazał fotel, zachęcając bez słów, żeby usiadła.

Milczek, uznała rozczarowana. Nie była pewna, o co mu chodzi. Wzdrygnęła się, gdy dotknął jej stopy, a potem unióśł ją i starannie obejrzał, unosząc brzeg koszuli aż do kolan. Pospiesznie obciągnęła białe gieszło, okrywając łydki. Błysk w oczach rycerza upewnił ją, że panińska wstydlivość nie pozostała niezauważona. Zaskoczył ją, gdy dźwięcznym głosem przemówił znakomitą angielszczyzną z odrobiną uroczego obcego akcentu. Jego ojczystym

językiem był francuski. Słodkie tony natychmiast zapadły jej w serce.

- Przyniosę gęsi smalec i bandaże.

- Nie trzeba! - Zerwała się z fotela zbyt raptownie i kolanem uderzyła francuskiego rycerza w podbródek. Trzask był tak donośny, że echo szło po komnacie. - Och, przepraszam! Bardzo boli?

St Leger nie stracił równowagi, bo obiema rękami uchwycił się poręczy fotela, ale Beatrice znalazła się nagle między jego rozsuniętymi kolanami i ramionami, które wyciągnął przed siebie. Spojrzała na ciemną czuprynę i wstrzymała oddech. Po raz pierwszy w życiu była tak blisko obcego mężczyzny. Na domiar złego nie miała na sobie nic prócz nocnej koszuli. Remy potarł podbródek i podniósł się wolno. Beatrice poczuła się przy nim jak karlica, ponieważ sięgała mu zaledwie do obojczyka.

- Brałem cięgi gorsze niż panieński kopniak - odparł, uśmiechając się do niej niemal zuchwale.

Beatrice nie mogła się cofnąć, bo za plecami miała masywny fotel, którego dotykała łydkami. Instynktownie czuła, że nie godzi się im tak stać. Gdyby wiedziała, że wysoki wzrost pozwalał mu dostrzec w wycięciu koszuli kształtne piersi, nie posiadałaby się z oburzenia.

Beatrice ledwie mogła uwierzyć, że ten mężczyzna jest od niej młodszy o całe pięć lat. Czuła się przy nim jak młódka. Podniosła głowę i uświadomiła sobie, gdzie błądzi jego spojrzenie. Natychmiast przeskoczyła niezbyt zręcznie nad jego obutą stopą i odwrócona plecami zacisnęła dłoń na rzeźbionej kolumnie łoża, bo zakręciło jej się w głowie.

- Możesz odejść - powiedziała lodowatym tonem.

Usłyszała odgłos kroków, a potem trzask zamykanych drzwi. Odwróciła się natychmiast i popatrzyła na solidne dębowe deski. Jak on śmiał! Zuchwałły młodzik! Ojciec usłyszy o tej bezczelności!

Po chwili przypomniała sobie, że rano się z nim nie zobaczy. Co więcej, nie ujrzy go zapewne przez wiele miesięcy, bo ma wstąpić do klasztoru i zostać zakonnica. Remy St. Leger będzie ostatnim mężczyzną, spoglądającym na nią pożądliwie, tym, który dostrzegł w niej kobietę.

Czy mu się spodobała? Ukryła twarz w dłoniach, przerażona grzesznymi myślami. Remy miał pięknie wykrojone usta, duże, lecz nie za szerokie. Gładko ogolone policzki.

Nie! Nie! Beatrice wróciła do łóżka, wślizgnęła się pod kołdrę i okryła z głową. Dyszała w ciemności jak dzikie zwierzę. Czuła się nieswojo: bolały ją piersi, nogi były ociężałe. Nadal miała w nozdrzach charakterystyczną męską woń. Nie mogła się od niej uwolnić. Walczyły w niej dwie natury: jedna piętnowała srogo ludzkie słabości, druga zachęcała do szukania nowych wrażeń, przypominając, że to z woli Boga Beatrice jest kobietą.

Jak by się czuła, gdyby Remy wziął ją w ramiona i przygarnął do siebie? Zrobiło się jej gorąco, a w głowie tłukła się jedna myśl: jutro, jutro, jutro.

Była przekonana, że ma tylko tę jedną noc, żeby poznać tajemnicze sprawy, które nie staną się nigdy treścią jej życia. Nie posiadał jej dotąd żaden mężczyzna, nie zaznała nawet pocałunku. A gdyby tak? Cóż to zmieni? Wstąpiłaby przecież do klasztoru jak czysta dziewica, choć pozwoliłaby skraść sobie całusa. Nie pragnęła niczego więcej. O to poprosi. Nie wiele myśląc, postanowiła, że mężczyzną, który ją pocałuje,

będzie Remy St Leger. Z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu, a gdyby zgłaszał jakieś obiekcje, trzeba mu przypomnieć, że przysiągł wiernie służyć dostojnemu panu Thurstanowi i jego rodzinie oraz spełniać wszelkie ich rozkazy!

Odrzuciła kołdrę, wyskoczyła z pośłania i pomknęła do drzwi. Wyciągnęła rękę, żeby je otworzyć, i zaraz cofnęła ją pod wpływem zwykłej ludzkiej ostrożności. Odwróciła się i pełna wątpliwości chodziła niespokojnie po komnacie. Raz po raz ze zmarszczonymi brwiami spoglądała na dębowe odzwia.

Jutro, jutro, jutro. Zdecydowanym krokiem wróciła pod drzwi i natychmiast otworzyła je szeroko, lękając się, że ponownie zmieni zdanie.

Remy siedział przed jej komnatą na zydlu, oparty plecami o ścianę. W jednej ręce trzymał sztylet, w drugiej osełkę. Podniósł wzrok, przerywając ostrzenie, i pytająco uniósł brwi, a potem schylił głowę i wrócił do swego zajęcia.

- Chcę z tobą pomówić, rycerzu.
  - Pani? - Znowu na nią popatrzył.
  - Na osobności. W mojej komnacie.
- Lśniące żelazo zazgrzytało o kamień.

- Lepiej nie.
- Masz mnie słuchać, rycerzu! Natychmiast wejdz do komnaty! - Niewiele brakowało, a tupnęłaby nogą, lecz na szczęście się powstrzymała. Ostatnio coraz częściej zachowywała się jak rozkapryszone dziewczątko. Najwyższy czas z tym skończyć.

- Dobrze. Jest późno. Wolałbym, pani, żeby nasze głosy nie pobudziły wszystkich w gospodzie.

Beatrice spłonęła rumieńcem, słysząc jawną przyganę w jego głosie i cofnęła się w głąb komnaty. Wstał ze stołka i poszedł za nią. Zamknęła drzwi, minęła go, podeszła do kominika i odwróciła się plecami do młodego rycerza.

- Co rozkażesz, pani? - spytał z rękoma opartymi na biodrach, zachwycając się jej smukłą sylwetką. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien być tu z nią sam.

- Jak wiesz, zamierzam przyłączyć się do zakonnicy od świętej Judyty.

- Owszem.

- Poświęcę życie Panu Bogu.

Skłonił się, bez słowa potwierdzając ogrom jej wyrzeczenia.

- Ja... - zawahała się - idę do klasztoru nieskałana... Dziewicza.

Remy St Leger przestąpił z nogi na nogę, wpatrując się w swoje buty. Nie miał pojęcia, dokąd zmierza ta dziwna rozmowa. Zrobił krok w stronę drzwi.

- Mam dwadzieścia dziewięć lat, rycerzu, ale nikt mnie dotąd nie całował. Nie wiem, czym jest pocałunek mężczyzny. Nie chodzi mi o serdeczne całusy krewnych. Rozumiesz, o czym mówię.

Zerknął na nią w świetle gasnącego ognia.

- Jako zakonnica pożyję dwadzieścia, może trzydzieści lat... samotna, niekochana. Chciałabym wiedzieć, jak to jest. Czy mógłbyś mnie pocałować?

Patrzył na nią w milczeniu.

- Żebyś wiedziała, czym jest pocałunek, i to wspomnienie zabrała ze sobą za klasztorną kratę - dodała.

Remy pokręcił głową.

- Nie mogę się zgodzić. To może mnie kosztować życie. Twój ojciec, pani...

- Na pewno się nie dowie! Przysięgam. Nikt nie będzie wiedział.

- Odmawiam. - Remy odwrócił się, zamierzając wyjść.

- Błagam, poczekaj! Obiecuję ci na przyszłość swoją pomoc. Wyjednam dla ciebie wszelkie łaski u mego ojca i w miarę możliwości będę się u niego wstawiać za tobą. Proszę o jeden pocałunek. Niczego więcej od ciebie nie chcę. Słyszałam, że mężczyźni chętnie całują się z dziewczętami.

Uśmiechnął się, słysząc te słowa, ale zaraz spoważniał, odwrócił się i popatrzył na Beatrice. Zmierzył ją taksującym spojrzeniem, od którego serce zatrzepotało w panińskiej piersi. Ruszył w jej stronę, ale zatrzymał się, gdy dzieliła ich odległość równa długości miecza.

- Być może nie jesteś świadoma, pani, do czego może doprowadzić pocałunek. Odnoszę wrażenie, że nie masz pojęcia o tych sprawach.

- Dobrze wiem, z czym się łączy całowanie.

Ogarnęło go zdumienie, ale się z tym nie zdradził i spojrzął jej prosto w oczy. Była filigranowa i wyglądała na młódkę, lecz miała już swoje lata. Trudno uznać ją za lękliwą. Kto wie, czy naprawdę pozostała niewinną panienką.

Beatrice popatrzyła na swoje dłonie, złożone skromnie na piersi.

- Polegam na twoim honorze, panie rycerzu, i ufam, że powstrzymasz się od tego.

Roześmiał się, podszedł bliżej i śmiało objął ją w talii.

- Po co ta wstydlivość? Oboje wiemy, czego chcesz: poswawolić ostatni raz, nim włożysz habit.

- Co takiego? - Obsesowy uścisk był dla niej zdumiewającym doświadczeniem, a zuchwałe słowa wprawiły ją w osłupienie.

- Chyba nie chcesz mi wmówić, że kobieta w twoim wieku nie pokładała się nigdy z mężczyzną?

- Ani razu!

Rzucił jej wyzywające spojrzenie, ale nie odwróciła wzroku.

- Doskonale. Moja pani zapragnęła pocałunku, więc go dostanie.

Zbliżył się o krok. Wstrzymała oddech, gdy wolno przesunął rękoma po jej bokach, piersiach i szczupłych ramionach. Palce gładziły przez chwilę wypukłość obojczyków, a potem wsunęły się we włosy, podtrzymując głowę.

Szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w Remy'ego. Pochylił się i zbliżył twarz do jej twarzy. Przymknęła powieki, czekając na kolejne doznanie. Poczowała ciepło jego oddechu i chłodne wargi na swoich ustach. Uniosła ręce i oparła je na muskularnym torsie, szukając pewnej podpory. Remy całował ją czule i cierpliwie, zachęcając, żeby rozchyliła wargi.

Przeżyła wstrząs, gdy wsunął między nie ciepły, wilgotny język. Poznawał jej smak i rozkoszował się nim, całując coraz zachłanniej. Uniósł głowę, po czym znów wpił się w usta Beatrice. Pocałunki stawały się zaborcze i namiętne. Oboje dyszeli ciężko. Beatrice miała wrażenie, że zalewa ją fala radosnego oczekiwania.

Z westchnieniem przeciągnęła dłońmi po szerokiej piersi Remy'ego i objęła go za szyję. Z kolei on przesunął rękami po szczupłych plecach Beatrice, ścisnął pośladki, a gdy przy-



ciągnął ją do siebie, poczuła, że jest bardzo podniecony. Całowali się bez opamiętania. W końcu Remy, nie odrywając warg od ust Beatrice, porwał ją na ręce, zaniósł do łóżka i położył na pościeli, wyciągając się obok niej. Przez chwilę nadal całował namiętnie, jakby nie pragnął niczego więcej.

Beatrice poddała się najcudowniejszym doznaniom, jakie kiedykolwiek były jej udziałem. Rozkoszowała się pieścizotą męskich ust, ich smakiem, zapachem skóry, bliskością muskularnego ciała. Było to dla niej ekscytujące i upajające przeżycie. Nowe odczucia zawładnęły nią tak dalece, że zapragnęła poddać im się całkowicie. Nie potrafiła tego wyrazić i dlatego jęknęła bezradnie, jakby prosiła Remy'ego o pomoc.

Gdy usłyszał ten odgłos, dobrze znany sygnał kobiecej uległości, uśmiechnął się do siebie i nabrał śmiałości. Wsunął kolano między jej uda i dłonią objął pierś.

Beatrice uniosła powieki i spojrzała w niebieskie oczy. Zdawała sobie sprawę, że powinna mu tego zabronić, ale była tak rozpalona pieścizotami, że nie bacząc na nic, westchnęła cicho i przymknęła oczy.

Gdy niespodziewanie cofnął rękę obejmującą pierś, ogarnęło ją rozczarowanie. Znowu popatrzyła na niego i wstrzymała oddech, bo koszulę miała podwiniętą do talii, tak że Remy mógł swobodnie dotykać jej ud i łona.

Krzyknęła, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Leżała bez ruchu, nie śmiała drgnąć, ale gdy wsunął dłoń między szczupłe uda, przerwała pocałunek i zawołała:

- Dość! Przestań!

- Dlaczego? - zapytał szeptem. - Nikt się nie dowie, czy jesteś dziewicą, czy nie.

- Ja będę wiedziała! I Bóg!

Remy pogłaskał kciukiem zewnętrzną stronę szczupłego uda i popatrzył na nią z lekkim rozbawieniem, a potem oznajmił przyciszonym głosem:

- Pragnę cię.

- To być nie może!

- Nie zdołałabyś mnie powstrzymać, gdybym chciał cię teraz osiąść. - Na dowód swojej siły zacisnął palce na jej udzie. Mięśnie przedramienia wyraźnie rysowały się pod skórą.

- Błagam - szepnęła. - Byłabym zhańbiona.

Niespodziewanie puścił ją i się odsunął. Gdy pospiesznie wstał z posłania, poczuła chłód, a łożo z baldachimem głośno zaskrzypiało. Beatrice usiadła i natychmiast obciągnęła nocną koszulę, okrywając nagość. Zerwała się na równe nogi, pobiegła za rycerzem i uniosła ramię, chcąc go spoliczkować, ale okazał się szybszy i chwycił nadgarstek.

- Złamałeś rycerskie słowo - rzuciła oskarżycielskim tonem, choć głos jej się rwał.

Zamrugał powiekami, nie kryjąc zdumienia.

- Nie przyrzekłem niczego oprócz pocałunku, o który sama prosiłaś. Zachowałem się honorowo.

Zdenerwowana Beatrice wyprężyła się jak struna.

- Nie miałaś prawa... dotykać mnie... tam.

Remy wybuchnął śmiechem.

- Gdybym cię tam dotknął, zamiast się zadowolić głaskaniem twoich zgrabnych ud, nie łąjałabyś mnie teraz, tylko krzyczałabyś z rozkoszy, oddając się z własnej i nieprzymuszonej woli.

Na te chełpliwe słowa Beatrice spłonęła rumieńcem.

- Odejdź. Pomyliłam się, uważając cię za rycerskiego młodzieńca.

Oczy zabłyśły mu gniewem, gdy z różanych ust padło ciężkie oskarżenie. Pochylił się i pocałował Beatrice tak słodko i czule, że zakręciło jej się w głowie. Gdy wyprostował się i ruszył ku drzwiom, wciąż nie mogła przyjąć do siebie. Odwrócił głowę i z ponurą miną powiedział:

- Kocięta nie powinny zabawiać się z lwami.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Klasztor pod wezwaniem świętej Judyty stał przy North-load Street, tyłem do opactwa Glastonbury. Zakonnice dzierżawiły od opata Johna dziesięć akrów ziemi i z tego spłachetka zbierały tyle, że mogły się same wyżywić. Rzadko musiały kupować cokolwiek na targu. Miały trzy mleczne krowy, pół tuzina owiec hodowanych na wełnę i mięso, dwadzieścia niosek dających jaja i mięso, staw rybny, a także piękny warzywnik z zagonami marchwi, rzepy, brukwi i cebuli. Było również herbarium z wonnymi ziołami. W sadzie rosły jabłonie i grusze. Dwa akry zajmowała winnica. W budynku klasztornym znajdował się wielki refektarz, gdzie siostry jadały. W parlatorium zasiadała przy wielkim stole siostra Huberta, prowadząca klasztorną buchalterie oraz korespondencję, odpowiedzialna także za dyscyplinę. Na tyłach klasztoru była wielka kuchnia, z której wychodziło się do warzywnika; obok znajdowała się spiżarnia. Schody wiodły do piwnicy, a na piętrze znajdowało się osiem dormitorii, gdzie zakonnice sypiały. Środek budynku zajmowała kaplica, umieszczona tak, aby zewsząd łatwo można było tam dotrzeć.

Zakonnice ciężko pracowały, prowadząc niewielkie gospodarstwo, a siostra Huberta, przeorysza klasztoru, wyciskała z siostrzyczek siódme poty. Mieszkało ich w klasztorze

dwadzieścia pięć, nie licząc samej przełożonej oraz nowicjuszek.

Był wtorek, dzień targowy. Orszak przybyły z Ashton wzbudził spore zainteresowanie, gdy wjechał do miasta od południa. Ruszyli Chilkwell Street. Konie stukały kopytami o bruk, gdy skręcili w High Street. Beatrice zerkała na stragany z mnóstwem towarów. Były tam sery, drewniane łyżki, miotły z jarzębinowych witek, jedwabie, wstążki, smakowicie pachnące ciastka, skórzane buty i miedziane rondle.

Ani się spostrzegli, jak skręcili w Northload Street. Prawie na samym jej końcu ujrzeni wysoki, długi ceglany mur. Wkrótce zobaczyli również dwa grube słupy, a między nimi solidną bramę z podwójnymi drewnianymi wrotami, zaryglowanymi od środka. Przybysze musieli pociągnąć za taśmę dzwonka zawieszoną wysoko, żeby nie mogły go dosięgnąć psotne dzieciaki z sąsiedztwa. W przeciwnym razie naprzykrzałyby się zakonnicom, raz po raz dzwoniąc i szybko zmykając.

Rycerz Giles przechylił się w siodle i pociągnął za taśmę. Nie usłyszeli żadnego dźwięku, lecz po chwili w drzwiach otworzyło się małe okienko. Pokazała się w nim twarz otoczona zakonnym kwefem.

- Niech będzie pochwalony, siostrzyczko - zagadnął uprzejmie rycerz Giles. - Przybyła do was lady Beatrice z Ashton.

Okienko zamknęło się z trzaskiem. Rycerze nie posiadali się ze zdumienia i spoglądali po sobie. Lekko uśmiechnięta Beatrice wzruszyła ramionami. Po chwili okienko znowu się otworzyło i ujrzeni w nim inną twarz. Zakonnica zmierzyła przybyszów surowym spojrzeniem. Była starsza od poprze-

dniej. Miała ostre rysy, a Beatrice wydała się podobna do lisa. Popatrzyła na dostojną pannę i powiedziała cierpkim głosem, pasującym do jej powierzchowności:

- Jestem siostra Huberta, przeorysza tego klasztoru. Co to ma znaczyć? Czemu przyjechałaś z tyloma mężczyznami? Zagradzacie ludziom przejście. Narobiliście mnóstwo zamieszania.

Beatrice, zdumiona chłodnym przyjęciem, zerknęła przez ramię na rycerzy, którzy istotnie spowodowali zator w wąskiej uliczce. Wokół orszaku powstało niewielkie zbiegowisko. Rycerz Hugh, nie zważając na gapiów, krzyczał i popędzał konia, chcąc przyciągnąć kufer swej pani jak najbliżej klasztornych wrót. Beatrice odwróciła głowę, by przeprosić siostrę Hubertę, że narobili tyle zamieszania, ale ta nie dopuściła jej do słowa.

- Niech się stąd zabierają. Natychmiast! Zsiądź z konia. Możesz wejść w nasze progi, o ile nadal sobie tego życzysz.  
- Przeorysza spojrzała przybyłej prosto w oczy.

- W rzeczy samej - odparła Beatrice spokojnym głosem, ledwie słyszalnym wśród ogólnego zgiełku. Konie dreptały w miejscu i parskały, brzęczały kolczugi, ludzie krzyczeli. Po chwili dodała: - Przywiozłam z sobą kufer, więc proszę łaskawie otworzyć wrota.

- Czyżbyś nie wiedziała, że tutaj obowiązuje klauzura? Wspomniałam o tym w liście jasno i wyraźnie. Ta brama od trzydziestu lat pozostaje zamknięta i nie widzę powodu, żeby ją teraz otworzyć. Przyjmujemy cię tak, jak stoisz, dostojna panno Beatrice. - Zakonnica omal nie prychnęła, wymawiając imię postulanki. - Nie mogę pozwolić, żeby jedna z siostr miała więcej dobytku niż pozostałe. Dostaniesz tutaj

wszystko, czego ci naprawdę potrzeba, choć może ci się зда-  
wać, że to nie wystarczy.

- Moja Biblia.
- Mamy własną.
- A szczotka do włosów?
- Nie będzie ci potrzebna. Zostaniesz ostrzyżona.

Rycerstwo i zwykli żołnierze sarkali z oburzeniem. Zde-  
gustowana Beatrice już miała spytać, czy wolno jej zabrać  
przynajmniej mydło, przybory do szycia oraz garść osobis-  
tych drobiazgow, ale ugryzła się w język i spokojnie powie-  
działa do Gilesa:

- Pomóż mi, proszę, zsiąść z konia.
- Tak, pani. - Rycerz natychmiast zeskoczył na ziemię.

Zaskrzypiała skóra końskiego rzędu, a miecz i kolczuga  
szczękały tak głośno, że Beatrice skrzywiła się wymownie.

Gdy Giles postawił ją na ziemi, głąskała przez chwilę  
chrapy Gałązki, żegnając się z nią na zawsze. W końcu pu-  
ściła uzdę i ruszyła w stronę klasztornych wrót, lecz nagle  
przystanęła i odwróciła się, błędząc spojrzeniem po twarzach  
swoich rycerzy.

- Żegnajcie - szepnęła. - Niech was Bóg błogosławi.

Wszyscy naraz zbliżyli się i uklękli, otaczając ją ciasnym  
kręgiem. Podchodziła do nich kolejno, podnosiła z kłeczek  
i całowała w policzek. Milczeli ze wzrokiem utkwionym  
w ziemi, choć każdy burzył się w duchu, bo najchętniej ws-  
adziłby ją na klacz i odwiózł galopem do ojcowskiego domu.

Remy St Leger klęczał na końcu, przy samej bramie.  
Jako jedyny podniósł wzrok, kiedy go ucałowała i popa-  
trzył jej prosto w oczy. Ujął białą dłoń i złożył na niej poca-  
łunek.

- Nie zapomnij, pani, o słowach ojca. Gdyby coś było nie po twojej myśli, powinnaś go natychmiast zawiadomić. - Mówił przyciszonym głosem, żeby przeorysza nie usłyszała.

- Owszem, ale przekaz mu, że nie splamię honoru rodziny brakiem odwagi.

- Nie wchodź tam, pani. Tak nakazuje zdrowy rozsądek. Nikt ci nie zarzuci braku odwagi.

- Puść moją dłoń! - nakazała Beatrice, sznurując usta.

- Rusz się, młoda damo. Nie zamierzam czekać bezczynnie, aż zakończysz czcze pogaduszki.

Remy rzucił zakonniczy pogardliwe spojrzenie. Nadal klęczał na błotnistej ulicy, trzymając dużymi, szorstkimi rękoma małą dłoń Beatrice.

- To nie jest miejsce dla ciebie, pani.

Beatrice pochyliła się i ucałowała go w policzek.

- Żegnaj, rycerzu - powiedziała smutno, ale stanowczo. Chciała odgarnąć ciemny kosmyk opadający mu na czoło, ale zwalczyła pokusę. Wysunęła palce z uścisku i zrobiła krok w tył.

Rycerze stali bez ruchu, odprowadzając ją wzrokiem. Jedni mieli ręce oparte na biodrach, inni na rękojeściach mieczy. Patrzyli za nią, gdy szła do uchylonej furty, która natychmiast się za nią zamknęła, nie ukazując żadnych sekretów żyjących wewnątrz siostrzyczek.

Mężczyźni długo jeszcze stali bez ruchu, wpatrzeni w drewniane wrota. Giles pierwszy odwrócił się i dosiadł wierzchowca.

- Do Ashton! - zawołał.

Droga powrotna zajęła im zaledwie pół dnia. Oparli się pokusie biesiady w karczmach Glastonbury i pędzili, co koń



wyskoczy. Chcieli zdążyć przed zmierzchem, aby jak naj-  
szybciej podzielić się nowinami ze swym panem i przekonać  
go, że trzeba ratować dostojną pannę Beatrice przed skutkami  
jej własnej głupoty.

Gdy furta zamknęła się z trzaskiem, Beatrice zamru-  
gała powiekami, stojąc w mrocznej oficynie. Przeorysza minęła  
ją, skinęła dłonią i ruszyła przez dziedziniec w stronę naj-  
większego z klasztornych budynków.

- Nie widziałam dotąd podobnego orszaku! - sarknęła. -  
Gdybym podejrzewała, że ojciec zamierza odesłać cię do nas  
z taką pompą, uprzedziłabym go w liście, żeby tego nie robił.

Beatrice zatrzymała się, stanęła z siostrą Hubertą oko w  
oko i powiedziała:

- Ojciec mój wniósł spory posag, gdy zgodziłyście się  
przyjąć mnie do nowicjatu.

Przeorysza stała wyprostowana, jakby kij połknęła. Ręce  
ukryła w szerokich rękawach habitu. Była wyższa od Bea-  
trice, więc dosłownie i w przenośni patrzyła na nią z góry.

- W rzeczy samej - przytaknęła z lekkim ukłonem.

- Sądzę, że gdybym nie była zadowolona z pobytu w kla-  
sztorze i postanowiła stąd odejść, posag musiałby zostać  
zwrócony.

Lisią twarz przeoryszy rozjaśnił uśmiech.

- Wiem, do czego zmierzasz, dostojna pani - odparła z  
przekąsem. Głos był cichy, lecz złowieszczy niczym ostrze  
miecza. - Miałam już do czynienia z osobami twego pokroju.  
Stare panny, które straciły szansę na zamażpójście, więc trze-  
ba je gdzieś umieścić, bo wszystkim stoją na zawadzie. Ro-  
dziny szukają sposobu, żeby się pozbyć swarliwych i zadu-

fanych w sobie córek, więc... - Zrobiła krok w tył, odwróciła się i ruszyła ku budynkowi klasztoru.

- Jak... - Beatrice chciała się bronić przed takim pomówieniem, ale przeorysza nie dała jej dojść do słowa.

- Milcz! Nie waż się mi przerywać. Jedno ci powiem. Możesz zostać lub odejść. Twój wybór. Ale jeśli zdecydujesz się nas opuścić, wyjdiesz tak, jak przysłaś: w jednej koszuli. Twój posag jest własnością klasztoru. A teraz idziemy do refektarza. Czas zjeść obiad. Siostry czekają na posiłek. Przedstawię cię wszystkim. - Odwróciła się do Beatrice, pokazując w uśmiechu ostre, pożółkłe zęby, i dodała słodkim głosem: - Będziemy się modlić, żeby fatalny początek nowicjatu nie zaciążył na twojej przyszłości. - Weszły do refektarza, gdzie stały dwa długie stoły na kozłach. Czarno ubrane siostry wносиły jadło. Przeorysza dodała z fałszywą słodyczą: - Jestem przekonana, moje drogie dziecko, że znajdziesz tu spokój i szczęście.

Dostojny pan Thurstan pił na umór od chwili, gdy córka opuściła zamek. W ciągu dwóch miesięcy stracił żonę, na dobre pożegnał córkę i wyprawił na walijskie pogranicze obu synów. Henry, dziedzic fortuny, zwany pieśczośliwie Halem, oraz młodszy Osmond wojowali na walijskim pograniczu pod rozkazami earla Chester. Od kilku miesięcy nie miał od nich żadnych wiadomości. Topił smutki w czerwonym burgundzie, póki głowa i brzuch nie zbuntowały się przeciwko temu.

Kiedy Giles wrócił do zamku z rycerską drużyną, było już ciemno. Posępni i znużeni posiadali z koni i weszli do wielkiej sali oświetlonej nikłym blaskiem ognia dogasającego w kominku.

- Co z wami?! - zawołał Thurstan ze swego fotela na podwyższeniu. Otarł usta ręką i baranią kością wskazał podkomendnych. - Z taką hałastrą mam wyruszyć przeciw Walijszykom? Lepiej chyba zabrać na wyprawę kuchenne dziewczki!

Rycerze czekali spokojnie, aż giermkowie zdejmą z nich całe żelastwo. Umyli ręce ciepłą wodą przyniesioną w miedzianych z kuchni i dopiero wtedy usiedli przy stołach, żeby zaspokoić pragnienie i głód. Jedli i pili w ponurym milczeniu.

Dostojny pan Thurstan wstał, gdy rycerz Giles usiadł w jego pobliżu.

- Co z Beatrice? - zapytał, starając się nie zdradzać zniecierpliwienia. - Zadowolona? Ma, czego chciała? A przeorysza? Dobra z niej kobieta?

- Tak, panie - odparł zdawkowo Giles. - Kiedy odjeżdżaliśmy, dostojna pani Beatrice była kontenta, choć siostra Huberta nie pozwoliła wnieść za furkę jej kufra. Twoja córka przekroczyła próg klasztoru w jednej sukni.

Thurstan mamrotał gniewnie, niezadowolony z tych wieści. Rycerze żuli mięso i chleb, wielkimi łykami pili wino. Zakłopotani spoglądali po sobie, bo żadnemu prawda nie chciała przejść przez usta.

Remy St Leger pierwszy wstał z ławy i zbliżył się do podwyższenia swego pana. Jedni podziwiali odwagę młodzieńca, inni kiwali głowami, ubolewając nad jego głupotą.

- Panie. - Remy skłonił się głęboko. - Proszę o chwilę rozmowy. Na osobności.

Thurstan unióśł krzaczaste brwi i powiódł spojrzeniem po sali.

- Wszyscy jesteśmy tu jedną wielką rodziną. Nie mam sekretów przed moją drużyną. Jeśli chcesz rozmawiać, mów śmiało.

Remy odchrząknął nerwowo, ale wyprostował się i dumnie podniósł głowę.

- Chciałbym poprosić o rękę twojej córki, panie.

W sali zapadło milczenie. Wszyscy znieruchomieli, wybałuszając oczy.

- Coś ty powiedział? - spytał przyciszonym głosem Thurstan, odsuwając talerz z mięsiwem.

- Dostojna Beatrice zmarnuje się w klasztorze. To nie jest miejsce dla panny takiej jak ona. Oddaj mi, panie, rękę swojej córki.

Niartykułowany ryk wyrwał się z ust wielmoży, który skoczył na równe nogi, zamachnął się i potężną pięścią uderzył młodzieńca, zwalając go na podłogę. Remy przez chwilę leżał zamroczony; nikt z drużynników nie pospieszył mu z pomocą. Dostojny pan Thurstan szedł z podwyższenia i ukląkł, spoglądając na niego gniewnie. Przyglądał się, jak młodzieniec siada, potrząsa głową i ociera zakrwawione usta.

- Co powiedziałaś o mojej córce? - mruknął.

- Wiem, że Bóg nie stworzył jej na zakonnicę - odparł śmiało Remy.

- Czyżby? Skąd ta pewność?

Remy milczał, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Dostojny pan Thurstan wycelował palec w jego pierś.

- Moja córka nie dla takich hołszy jak ty!

Wrócił na podwyższenie i rozparł się w fotelu. Nalał sobie wina, a potem łapczywie zabrał się znowu do jedzenia.

Wszyscy patrzyli, jak Remy wstaje. Byli przekonani, że odepdzie, żeby lizać rany. Szczerze ubawiło ich zachowanie śmiałego Akwitańczyka i otrzymana przez niego nauczka.

Remy podszedł do podwyższenia i zawołał:

- Cóż to za ojciec, który zamyka córkę w klasztorze, aby tam szczała!

Dostojny Thurstan wstał z groźną miną, a wraz z nim Giles i Hugh, którzy lękali się, że dojdzie do bójki.

- Ja jej tam nie posłałem. Sama chciała!

- Trzeba się było sprzeciwić.

- Do mnie mówisz? Ciekawe jak? Gdy Beatrice coś sobie wbije do głowy, musi postawić na swoim. - Thurstan odrzucił głowę i wybuchnął gromkim śmiechem. - Najwyraźniej słabo znasz moją córkę.

- Sądziłem dotąd, że służę królewskiemu dowódcy, ale teraz wiem, że mój pan jest zwyczajnym tchórzem. Boi się sprzeciwić młodej panie. - Remy pochylił się i wycelował palec w twarz Thurstana. - Udowodnię, że jestem godny twojej córki.

- Zabierzcie stąd tego zuchwalca, bo rozerwę go na strzępy!

Thurstan usiadł ciężko w fotelu i patrzył, jak Giles i Hugh tłumaczą Remy'emu, że powinien wyjść na świeże powietrze i ochłonać. Młodzieniec ociągając się, uległ ich namowom i pozwolił się wyprowadzić z sali. Wielmoża z jawnym podziwem obserwował barczystą postać zmierzającego ku drzwiom śmiałka.

Rozległ się dzwon wzywający mniszki na mszę. Beatrice wysunęła się spod lichego przykrycia i wstała z wąskiego

łóżka w dormitorium dla nowicjuszek. Było ich zaledwie cztery. Nazbyt zmęczone i wystraszone, nie miały ochoty ze sobą rozmawiać. Znienawidzony dzwon zabrzmiał ponownie i jeszcze raz. Beatrice miała ochotę krzyknąć.

Odrzuciła cienką narzutę, wymacała stopami buty, włożyła je i na lniany habit narzuciła wełnianą pelerynę. Tak ubierały się nowicjuszki. Miała wrażenie, że przez dwie spędzone tu doby nie zmrużyła oka. Zabroniono jej także kąpieli i świeżego ubrania. Mogła jedynie umyć twarz i ręce zimną wodą.

Był środek nocy i panował straszny ziąb, gdy szła ciemnym korytarzem, ręką dotykając muru, żeby się nie zgubić. Mniszkom nie pozwalano używać światła. Ten luksus zastrzeżono wyłącznie dla klasztornej kaplicy. Na szczęście z dormitorium nie było do niej daleko, a łagodna poświata majaczyła w głębi korytarza.

Beatrice, powłócząc nogami, weszła do środka. Na wpół śpiąc, uklękła obok Emeliny, nowicjuszki z Somerton, prostodusznej młódki o cerze tak paskudnej i usianej krostami, że trudno oczekiwać, aby jakiś mężczyzna spojrzął na nią życzliwym okiem i traktował z uszanowaniem. Emelina nie miała wyboru; musiała wstąpić do zakonu. Beatrice spojrzała na brzydulę i uśmiechnęła się do niej serdecznie, choć kolana bolały od klęczenia na zimnej kamiennej podłodze. Cała była obolała, na rękach miała pęcherze, a twarz spaloną słońcem.

Pierwszego dnia posłano ją do ogrodu, żeby pomagała siostrze Joannie. Przez wiele godzin kopała motyką, pielęła zagonki, podlewała rzepę, marchew i cebulę. Harowała też przy stawach rybnych i od tej roboty po prostu rąk nie czuła. Po raz pierwszy w życiu została zmuszona do pracy fizycznej. Wymarzyła so-

bie spokojne życie w klasztorze, wypełnione modlitwą i wzniosłą kontemplacją wizerunków Chrystusa oraz Panny Maryi. Okazało się, że jej wizja to zwykłe mrzonki. Siostra Huberta szybko i skutecznie pozbawiła ją złudzeń.

Koniec marzeń o klasztornym życiu wielkiej damy, która czyni świat lepszym, zanosząc modły do najwyższego i ozdabiając szaty liturgiczne misternym haftem! A lektura? Beatrice miała nadzieję, że w klasztorze znajdzie bogaty księgozbiór. Łudziła się, że będzie miała dużo czasu na czytanie pobożnych ksiąg, ale szybko wyprowadzono ją z błędu. Przeorysza wychodziła z założenia, że wszystkie mniszki mają takie same żołądki i dwie ręce do pracy. Według jej opinii życie zakonne to ciężka praca fizyczna i ściśle określony porządek modłów. Żadnych fanaberii. Zakonnice powinny wyglądać identycznie i żyć według narzuconego przez nią harmonogramu.

Na szczęście, msza dobiegła końca i Beatrice powlokła się z powrotem do swego dormitorium. Łóżko, które początkowo miała za twarde i niewygodne, teraz wydało jej się puchowym pościelaniem. Ułożyła się na nim i zasnęła jak kamień. Nim zaczęła śnić, dzwon oznajmił, że czas na jutrznię. Ciemny, zimny poranek spędziła w oborze, pomagając siostrze Audrey doić krowy.

Thurstan miał obowiązek przez trzydzieści dni wojować pod rozkazami króla. W tym roku zanosіło się na to, że miesiąc albo i dłużej przyjdzie mu spędzić na walijskim pograniczu. Miał wspomóc oddziały Edwarda, które oblegały Brecon i Gwynedda. Thurstan zaplanował wyjazd na piątek. O świcie kawalkada złożona z dwunastu rycerzy i setki żołnie-

rzy ruszyła na północ do Evesham, żeby połączyć się z armią earla Hereforda.

Minęły dwa tygodnie. Wojsko po kilku udanych potyczkach z Walijszymi rozłożyło się obozem pod murami zamku Carmarthen, a wielmoże naradzali się z królewskimi dowódcami, jak rozmieścić oddziały.

W obozowym namiocie, przy małym ognisku obłożonym kamieniami, siedzieli Radley i Montgomery, którzy przez lata wspólnej wojaczki serdecznie się zaprzyjaźnili. Wraz z nimi grzało się przy ogniu i odpoczywało po trudach kilku innych rycerzy: Woodford, Baldslow i Remy St Leger. Okutani grubymi opończami podawali sobie z rąk do rąk flaszkę brandy. Na zewnątrz było wietrznie, a deszcz siekł z boczna walijskich wzgórz. W żelaznym saganie na trójnogu zawieszonym nad dogasającym ogniskiem stygły resztki gulaszu z królika, mizernej kolacji panów rycerzy. Kilku giermków siedziało w rogach namiotu, starannie czyszcząc z rdzy miecze, hełmy i kolczugi.

Rozmowa dotyczyła głównie potyczek z Walijszymi, których rycerze uznali za lud dziki i nikczemnej postury, ale bitny i odważny.

- Problem w tym, jak ich wywabić z górskich kryjówek na otwartą przestrzeń - rzeknął Radley.

Inni bez słowa pokiwali głowami. Po długim milczeniu Radley odezwał się znowu.

- Zastanawiam się, jak sobie radzi dostojna pani Beatrice.

Remy popatrzył na niego, mrużąc oczy i zaciskając usta. Czy tamten próbuje go sprowokować? A może po prostu niepokoi się o córkę swego pana? Po namyśle uznał, że Radley



naprawdę jest zatroskany. Upił łyk brandy ze wspólnej flaszki i podał ją Baldslowowi.

- Moim zdaniem nasz pan bardzo za nią tęskni, ale za nic w świecie się do tego nie przyzna - stwierdził Montgomery.

- A ja wam powiem, że wyszedł na durnia! - Woodford patykiem rozgarnął dogasający żar ogniska. - Życie zakonicy nie jest łatwe, zwłaszcza u świętej Judyty. Siostrzyczki muszą same pracować na utrzymanie. Dostojna pani Beatrice nie przywykła do codziennych trudów. Między nami mówiąc, przeorysza to chytra lisica. Modli się pod figurą, a diabła ma za skórą! Jest chciwa, kocha pieniądze. Pewnie dużo naobiecywała dostojnemu panu, bo chciała wyciągnąć od niego jak najwięcej. Ale wątpię, żeby nasza panienka była u niej traktowana w szczególny sposób. Bogiem a prawdą czarno to widzę. Dziewczyna tam zmarnieje i już.

Remy'emu zrobiło się niedobrze. Z pewnością nie był to efekt nadużywania mocnego trunku. Zacisnął pięści i ukrył je w fałdach opończy. Wszystko się w nim burzyło, kiedy myślał, że szlachetna panna haruje w pocie czoła, a ręce ma zniszczone, bo chodzi w pole jak zwyczajna chłopka.

- Tak sobie myślę, że aniołowie płakali, gdy obcinano jej włosy - powiedział cicho. Wszyscy przytaknęli zgodnie, a Remy dodał, wpatrzony w ogień. - Tak, włosy miała śliczne. Opadały do pasa.

Mężczyźni zamilkli i znieruchomieli, gapiąc się na niego. Podniósł wzrok, bo nagle zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Postanowił od razu go naprawić, więc dodał:

- Tak słyszałem. Służba mówiła.

- Czyżby? - Cedrik Baldslow popatrzył wrogo i podej-

rzliwie na urodziwego młodzika. Rwał się do bitki. - Moim zdaniem gadasz, jakbyś ją widział z bliska. Zastanawiam się, czy tamtej nocy w zajeździe „Pod Czerwonym Lwem”... - Zawiesił głos, bo zaraz wszyscy domyślili się, o co chodzi. Tylko Remy patrzył w ogień, jakby nic nie rozumiał, czekając na dalszy ciąg zdania. Baldslow wzruszył ramionami i z buńczuczną miną wydał wargi. - Poszedłem sprawdzić, czy St Leger nie zasnął, pełniąc straż, a jego nie było przed drzwiami. Zdaje mi się, że z komnaty dochodziły osobliwe dźwięki.

Słyszac te słowa Remy zerwał się na równe nogi.

- O co mnie oskarżasz? Co słyszałeś?

Baldslow wstał powoli i odparł z drwiącym uśmiechem:

- Jęki niewiasty, która pokłada się z gachem.

Remy klnąc paskudnie, zacisnął pięść i zamachnął się, ale nie mógł ukryć rumieńca, który od razu spostrzegła rycerska gromada.

- Kłamiesz, Baldslow! Uchybiłeś honorowi damy!

- Sam ją odarłeś z honoru! - wrzasnął Baldslow, zrećnie unikając ciosu. - Dalejże, St Leger, przyznaj się! Jesteś rycerzem, przysiągłeś zawsze mówić prawdę!

- Bez obaw - rzucił drwiąco Remy, spoglądając na swego prześladowcę. - Dostojna pani Beatrice pozostała dziewczicą.

- Pozostała? Na miły Bóg! Nie podoba mi się twoja gadanina!

Radley i Montgomery, a nawet Woodford rzucili Remy'emu kilka dosadnych epitetów. Teraz wszyscy się w niego wpatrywali. Radley zapytał tonem człowieka przywykłego do wydawania rozkazów:

- Rycerzu, czy obcowałeś z dostojną Beatrice jak mężczyzna z kobietą?

- Nie! - Remy zwiesił głowę, spoglądając na swoje buty. Ręce oparł na biodrach. Po chwili dodał cicho: - Tylko ją pocałowałem. Nic więcej. Przysięgam.

- Ty głupcze!

- Co za kretyn!

Baldslow także wybuchnął, lecz darował sobie obelgi i rycząc jak dzika bestia, głową naprzód rzucił się na Remy'ego z takim impetem, że obaj wypadli z namiotu w nocną ciemność.

Remy szybko przyszedł do siebie po pierwszym ciosie. Uderzył Baldsłowa pięścią, kopnął w brzuch kolaniem i zaraz poczuł, że morderczy uścisk zelżał. Walczyli, krzycząc i miotając przekleństwa. Boksowali zawzięcie i w strugach deszczu tarzali się po błotnistych kałużach. Żaden nie zamierzał ustąpić.

Odgłosy bójki wywabiły z namiotów innych rycerzy, którzy obstąpili przeciwników, okrzykami zachęcając ich do walki. Po chwili dołączył do nich dostojny Thurstan. Rozgniewany polecił rozdzielić adwersarzy. Pół tuzina mężczyzn potrzebowało dobrych kilku chwil, żeby ich od siebie odciągnąć i zawlec przed suzerena dla zdania sprawy z niecnego postępku.

- Mamy bić Walińczyków, a nie tłuc się między sobą! Baldslow! St Leger! Co się tu dzieje? Odpowiadajcie!

Obaj milczeli jak zakłęci, ponieważ dopiero teraz uświadomili sobie, że wobec ogromu kary chwilowa przewaga nad rywalem może się okazać złudna. Wyrażnie zniecierpliwiony Thurstan daremnie miotał groźby, chcąc ich zmusić do ze-

znań. W końcu Baldslow uznał, że nie ma nic do stracenia. Postanowił zaryzykować i zaspokoić jego ciekawość.

- Panie mój, dowiedziałem się, że St Leger poczynił sobie nader swobodnie z dostojną panią Beatrice.

- Czyżby? - Thurstan dość nieufnie odniósł się do oskarżenia, które padło z ust mężczyzny trzykrotnie odrzuconego przez jego córkę. Gdyby ten pechowiec musiał współzawodniczyć z rywalem tak młodym i przystojnym jak Remy St Leger, z pewnością po raz kolejny nic by nie wskórał. Thurstan uznał, że spór dotyczy sprawy, którą lepiej rozstrzygnąć na osobności, więc nakazał obu mężczyznom wejść do swego namiotu.

Odprawił giermków, którzy niechętnie wyszli na deszcz i chłód, żeby poszukać schronienia u Fitzpensa i Grenville'a. Thurstan wziąwszy się pod boki, stanął oko w oko z rycerzami i bez słowa czekał na wyjaśnienia. Baldslow odezwał się pierwszy.

- Panie, mam powody, by sądzić, że St Leger wszedł do komnaty dostojnej pani Beatrice, gdy nocowaliśmy w gospodzie „Pod Czerwonym Lwem”. Sądzę, że ją posiadł.

Popędliwy Thurstan zapanował nad gniewem i zwrócił się do obwinionego.

- St Leger, co mi powiesz?

- Panie, to nieprawda. Twoja córka poprosiła mnie o pocałunek, bo go dotąd nie zaznała. Przysięgam na Pismo Święte i rycerską cześć.

- Pozostała dziewicą?

- Tak, panie.

- Baldslow, możesz odejść. Ufam, że będziesz trzymać język za zębami.

- Owszem, panie mój. - Baldslow skłonił się nisko i wyszedł, z tryumfem spoglądając na St Legera. W jego wzroku zawiść mieszała się z zatroskaniem, bo dostojny pan Thurstan przyjął nowiny ze spokojem.

- Mam wielką ochotę - zaczął cicho wielmoża po wyjściu starszego z rycerzy - stłuc cię tak, że ledwie uszedłbyś z życiem, St Leger. Jak śmiałeś tknąć moją córkę choćby palcem? To mi się w głowie nie mieści! Z drugiej strony jednak. . - W zadumie głaskał brodę, przyglądając się wysokiemu młodzieńcowi, który stał przed nim w milczeniu. - Dobrze znam Beatrice i wiem, że nie ma zadatków na ladacznicę. Przed laty była zaręczona z niewiele od niej starszym rycerzem, którego podziwiała, a może i darzyła uczuciem takim, jakie jest w stanie żywić niedoświadczona młódka. Zginął, a moja córka straciła serce do mężczyzn. Wielokrotnie chciałem ją przymusić do małżeństwa, ale zabrakło mi odwagi, bo żona rugała mnie za takie pomysły i wyzywała od barbarzyńców. Mimo to sądzę, że małżeństwo zawarte pod przymusem lepsze jest od staropanieństwa. Zgodzisz się ze mną?

Zakłopotany Remy utkwiał spojrzenie w swoich butach.

- To zależy, panie mój.

- Od czego?

- Od tego, kto jest górą w noc poślubną. Dla pana młodego chwila rozkoszy jest osłodą małżeńskiej udręki.

Mimo powagi sytuacji Thurstan wybuchnął śmiechem i poklepał Remy'ego po ramieniu.

- Chcesz powiedzieć, że jako mąż Beatrice latami cierpiałbyś męki?

- Nie. Ona jest śliczna, urocza, dobra.

- I starsza od ciebie. O pięć lat.

Remy wzruszył ramionami.

- Zachowała młodość, bo pozostała czysta i naiwna.

- A tobie życiowe doświadczenia przysporzyły dojrzałości?

- Tak, panie. Zapewniam, że jestem mężczyzną godnym twojej córki.

Spojrzenie zuchwałych niebieskich ślepi spotkało się ze spojrzeniem piwnych oczu Thurstana, który pokiwał głową, jakby nagle podjął decyzję. Sięgnął do sakwy i wyjął z niej pergamin, mocno poplamiony i złożony we czworo. Pomachał nim Remy'emu przed nosem.

- Dziś po południu otrzymałem list od przeoryszy klasztoru świętej Judyty. Chciałem pchnąć tam Woodforda, ale widzę, że lepiej zrobię, powierzając tobie moją córkę. Masz ją zawieźć do domu.

- Panie? - Remy był zaskoczony i zbity z tropu.

- Wygląda na to, że w przeciwieństwie do ciebie przeorysza nie poddała się urokowi mojej Beatrice.

W ciągu ostatnich kilku dni Beatrice udało się parokrotnie wślizgnąć przed południem do stodoły i zdrzemnąć godzinę na stercie siana, w miękkim gniazdku ogrzanym promieniami słońca. Nie potrafiła myśleć o niczym poza snem i jadłem.

Posiłki były smaczne i dobrze przyrządzone, ale skromne. Przeorysza skąpiła grosza na mąkę, więc mniszki nie dostały chleba, ciast, słodkich placków i bułeczek. Na śniadanie jadały suszone owoce albo wodnistą, grudkową owsiankę ze zboża uprawianego na klasztornej polu. W południe podawano im zupę jarzynową, a na kolację mięsny gulasz lub potrawkę z ryb, niekiedy ser czy owoc. Wilczy głód

stale szarpał Beatrice wnętrzości. Nocami śniła o jedzeniu. Tęskniła za świeżym chlebem, mięsiwem zapiekany w cieście, sernikiem i aromatyczną szarlotką, która była specjalnością kucharki z Ashton.

Obudziła się z drzemki i zbiegła na dół po chybottliwej drabinie stojącej przy stercie siana. Dzwon na Anioł Pański dzwonił, jakby się paliło. Wiedziała, że czas nagli, więc pośpiesznie otrzepała ubranie i powyjmowała z włosów źdźbła suchej trawy. Gdy biegła ścieżką między warzywnikiem i herbarium, przypomniała sobie, że miała pozbierać jajka w kurniku. Jęknęła, wystraszona, bo nie dopełniła obowiązku.

Wkrótce była przy drzwiach kuchni. Miała nadzieję, że przez nikogo niezauważona przemknie klasztornymi korytarzami do kaplicy. Niespodziewanie zatrzymała ją postawna siostra Una, kucharka. W rękę trzymała wielki nóż. Przerwała na chwilę siekanie rzepy i brukwi.

- Siostra Huberta powiedziała, że zamiast do kaplicy masz pójść do parlatorium. I to zaraz.

Beatrice, zaciskając zęby, kiwnęła głową i uśmiechnęła się jakby z wdzięczności za przekazanie nowiny. Gdy po raz pierwszy została wezwana przez siostrę Hubertę i surowo skarcona za drobne przewinienie, trzęsła się ze strachu, ale te wizyty szybko spowszedniały, bo przełożona codziennie dawała jej burę.

Podeszwy butów głośno stukały o kamienną podłogę. Z kaplicy dobiegały głosy fałszujących mniszek. Beatrice zapukała do drzwi parlatorium.

- Wejść.

Otworzyła solidne wrota i przekroczyła próg. Siostra Huberta jak zwykle siedziała w fotelu za stołem do pracy. Zło-

żone dłonie tworzyły spiczasty trójkąt. Wstała i uśmiechnęła się z przymusem.

- Aha, Beatrice. Miło cię znów widzieć.
- Matko przełożona. - Beatrice nieznacznie dygnęła.
- Podejdz bliżej, dziewczyno. Nie będę krzyczeć do ciebie przez całą salę.

Beatrice zrobiła trzy kroki w jej stronę.

- Mam do ciebie prośbę.
- Słucham.
- Zdejmij welon.

Beatrice wstrzymała oddech i obronnym gestem położyła dłoń na płótnie, spowijającym głowę i szyję.

- Muszę zaprotestować, matko przełożona.
- Zapewne, obawiam się jednak, że mnie wypada nalegać. Trzeba ci wiedzieć, że znów naruszyłaś zakonną regułę, tym razem bardzo poważnie. A teraz zdejmij welon.

Beatrice westchnęła i zaniechała oporu. Była zbyt wygotowana i znużona, by nadal protestować. Małe, białe dłonie wolno odwinęły zakonny kwef. Wspaniała grzywa włosów złocistych jak miód opadła na ramiona i zsunęła się po plecach, sięgając do talii.

- Reguła nie nakazuje ścinać ich od razu. Mam na to czas do końca drugiego roku nowicjatu, kiedy będę całkiem pewna swego powołania.

- Rozumiem. A to powołanie wydaje ci się wątpliwe.
- Nie, matko przełożona. Moim życzeniem jest wielbić naszego Pana i poświęcić Mu życie w modlitwie.

- Ale...

- No cóż. - Beatrice nabrała otuchy, bo przeorysza słuchała jej z uwagą i wyraźnie zachęcała do mówienia. Słowa



popłynęły gładko. - Życie w tym klasztorze dla wszystkich jest trudną próbą. Mam pewność, że gdyby nasze ciała nie były tak udręczone brakiem snu i niedostatkiem pożywienia, łatwiej byłoby nam skupić się na poświęceniu dla Boga.

- Ach tak! - Siostra Huberta wstała z fotela i odsunęła go energicznie, aż nogi zazgrzytały o kamienną posadzkę. - Dzięki za dobre rady, Beatrice. Ja też mam dla ciebie wskazówkę. - Podeszła do drzwi parlatorium i otworzyła je szeroko. - Wracaj do domu.

- Matko przełożona?

- Odsyłam cię z powrotem. Masz wrócić do ojca.

- Ale.

- Napisałam do niego w tej sprawie, ale nie dostałam odpowiedzi. Niestety, klasztor nie może sobie pozwolić na utrzymywanie leniwej, bezużytecznej pannicy. To dla nas zbyt ciężkie brzemię! - Sięgnęła po dzwonek. Wkrótce przybiegła furtianka, siostra Emilia. - Panna Beatrice postanowiła nas opuścić. Bądź tak miła i odprowadź ją do dormitorium nowicjuszek. Niech zdejmie habit i włoży swoje ubranie - nakazała przeorysza z jawnym zadowoleniem. Każde wypowiedziane słowo sprawiało jej ogromną przyjemność.

- Ale... - Beatrice z trudem pojmowała, co się dzieje. Po chwili dodała z naciskiem. - Nie mam konia, orszaku ani pieniędzy. Jak sobie...

- Milcz! - Przeorysza uniosła rękę. - Weź z dormitorium swoje rzeczy. Na powrót do domu otrzymasz dwa pensy.

Oszołomiona Beatrice poszła za siostrą Emilią do sypialni nowicjuszek. Ktoś rzucił na wąskie łóżko jej dobytek owinięty grabą, ciemnoniebieską peleryną. Trzymała w niej buty i ubrania.

- W środku jest kawałek sera i dwa jabłka - szepnęła siostra Emilia. - Przystań się zamartwiać. Masz szczęście, że stąd odchodzisz. - Obejrzała się trwożliwie i dodała jeszcze ciszej: - Nie przebieraj się. Na zewnątrz habit będzie cię chronił przed natrętami. - Zręcznie upięła welon na głowie Beatrice, chowając pod nim piękne włosy. - Mało kto odważy się napastować zakonnice.

Po nieprzyjemnej rozmowie Beatrice była jak otepiała. Bez oporu poszła za siostrą Emilią. Z całej siły ścisnęła tobołek, jakby to była lina ratownicza rzucona rozbitkowi. Furtianka włożyła klucz do zamka i przekręciła z głośnym zgrzytem, a potem odsunęła się i uchyliła drzwi, które przed trzema tygodniami otworzyły się dla Beatrice.

- Żegnaj, moja miła. Niech cię Bóg prowadzi.

Beatrice uśmiechnęła się smutno. Po chwili stała sama jedna na zakurzonej ulicy. Do tej pory nieustannie chroniona i czule hołubiona, po raz pierwszy w życiu była zdana na własne siły.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Beatrice długo stała bez ruchu przed furką, nieświadoma, że przechodnie się na nią gapią. Ktoś dotknął jej rękawa. Ujrzała przed sobą pulchną twarz wiekowej kobiety o cerze spalonej słońcem. Starowina niosła koszyk pełen jaj.

- Dobrze się czujesz, dziecino? - zapytała gwarą wieśniaków. Zapewne była żoną jednego z nich.

- Tak, dobra kobieto.

- Odprawiła cię?

- Proszę?

Staruszka wybuchnęła śmiechem.

- Nie ma się czego wstydzić. Przełożona nienawidzi ślicznotek takich jak ty - odparła starowina, ruchem głowy wskazując klasztorną furkę. - Zostawiła cię własnemu losowi?

- Owszem. Na to wygląda.

- Nie przejmuj się, dziecino. Chodź ze mną. Idę na targ. Daleko masz do domu?

- Bardzo daleko. Mieszkam w zamku Ashton.

- Pierwsze słyszę. - Kobieta spochmurniała. - To musi być rzeczywiście kawał drogi.

Beatrice poszła za starowiną, która gawędziła przyjaźnie. Gdy weszły na plac targowy, w pierwszej chwili poraził ją panujący tutaj zamęt i zgiełk. Beatrice rozstała się z wieś-

niaczką i snuła się między straganami, z ciekawością oglądając wyłożony towar, jakby po raz pierwszy widziała skórzane buty, drewniane chochle, bele tkanin w cudnych kolorach morwy, szmaragdu i szafranu. Najbardziej zainteresował ją stragan piekarza, gdzie leżały rumiane pierogi z mięsem i warzywami. Apetyczna woń unosiła się w powietrzu. Beatrice uległa pokusie i sięgnęła po pensa, który przełożona wsunęła jej do kieszeni habitu. Podała monetę piekarzowi.

- Co dać, siostrzyczko? Jakie nadzienie: mięso, szynka, jabłko?

Poprosiła o pieróg z mięsem i wzięła go od sprzedawcy tak ostrożnie, jakby wręczał jej klejnot Maurów, przywieziony z krucjaty. Schowała do kieszeni resztę, nieco wystraszona, czy starczy jej pieniędzy na powrót do domu. Do tej pory nie miała z nimi do czynienia;

Zabrała pieróg oraz tobołek i usiadła na kamiennych stopniach, otaczających plac targowy. Jadła ze smakiem, ciesząc się każdym kęsem, a potem odchyliła się do tyłu i wystawiła twarz do słońca. Słowa modlitwy same przyszły jej do głowy. Poczowała znów krzepiącą bliskość Pana Boga. Remy St Leger miał słuszość. Nie nadawała się na mniszkę.

Przez trzy długie tygodnie spędzone w klasztorze starała się go nie wspominać, chociaż czasami powracał w snach. Teraz sama świadomość, że ten mężczyzna istnieje i także czuje na twarzy promienie słońca, wprawiła ją w stan euforii, której od dawna nie zaznała. Ledwie poweselała, natychmiast z obawy przed cierpieniem nakazała sobie zapomnieć o cudownych marzeniach. Przekonała się, że po krótkich chwilach szczęścia przychodzi ból, którego wolała uniknąć.

Duchowe rozterki sprawiły, że wstała i zaczęła myśleć o powrocie do domu. Trzeba iść, zamiast siedzieć beczynnie i myśleć o niebieskich migdałach. Ruszyła ulicą wychodzącą z placu targowego i skręciła w Chilkwell Street.

Choć przekonała się naocznie, że piechur i jeździec inaczej widzą otoczenie, była pewna, że droga, którą wybrała, prowadzi do Ashton. Miała nadzieję, że idąc szybkim krokiem, dotrze przed zmierzchem do gospody „Pod Czerwonym Lwem” i znajdzie tam nocleg.

Wbrew jej obawom gościniec nie był pusty. Podróżni, głównie wieśniacy, zachowywali się wobec niej przyjaźnie. Niektórzy rzucali ciekawskie spojrzenia albo pozdrowienie.

- Niech będzie pochwalony, siostró - wołali, mijając zakonnice. Dzieci odwracały się, żeby na nią popatrzeć, więc uśmiechała się i mrugała do nich porozumiewawczo.

Późnym popołudniem niebo na horyzoncie pokryło się chmurami. Znużona Beatrice ledwie powłóczyła nogami. Stopy miała obolałe, bo trzewiki na cienkiej podszewie nie chroniły przed kamykami i patykami leżącymi na drodze. Kilkakrotnie zatrzymała się, żeby odpocząć. Starła się czerpać pociechę z urody zielonych dębów, rzucających głęboki cień. Siedziała oparta plecami o pień, słuchając śpiewu ptaków i patrząc na chmury mknące po niebie. Przyjemnie było spoglądać na zielone krajobrazy w wiosennej szacie, która powoli zmieniała się w letnią. Maj dobiegał końca. Niedługo pola będą się złocić łanami dojrzałej pszenicy, owsa i jęczmienia.

Beatrice wiedziała, co grozi samotnej kobiecie, toteż z za-

ciekawieniem i nie bez obaw spoglądała na drogę przed i za sobą. Zdawała sobie sprawę, że gdyby dostrzegła więcej niż dwu mężczyzn albo oddział żołnierzy, powinna natychmiast uciekać i zaszyć się w gęstym lesie, rosnącym po jednej stronie gościńca. Dopiero po ich przejściu mogłaby jak płochliwy zając opuścić kryjówkę i ruszyć w dalszą drogę.

Nadchodził zmierzch, więc z obawą myślała, że nie zdąży przed nocą dotrzeć do zajazdu. Nagle usłyszała dochodzący z tyłu turkot wozu i nabrała otuchy. Spojrzała przez ramię i spostrzegła dwu jadących nim mężczyzn. Jeden był mocno posunięty w latach, drugi wydawał się młodzikiem; zapewne ojciec i syn. Przystanęła i rozejrzała się po okolicy. Krajobraz nie był już spokojny i przyjazny. Stał się ponury i budził obawy.

Wóz zbliżył się i dwaj mężczyźni spostrzegli Beatrice. Natychmiast zdjęli kapelusze. Mimo to przyglądała im się podejrzliwie.

- Dzień dobry. Daleko się siostra zapuściła sama jedna. Beatrice przywołała na twarz miły uśmiech.

- Witajcie. Czy dojdę tym gościńcem do zajazdu „Pod Czerwonym Lwem” w Littleton?

- Ano tak, ale będzie jeszcze ze trzy mile. Piechotą nie zdąży siostrzyczka przed zmierzchem. Zapraszam do wozu. Podwieziemy do samej gospody.

- Dziękuję za pomoc. Bardzo to zacnie z waszej strony.

Beatrice zaszła wóz od tyłu, wskoczyła zgrabnie i z dynadającymi nogami usadowiła się wśród worków ze zbożem oraz warzywami. Konie szarpnęły i ruszyli. Kołysanie wozu i ciche głosy mężczyzn, zapewne wieśniaków, rozmawiających o codziennych sprawach, sprawiły, że ogarnęła ją

senność. Zdjęła welon i wyczerpana pozwoliła sobie na drzemkę.

Nocny mrok gasił ostatnie różane zorze na wieczornym niebie, gdy wóz wtoczył się na dziedziniec gospody. Senna Beatrice obudziła się wreszcie, zeskoczyła na ziemię i podziękowała swoim dobroczyńcom, którzy odprowadzili ją wzrokiem, aż zniknęła w drzwiach zajazdu.

Gdy weszła do izby, uderzyła ją duchota i zapach dymu. Ciasno otuliła się peleryną, czując na sobie pożądlive męskie spojrzenia. Rozpoznała karczmarza, który usługiwał jej, gdy jechała do klasztoru. Natychmiast podeszła do niego.

- Witaj, dobry człowieku. Moje imię Beatrice z Ashton. Jestem córką barona. Potrzebuję noclegu i strawy.

Ku jej zaskoczeniu, parsknął śmiechem. Skończył wycierać stół moką ścierką, przewiesił ją przez ramię i odparł butnie:

- Tak? A ja jestem królem Hiszpanii.

Biesiadnicy przy sąsiednim stole obrzucili ją taksującym spojrzeniem. Wyprostowała się, zmarszczyła brwi i popatrzyła gniewnie na karczmarza. Piwne oczy rozjaśnił groźny błysk.

- Zapewne przypominasz sobie, że nocowałam tu przed trzema tygodniami z orszakiem siedmiu rycerzy i czterdzieściami żołnierzami. Mój ojciec, dostojny pan Thurstan, będzie wielce niezadowolony, kiedy usłyszy, że nie udzieliłeś mi schronienia.

Te słowa oraz ton wyższości w głosie dumnej panny sprawiły, że karczmarz cofnął się i zamilkł, przyglądając się jej uważnie. W jego zmaconym umyśle majaczyło niewyraźne

wspomnienie. Nie widział oblicza wielkiej damy, bo rycerze z orszaku zadbali, żeby byłe prostak nie zbliżał się do ich pani, ale zapamiętał, że miała długie miodowe włosy i była filigranowa jak ta zakonnica. Zbity z tropu odchrząknął, wytarł ręce w zaplamiony fartuch i powiedział, starając się ją ułagodzić:

- No tak. Jestem na usługi dostojnej pani Beatrice, ale nie mam pewności, że wy nią jesteście. Tak mi się widzi, że mam przed sobą mniszkę, a nie wielką panią.

Beatrice uśmiechnęła się na znak, że rozumie jego wątpliwości.

- Nie kłamię, dobry człowieku. Naprawdę jestem dostojną Beatrice z Ashton. Na znak, że mam dobre intencje, wypiszę ci weksel na żadaną sumę, jeśli zechcesz przynieść mi inkaust, pióro i kawałek pergaminu.

Te słowa wywarły na prostym człowieku ogromne wrażenie. Mało kto prócz księży i wielmoży posiadał trudną sztukę pisania. Karczmarz wrzasnął na żonę, która przydreptała wkrótce, niosąc sfatygowaną kartę i obskubane pióro oraz kałamarz z inkaustem tak starym, że trzeba było wlać do niego trochę okowity, żeby odzyskał płynną konsystencję. Beatrice usiadła przy poszczerbionym stole i napisała przyrzeczenie zapłaty za nocleg, dwa posiłki i wypożyczenie osiodłanego konia, na którym spodziewała się szybko dojechać do zamku Ashton. Należność miała zostać uiszczona po szczęśliwym powrocie jaśnie pani do rodzinnego domu. Karczmarz boczył się, gdy usłyszał prośbę o wypożyczenie wierzchowca, ale zdołała go przekonać, że ojciec spłaci z nadatkiem dług wdzięczności.

Beatrice złożyła podpis opatrzoney kilkoma zakrętami



i oddała weksel karczmarzowi. Jego żona zaprowadziła ją do komnaty na górze. Paradną izbę zajęli inni goście, więc trzeba się było komentować skromniejszą, położoną w głębi korytarza, lecz po niewygodach klasztornej dormitorium i ta wydała się Beatrice niemal luksusowa. Istny raj na ziemi!

- Przyniosę panience dzbanek gorącej wody i trochę strawy. Na pewno nie chce panienka jeść na dole z tamtymi łotrami.

- Dziękuję, dobra kobieto. - Beatrice uśmiechnęła się do niej i położyła węzełek na łóżku. Gdy drzwi zamknęły się za karczmarką, rozwinęła go, strzepnęła płaszcz, suknię z ciemnozielonej wełny i cieniutką lnianą koszulę. Powiesiła ubranie na oparciu fotela stojącego przed kominkiem.

Zamierzała jutro włożyć swoje rzeczy, ale dziś nie myślała o ubraniu, tylko rozkoszowała się smacznym posiłkiem, ciepłą wodą i wygodnym łóżkiem. Przed snem z sercem pełnym wdzięczności odmówiła wieczorną modlitwę.

Remy St Leger pędził, co koń wyskoczy, żeby jak najszybciej pokonać odległość dzielącą Walię i Glastonbury. Dotarł do miasta w pół tygodnia. Gnał jak opętany, bo przed wyjazdem zaniepokojony Thurstan przynaglał go do pośpiechu.

- Wcale bym się nie zdziwił, gdyby Beatrice sama jedna błąkała się po mieście na długo przed twoim przybyciem.

- Przeorysza z pewnością nie wypędzi na ulicę samotnej, bezbronnej kobiety - odparł zachmurzony Remy.

Dostojny pan Thurstan, targany najgorszymi obawami, szarpał gęstą brodę.

- Nie mogę dać ci ani jednego człowieka, St Leger.

Wszyscy są tu potrzebni. Mam nadzieję, że bez niczyjej pomocy poradzisz sobie z przeoryszą. Nie ma mowy, żeby zatrzymała wiano Beatrice - dodał z irytacją. - Ma ci wypłacić czterysta sztuk złota i ani pensa mniej.

Remy skłonił się nisko.

- Rozumiem. Przeorysza nie zatrzyma niczego, co należy do Ashton.

Wyruszył o świcie, uzbrojony w miecz oraz sztylet, którym walczył lewą ręką. Miał także łuk i trzy dziesiątki pierzastych strzał. W skórzanej tunice i kolczudze z ruchomymi naramiennikami wydawał się zwalisty niczym wielkolud. Zamiast szyszaka włożył miękki kaptur chroniący głowę i szyję przed deszczem, a na wierzch hełm z metalowych kółek.

Zatrzymywał się jedynie na krótko, żeby trochę odpocząć, a także napoić i nakarmić wierzchowca. Jadł na stojąco, świadomy, że trzeba się spieszyć, bo w każdej chwili Beatrice może spotkać coś złego. Wszystko się w nim burzyło, kiedy pomyślał, że byle prostak może ją skrzywdzić. Podczas jazdy układał plan, bo podejrzewał, że nic nie zdziała, jeśli z pokorą zadzwoni do wrót klasztoru i poprosi o widzenie z przeoryszą. Okoliczności wymagały, żeby działał z lisią przebiegłością.

Do Glastonbury przybył trzeciego dnia, na krótko przed zmierzchem. Cuchnął potem i brudem, ale otarł tylko rękawem zabłoconą twarz i natychmiast ruszył do klasztoru. Zamiast podejść do furty, nie zsiadając z konia, skrył się w gęstym morwowym zagajniku na tyłach klasztornego dziedzińca. Długo przyglądał się murowi, który w tym miejscu

miał nieco ponad dziesięć łokci wysokości. Zmrużył oczy i popatrzył na słońce, chcąc ocenić, która godzina. Jakby na potwierdzenie jego domysłów z budynku dobiegły wysokie głosy śpiewających mniszek. Zeskoczył z konia i okręcił wodze wokół gałęzi. Miał pewność, że jego wierzchowiec, ułożony do bitwy koń rasy hanowerskiej, nie pozwoli się uprowadzić.

Przerzucił linę z kotwiczką przez mur, pociągnął mocno, aż grot zaczepił się o wystającą cegłę, wspiął się po linie na samą górę, co nie było łatwym wyczynem dla rycerza w pełnym rynsztunku. Zeskoczył lekko na ziemię po drugiej stronie, rozejrzał się i skulony pobiegł cicho przez ogród ku budynkowi, kierując się do bocznego wejścia. Przyłożył oko do szczeliny w ścianie i spróbował otworzyć drzwi, które nie ustąpiły, ponieważ zostały zaryglowane od środka. Okrażył budynek i znalazł wejście do refektarza, który był pusty, bo mniszki poszły na mszę.

Rozejrzał się dyskretnie, a potem wślizgnął się do parlatorium. Usiadł w fotelu i czekał. Nogi w zabłoconych butach oparł o brzeg stołu zarzuconego kartami pergaminu. Wyciągnął z pochwy miecz wykonany z tolekańskiej stali i położył go na kolanach.

Siostra Huberta szła korytarzem, dzwoniąc kluczami. W ostatnich promieniach zachodzącego słońca rzucała na ścianę ogromny cień. Gdy weszła do parlatorium i zamknęła za sobą drzwi, po raz pierwszy od wielu lat poczuła odór zdrożnego mężczyzny. Nie zapomniała go mimo długiego wdowieństwa. Odwróciła się natychmiast i wstrzymała oddech. Przeraziła się, widząc mężczyznę, nonszalancko, acz nie bez gracji, rozpartego w jej fotelu za stołem do pracy.

- Co tu robisz?! - napadła na niego. - Kim jesteś?! Jak śmiesz!

- Milcz, kobieto - przerwał Remy przyciszonym głosem. Gdy wstał, jego potężna postać zdawała się wypełniać niewielką komnatę. - Przybyłem tu po dostojną panią Beatrice.

Nieco uspokojona przeorysza odetchnęła z ulgą i powiedziała zgodnie z prawdą:

- W takim razie zabieraj się stąd, bo jej tu nie ma.

- Jak to?!

Przeorysza wzdrygnęła się, słysząc groźny ton w jego głosie. Lęk budziło w niej także ponure spojrzenie.

- Dowiem się nareszcie, kim jesteś? - zapytała, nadrabiając miną.

- Wysłannikiem dostojnego pana Thurstana. Gdzie jego córka?

Przez chwilę przyglądała mu się z udawanym spokojem. Po raz pierwszy od wielu lat była pełna obaw, ale starała się nie pokazać tego po sobie.

- Ta dziewczyna opuściła nas dziś rano. Wróciła do domu. Nie nadaje się do zakonnego życia.

- Jak wyruszyła?

- Co proszę?

- Konno, wozem czy piechotą?

- Oczywiście, że piechotą.

- Aha. Mam więc przekazać dostojnemu panu Thurstanowi, że wypędziłaś jego córkę z klasztoru, zostawiłaś ją całkiem samą na ulicy i kazałaś jej piechotą wrócić do domu?

- Nie jest dzieckiem. Poradzi sobie.

- Obyś miała rację. Musimy jeszcze omówić inną sprawę. Chodzi o wiano.

- Tak?

- Dostojny Thurstan żąda jego zwrotu. To spora suma i mój pan nie zamierza ci jej zostawić.

Przeorysza wybuchnęła urągliwym śmiechem.

- Jego zamiary nic mnie nie obchodzą! Przez te parę tygodni jego córka narobiła tyle zamieszania, że należy nam się stosowne zadośćuczynienie.

Srebrny błysk w cienieściej komnacie sprawił, że zakonnica pisnęła ze strachu. Zimne ostrze dotknęło jej szyi.

- Z odrazą myślę o mordowaniu świątobliwych mniszek, ale podłej wiedźmie bez wahania poderżnę gardło. Oddaj pieniądze, i to już!

Przeorysza, chcąc nie chcąc, sięgnęła po klucz i podeszła do stojącej w najdalszym kącie skrzyni obitej żelazną blachą i zamykanej na kłódkę. Otworzyła ją i pogrzebała wśród przechowywanych tam kosztowności. Po chwili wyjęła sakiewkę z miękkiej skóry zawierającą czterysta sztuk złota. Sznurując usta, podała ją rycerzowi.

Wziął mieszek, skłonił się nisko i ruszył do drzwi. Na odchodnym powiedział:

- Módl się, wielbna matko, żeby dostojna Beatrice cała i zdrowa dotarła do zamku. W przeciwnym razie wrócę tu z setką żołnierzy i zrównam z ziemią ten kurnik!

Przeorysza wstrzymała oddech. Gdy rycerz wyszedł równie cicho, jak się pojawił, zalekciona położyła dłoń na kołaczącym sercu.

Remy wspiął się po sznurze, przeskoczył mur i dosiadł konia. Schował do sakwy linę z kotwiczką i mieszek pełen złota. Krzyknął na wierzchowca i ruszył z kopyta ulicami Glastonbury, Wkrótce galopował drogą wiodącą do

Ashton. Chciał dotrzeć przed zmierzchem do gospody „Pod Czerwonym Lwem”, więc popędzał konia, zachęcając go do biegu.

Na gościńcu ujrzał z daleka pół tuzina żołnierzy i podjechał do nich, żeby wysłuchać nowin z Walii, ale byli to niechętni Anglikom flamandzcy najemnicy. Rozczarowani skapstwem króla Edwarda, który nie dość hojnie ich wynagrodził, zmierzali do Dover, by odpłynąć do domu. Remy nie ufał im, bo łakomym wzrokiem spoglądali na jego wypchane sakwy, więc szybko pożegnał się i odjechał wyciągniętym kłusem.

Poranek był jasny i słoneczny. Beatrice, siedząca bokiem na końskim grzbiecie, starannie otuliła się szeroką peleryną narzuconą na suknię. Podziękowała oberżyscie oraz jego żonie i ruszyła w drogę. Miała nadzieję, że pod koniec dnia stanie w rodzinnym zamku.

Czuła się wypoczęta i odświeżona po dobrze przespanej nocy i dwu solidnych posiłkach. Wczoraj umyła się dokładnie w ustawionej przed kominkiem miednicy z gorącą wodą. Przyznała w duchu, że pobyt w klasztorze nauczył ją cenić elementarne przyjemności codziennego życia. Z lekkim sercem kłusowała, nucąc piosenkę.

Słońce przygrzewało. Na gościńcu spotykała niewielu wędrowców, bo nie był to dzień targowy. Im dalej od Glastonbury, tym rzadziej kogoś mijała. W południe zatrzymała się, żeby napoić konia, leniwego grubasa. Zjadła pieczone kurczę z chlebem, zapakowane dla niej przez oberżystkę.

Wkrótce ruszyła w dalszą drogę. Gościniec zagłębiał się z wolna w sosnową puszczy, a igliwie tworzyło na ziemi

miękki dywan. Po obu stronach stała zwarta ściana lasu, a dołem rosły bujne paprocie. Beatrice patrzyła na ciemnozielony tunel. Rozglądała się nieufnie. Brakowało jej słońca i śpiewu ptaków.

Z daleka dobiegły ją stłumione okrzyki. Minęła zakręt, ujrzała wóz i dwu wieśniaków, którzy dzień wcześniej podwieźli ją do oberży. Otaczało ich kilku mężczyzn, z wyglądu żołnierzy, przetrząsających sakwy z towarem. Beatrice krzyknęła, oburzona tym zuchwalstwem i już miała podjechać, żeby skarcić maruderów, gdy nagle jeden z chłopów wrzasnął i zacharczał. Żołnierz podciął mu gardło. Wstrząśnięta Beatrice natychmiast zatrzymała wierzchowca, spoglądając na ten koszmar oczyma szeroko otwartymi z przerażenia. Młodszy z wieśniaków, zapewne syn zamordowanego, odwrócił się i na jej widok zaczął wymachiwać rękami. Krzyczał, żeby zawróciła, lecz wkrótce i on padł trupem, zaszlachtowany bez litości.

Beatrice natychmiast rzuciła się do ucieczki, ale trzech żołnierzy już dopadło swych koni i puściło się w pogoń.

- Szybciej! - krzyczała, bijąc piętami w zaokrąglone boki tłustego wierzchowca, który przeszedł w stateczny cwał. Nie dawała za wygraną, okładając go uźdzą po szyi, aż ruszył galopem. Rozwiana peleryna łopotała na wietrze.

Usłyszała zbliżający się tętent i nagłące wrzaski. Daremnie próbowała zmusić konia do większego wysiłku. Trzej jeźdźcy zbliżali się coraz bardziej. Wkrótce otoczyli ją i wyrwali z rąk uźdzę. Jeden z żołnierzy chwycił Beatrice w pasie i postawił na gościńcu. Drugi ją spoliczkował. Miała zamęt w głowie. Trzej maruderzy posiadali z koni i otoczyli ją ciasnym kręgiem. Szybko przeszukali sakwy, ale nie znaleźli

nic cennego, więc zwrócili się ku brance. Spojrzenia wymownie świadczyły, jakie mają zamiary.

Szwargotali w obcym języku i Beatrice domyśliła się, że to najemnicy. Popychali ją, dotykali gładkiej materii szat i włosów. Krzyknęła, gdy jeden z nich chwycił za karczek sukni i pociągnął mocno, rozrywając delikatną tkaninę, spod której ukazała się mlecznobiała pierś. Dwaj pozostali kłócili się, kto będzie pierwszy. Odpychali się nawzajem, szarpiąc tasiemki gatek.

Beatrice zapamiętała, jak bracia poruszali się, ćwicząc walkę wręcz. Splotła ciasno palce obu dłoni i z całej siły uderzyła w podbródek trzymającego ją marudera. Jęknął boleśnie, bo zębami przyciął sobie język. Błyskawicznie kopnęła go kolanem w goleń. Zaskoczony bojową postawą szlachetnie urodzonej panny zwolnił uścisk. Beatrice wyrwała się i co sił w nogach popędziła gościńcem w nadziei, że znajdzie pomoc.

W oddali ujrzała jeźdźca i krzyknęła głośno, wymachując ramionami. Najemnicy już za nią pędzili, waląc buciorami o ubitą ziemię gościńca. Domyśliła się, że chcą ją pochwycić, zaciągnąć w krzaki i zmusić do milczenia do czasu, aż rozprawia się z samotnym podróżnym.

Gdy tak pędziła z podkasaną spódnicą, rozerwanym karczkiem i ustami otwartymi do krzyku, wyglądała jak nawiedzona. Coś nagle przemknęło obok niej ze świstem, a łotr biegnący na przedzie wydał osobliwy dźwięk. Krew chlusnęła na ramię Beatrice. Pióra krótkiej strzały wystawały z szyi najemnika, który zwałił się na drogę.

Jeździec, galopujący leśnym traktem, porzucił łuk, bo nie miał czasu wypuścić kolejnej strzały. Dobył miecza. Metal



zgrzytnął złowieszczo. Beatrice skoczyła w gąszcz paproci, rosnących na skraju lasu, żeby zejść z drogi mężczyznom. Dysząc ciężko, padła na kolana i zagarnęła brzegi rozerwanego karczka. Ostrożnie wyrzała z zarośli, ale natychmiast odwróciła głowę i zatkała sobie usta, żeby nie krzyknąć, bo jeździec ciął mieczem i głowa jednego z najemników spadła na ziemię. Wolała nie patrzeć, jak nieznajomy rozprawia się z ostatnim łotrem, ale dochodził ją przerażający szczeł żelaza uderzającego o żelazo i ohydne przekleństwa, towarzyszące każdemu uderzeniu.

Miała wrażenie, że te zmagania trwały całą wieczność. W końcu zrobiło się cicho. Słyszała tylko parskanie koni i swój ciężki oddech. Już odpoczęła po ucieczce, ale ze strachu nie mogła dojść do siebie. Wyrzała ostrożnie z zarośli i nagle przypomniała sobie, że najemników było sześciu. Nieznajomy zsiadł z konia i spoglądał na martwych łotrów, ale odwrócił się natychmiast, słysząc ostrzegawczy krzyk. Dzięki temu mógł się przygotować do starcia z trzema napastnikami, którzy pędzili w jego stronę, trzymając w dłoniach obnażone miecze.

Beatrice jęknęła rozpaczliwie i ukryła twarz w dłoniach przekonana, że jej obrońca nie zdoła pokonać wszystkich. Postanowiła umknąć w las, dopóki najemnicy są zaabsorbowani walką na śmierć i życie. Gdy pędziła ku ścianie drzew, zza pleców dobiegały okrzyki i postękiwania zmagających się mężczyzn.

Nie mogła przyspieszyć kroku, bo z trudem chwytiała powietrze. Serce tłukło się w piersi, a strach ścisnął za gardło. Zdyszana oparła się o pień, żeby chwilę odpocząć. Wkrótce usłyszała tętent konia i pełna obaw podniosła głowę.

W pierwszej chwili nie spostrzegła nikogo, więc zaczęła się cofać, wsłuchana w coraz głośniejszy odgłos bijących o ziemię kopyt. Po chwili spomiędzy drzew wychynął samotny jeździec, który coś do niej zawołał. Kary rumak wyglądał znajomo. Gdy jeździec odrzucił ręką kaptur kolczugi, krzyknęła uradowana:

- Remy St Leger!

Uśmiechnął się i zeskoczył z konia. Nie bacząc na etykietę oraz panińską skromność, Beatrice rzuciła się naprzód i objęła go w pasie. Przycisnął ją i pozwolił się wypłakać, tuląc do piersi splamionej posoką wrogów.

- Cicho, już cicho - uspokajał łagodnym głosem. Najchętniej pogłaskałby jasną główkę, ale ręce też miał skrwawione.

Wciąż łkając, Beatrice wierzchem dłoni otarła mokre policzki, uśmiechnęła się przez łzy i popatrzyła na niego.

- Skąd się tutaj wzięłeś?

- Twój ojciec, pani, wysłał mnie do Glastonbury, żebym odwiózł cię do domu, ale przybyłem zbyt późno.

Zwiesiła głowę i odwróciła wzrok, zawstydzona, że wyrzucono ją z klasztoru.

- Wygląda na to, że nie mam zadatków na mniszkę.

Słyszając smutny głos Beatrice, Remy uśmiechnął się, uściśkał ją znowu i natychmiast odsunął się na bezpieczną odległość. Spojrzał jej w oczy, a potem zapytał, ostrożnie dobierając słowa:

- Nic ci nie jest, pani? Tamci ludzie cię nie skrzywdzili?

Od razu domyśliła się, o co mu chodzi, i zarumieniona pokręciła głową. Spostrzegła, że zerka na jasną skórę obnażonego dekoltu, widoczną spod rozdartego karczka sukni.

Otuliła się peleryną i pełna obaw spojrzała mu w oczy, bo nie wiedziała, ile zobaczył.

- Nie patrz na mnie w ten sposób, pani. Zapewniam, że nie jestem potworem zdolnym do zniewolenia kobiety - oznajmił, a oczy zabłysły mu gniewnie.

- Oczywiście, rycerzu - odparła, unikając jego wzroku. - Ruszajmy. Przeraza mnie to miejsce. Chciałabym jak najszybciej stąd odjechać. .

Idąc ramię przy ramieniu, wrócili na drogę. Beatrice starała się nie patrzeć na trupy leżących na gościńcu najemników. Przez jakiś czas nawoływali, szukając jej konia, lecz wkrótce stało się dla nich oczywiste, że zwierzak pogalopował z powrotem do oberży „Pod Czerwonym Lwem”.

- Walter poniesie nas oboje - zapewnił Remy, wskazując rumaka, który czekał cierpliwie, nie zważając na woń świeżej krwi. Wydawało się, że na równi ze swym panem raduje się zwycięstwem.

Gdy Remy objął dłońmi kibić Beatrice, żeby podnieść ją i posadzić na końskim grzbiecie, nagle jęknął, puścił ją, schylił się i chwycił za boki. Przejęta spojrzała na niego z obawą.

- Jesteś ranny, rycerzu? - zapytała.

Pokręcił głową i śmiało ponowił próbę; daremnie, bo pokonany bólem zgiął się wpół. Wtedy, ku jej ogromnemu zdumieniu, wydał komendę Walterowi, który ukląkł na przednie nogi. Remy dosiadł go i dał znak Beatrice, żeby zrobiła to samo.

- Nie widziałam do tej pory niczego podobnego! - zawołała, sadowiąc się za rycerzem i obejmując go w pasie.

- Bo nie miałaś sposobności przyglądania się potyczce.

W przeciwnym razie znałabyś tę sztuczkę, ponieważ rycerstwo często z niej korzysta. Po bitewnym wysiłku trudno czasem w pełnym rynsztunku dosiąść szybko potężnego wierzchowca, zwłaszcza gdy ktoś jest ranny.

Walter podniósł się z klęczek i ruszyli. Beatrice uświadomiła sobie, że nigdy dotąd nie czuła się równie bezpieczna. Cóż to ulga siedzieć z tyłu i pozwolić, żeby ktoś inny o wszystkim decydował. Aby nie spaść w czasie jazdy, mocno przyłgnęła do Remy'ego, bo Walter szedł wyciągniętym kłusem, trzęsąc niemiłosiernie. Metalowe kółka kolczugi boleśnie wpijały jej się w policzek i pierś.

Ciemne chmury zasnuły niebo i grzmot zadudnił w oddali. Spadły pierwsze krople deszczu, ale Remy nie zwolnił. Dopiero nad niewielkim strumieniem zrobili popas, żeby dać Walterowi chwilę wytchnienia i ugasić pragnienie. Zeskoczyli na ziemię. Remy ukląkł na brzegu rzeki, aby zmyć krew z twarzy i rąk. Beatrice usiadła na kamieniu, podniosła głowę i obserwowała niebo, zgadując, kiedy rozpada się na dobre. Nagle usłyszała zboląły jęk Remy'ego, który klęczał nad strumieniem zgięty w pół. Daremnie próbował się wyprostować i zaczerpnąć tchu. Jęknął i znów pochylił głowę.

Wystraszona skoczyła na równe nogi, podbiegła do niego, padła na kolana i zawołała:

- Jesteś ranny! Zdejmuj kolczugę, rycerzu. Trzeba cię opatrzyć.

Przystał niechętnie, bo szkoda mu było czasu na niepotrzebne spory. Chciał przed nocą stanąć w zamku Ashton. Jęknął, unosząc ramiona.

- Musisz mi pomóc, pani.

Nie bez trudu zsunęła mu z głowy metalowy kaptur, od-

słaniając wilgotne od potu jasne, ciemne włosy. Potem wzięła się do zdejmowania kolczugi. Ugięła się pod jej ciężarem i cisnęła giętkie żelastwo na trawę. Sięgnęła pod pachę, rozwiązała rzemyki skórzanego kaftana i zsunęła go z muskularnych ramion. Lniana tunika była przepocona. Beatrice nie zdjęła jej, tylko uniosła brzeg aż do pach i obejrzała miejsce, którego dwukrotnie dotykał Remy. Lewy bok był okropnie posiniaczony; na szczęście nie dostrzegła ran ani krwi.

- Moim zdaniem w najgorszym razie złamane żebro, w najlepszym paskudne zasinienie.

- Żebra są całe - odparł Remy, bo sam czuł, co mu jest. Chwycił nadgarstek Beatrice i odsunął jej szczupłe ramię. Tunika opadła, a Remy z trudem spróbował wstać.

- Wyjdę z tego. Ruszajmy.

- Nie - sprzeciwiła się zdecydowanie, kładąc mu rękę na ramieniu i nie pozwalając się podnieść. - Trzeba zrobić zimny okład na obolałe miejsce. Poczujesz ulgę.

Remy odwrócił wzrok, gdy uniosła kraj sukni i oderwała kilka pasków lnianego płótna ze swej koszuli. Powiązała wystające nitki, aż powstał dość długi bandaż. Następnie oderwała szerszy kawałek, złożyła go we czworo, zamoczyła w zimnej wodzie strumienia, wyżeła mocno i przyłożyła do posiniaczonego boku. Remy skrzywił się i wydał gardłowy pomruk.

- Wziętaś mnie na tortury. - Popatrzył na gładkie, zarumienione policzki i miodowe włosy. - Mniszki nie zdążyły obciąć ci włosów, pani.

Nie była w stanie odwrócić wzroku. Oddech miała przyspieszony. Czowała żar emanujący z jego ciała, opuszkami palców muskała skórę złotą od słońca i rysującą się pod nią że-

bra. Tors porośnięty był ciemnymi włosami, tworzącymi trójkąt zwięzający się mocno na brzuchu i poniżej. Natychmiast odwróciła wzrok. Remy był spocony i brudny, lecz mimo to jego męski zapach, choć intensywny, nie był niemiły. Mąciło jej się w głowie.

Zmieniła okład, a potem zaczęła bandażem owijać boki Remy'ego, który siedział nieruchomo jak posąg, gdy pochylała się nad nim, przesuając lniane płótno. Ilekroć kształtne piersi dotykały jego torsu, zaciskał pięści.

- Gotowe— powiedziała, spoglądając na swoje dzieło. -I co? Lepiej?

Przytaknął, żeby jej sprawić przyjemność, choć nie czuł różnicy. Najbardziej potrzebował wygodnego łóżka na całą noc. Nie tylko do spania, pomyślał z ociąganiem, gdy Beatrice pomagała mu nałożyć rynsztunek i dosiąść Waltera. Ruszyli w dalszą drogę.

Milczała pogrążona w zadumie. Oczyma wyobraźni znów widziała obnażony tors Remy'ego, niemal czuła pod palcami gładką skórę. To wspomnienie obudziło w niej gwałtowne uczucia, których dotąd nie znała.

- Pani? - zagadnął Remy.

- Tak?

- Czy mogłabyś - poprosił nieswoim głosem - przesu-  
nąć ramię?

- Wybacz - odparła pospiesznie. - Sprawiałam ci ból.

- Nie - wykrztusił z trudem, ale poczuł ulgę, gdy uniosła ręce i objęła go w pasie. Skąd miała wiedzieć, że łokciem dotyka jego przyrodzenia, które raz po raz poszturchiwane w czasie jazdy niewiele potrzebowało, aby się obudzić.

Beatrice zdumiała się tą prośbą, bo wydawało jej się, że

obolałe żebra mniej by ucierpiały, gdyby niżej przesunęła ramiona. Najwyraźniej było inaczej.

- Dotrzemy dzisiaj do zamku Ashton, rycerzu?

- Aha. Mam taką nadzieję, pani.

- Przestań zwracać się do mnie tak oficjalnie. Wiesz, że mam na imię Beatrice.

- Zgoda, ale nie nazywaj mnie rycerzem.

Beatrice wybuchnęła śmiechem.

- Jak sobie życzysz. - Zamilkła na chwilę, a potem zapytała: - Czy nie powinniśmy zawiadomić... o zwłokach?

- Istotnie. Zamierzałem wstąpić do Somerton i porozmawiać z miejscowym szeryfem.

- Czy to daleko?

- Gościńcem jakieś pięć mil.

Zamilkli oboje, ale cisza im nie przeszkadzała, gdy tak jechali na jednym wierzchowcu. Beatrice odezwała się pierwsza.

- Jak się czuje mój ojciec? Co z braćmi? Odnalazł ich?

- Ma się dobrze, z synami jeszcze się nie spotkał. - Nie chciał jej martwić, mówiąc o rozterkach dostojnego Thurstana, który obawiał się, że obaj zginęli.

- Rozumiem. Można się spodziewać, że wróci do domu po miesiącu? Ma obowiązek wojować dla króla równo trzydzieści dni.

- Wątpię, Beatrice. Król jest zdecydowany zapędzić Walijszczyków na górskie pustkowia i wziąć ich głodem. Sedd innych drużyn podążają tam z Cheshire i Lancashire. Mówi się, że król Edward gromadzi największą armię od czasów Wilhelma Zdobywcy.

- Naprawdę? Kochasz wojaczkę?

Pytanie go zaskoczyło. Nie potrafił gładko na nie odpowiedzieć.

- Do wojowania nie czuję ani miłości, ani odrazy. To część mego życia jak oddychanie albo jedzenie. Taki los rycerza.

- Nie mogę się z tobą zgodzić. Gdyby Edward zadowolili się domowym szczęściem u boku swojej Eleonory, nie musiałbyś wojować z Walijszymi.

Remy prychnął z oburzeniem.

- Który mężczyzna zgodziłby się gnuśnieć w domu, kręcąc palcami i naprzykrzając się żonie?

- A jeśli żony wołają wasze natręctwo od wdowieństwa? - spytała z uśmiechem.

- To kobiecy punkt widzenia.

Beatrice zmieniła temat, lecz podtrzymywała rozmowę, bo gdy mówiła, łatwiej zapominała o okropnościach dzisiejszego dnia.

- Grywasz w szachy? - zapytała, unikając drażliwych kwestii, nieuchronnie prowadzących do sprzeczki.

- Owszem. A ty?

- Również. Może zagramy kiedyś?

Uśmiechnął się i zerknął na nią przez ramię, spoglądając w piwne oczy. Pochlebiało mu, że tak ufnie do niego przyłgnęła.

- Pod jednym warunkiem.

- A mianowicie?

- Musisz obiecać, że nie będziesz dawać mi forów, pozwalając wygrać.

- Dlaczego miałabym to robić? - spytała szczerze zdziwiona.



- Z wyrachowania. Większość mężczyzn nie przepada za roztropnymi kobietami, ale ja się do nich nie zaliczam.

- Wcale nie uważam się za mądrą. Najlepszy dowód, że w klasztorze mnie nie chcieli.

Remy przypomniał sobie niedawne odwiedziny u przeoryszy klasztoru Świętej Judyty.

- Obawiam się, że dla tych mniszek najważniejszym atutem był twój posag.

Zamyślona Beatrice wyduła wargi.

- Szkoda, że ojciec z mojego powodu stracił tyle pieniędzy. - Roześmiała się i dodała żartobliwie: - Będzie się musiał sporo natrudzić, jeśli zechce się mnie pozbyć, wydając za męża. Ona nie zwróci wiana, a bez niego mam nikłe szanse na zamażpójście.

Oboje wiedzieli, o kim mowa. Remy już miał powiedzieć, co wiezie w sakwie, lecz po namyśle zmienił zdanie. Gdyby zdecydował się poprosić Beatrice o rękę, nie powinna myśleć, że zależy mu na jej posagu.

Podczas rozmowy, którą prowadzili, jadąc gościńcem, wyszło na jaw, że wczoraj oboje nocowali w gospodzie „Pod Czerwonym Lwem”. Nie mogli odżałować, że nic o tym nie wiedząc, byli tak blisko.

- To moja wina - uznał Remy, marszcząc brwi. - Powiniennem o ciebie zapytać.

- Nie obwiniaj się - przekonywała Beatrice. - Byłeś zmęczony.

- Rycerz nie powinien odczuwać znużenia.

- Jesteś tylko człowiekiem. - Zmieniła temat, żeby przestał myśleć o swych rzekomych słabościach. - Moim zdaniem rycerzowi stawia się ogromne wymagania. Powinien

być dzielnym wojownikiem, znakomitym szermierzem, subtelnym dworzaninem biegłym w tańcu i śpiewie. Lubisz tańczyć?

- Nie. - Spochmurniał. Nie chciał się przyznać, że upodobanie do filigranowych kobiet sprawiało mu pewne kłopoty. Gdy zaczynały się pląsy, zostawał bez partnerki, bo delikatne wybranki przerażał widok takiego olbrzyma.

- Uwielbiam tańce - ciągnęła świadoma, że poruszyła drażliwy temat. Próbowwała zgadnąć, dlaczego Remy jest przeczulony na tym punkcie, i miała pewne podejrzenia. - Najbardziej lubię tańczyć w parach. Ojciec pozwala mi tak pląsać jedynie z braćmi, a oni są bardzo wysocy. Ile masz wzrostu, Remy?

- Sześć stóp i dwa cale.

- Aha. Ha! jest od ciebie ponad dwa cale wyższy, a tancerz z niego zawołany.

- Naprawdę? - mruknął, nadal marszcząc brwi.

Niezrażona tą odpowiedzią Beatrice w dalszym ciągu go zagadywała i wnet odkryła, że oboje chętnie strzelają z łuku do tarczy. Roześmiała się i wyzwała go na turniej. Potem roztropnie zamilkła, bo matka ostrzegła ją, że mężczyźni nie gustują w gadułach. Znużona przyłgnęła do Remy'ego, tuląc policzek do jego pleców. Nie zaprotestował.

Było już ciemno, gdy Walter z ociąganiem wkroczył na zwodzony most zamku Ashton. Beatrice drzemała z głową przytuloną do pleców Remy'ego. Oślepił ich blask zapalonych pochodni. Stajenni podbiegli, oferując się z pomocą.

Gdy służba rozpoznała Beatrice, rozległy się wesołe

okrzyki. Natychmiast wprowadzono ją do zamkowych wnętrz, a Remy poszedł do stajni, żeby sprawdzić, czy Walter jest należycie oporzędzony i czy dostał solidną porcję obroku.

Gdy Beatrice stanęła na progu wielkiej sali, w sercu wzbudziła jej radość z powrotu w rodzinne pielesze. Zastanawiała się, co jej strzeliło do głowy, że postanowiła opuścić zamek. Całą winę przypisała żałości po niedawnej stracie matki. Jakiś chochlik w jej głowie szeptał, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, ponieważ dzięki tej eskapadzie poznała bliżej Remy'ego.

W fotelach przy kominku dostrzegła kątem oka dwie postaci, które wstały na jej widok. Zwróciła się ku nim i krzyknęła zdumiona:

- Stryjenka Margaret! Skąd się tutaj wzięłaś?  
- Moja kochana Beatrice! - Najmłodsza siostra ojca podeszła do niej, otwierając ramiona. Ucałowała oba policzki bratanicy. - Twój ojciec pchnął do mnie posłańca z wiadomością, że... - zawahała się na moment - zmieniłaś plany. Nie chciał, żebyś pod jego nieobecność siedziała tutaj całkiem sama. Dlatego przyjechałyśmy.

- Z kim przybyłaś?  
- To chyba oczywiste. - Odwróciła się w stronę kominka, a nadzieje Beatrice rozwiały się jak poranna mgła, gdy stryjenka dodała: - Joanno, podejdź tu i przywitaj się z kuzynką.

Remy stanął na progu w chwili, gdy Joanna wstała z fotela i ruszyła ku matce.

Beatrice nie musiała się oglądać, by wiedzieć, że młody rycerz, podobnie jak inni mężczyźni, z zachwytem gapi się

na Joannę, prawdziwą piękność: wysoką, smukłą, o regularnych rysach twarzy, włosach jasnych jak len i oczach błękitnych niczym niezabudki. Posągowa figura, piękny biust. Na domiar złego osiem lat młodsza od Beatrice.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaskoczona Beatrice szybko odzyskała panowanie nad sobą. Gości było więcej, bo w podróży dla bezpieczeństwa towarzyszyło jej kuzynkom kilku panów. Krewne zabrały również dwie damy do towarzystwa. Beatrice dokonała oficjalnej prezentacji. Remy bez wątpienia był najmłodszy z grona rycerzy, ale górował nad nimi wzrostem i posturą. Obserwowała go uważnie, gdy witał się z Joanną. Pochylił się nisko i z kamienną twarzą ucałował jej dłoń, nie okazując szczególnego wzruszenia na widok ślicznej twarzy.

- A to moja stryjenka Margaret z Birchlea oraz jej damy do towarzystwa, dostojna pani Constance i dostojna pani Germaine. - Beatrice wypchnęła do przodu dwie matrony o figurach i twarzach mocno dotkniętych zębem czasu, żeby w ten sposób rozdzielić Joannę i Remy'ego.

- Co ci się stało, Beatrice? - zapytała stryjenka Margaret, dotykając opuszkami palców siniaka i opuchlizny na policzku bratanicy.

Beatrice opowiedziała, co ją spotkało, a towarzystwo przerywało relację okrzykami zgrozy i współczucia. Wszyscy rozplýwali się w dwornych pochwałach dla Remy'ego, wynosząc pod niebiosa jego odwagę i szybkość działania. Stryjenka Margaret natychmiast przejęła dowodzenie. Pole-

ciła napełnić gorącą wodą drewnianą kadź i posłała służącą po szkatułkę z medykamentami, którą miała w swojej komnacie.

- Beatrice, wykąp się pierwsza. O, jest i twoja służebna. Ona ci pomoże. Ja tymczasem zadbam o naszego rycerza. Remy, proszę za mną.

Beatrice spostrzegła Elwyn, która krążyła w pobliżu, chcąc powitać ukochaną panią. Weszły obie do oddzielonej zasłoną alkowy przylegającej do wielkiego paleniska. Beatrice uściskała wierną służkę. Uradowane rozmawiały po cichu, dając wyraz radości i serdecznemu przywiązaniu.

Wielką drewnianą balię napełniono do pełna gorącą wodą, znad której unosił się obłok pary. Ogień w kuchennym palenisku tlił się dniem i nocą, więc przylegające do niego pomieszczenie było bardzo ciepłe, szczególnie gdy Elwyn zaciągnęła kotarę. Beatrice z przyjemnością myślała o kąpieli pachnącej wanilią, lawendą i płatkami róż. To były jej ulubione wonie. Zdjęła ubranie, rozplotła włosy i z cichym westchnieniem zanurzyła się w wodzie.

- O laboga! - jęknęła Elwin. - Okropnie panienska schudła! Żeby tylko wiatr nam panienki nie porwał.

- Nie mów bzdur. - Beatrice z pobłażliwym uśmiechem oparła się plecami o ścianę balii i odpoczywała, a służąca spłukiwała z jej włosów mydło pachnące rumiankiem i rozmarynem. Po chwili zapytała: - Co u ciebie, Elwyn? A w Ashton? Wszystko w porządku?

- Cisza i spokój, aż w uszach dzwoni. Jaśnie pan i całe rycerstwo zabrali się stąd zaraz po wyjeździe panienki, więc cicho się u nas zrobiło niczym w grobie. Oj, dobrze, że panienska i dostojny pan Remy wróciliście do domu.

Elwyn zachichotała. Beatrice otworzyła oczy i spojrzała na nią, marszcząc brwi.

- Co cię tak śmieszy?

- A bo panienka jeszcze nie wie - odparła z namysłem przejęta i wielce rada Elwyn - że jak tylko orszak wrócił do zamku, dostojny pan Remy ledwie się posilił i trochę odechnął, nie bacząc na późną porę i liczne zgromadzenie, poprosił jaśnie pana o rękę panienki.

- O moją rękę?

- Chce się z panienką ożenić!

- Co takiego! - Beatrice usiadła prosto tak nagle, że woda przelała się przez brzeg kadzi. - A ojciec? Co powiedział?

- Niewiele. Tak się zamachnął, że pan rycerz poleciał na środek sali. Po ciosie naszego pana chwilę leżał bez czucia. Potem wrzeszczeli na siebie, a w końcu jaśnie pan kazał wyprowadzić go na dziedziniec, żeby gorąca głowa krzynię ochłoneła.

Zza kotary dobiegł odgłos kroków, szuranie krzesłami i cichy śmiech. Ktoś uchylił zasłony.

- Pospiesz się, Beatrice. Rycerz Remy czeka na swoją koleję - oznajmiła stryjenka Margaret. - Stać cię chyba na niewielkie poświęcenie. Masz sposobność, żeby mu się odwdzięczyć za uratowanie życia.

Jowialna dama rzadko zaprzętała sobie głowę cudzą wstydlivością. Beatrice osłupiała na moment, a potem uniosła ramiona i skrzyżowała je piersiach. W szparze między zasłonami widziała tuzin ciekawskich oczu, zaglądnących do alkowy. Nim tkanina opadła, ukazało jej się towarzystwo zgromadzone przy stole. Była tam Joanna, a także

obnażony do pasa Remy, którego golił giermek jednego z przybyłych do Ashton rycerzy. Beatrice obrzuciła stryjenkę karcącym spojrzeniem, chwyciła mydło i dokończyła ablucje. Stanęła w balii, żeby Elwyn mogła ją opłukać, polewając ciepłą wodą.

Stryjenka Margaret podniosła suknię i koszulę, rzucone na podłogę przed kąpielą. Obejrzała je i zmarszczyła brwi.

- Beatrice, widzę krew na twoim ubraniu.

- Nic dziwnego, ciociu. Ludzie mocno krwawią, gdy trafia ich grot strzały albo giną od cięcia mieczem. To posoka tamtych łotrów. Nie masz pojęcia, jak daleko krew tryska ze świeżej rany.

- Istotnie. Widzę plamy na rękawie. - Uniosła suknię. - I z tyłu na spódnicy. - Dama zerknęła z ukosa na bratanicę. - Co ty wyprawiałaś, dziewczyno?

Zawstydzona i rozgniewana Beatrice spłonęła rumieńcem. Uświadomiła sobie teraz, co ją przyprawiło o bóle głowy i brzucha, dające się we znaki przez cały dzień: comiesięczna kobieca dolegliwość. Jak o tym powiedzieć kochanej cioteczce, żeby inni nie słyszeli przez cienką kotarę? Skinęła na nią i szepnęła do ucha, w czym rzecz.

- Aha, rozumiem. Elwyn, przynieś swej pani czystą suknię i płótno na podpaski. Tylko migiem.

Beatrice wyszła z balii i otuliła się wielkim lnianym ręcznikiem. Elwyn pobiegła wypełnić rozkaz dostojnej Margaret. Zażenowana Beatrice z rezygnacją poddała się zabiegom stryjenki, która starannie wytarła jej włosy i chciała posmarować zasiniąły policzek gojącą maścią z arniki.

- Dzięki, cioteczko, nie ma takiej potrzeby. Nic mi nie jest. Za parę dni samo przejdzie.



Dostojna pani Margaret prychnęła z oburzeniem.

- Dama musi dbać o urodę.

- Czyżby?

- Beatrice, co z tobą?

- Nic, droga ciociu. Wszystko w porządku. - Z jednym wyjątkiem: straciła nadzieję, że uda jej się oczarować Remy'ego, bo na horyzoncie pojawiła się jaśniejąca urodą i młodością Joanna.

- Przygotuję ci napar z ziół, uśmierający bóle wywołane skurczami. Wiem, że bardzo cierpisz podczas tych dni. Tłumaczyłam twojej matce, że regularne stosunki i jeden albo dwa porody to najlepsze lekarstwo na bolesne kobiece przypadłości, ale...

- Ciociu, błagam, zostaw mnie w spokoju!

- Chciałam tylko...

- Nie jestem małą dziewczynką. Potrafię sama wytrzeć się i ubrać. Proszę, idź już.

Wkrótce wróciła Elwyn, niosąc koszulę i suknię z jasnorożowego brokatu. Beatrice przyodziła się godnie i z dumną miną odsunęła kotarę. Remy usunął się na bok, żeby ją przepuścić. Na policzkach miała ciemne rumieńce. Zerknęła ukradkiem na muskularny tors. Skóra była śniada od słońca. Kiedy Beatrice spoglądała na rycerza, miała świadomość własnej kobiecości. Z pochyloną głową umknęła do panińskiej komnaty.

Zaciekawiony Remy skrywał uśmiech, łowiąc uchem wzmianki o kobiecych sekretach. Beatrice najwyraźniej była po rozmowie ze stryjenką mocno zakłopotana. Ktoś chyba powinien przywołać do porządku gadatliwą damę, ale z pewnością nie było to jego zadaniem. W staraniach o rękę dumnej

panny nie powinien zrażać do siebie jej krewnych, na przykład wścibskiej stryjenki, której po prawdzie należała się porządna reprimenda.

Remy nie przypuszczał, że nad jego głową zbierają się czarne chmury. Margaret przyjęła do wiadomości wyjaśnienia bratanicy, ale na wszelki wypadek postanowiła jego również wziąć na spytki. Nie zdradziła się z tym, kiedy opatrywała mu rany. Czekwała, aż nadarzy się sposobność do rozmowy w cztery oczy. Słysnęła z tego, że nie owijała w bawełnę, lecz w razie potrzeby umiała się również przyciąć.

Remy od pierwszej chwili wydał jej się nad wiek dojrzały. Wypytała dyskretnie rycerzy o jego majątek i koneksje. Nie zdziwiła się, gdy usłyszała, że jako najmłodszy syn hrabiny Akwitanii pozostał bez ziemi. Od dzieciństwa służył na dworach wielmoży najpierw jako paź, potem jako giermek, ale szybko został pasowany na rycerza. Wyróżniał się na polu bitwy i miał smykałkę do rządzenia. Ludzie chętnie go słuchali. Prędzej czy później król albo któryś z dostojników obdarzy go ziemią i osadzi w pięknym zamku. Remy miał zadatki na dowódcę i kasztelana. Młody, przystojny, poważny jak na swój wiek. No i dobrze się zapowiadał. Margaret uznała, że taki brylant nie może się dostać w obce ręce. Byłby z niego dobry mąż dla Beatrice, a gdyby ona go nie chciała, można by wydać za niego Joannę. Dziewczyna jest młoda, nie musi się spieszyć do ślubu. Poczekaj rok czy dwa, aż Remy dosłuży się majątku.

Margaret miała dobrą rękę do swatania. Pochlebiała sobie, że skojarzyła już co najmniej kilka szczęśliwych par. Kiedy patrzyła na Beatrice i Remy'ego, chwilami wydawało jej się,

że z tej mąki będzie chleb, mimo iż tamci dwoje chwilami krzywo na siebie patrzyli. Ciekawe dlaczego... Kłótnie kochanków? Margaret uznała, że trzeba dojść prawdy.

Remy'ego przydybała w stajni, gdzie poszła, żeby sprawdzić, czy jej koniom nie dzieje się krzywda. Długo przyglądała mu się, gdy czesał grzywę swego wierzchowca, zagadując do niego przyjaźnie.

- Panie rycerzu! - zawołała w końcu. - Można na słówko?

- Słucham, pani - odparł, z ociąganiem podchodząc do wyniosłej matrony.

Miał złe przecucia. Byle się tylko nie wygadać. Raz już zdradził niechcący, że on i Beatrice... Pomarzyć dobra rzecz! A jednak mimo tylu przeszkód nie upadał na duchu. Roiło mu się, że kiedyś... Kto wie, może za jakiś czas szczęście się do niego uśmiechnie. Najważniejsze, że Beatrice wróciła z klasztoru, a dostojny Thurstan spojrział na niego łaskawszym okiem.

Teraz jednak czekała go rozmowa z ich krewną. Nie miał pojęcia, czego zadufana w sobie matrona od niego chce. Podszedł do niej z ociąganiem i skłonił się nisko.

- Do usług, pani.

- Podobno emablujesz naszą Beatrice - zaczęła Margaret prosto z mostu, jak miała w zwyczaj.

Remy z powagą kiwnął głową i odparł uroczyście:

- Jestem pełen podziwu dla urody i mądrości twojej bratanicy, dostojna pani. Uznałem ją za moją damę i panią mego serca, choć jeszcze nie poprosiłem, żeby dała mi swoją szarfę i pozwoliła nosić ją na ramieniu podczas turniejów.

Remy uznał, że nie od rzeczy będzie popisać się znajomością dwornych obyczajów. Gdy przyjdzie mu zdobywać

serce Beatrice i zabiegać o łaskawość jej ojca, wstawienictwo pani Margaret może mieć istotny wpływ na bieg wydarzeń.

- Ach tak - mruknęła z przekąsem dama. - Jak wielki jest ten twój podziw? Chodzą słuchy, że oświadczyłeś się o moją bratanicę. To prawda?

- Owszem. I dostałem kosza.

- Tobie, golcowi, który zebrał trochę grosza na turniejach, zachciało się posażnej panienki? Co chcesz zyskać przez te umizgi?

Remy odruchowo zacisnął dłonie w pięści i wbił wzrok w podłogę. Był ogromnie wzburzony. Liczył żdźbła słomy na podłodze, żeby się uspokoić. Doszedł do trzydziestu, gdy dostojna Margaret odezwała się znowu.

- Cóż to? Mowę ci odjęło, rycerzyku? Zapomniałeś języka w gębie? No dobrze, milcz dalej, jeśli chcesz, a ja powiem, co myślę. Patrzę na ciebie i widzę, że jesteś czerwony jak burak. Dotknęłam cię do żywego, prawda? Wybacz starej babie, ale bardzo mi zależy na szczęściu Beatrice, więc musiałam poddać cię tej próbie. Do twarzy ci z rumieńcem gniewu. Podoba mi się twoje oburzenie, bo znamionuje przyzwoitego człowieka. Moja bratanica w młodości przeżyła tragedię. Zresztą wiesz o wszystkim. Co mam ci długo tłumaczyć. Beatrice jest dumna i bardzo wrażliwa. Fatalne połączenie. Po śmierci Williama zamiast szlochać z rozpacz, rzucać się na trumnę albo zadrećcać rodzinę opowieściami o utraconym oblubieńcu, zamknęła się w sobie. Rany na duszy niewiele się różnią od cielesnych. Jeśli w porę nie zostaną oczyszczone, długo się jątrzą i zostawiają paskudne blizny. Pewnie zastanawiasz się, po co tyle gadam...

- Nie, pani - wtrącił, spoglądając jej prosto w oczy. - Wszystko, co wiąże się z osobą dostojnej pani Beatrice, żywo mnie obchodzi. Ja również chciałbym, żeby była szczęśliwa.

- Najlepiej u twego boku, co? Zapytałam, co chcesz zyskać, starając się o nią. Thurstan na pewno nie poskąpi grosza, żeby ją wyposażyć. - Margaret obrzuciła Remy'ego badawczym spojrzeniem. Nie odwrócił wzroku, choć bezlitośnie świdrowała go spojrzeniem. Po chwili namysłu odparł, starannie dobierając słowa.

- Nie wiem, pani. Mogę ci tylko dać rycerskie słowo, że nie jestem interesowny. Pamiętam, że serce mi krwawiło, kiedy za Beatrice zamknęła się klasztorna furta. Jej powrót do domu sprawił, że świat wydał mi się lepszy. Przy niej... Zamilkł i długo się nie odzywał. - Przy niej byłbym lepszym człowiekiem.

Margaret spojrzała mu prosto w oczy. Po chwili jowialnie poklepała barczyste ramię i uśmiechnęła się szeroko.

- I tak nie jest z tobą najgorzej. Wstawię się za tobą u Thurstana. Ale Beatrice o tym ani słowa. Niech rzecz zostanie między nami.

Beatrice daremnie liczyła na chwilę samotności, żeby w spokoju przemyśleć swoje sprawy. Joanna pospieszyła za nią na górę. W dzieciństwie były ze sobą bardzo zżyte, choć nie łączyły ich więzy krwi. Dostojna pani Margaret wzięła na wychowanie córkę swej damy i serdecznej przyjaciółki w jednej osobie, która wkrótce po urodzeniu dziecka dostała gorączki i umarła. Młodziotka Beatrice często matkowała ciotczynej wychowanicy, nosząc dziewczynkę na rękach, ta

zaś patrzyła w nią jak w obraz. Beatrice pochlebiało dzieciinne uwielbienie, więc cierpliwie odpowiadała na setki pytań i pozwalała małej chodzić za sobą krok w krok.

Gdy wchodziły do ciepłej i przytulnej komnaty, Joanna objęła kuzynkę w talii. W kominku płonął ogień rozpalony przez Elwyn. Łóżko było posłane, a pościel ogrzana gorącym kamieniem, którym służąca przesuwała wielokrotnie, chroniąc dłonie lnianymi owijaczami.

- Wybacz mamie, najdroższa. Ma dobre intencje, ale i głos nadto tubalny, z czego nie zdaje sobie sprawy.

Beatrice odwróciła się, żeby uściskać przyjaciółkę. Wstydziała się teraz paroksyzmu zazdrości. Jak mogła być taka podła wobec czulej i wyrozumiałej Joanny!

Usiadła w fotelu przed kominkiem i rozczesywała mokre włosy, popijając mleko z miodem i cynamonem, które przygotowała dla niej Elwyn. Cierpliwie słuchała miłego paplania Joanny, której zebrało się na ploteczki. Beatrice była tak przygnębiona i wyczerpana, że potrafiła zdobyć się jedynie na uśmiechy i potakiwanie w stosownej chwili. Na szczęście Elwyn dobrze znająca te comiesięczne niedomagania, nie zważała na obecność Joanny. Mocnymi dłońmi zaczęła masować obolałe plecy swej pani, która od dwunastego roku życia była pod jej czułą opieką. Tak mijał wieczór.

Kiedy włosy całkiem wyschły, Beatrice wślizgnęła się pod wygrzaną narzutę. Bardzo jej brakowało wielkiego łoża z kolumienkami. Joanna położyła się z drugiej strony i popatrzyła na kuzynkę.

- Muszę ci coś wyznać - szepnęła, zerkając przez ramię na Elwyn, która posłała sobie na sienniku obok łoża panien-

ki. - Jutro będzie czas na zwierzenia. Dziś jestem nazbyt zmęczona. - Joannie oczy same się zamykały. Przysunęła się bliżej rozgrzanej kąpielą przyjaciółki. - Trzeba ci wiedzieć, że jestem zakochana.

Beatrice zrobiło się ciężko na sercu. Zapewne jutro usłyszy, że Joanna świata nie widzi za Remym. Nic dziwnego; jest taki przystojny, że wszystkie panny kochają się w nim od pierwszego wejrzenia. Beatrice wtuliła twarz w poduszkę i zaszlochała bezgłośnie.

Obudziła się późno i leżała bez ruchu, nasłuchując. W zamku panowała osobliwa cisza. Z oddali dobiegły ostatnie nuty myśliwskiego hejnału, więc Beatrice domyśliła się, że przy pięknej pogodzie wszyscy, którym czas i stan na to pozwalał, wybrali się na polowanie.

- Elwyn? - Spragniona i głodna zawołała służącą. Gdy ta nie przybiegła na wołanie, Beatrice wstała z łóżka i powlokła się do drzwi.

Otworzyła je i zawołała po raz wtóry. Głos odbił się echem od kamiennych ścian i schodów. Po chwili zapadła cisza. Beatrice westchnęła ciężko, wróciła do komnaty i uchyliła okiennice. Świetliste smugi słonecznego blasku wpadły do środka. Grzała się przez chwilę w jego ciepłe, a potem żwawo wzięła się do mycia. Miała tylko zimną wodę, więc szybko zakończyła ablucje, a potem zmieniła koszulę i płótna.

Drugi dzień comiesięcznej przypadłości był zwykle najgorszy, lecz jeśli leżała prawie bez ruchu, przykre dolegliwości mniej dawały się jej we znaki. Z westchnieniem ulgi wróciła do ciepłego łóżka. Miała zawroty głowy i lekkie mdło-

ści. Raz jeszcze zawołała Elwyn, choć nie robiła sobie wielkich nadziei. Zapewne opuściła zamek, bo miała coś ważnego do zrobienia.

Po chwili usłyszała ciche pukanie do drzwi. Ucieszyła się, że ktoś ze służby przyszedł w końcu na jej wołanie.

- Proszę wejść! - krzyknęła.

Drzwi się uchyliły, a w progu stanął nie sługa, tylko Remy St Leger. Beatrice podciągnęła wyżej grubą kapę, zdumiona jego zuchwałością.

- Usłyszałem twój głos - wyjaśnił, spoglądając jej prosto w oczy. Nadal stał w otwartych drzwiach, jakby nie śmiał podejść bliżej. - Wszyscy się rozbiegli. Jedni polują, reszta poszła do wioski na jarmark.

- Aha - mruknęła Beatrice i dodała z przekąsem: - Szkoda, że nie przyszło im do głowy mnie obudzić.

- Twoja stryjenka uznała, że powinnaś się wyspać. Czego chciałaś od Elwyn? - spytał nieświadomy, jakie życzenia miewają słabujące kobiety. Lękał się wprawić swą panią w zakłopotanie.

- Mam okropne pragnienie, a Elwyn nie zostawiła mi żadnego napoju.

- Chcesz, żebym poszedł na dół i przyniosł?

- Nie! Przestań robić ze mnie kalekę! Nie jestem obłożnie chora. Sama zejść do kuchni. - Po namyśle wzruszyła ramionami. - Albo poczekam. Gdy Elwyn wróci, bądź tak dobry i przyślij ją tutaj, bardzo proszę.

Ramy skłonił się i uśmiechając się lekko, zamknął za sobą drzwi. Beatrice westchnęła, uradowana krótką rozmową, i trochę zasmucona, że odszedł. Z westchnieniem przymknęła powieki i postanowiła się zdrzemnąć, lecz



słońce stało już wyżej na niebie i przez uchylone dębowe okiennice świeciło prosto w oczy. Gonitwa myśli nie pozwalała zasnąć. Zniecierpliwiona Beatrice odrzuciła kapę i usiadła na posłaniu. Jęknęła boleśnie, czując gwałtowny skurcz, który niczym żelazna obręcz ścisnął jej brzuch. Potem były kolejne, równie dokuczliwe. Zdesperowana krzyknęła w nadziei, że zostanie usłyszana. Wkrótce rozległo się pukanie.

- Wejdz.

Remy stanął na progu z tacą w ręku. Tym razem wszedł i starannie zamknął za sobą drzwi.

- Przyniosłem trochę wina i lekki posiłek. Gdy Elwyn wróci, poda ci solidne śniadanie.

- Dziękuję - mruknęła, obserwując go ukradkiem, gdy stawiał tacę na skrzyni umieszczonej przy łożu. - Dlaczego nie połujesz? Jarmark też ci nie w smak, rycerzu?

Remy od razu spostrzegł, że postanowiła narzucić mu stosowny dystans.

- Jestem nazbyt utrudzony. Potrzebuję odpoczynku. Przez ostatni tydzień wielokrotnie potykaliśmy się z Walijczykami.

- Wybacz. Zapomniałam, że wracasz z pogranicza. To kawał drogi. Zgłosiłeś się na ochotnika czy los tak zdecydował?

- Twój ojciec mnie wybrał. - Uśmiechnął się, ale unikał jej wzroku. Podniósł się, zamierzając wyjść. Gdyby ktoś go zastał w panińskiej komnacie, dostałby surową reprimendę, albo i gorzej.

Beatrice, chcąc zatrzymać go przy sobie trochę dłużej, poprosiła:

- Zechciej łaskawie przymknąć okiennice.

Posłusznie ruszył ku oknu i spełnił życzenie. Wzrok jego padł na szachownicę z różanego drewna inkrustowaną masą perłową. Obok stały dwa śliczne zydelki. Dostojny pan Thurstan przywiózł te przedmioty z krucjaty do Ziemi Świętej, w której uczestniczył jako młodzieniec. Beatrice spostrzegła wyraz zaciekawienia na twarzy Remy'ego.

- Ojciec i ja nie zdążyliśmy dokończyć partii - wyjaśniła.

- Czy możemy... - zaczął z wahaniem i zachęcającym gestem wskazał szachownicę.

- Nie masz ciekawszych zajęć, rycerzu? - spytała z uśmiechem. - Powinieneś chyba naostrzyć miecz albo przeprowadzić konia.

- Dziś odpoczywam. Zagrajmy. Czas szybciej zleci.

- Doskonale. Gram białymi, tobie zostawiam czarne.

Remy przysunął do łóżka stół z szachownicą, wrócił po zydelek i usiadł naprzeciwko Beatrice, która położyła się na boku. Obserwowała postawnego rycerza, przy którym różany stół wydawał się maleńki. Cieszyła się jego obecnością, męskim urokiem i ciepłem, bijącym od potężnego ciała. Czuła je, choć dzieliła ich spora odległość. Przez dłuższą chwilę przyglądał się szachownicy i studiował ustawienie figur.

- Mój ruch - oznajmiła Beatrice i sięgnęła po gońca.

- Jeśli go przesuniesz, dam tu wieżę, a wtedy zagrozi mu moja królowa.

- Tak sądzisz? - Beatrice, marszcząc brwi, rozważała tę możliwość, a potem spojrzała Remy'emu w oczy i upomniała go: - Nie ułatwaj mi rozgrywki.

- Wcale tego nie robię.
- Przeciwnie. Ojciec nie uprzedza, jakie będą konsekwencje złego ruchu.
- Nie jestem twoim ojcem.
- Wiem. - Roześmiała się. - Gram z rycerzem, któremu honor nakazuje chronić mnie w każdych okolicznościach, prawda?

Remy pokraśniał pod ciemną opalenizną i zacisnął pięknie wykrojone usta.

- Skoro tak - rzekł po chwili - będę wobec ciebie bezlitosny i nie dam ci, pani, żadnych forów.
- Do dzieła, rycerzu! - odparła roześmiana.

Po chwili gra wymagająca sprytu, wiedzy i pomysłowości tak ich zaabsorbowała, że zapomnieli o upływie czasu. Triumfująca Beatrice zabrała Remy'emu ostatniego skoczka i postawiła go obok innych czarnych figur, które zdobyła. Pozostał mu jeden laufer, dwa pionki, król i królowa. Z ciekawością czekała na kolejny ruch przeciwnika. Nagle jęknęła boleśnie, czując kolejny paroksyzm bólu. Zatkała usta ręką, żeby stłumić skargi i narzekania. Czuła na sobie spojrzenie Remy'ego, który natychmiast podniósł wzrok znad szachownicy.

- Jak się czujesz?
- Nic takiego, zaraz przejdzie - skłamała zarumieniona. Najchętniej pomasaowałaby obolały brzuch, ale w obecności Remy'ego wstydziła się dotykać swego ciała.

- Mogę ci jakoś ulżyć? - spytał przyciszonym głosem, bo nie mógł spokojnie patrzeć na cienie pod piwnymi oczyma i twarzyczkę wykrzywioną cierpieniem. Wziął puchar z winem i podał go Beatrice. - Wypij trochę. Może poczujesz się lepiej.

Wiedziała, że szlachetny trunek nie pomoże w cierpieniu, ale upiła łyk i odstawiła puchar na skrzynię.

- W Akwitanii - zaczął cicho Remy - zostawiłem dwie młodsze siostry, Matyldę i Pierette. Nasza matka często masowała im plecy i... - zawahał się, nieco zażenowany, odchrząknął i wymamrotał półgłosem: - i z przodu. - Dotknął brzucha i uśmiechnął się do Beatrice - Teraz wiem, dlaczego tak robiła. - Znów zamilkł, a potem dodał pospiesznie: - Oczywiście wiem, jakie przypadłości są udziałem kobiet.

Beatrice ściągnęła wargi, skrywając uśmiech. Czuła się nieswojo, rozmawiając z nim o niewieścich sekretach. Odwróciła wzrok, trochę zakłopotana i zarazem rozczulona serdeczną troską. Zasady etykiety nakazywały dawno wypędzić St Legera z komnaty, ale jego towarzystwo sprawiło jej przyjemność. Chętnie spoglądała na urodziwą twarz, słuchała lekko schrypniętego głosu i wciągała w nozdrza przyjemny męski zapach. Gdy podniósł się zydelka i usiadł na łóżku, policzki jej pałały.

Śmiało, choć ze świadomością, że w każdej chwili może zostać odprawiony, pochylił się, pomógł jej usiąść i zaczął masować szczupłe plecy. Wolno przesuwiał po nich dłońmi, zataczając niewielkie kręgi. Ręce miał większe, silniejsze, a także cieplejsze niż Elwyn. Beatrice przymknęła oczy, a z ust wyrwało jej się ciche westchnienie. Delikatny masaż sprawił, że rozluźniła mięśnie, a ból zelżał.

Nie patrzyli na siebie, nie rozmawiali. Była jak zaczarowana. Oswoił ją dotykiem ciepłych rąk. Miała wrażenie, że lekka niczym piórko szybuje na zwiewnym obłoku. Najchętniej trwałaby tak przez całą wieczność, a jednocześnie pragnęła czegoś więcej.

Nie sprzeciwiła się, gdy drugą ręką objął ją w tali i przyciągnął do siebie. Zamknęła oczy i mruczała zadowolona, bo prawą dłonią nadal kreślił na jej plecach małe kółka. Dotknięcie było nadzwyczaj delikatne i łagodne. Kto by pomyślał, że mężczyzna imponującej postury zdolny jest do takich pieszczot. Zaczęła drżeć, kiedy palce drugiej ręki przesunęły się wzdłuż kręgosłupa i między łopatkami, a potem objęły szczupły kark, gładki i ciepły pod gęstwiną jasnych włosów.

Remy zachwycił się urodą Beatrice, wpatrzony w spokojną twarz o przymkniętych powiekach. Spojrzał w dół na smukłą szyję. Pod jasną skórą rysowały się błękitne żyłki, rozdzielone w zagłębieniach obojczyków. Różowe usta były rozchylone, policzki zaokrąglone i gładkie jak połówki brzoskwiń. Potargane włosy opadały na ramiona niczym wzburzona fala barwy miodu. Remy pochylił się bardzo wolno. Ich twarze dzielił teraz zaledwie cal.

Beatrice czuła emanujące z niego ciepło i bliskość szerokiego torsu. Remy pieszczotą dłoni obejmującej kark zachęcił ją do uniesienia głowy. Spojrzała mu w oczy. Uśmiechnęła się, bo miał wypisane na twarzy, jak bardzo jej pragnie. Uznał to za zachętę i pocałował różane usta.

Całus był czuły i słodki. Dłonie Remy'ego znieruchomiały. Poranny zarost leciutko drapał skórę Beatrice. To nowe odczucie wydało jej się rozkoszne. Z cichym westchnieniem otoczyła ramionami mocną, długą szyję, palce wsunęła we włosy Remy'ego, a potem głaskała po głowie, opuszkami palców wodziła po uszach oraz szorstkich od zarostu policzkach. Z jękiem objął ją mocniej, zachęcił, żeby rozchyliła wargi i wsunął między nie język. Ostrożnie poznawał wilgot-

ne, ciepłe wnętrze jej ust. Ośmielona Beatrice po chwili oddała pieśczętę.

Ogarnięci namiętnością, oboje mieli przyspieszony puls, skórę zarumienioną i wilgotną od potu. Dłoń Remy'ego objęła kształtną pierś, a palce pieściły wrażliwy sutek, który nabrzmał pod wpływem śmiałego dotknięcia. Podekscytowana Beatrice wzdychała i jęczała przeciągle, ocierając się o Remy'ego.

Uświadomił sobie, że lada moment przekroczą granicę, zza której nie będzie już odwrotu. Uniósł głowę i popatrzył na jej zarumienioną twarz.

- Masz szczęście, że okoliczności nam nie sprzyjają, bo inaczej już bym cię miał - szepnął Remy.

Wypuścił Beatrice z objęć i zerwał się na równe nogi. Próbowana go zatrzymać, chwytając za rękaw, ale wyrwał się i trzaskając drzwiami wypadł z komnaty.

Nadstawiła ucha, wsłuchana w oddalające się kroki. Remy zbiegł po schodach. Łajała się surowo, bo sobie przypisywała winę za to, że oboje tak się zapomnieli. Nie można pozwolić na kolejne sam na sam! Według dostojnego Thurstana Remy nie nadawał się na zięcia. Pochodził wprawdzie ze szlacheckiego rodu, ale jako najmłodszy syn nie miał żadnych włości. Nagrody zdobyte na turniejach niewiele znaczyły dla wielmoży. Na małżeńskim targu Remy pozostał hołyszem. Ojcowie unikają takich młodzieńców jak diabeł święconej wody. Żaden nie chce dla córki ubogiego rycerza bez ziemi. Nawet gdyby zdołał przekonać do siebie dostojnego Thurstana, Beatrice nie zdecydowałaby się na takie małżeństwo, ponieważ był od niej o pięć lat młodszy i na domiar złego bardzo przystojny.

Z pewnością wpadła mu w oko, ale jak długo zdoła utrzymać to zainteresowanie? Żądza nie jest dostatecznym powodem do ślubu. Za parę lat pożądanie się ulotni, jej włosy posiwieją, a obwód kibici zwiększy się znacznie po kilku ciążach. Uśmiechnęła się na myśl o dziecku Remy'ego, które mogłaby nosić pod sercem. Zawsze marzyła, aby wziąć w ramiona swoje maleństwo. Bez trudu wyobraziła sobie niemowlę o jasnych włosach i niebieskich oczach. Po chwili wróciła do rzeczywistości i przypomniała sobie przykre fakty, które sprawiały, że jej małżeństwo z Remyem było niemożliwe.

Poza tym nie mogła ryzykować, że jej serce, ledwie uleczone, zostanie ponownie złamane. Tego się najbardziej obawiała. Beatrice westchnęła, przewróciła się na drugi bok i przymknęła oczy, szukając pociechy w drzemce.

- Matka kazała mi przekazać, że masz się ubrać i zejść na wieczerzę.

Beatrice jęknęła i naciągnęła kapeł.

- Błagam cię, moja kochana. Okropnie mi ciebie brakowało przez cały dzień. Są tu minstrele i akrobaci. Wracając z polowania, zajęchałyśmy na jarmark i tam natknęłyśmy się na nich. Mama zaprosiła całą trupe, żeby dla nas wystąpiła. Rycerz Richard ubił dorodnego jelenia, więc nasi mężczyźni są wielce kontenci. Po wieczerzy będą tańce - dodała Joanna, wiedząc, że to ulubiona rozrywka przyjaciółki.

- Ja nie mogę - wykrztusiła Beatrice. - Spaliłabym się ze wstydu.

Joanna cmoknęła na nią karcąco.

- Daj spokój. Nie obawiaj się, że ktoś ci uchybi z powodu nadmiernej gadatliwości matki. Wszyscy cierpimy katusze, bo ma za długi język. Kendall, jeden z towarzyszących nam rycerzy, najchętniej by ją udusił, gdy dowiedziała się o jego... - Joanna szukała właściwego słowa - o jego kłopotach.

Beatrice z ciekawością spojrzała na przyjaciółkę, a ta dodała:

- Wszystkim wiadomo, że ostatnio nie ma szczęścia do dam.

Obie wybuchnęły śmiechem, choć Beatrice zastanawiała się, co ma na myśli Joanna, i czy wypada pannie wypytywać o te sprawy. Wstała z wygrzanej pościeli, wzdychając ciężko. Nie protestowała, gdy Joanna pomogła jej włożyć suknię, a potem wyszczotkowała włosy, splotła po bokach dwa cieniutkie warkoczki ozdobione różową wstążką; reszta włosów pozostała rozpuszczona.

Były już gotowe, gdy z dołu dobiegła muzyka, śmiechy i wesołe pokrzykiwania. Joanna wspomniała, że dostojny pan Vance, najbliższy sąsiad Thurstana, został wraz z rodziną zaproszony na wieczerzę, więc zebrała się liczna kompania. Nim podano smakowite jado, biesiadnicy sączyli zacne trunki i mocno już sobie podochocili. Beatrice unikała wzroku Remy'ego. Zasiadła na swoim krześle obok ojcowskiego fotela, zajmowanego dzisiaj przez stryjenkę Margaret. Po lewej stronie usadowił się rycerz Richard Blackthorn. Remy, bardzo od niej oddalony, miał za sąsiadki dwie córki dostojnego Vance'a, obie pulchne, popolite i uradowane towarzystwem przystojnego młodziana.

Minstrele przygrywali podczas całej wieczerzy. Beatrice



słuchała uważnie, nie bacząc na starania rycerza Richarda, który próbował ją zabawiać. Daremnie zagadywał, bo nie miała ochoty na rozmowę. Była wobec niego dość nieufna, ponieważ niedawno pojawił się wśród domowników stryjenki. Miał pociągłą twarz, ciemne włosy i czarne oczy. Był przystojny, ale Beatrice peszyła się, gdy zaczynał jej nadskakiwać. Odnosiła wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem i wyobraża sobie, jakby wyglądała bez sukni i koszuli. Na szczęście stryjenka zaczęła ją wypytywać, jak dają sobie radę po śmierci jej matki, więc rycerz Richard musiał zamilknąć.

Po wieczerzy stoły na kozłach odstawiono pod ścianę. Beatrice, siedząca przy ogniu na ławie, obserwowała Joannę, która z innymi dziewczętami namawiała minstrela, żeby zagrali do tańca. Wesołe, roześmiane panny utworzyły korowód, i tańczyły w kółku.

Minęło sporo czasu, nim Beatrice zrozumiała, że oboje z Remym instynktownie się unikają. Spoglądali na siebie od czasu do czasu, lecz on się do niej nie odzywał, a ona nie zachęcała go uśmiechem, żeby przemówił. Okazał wreszcie chwalebna powściągliwość, co wobec jego zapalczywości było prawdziwym zaskoczeniem.

Gdy inni poszli w tany, usiadł z boku i obserwował, jak rycerze Kendall i Richard moczają się dla zabawy. Nie zamierzał się do nich przyłączyć. Wymówił się połamanymi żebrami. Obsesowe naleganie Richarda sprawiło, że ogarnęła go złość.

Podszedł do paleniska i oparty ramieniem o kamienną ścianę obserwował tańczącego z Joanną Richarda, któremu

panna najwyraźniej wpadła w oko. Remy przypuszczał, że tamten nie po raz pierwszy obejmuje ją w talii i zastanawiał się, czy dostojna pani Margaret także widzi tę zażyłość. Raczej nie, ponieważ bardziej zajmowały ją niewinne umizgi dostojnego Vance'a, który od wielu lat był wdowcem. Pod nieobecność męża, wojującego z Walijczykami, zarumieniona i rozchichotana cieszyła się mile widzianym męskim towarzystwem i flirtowała bez szkody dla małżeńskich ślubów, ciesząc się uroczymi pochlebstwami, których mąż, znany milczek, zawsze jej skąpił.

Remy upił spory łyk z pucharu i poszukał wzrokiem Beatrice. Siedziała nieruchomo na ławie, wpatrzona w ogień. Serce mu się krajało, gdy obserwował śliczną zasępioną twarzyczkę i słodkie usta bez uśmiechu. Miał wrażenie, że łyżką w kącikach piwnych oczu, i zadawał sobie pytanie, dlaczego jest przygnębiona. Jakie smutne myśli tak ją rozstroiły? Wbrew postanowieniu, że będzie trzymać się od Beatrice z daleka, wyprostował się i ruszył w jej stronę. Po drodze zagarnęła go jednak wesoła męska gromada, oddająca się żołnierskim grom i zabawom, za którymi nie przepadał, bo wydawały mu się nazbyt brutalne. Dość miał przemocy na polu bitwy, żeby gonić za nią i wówczas, gdy zażywał wytchnienia. Szybko namówił kompanów, żeby przepłukali gardła piwem. Wszyscy mieli już dobrze w czubie, więc krzyczeli jeden przez drugiego i chwiali się na nogach. Służebne Bess i Gillian dolewały im piwa i podsuwały słodkie ciasto. Ta pierwsza złowiła spojrzenie Remy'ego i obdarzyła go zachęcającym uśmiechem, ale udał, że nie widzi jej umizgów i z pozorowanym roztargnieniem pocierał zarośnięty policzek. Wdzięki Bess, którymi do niedawna komentował

się od czasu do czasu, nagle stały mu się wstrętne. Zadumał się nad własną zmiennością, bo wcześniej nie stronił od miłosnych igraszek, często i chętnie zabawiając się z dziewczętami.

Mimo woli słyszał rubaszne uwagi kompanów na temat służących w zamku wieśniaczek, które bez oporów zaspokajały żądze panów rycerzy. Puszczając je mimo uszu, lecz gdy padło imię Beatrice, nie mógł pozostać głuchy na taką znie wagę.

Richard poklepał go po ramieniu i zapytał bełkotliwie:

- Co ci wiadomo o dostojnej pani Beatrice? Chodzą słuchy, że jej bracia zginęli w Walii. Jeśli tak jest w istocie, stałaby się bogatą dziedziczką, a mnie się marzą godności i miano wielmoży.

Zdegustowany Remy odepchnął jego ramię i wzgardliwie zacisnął usta.

- Nie godzi się nam tak rozprawiać o damie.

- Rzecz w tym - ciągnął Richard, nie bacząc na ostrzeżenie Remy'ego - że to nie młódka jak śliczna Joanna.

- Stul pysk, Blackthorn - zachnął się Remy ze wzrokiem utkwionym w kuflu piwa.

- No, no! A więc to tak? Wkroczyłem na twoje poletko?

- Może. - Remy obrzucił natręta groźnym spojrzeniem.

- No proszę! Zanim zwiążę się na całe życie, zamierzam posmakować rozkoszy, które mi się obiecuje. A ty? Czy ta Beatrice jest dobra w łóżku? Można z nią miło pofiglować?

Rozwścieczony Remy stracił cierpliwość i zaklął na cały głos. Jedną ręką chwycił Richarda za tunikę i wycedził powoli:

- Nie waż się nawet myśleć o niej!

- Bo co?

- Zginiesz z mojej ręki.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! - Richard chlusnął Remy'emu piwem w twarz i zaczęła się bójka. Obaj rycerze potoczyli się z ławy na podłogę, młóćąc pięściami. Richard trafiał rzadko, natomiast Remy uderzał mocno i celnie.

Podniósł się krzyk, gdy biesiadnicy pojęli, że w wielkiej sali doszło do bijatyki. Dostojny pan Vance i jego syn aż podskoczyli z radości, bo ich zdaniem wieczorna zabawa powinna się zakończyć porządną bójką. Śmiało rzucili się między walczących. W ogólnym chaosie rozdawano hojnie ciosy, kuksańce, uderzenia i kopniaki.

Lady Margaret z westchnieniem skinęła na Elwyn, nakazując jej wyprowadzić Beatrice i Joannę. Ta ostatnia głośno wyrażała swoje niezadowolenie, ale jej przyjaciółka odetchnęła z ulgą, bo mierzyły ją takie burdy i przerażała gwałtowność walczących ze sobą mężczyzn.

Następnego ranka Remy miał podbite oko, rozciętą wargę i otarte knykcie. Na domiar złego dostał burę od dostojnej pani Margaret. Wycofał się pospiesznie na dziedziniec, żeby przeprowadzić Waltera. Nie uznał za stosowne tłumaczyć srogiej damie, że musiał bronić honoru jej bratanicy. Miał wielką ochotę wspomnieć, że na jej miejscu przyjrzałby się uważniej postępkom rycerza Richarda Blackthorna, ale ugryzł się w język i milczał jak głaz. Dostojna Margaret dyszała gniewem z powodu pobitych naczyń i zniszczonych mebli. Remy przy pierwszej sposobności dokonał strategicz-

nego odwrotu. Dzień był dżdżysty i dlatego Walter niechętnie opuścił stajnię.

Ze swego okna Beatrice przyglądała się Remy'emu, gdy trenował wielkiego karego wierzchowca. Oparta ramieniem o ścianę wyglądała przez okno, leniwie szcztokując włosy i z roztargnieniem słuchając nieustannego paplania kuzynki.

- Gotowam przysiąc, kochanie, że nie słyszałaś ani słowa z tego, co mówię - obruszyła się Joanna. Podeszła do okna, wyjęła Beatrice szcztokę z rąk i wolno czesała jej włosy, rzucając oskarżycielskie spojrzenia. - Co się z tobą... - Wyrzała przez okno. - Ach, rozumiem.

Beatrice spłonęła rumieńcem.

- Nie masz racji.

Joanna wybuchnęła śmiechem i czule ją uścisnęła.

- Naprawdę? Dlaczego nie? Ten rycerz jest przystojny, okryty sławą, męski.

- Młody - dodała z rezygnacją Beatrice.

- Cóż znaczy te parę lat? Moim zdaniem mąż młodszy góruje nad starym, bo nieprędko uczyni cię wdową.

- Rycerze w kwiecie wieku również tracą życie w bitwach.

Joanna zrozumiała, jakie obawy dręczą Beatrice.

- Wiele przeszłaś, ale to nie oznacza, że pech nadal będzie cię prześladował. Ten młodzieniec wie, co do niego czujesz?

- Co takiego?

- Mam szepnąć mu słówko albo wręczyć symbol twojego afektu?

- Nie! - Beatrice wydawała się zbita z tropu. - Naprawdę gotowa byłabyś to uczynić?

- Dlaczego nie? Cóż mi to szkodzi?

- Wydawało mi się... Powiedziałaś, że jesteś zakochana.

Usłyszała perlisty śmiech Joanny.

- Owszem, ale nie w tym ciemnowłosym olbrzymie. Rycerz Richard jest panem mego serca.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Po kilku dniach niebo się wypogodziło i zaświeciło słońce. Był śliczny majowy dzień. Beatrice spacerowała po ogrodzie, rozkoszując się ciepłem promieni słonecznych. Wdychała delikatną woń szmaragdowej trawy i kwiatów jaśniejących najróżniejszymi odcieniami różu, żółci i czerwieni. Co krok przystawała, żeby popatrzeć na delikatne płatki margerytek i łubinów. Chłoneła słodki zapach wczesnych róż. Cieszyła się chwilą samotności, bo miała wreszcie trochę czasu, żeby uporządkować myśli.

Usłyszała czyjeś kroki na ścieżce wyłożonej kamiennymi płytami. Cień padł na podziwiane przez nią kwiatowe rabaty. Wprostowała się i natychmiast odwróciła, stając oko w oko z Remym. Sprawiał wrażenie zakłopotanego.

- Twoja kuzynka Joanna powiedziała, że chcesz mnie widzieć - rzekł, wpatrzony w swoje buty.

- Ależ nie! Wcale. - No i proszę, cała Joanna! Mała spryciara wzięła sobie do serca ich niefortunną rozmowę i dlatego przysłała St Legera do ogrodu, choć Beatrice jasno i wyraźnie zapowiedziała, że chce być sama. Gorączkowo szukała odpowiednich słów, chcąc się go pozbyć, a zarazem nie urazić. Po chwili zaczęła z ociąganiem: - Właściwie... myślałam... - W tym momencie nie była w stanie trzeźwo

rozumować. Szczerze mówiąc, ucieszyła się na jego widok, bo zyskała sposobność wyjaśnienia nieporozumień, które między nimi narosły. - Przyszło mi do głowy, że ty i ja... - Spojrzała mu w oczy, błagając bez słów, żeby jej pomógł.

Twarz Remy'ego rozjaśnił łagodny uśmiech.

- Moglibyśmy wybrać się razem na przechadzkę - powiedział skwapliwie.

- Tak. - Odetchnęła z ulgą i przyjęła jego ramię. Zgodnie ruszyli ścieżką. Beatrice rozpaczliwie szukała bezpiecznego tematu do miłej pogawędki. Ich dotychczasowe spotkania uragały wszelkim zasadom dwornej rozmowy.

- Zapowiada się piękny dzień, prawda?

- Owszem.

- Zima była wyjątkowo długa.

- Tak.

- Przyjemnie jest spacerować po ogrodzie i wdychać zapach kwiatów.

Remy kiwnął głową i odchrząknął, lekko marszcząc brwi. Beatrice, świadoma jego bliskości, czuła przyjemne ciepło, bijące od potężnego ciała. Mięśnie ramienia prężyły się pod jej palcami.

- Mam nadzieję, rycerzu - powiedziała, odruchowo wpadając w oficjalny ton - że nie ucierpiełeś zbyt wiele z powodu... - zawahała się, szukając właściwych słów - przykrego zatargu z rycerzem Richardem. - Zerknęła na spuchnięte, przekrwione oko oraz rozciętą wargę i skrzywiła się lekko. - Lękam się, czy nie wybił ci zębów.

Remy wybuchnął śmiechem.

- Ani jednego, moja cudna Beatrice.



Słodkie słówko mile ją zaskoczyło. Rozkojarzona potknęła się o wystający kamień na brukowanej ścieżce. Remy natychmiast objął ją w talii. Przez dłuższą chwilę stali tak, patrząc sobie w oczy: on z bezbrzeżną tęsknotą, ona mocno zakłopotana. Cofnęła się pierwsza i poszła dalej wolnym krokiem. Niewątpliwie z okien zamczyska śledziła ich niejedna para ciekawskich oczu, więc lepiej nie dawać powodów do plotek.

- Beatrice.

- Remy.

Odezwali się jednocześnie, a potem zgodnie wybuchnęli śmiechem.

- Ty pierwsza - rzekł i czekał.

- Remy, chciałam powiedzieć, że takie sam na sam, które przytrafiło nam się jakiś czas temu w mojej komnacie, nie powinno... nie może się powtórzyć. - Zażenowana odwróciła wzrok. Policzki jej pałały.

Remy zachwycony wstydlivością Beatrice najchętniej porwałby ją w ramiona i pocałował w usta, które uroczo wydeęła, kiedy się zamyśliła. Korciło go, żeby przeciwstawić się wypowiedzianemu przez nią życzeniu. Uniósł brwi z wyrazem łagodnej rezygnacji na uśmiechniętej twarzy.

- Czyżbym się mylił, uważając, że pocałunki sprawiają mojej pani wielką przyjemność? Niedawno błagałaś mnie o całusa z obawy, że zestarzejesz się nieświadoma, co czuje kobieta namiętnie całowana przez mężczyznę.

Nadašana Beatrice zrobiła obrażoną minę.

- Jak możesz tak mówić! Wtedy sądziłam, że w moim życiu nastąpią wielkie zmiany. Po tamtej nocy miałam usunąć się ze świata, do końca życia przebywać za kratą i obywać się bez mężczyzny.

- Ach tak? - mruknął ironicznie.

- To nie po rycersku przypominać mi tamten wybrzyk. Ale, ale! - dodała wyraźnie rozgniewana. - Skoro koniecznie musimy roztrząsać minione sprawy, mam z tobą do pomówienia.

Remy wzruszył ramionami.

- Jestem na twoje usługi i zamieniam się w słuch.

- Krążą pogłoski, jakobyś... - Zawahała się, choć zwykle nie miała problemu z doбором słów i formułowaniem myśli. - Podobno wymogłeś na moim ojcu posłuchanie i ośmieliłeś się poprosić o moją rękę.

- Owszem. To prawda. - Z jego tonu domyśliła się, że tamto zuchwalstwo jest dla niego powodem do dumy.

Miała wielką ochotę podbić mu drugie oko. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, i wycodziła przez zaciśnięte zęby:

- Czy nie godziło się najpierw mnie spytać o zdanie?

- Co takiego? - Szczerze zdziwiony, popatrzył na nią szeroko otwartymi oczyma.

- Skąd pewność, że chciałabym cię za męża? Może dostałbyś kosza? - spytała wyniośle i wyprostowała się z godnością.

- Naprawdę byś mi odmówiła? - spytał oburzony i zbity z tropu.

- Owszem. Gdybyś teraz padł przede mną na kolana i błagał, abym została twoją żoną, musiałabym. - Położyła dłoń na sercu i smutno pokręciła głową. - Z ogromnym żalem oznajmiłabym ci, że nie przyjmę... Ojej! - zamiast dokończyć zdanie, pisnęła głośno, bo chwycił ją za rękę i popędził ścieżką w głąb ogrodu. - Remy!

Z trudem za nim nadążała, gdy ciągnął ją za sobą. Zanurkował w gęstwinę cisowego żywopłotu, gdzie otwierała się furтка wiodąca na plac z tarczami strzelniczymi dla łuczników.

- Remy, co ty wyprawiasz? Przestań!

Skierował się w róg dziedzińca, do chłodnego, mrocznego wnętrza południowej baszty, zatrzasnął drzwi i przycisnął Beatrice do ściany. Ręce oparł o mur po obu stronach jej głowy. Za plecami miała szorstki kamień, a przed oczyma szeroki tors podobny do litej skały. Nie mogła umknąć.

- Dlaczego mnie nie chcesz? - zapytał, dysząc ciężko. Pochylił się, żeby spojrzeć jej w oczy.

Beatrice nerwowo przełknęła ślinę, zbita z tropu osobliwym zachowaniem Remy'ego. Dłońmi dotykała ciepłej męskiej piersi. Nieobowiązująca pogawędka zmieniła się w poważną utarczkę.

- Nie muszę ci chyba tłumaczyć - powiedziała cicho, wpatrzona w jego tunikę - że my dwoje nie możemy się pobrać.

Wymamrotał przekleństwo i spytał nieco głośniej:

- Dlaczego? Jestem kawalerem, ty panną. Oboje wolni. Nie możesz nic zarzucić memu pochodzeniu, bo wywodzę się ze szlchetnego rodu, a moja matka jest hrabiną Akwitanii. Nie widzę żadnych przeszkód, uniemożliwiających nasz ślub.

- W takim razie jesteś ślepy albo niespełna rozumu! Po pierwsze, mój ojciec się nie zgodzi, bo nie masz grosza przy duszy. A ja wcale nie jestem bogatsza. Moje wiano najpewniej przypadło. Nie zanosi się, żebym odziedziczyła jakiś tytuł lub posiadłość, nie dostanę złota, srebra ani klejnotów.

- Dość! Nie straciłaś posagu. Twój ojciec polecił mi wydrzeć go przeoryszy. Sakiewka z pieniędzmi spoczywa bezpiecznie w jego skarbcu.

Zaskoczona Beatrice wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, kręcąc głową.

- Czemu wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

- A jak sądzisz? - odparł pytaniem na pytanie, spoglądając na nią roziskrzonym wzrokiem. - Do diabła! Nie szukam bogactwa! Zależy mi wyłącznie na tobie. Tylko ciebie pragnę, Beatrice.

Nadal przyglądała mu się, pełna wątpliwości i niedowierzania.

- Dlaczego?

Zamiast odpowiedzieć, pochylił głowę i pocałował ją zachłannie, a zarazem czule, wkładając w to całą rozpalającą go namiętność. Beatrice zachwiała się na nogach, więc silną dłonią podtrzymał jej głowę, obsypując pocałunkami smukłą szyję. Drugą rękę położył między łopatkami i przyciągnął ją bliżej. Gdy przyłgnęła piersiami do wspaniale umięśnionego torsu, ogarnięta szaloną radością ledwie trzymała się na nogach.

Remy uniósł głowę i powiedział zmienionym głosem.

- Masz odpowiedź na swoje pytanie. Teraz wiesz, dlaczego chcę się z tobą ożenić. - Przykląkł na jedno kolano, ujął jej dłoń i czule ściskając w obu dłoniach delikatne, białe palce, zapytał uroczyście: - Pani, czy zechcesz uczynić mi ten zaszczyt i zostać moją żoną?

- Remy, wstań, bardzo proszę - odparła ze łzami w oczach. Ze ściśniętego gardła wyrwał się stłumiony szloch.

- Nie wstanę, aż usłyszę odpowiedź.

Westchnęła spazmatycznie i czubkami palców otarła łzy.

- Muszę odmówić.

Remy wolno podniósł się z klęczek.

- Dlaczego? - dopytywał się, mocno obejmując ją w tali. - Nie jestem dla ciebie dość przystojny? Młodość to rzecz względna, więc trudno nazwać mnie żółtodziobem. Nie mam wprawdzie żadnych włości, ale zostałem pasowany na ryce-rza, a moja sława wojenna...

Położyła mu palec na ustach, każąc zamilknąć.

- Nie chodzi o ciebie, Remy, lecz o mnie. Zapomniałeś, że jestem o pięć lat starsza? Nie chcę po nocach leżeć bez-sennie i zachodzić w głowę, gdzie i z kim zabawia się mój mąż.

- Co ty mówisz? Po ślubie będę ci wierny aż po grób.

Pełna żalu uśmiechnęła się smutno, pokręciła głową i chwyciła jego nadgarstki, dając znak, że mają puścić.

- Zostaw mnie w spokoju, Remy. Życie nie jest bajką. Sam nie wiesz, co mówisz.

- Nieprawda! - Przycisnął Beatrice do ściany i znów pocałował. W ten sposób chciał dać do zrozumienia, jak silne są jego uczucia. Śmiało położył dłoń na jędrnej piersi i wsu-nął kolano między szczupłe uda. Drugą ręką ścisnął pośladki i uniósł ją w górę. Usta znaczyły na szyi wilgotny ślad. - Od-ważysz się zaprzeczyć, że pragniesz mnie równie mocno jak ja ciebie? - szepnął gorączkowo.

Z głową odchyloną do tyłu drżała, rozpalona jego piesz-czotami.

- Nie. Pragnę ciebie, lecz żądza to nie powód do małżeń-stwa. Nie zamierzam również splamić honoru rodziny, od-

dając ci się bez ślubu. Wolę samotność niż małżeński żywot pełen zgryzoty i cierpienia. Zrozum! Gdybym obdarzyła cię miłością równą tej, która przed laty rozpałała moje serce, a śmierć przedwcześnie by mi ciebie zabrała, umarłabym z rozpacz. Drugi taki cios byłby dla mnie katastrofą, ponieważ ból jest nie do zniesienia. Dawna rana zabiła się w końcu, ale pamięć o niej pozostała. Lękam się znowu pokochać. A teraz - dodała i stanowczym gestem chwyciła jego rękę, odsuwając je od siebie - puść mnie wreszcie. Gdyby ciotka nas tu zastała...

- A więc dobrze - burknął oburzony i rozgniewany odmową. - Pozostaje mi tylko podciągnąć ci spódnice. - Zmiał w palcach tkaninę sukni, odsłaniając kostki Beatrice. Mówił głosem nagłym i chrapliwym. -I posiadać cię.

- Ani mi się waży! - Popatrzyła na niego i wstrzymała oddech, bo po raz kolejny uświadomiła sobie, że jest od niej znacznie silniejszy. - A gdybyś się nawet ośmielił, jak sądzisz, czy będę ci wdzięczna, że wzięłeś mnie tak brutalnie: na stojąco lub na schodach południowej baszty? Doskonale wiesz, że tak się nie godzi.

- Owszem, ale żeby ocalić swoją godność, musiałabyś mnie poślubić.

- Co byłoby z mojej strony niewybaczalnym błędem - wpadła mu w słowo. - Uważasz, że druga pomyłka stanowiłaby zadośćuczynienie pierwszej?

Zawstydzony pochylił głowę. Gdy uświadomił sobie, że słusznie go zbeształa, szybko ochłonał. Pożądanie osłabło, bo mu się oparła.

- Znajdziesz sobie inną - szepnęła, dotykając jego policzka.

- Nie! - Pochylił się i ucałował wewnątrz jej dłoni. -. Moje konkury są nazbyt pospieszne i gwałtowne. Bardzo cię za to przepraszam. Przyznaję, że nie jestem wytwornym dworzaninem w ciźmach ze spiczastymi noskami i kolorowych nogawkach. Nie potrafię układać wierszy, zasypywać cię podarkami i bukietami kwiatów, ale... - Westchnął głęboko i ciągnął łamiącym się głosem. - Wierz mi, Beatrice! Darzę cię szczerym i głębokim uczuciem. Wolałbym uciąć sobie rękę, niż ciebie zasmucić lub zdradzić.

- Remy. - Najchętniej zarzuciłaby mu ręce na szyję i uległa namowom, ale obawiała się, że dla nich obojga byłoby to prawdziwą katastrofą. Odsunęła kosmyk, który opadł mu na czoło. - Przez ten upór sam sobie szkodzisz.

Wyrwała się z jego objęć i wybiegła z baszty. Miała łzy w oczach, więc ledwie widziała ścieżkę. Przecięła dziedzińiec i uniknęła do swojej komnaty. Padła na łóżko, żeby się wypłakać.

Oparła się argumentom Joanny i ciotki, które zgodnie namawiały ją, żeby zeszła na wieczerzę i siadła ze wszystkimi do wieczerzy. Prawie nie tknęła smakołyków przyniesionych na tacy przez Elwyn. Gdy nadeszła pora szczotkowania włosów, Beatrice ufnie oddała się w ręce wiernej sługi. Siedziała nieruchomo i przyglądała się płomieniom, pogrążona w smutku i melancholii. Dawno wypłakała wszystkie łzy. Ogarnięta poczuciem pustki i beznadziejności, milczała jak zaklęta.

- Dlaczego moja śliczna panienska w ogóle się dziś nie odzywa? - zapytała cicho Elwyn.

- To nic. - Beatrice uśmiechnęła się smutno. - Kiedy przychodzą trudne dni, ogarnia mnie znużenie.

Elwyn pokręciła głową, jednostajnym ruchem przesuując szczotką po długich włosach.

- Może panienka zwodzić innych, a nawet oszukiwać samą siebie, ale ja wiem, że dziś jest panienka wyjątkowo przynębiona.

Kiedy Beatrice usłyszała te słowa, łzy popłynęły jej po policzkach. Westchnęła i z irytacją otarła moką twarz.

- Nie roztkliwaj się nade mną, bo muszę być silna i z godnością przyjąć swój los.

- Olaboga!

- Tak postanowiłam i zdania nie zmienię.

- Ależ panienka szlachetna! - mruknęła z przekąsem Elwyn.

Beatrice nie chciała myśleć o Remym. Trzeba zdusić w zarodku wszelkie wątpliwości i trwać w przekonaniu, że postanowienie jest słuszne.

- Słaba to pociecha - dodała półgłosem Elwyn. Beatrice spojrzała na nią pytająco. - Szlachetność nie ogrzeje zimą łóżka panienki. Na świętego Jana będzie panienka miała urodziny, prawda?

- Owszem?

- A które to?

- Dobrze wiesz, że trzydzieste.

- No właśnie. Trzydziestka za pasem - stwierdziła dobitnie Elwyn. - Na miejscu panienki złapałabym natychmiast tego młodego Akwitańczyka, który świata za panienką nie widzi, i trzymałabym go obiema rękami. Trzeba się pośpieszyć i skorzystać z okazji.



- Dość! - skarciła ją Beatrice. - Myślisz, że jestem głupia? Owszem, teraz mu na mnie zależy. Być może przez rok lub dwa tak pozostanie, ale co potem? Rzuci mnie dla jakiejś młódki o pełnych jędrnych piersiach i gładkiej skórze bez kurzych łapek.

- Skąd ta pewność? Bóg jeden wie, co będzie. A gdyby nawet wyszło na to, że panienka miała rację, cóż z tego? Zresztą wydaje mi się mało prawdopodobne, żeby ten rycerz skrewił, bo trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, jak panienkę miłuje. Zresztą dobre i dwa lata. Lepsze to niż zimna pościel i marna pociecha z własnej szlachetności.

Beatrice westchnęła i odwróciła wzrok.

- Gdybym nie była tak do ciebie przywiązana, ukarałabym cię za to zuchwalstwo!

- Ja tam wiem swoje. Prawdę powiedziałam, choć ona staje paniencie ością w gardle. Tylko kłamstwa przełyka się gładko.

Elwyn pomogła swej pani rozebrać się i ułożyć do snu na wielkim łożu z czterema kolumnami, starannie zasłanym wygrzaną pościelą.

- Aż wstyd, że dzieli panienka łóżko z kuzynką. Po co wam tyle miejsca?

- Wyjdź.

Naburmuszona Elwyn cmoknęła karcąco. Ogarnęła komnatę, sprząając niepotrzebne drobiazgi, i położyła się na swoim sienniku. Beatrice długo słuchała jej pochrapywania, bo nie mogła zasnąć. W głowie miała kompletny zamęt. Całkiem się wybudziła po nadejściu Joanny, rozchichotanej i wesolutkiej. Nie było końca szeptanym uwagom o niezliczonych przymiotach rycerza Richarda, o jego znaczących spojrzeniach i słowach. Gdy kuzynka wreszcie zasnęła, Beatrice odetchnęła z ulgą.

W końcu sama także zapadła w sen, ale nękały ją wizje, przynoszące boleść i tęsknotę.

*Zdawało jej się, że widzi Williama. Miała wrażenie, że cały jest utkany ze światła i powietrza, ale rozpoznała go. Twarz miał piękną i pogodną, wejrzenie jasne i jakby nieobecne. Śnieżnobiały rycerski strój emanował niezziemskim blaskiem. William szedł przez rozświetlony ogród, raz po raz oglądając się za siebie. Kiedy spostrzegł, że Beatrice wytrwale podąża za nim, spochmurniał i jakby poszarzał. Dał jej znak ręką, żeby odeszła, a gdy nie posłuchała, ruszył ku słońcu, jakby chciał nasycić się blaskiem. Łkając, biegła dalej i wołała go po imieniu. W końcu przystanął i odwrócił się do niej. Stanęli twarzą w twarz. Już miała rzucić mu się na szyję, ale coś ją powstrzymało. Widziała znajome rysy i sylwetkę, ale miała wrażenie, że nie poznaje stojącego przed nią białego rycerza.*

— *Kim jesteś? Myślałam, że ścigam Williama.*

- *Tak ci się wydawało, Beatrice. Minęły lata. Oboje się zmieniliśmy. Każde z nas przemierza teraz inną krainę, ale ty wciąż trzymasz mnie na uwięzi, mamisz swoją miłością, która wydaje mi się tylko młodzieńczym zauroczeniem. Nie byłem dla ciebie żywym człowiekiem, tylko wyobrażeniem z dziewczęcych marzeń. Kto wie, jak potoczyłoby się nasze losy, gdybyśmy się pobrali. Trudno przewidzieć, jak przemieniłoby się uczucie, które jako młode dziewczę nazywałaś miłością. Z woli niebios stało się inaczej, więc pozwól mi odejść, Beatrice. Pozostań wśród żywych, a mnie pozwól ulecieć do świata duchów. Przestań cierpieć z mojego powodu. Dość mam zawieszania między niebem a ziemią. Żegnaj, żegnaj, żegnaj...*

*Głos słabł, a jasności ubywało. Świetlisty ogród zasnuł się mgłą.*

Następnego dnia Beatrice obudziła się znużona. Włożyła suknię z miękkiej wełny ozdobioną złocistym haftem, a włosy okryła siatką z cieniutkich złotych nitek.

Zeszła wolno do wielkiej sali i rozejrzała się z ciekawością. Szukała wzrokiem Remy'ego. Chciała z nim porozmawiać i zapytać, czy dla niego porywy serca znaczą więcej od podszeptów zdrowego rozsądku. Stał odwrócony do niej plecami. Serce omal nie wyrwało się z piersi Beatrice na widok jego słusznej postaci i zmierzwionej po nocnym spoczynku ciemnej czupryny. Poweselała, słysząc dźwięczny baryton. Remy rozmawiał z giermkim. Padały rozkazy dotyczące zajęć na cały dzień. Zwijano sienniki rozkładane na noc przy ogromnym palenisku. Spojrzenia Beatrice i Remy'ego spotkały się, gdy odwrócił się, żeby obmyć ręce w misie z gorącą wodą, którą przyniosła mu służąca. Serce dumnej panny znów kołatało. Poczowała, że rumieniec ogarnia twarz, rozpala całe ciało. Jak to możliwe, że jedno męskie spojrzenie tak zmienia kobietę? Zadawała sobie to pytanie, zdumiona uczuciami, które po raz pierwszy w życiu były jej udziałem. Nie była im niechętna, ponieważ wywoływały radosne ożywienie. Chciała porozmawiać z Remyem, ale gdyby kazała mu teraz podejść, zaraz powstałyby plotki. Co więcej, jego posępna twarz świadczyła, że poproszony o chwilę rozmowy mógłby tylko odburknąć.

Usiadła przy stole obok ciotki Margaret i Joanny. Machinalnie kruszyła w palcach kromkę chleba i przemyśliwała, jak by tu spotkać się z Remyem sam na sam. Joanna uznałaby, że to schadzka, i chętnie służyłaby za posłańca, lecz zachodziła uzasadniona obawa, że nie potrafi trzymać języka za zębami i natychmiast wszystko wypaple. Z rozmów przy sto-

le wynikało, że przed południem całe towarzystwo wybiera się na polowanie, o ile nie spadnie deszcz. Beatrice nie przepadała za tą rozrywką, ale uznała, że w lesie nadarzy się zapewne sposobność, żeby rozmówić się z Remy, gdy inni będą uganiać się po lesie za łowną zwierzyną. Gdyby jednak towarzystwo zamierzało polować z sokołami, co było wielce prawdopodobne, bo właśnie rozważano zalety różnych gatunków owych ptaków, bez wątplenia będą się trzymać otwartych pól. Tam, niestety, bardzo trudno o zaciszną kryjówkę. Zaabsorbowana swoimi rozterkami dopiero po dłuższej chwili spostrzegła, że Remy, siedzący po drugiej stronie stołu, nie spuszcza z niej wzroku. Już miała się do niego uśmiechnąć, ale odwrócił głowę. Twarz miał zaciętą, jakby nadal wspominał przykrą odmowę. Tymczasem Beatrice biła się z myślami, chcąc dać mu do zrozumienia, że nie wszystko stracone.

Po chwili znów opadły ją wątpliwości. Gdyby dała mu nadzieję, a potem mimo wszystko uznała, że ich małżeństwo byłoby pomyłką, czułby się podle. A jeśli ich wzajemne uczucia okażą się płytkie i przelotne? Może namiętność wypali się po kilku wspólnych nocach? Policzki jej pały na samą myśl o takiej ewentualności. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że odziana w nocną koszulę przekrada się chyłkiem na schadzkę. Jakże mogłaby ulec cielesnym instynktom, odrzucając szczytne ideały? Pragnęła wielkiej, dozgonnej miłości. Remy ani razu nie wspomniał o uczuciach, chociaż namiętne pocałunki świadczyły o sile jego pożądania. Jednak Beatrice lękała się znowu pokochać. Nie potrafiła uwierzyć, że to w ogóle możliwe. Czy Remy był w niej zakochany? Skąd pewność, że warta jest takiego uczucia? Miło-

wała Williama, a ból po jego stracie wpędził ją w czarną rozpacz. Podejrzewała, że należy do grona ludzi, który kochają tylko raz. Niczym łabędzie wybierają tę jedną jedyną istotę na całe życie, a chociaż śmierć ich rozłączy, serdeczne więzy pozostają równie silne jak dawniej. Uczucie Williama opromieniło egzystencję Beatrice takim blaskiem, że nagła śmierć narzeczonego pograżyła ją w bezkresnym mroku. Od tamtego nieszczęścia minęło wiele lat i teraz jej świat nie był ani świetlisty, ani mroczny, tylko szary, nudny i bezpieczny. Nie musiała się o nic troszczyć ani kłopotać. Czy odważy się wyjść z cienia i po raz drugi wkroczyć do krainy światłości?

Nagle przypomniała sobie dziwny sen. William przemówił do niej. Twierdził, jakoby uczepiła się kurczowo wspomnienia o młodszej miłości, że robi mu krzywdę, odsuwając się od świata żywych. Z jej powodu nie mógł się cieszyć wiekiustym spokojem

Zdecydowała, że musi rozmówić się z Remym na osobności, co nie było łatwe, bo jej unikał. Około południa, zniecierpliwiona, postanowiła machnąć ręką na zasady dobrego wychowania, udać się do zbrojowni i tam go przydybać. Los jednak zdecydował inaczej i całkiem inne kwestie wysunęły się na pierwszy plan.

Pograżona w zadumie wróciła do rzeczywistości na widok Elwyn, wołającej, że przybył z listem posłaniec z Walii. Podniosła głowę znad ozdobnego gobelinu, który wyszywała w zaciszu swojej komnaty. Natychmiast rzuciła wszystko i zbiegła do wielkiej sali. Spódnica i warkocze aż furkotały za nią. Widząc posłańca, rzuciła się w jego stronę, ale zatrzy-

mała się w pół kroku, gdy ciotka wyciągnęła rękę i oznajmiła:

- To list do Remy'ego.

Wstrzymała oddech i patrzyła w milczeniu, jak ciotka wysyła służącego do zbrojowni, żeby sprowadził młodego rycerza.

- Przybywasz z Walii? - zwróciła się do posłańca Beatrice.

- Tak - odparł zakłopotany posłaniec.

- Od dostojnego Thurstana?

Posłaniec nerwowo przełknął ślinę i kiwnął głową, zerkając z ukosa na córkę swego pana. Remy skrócił jego męczarnie, zjawiwszy się wkrótce w wielkiej sali. Podszedł, zostawiając na podłodze ślady zabłoconych butów. Zmrużył oczy i nieufnie popatrzył na licznie zgromadzonych domowników. Posłaniec odetchnął z ulgą i zaraz oddał pergamin.

Remy obejrzał pieczęć, rozpoznał znak dostojnego Thurstana.

- Idź do kuchni. Niech ci dadząjadła i piwa.

Posłaniec skłonił się i podziękował z uśmiechem, a do tknięta do żywego Beatrice mocno zacisnęła usta. Jakim prawem ten młokos wydaje rozkazy w jej zamku!

Remy złamał pieczęć, przebiegł wzrokiem list i poczerwieniał, mocno zbity z tropu, bo zorientował się, że niewiele rozumie z oficjalnej łaciny. Rozejrzył się bezradnie, a dostojna pani Margaret, widząc zakłopotanie młodzieńca, ponad jego ramieniem zajrzała do epistoły. Przebiegła wzrokiem tekst, kilka razy westchnęła, a potem z wyrazem panicznego lęku wodziła spojrzeniem od Remy'ego do Beatrice.

- Co się stało? - zapytała panna, tracąc cierpliwość. Wyrwała Remy'emu list, podeszła do ognia i w czerwonym świetle chciwie czytała słowa skreślone starannym pismem ojca. Z mściwą satysfakcją pomyślała, że adresat nie jest w stanie odcyfrować przesłania nadawcy. Po chwili nie było jej do śmiechu. Zdumiona wstrzymała oddech.

- I co? - dopytywał się Remy.

- Ojciec wzywa cię do Walii - powiedziała wolno. - Mam jechać z tobą.

Remy patrzył na nią z niedowierzaniem. Rozejrzał się po sali, szukając wzrokiem księdza. Dwa kroki wystarczyły, aby znalazł się przy Beatrice, zabrał list i podał go księdzu Thomasowi.

- Przetłumacz mi to, ojczulku - zażądał.

Ksiądz drżącymi rękoma wziął list, odchrząknął, popatrzył na duże, czarne litery i przeczytał na głos:

- „Rycerzowi Remy'emu jego suzeren Thurstan śle pozdrowienie. Nakazuję ci niezwłocznie przywieźć do Walii moją jedyną córkę Beatrice. Weź ze sobą szkatułkę z lekami, w której trzymam wyciąg z maku. Czekam na was w zamku Carmarthen. Pospiesz się!”

- Nie! - krzyknął Remy. - Ani myślę! Nie pojedę do Walii z kobietą.

- Taki jest rozkaz mojego ojca.

- Okolice Carmarthen są względnie bezpieczne - wtrącił półgłosem Kendall.

- Owszem - przytaknął Humphrey. - Pojedziemy z tobą. Skoro dostojna Margaret dotarła bezpiecznie do Ashton, możemy przyłączyć się do naszego suzerena, dostojnego Roberta.

Remy zmarszczył czoło i mocno zacisnął usta. Nie podobał mu się ten pomysł. Spojrzał na Beatrice tak groźnie, że skuliła się wystraszona.

- Cóż robić! Spakuj się, pani, i bądź gotowa do drogi. Do południa mamy sporo czasu. Jeśli się pospieszymy, przed zmierzchem zajedziemy daleko.

Beatrice pobiegła z Elwyn do swojej komnaty. Zrzuciła suknię i włożyła skórzane nogawice oraz rozciętą z przodu i z tyłu suknię do konnej jazdy. Posłała do stajni służącą i kazała osiodłać dla siebie Druha, młodego ogiera. Nie zważała na obawy Elwyn, która ostrzegała, że drobnej kobiecie, choćby i doświadczonej amazonce, trudno zapanować nad samowolnym rumakiem.

- Jest szybki i wytrzymały - odparła Beatrice, ucinając dyskusję. - Takiego potrzebuję, żeby nie zostać w tyle za Walterem.

Po godzinie czekała już w wielkiej sali wraz z Elwyn, która zniosła pięć kufereków, cztery sakwy oraz dwa kosze z jedzeniem przygotowane przez ciotkę Margaret. Właśnie żegnała się z kuzynkami, gdy przyszedł po nią Remy. Stanął jak wryty i ze zdumieniem spoglądał na stos bagaży. Niewiele brakowało, żeby zaczął kłąć, na czym świat stoi.

- Co to jest? - zapytał z udawanym spokojem, wskazując górę pakunków.

Beatrice zmarszczyła brwi. Czyżby wzrok mu się nagle pogorszył?

- To są bagaże moje i Elwyn.



- Jak to? Chcesz ją zabrać, pani? Nie ma mowy! Jedna kobieta to kłopot, ale dwie to prawdziwa katastrofa.

- Elwyn jest mi niezbędna! Kto mi będzie usługiwał?

- Sama sobie poradzisz. - Przykląkł na jedno kolano i zaczął otwierać kufarki i sakwy, wyrzucając na podłogę koszule, suknie, paski, szale, buty, szczotkę do włosów, Biblię i koce.

- Możesz zabrać dwie sakwy, pani. Wyjeżdżamy w południe, więc się pośpiesz.

Rozgniewana Beatrice patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Chciała go zbesztać, ale obrócił się na pięcie i pomaszerował do drzwi, wykrzykując rozkazy i popędzając dziesięciu żołnierzy, którzy mieli im towarzyszyć.

Ciotka Margaret była zdegustowana.

- Młodzi ludzie są teraz zbyt pewni siebie.

Elwyn pochyliła się nad stosem rzeczy i wybrała najważniejsze: po dwie suknie i koszule, płótna używane w trudnych dniach miesiąca, pończochy, buty, szczotkę i Biblię.

Beatrice spięta peleryną i podeszła do ciotki, żeby ją uściskać.

- Jestem pewna, że wkrótce powrócę tu z ojcem.

Pożegnała się także z Elwyn, która pokiwała głową na potwierdzenie słów ukochanej pani i dodała:

- Niech panienka na siebie uważa.

Ucałowały się i Beatrice wybiegła na dziedziniec, bo giermek Remy'ego dawał znaki, że pora jechać. Wiał silny wiatr, który unosił jej włosy i szarpał ciemnoniebieską peleryną. Lekką stopą zbiegła ze schodów i poszukała wzrokiem Druha, pięknego gniadosza, przez jej brata Osmonda sposobio-

nego na rycerskiego wierzchowca. Parsknął nerwowo, gdy pogłaskała chrapy. Niecierpliwie uderzał kopytem o ziemię i zamiatał ogonem. Trochę zbita z tropu, rozejrzała się, bo przy wsiadaniu potrzebowała pomocy. Druh był znacznie większy od Gałązki, więc o własnych siłach nie była w stanie go dosiąść.

Ktoś zasłonił jej słońce. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Remym, który z ponurą miną patrzył na Druha. Wziął się pod boki i powiedział zaczepnym tonem:

- Chyba nie zamierzasz na nim jechać.

Odetchnęła głęboko, wyprostowała się z godnością i spojrzała na niego wyzywająco.

- Owszem, mam taki zamiar. To doskonały wierzchowiec.

- Kobieta nad nim nie zapanuje. Weź Gałązkę.

- Jest stara i zbyt powolna. Tylko Druh dotrzyma kroku Walterowi.

- Obawiam się, że stracimy mnóstwo czasu, raz po raz podnosząc cię z gościńca.

- Bzdura! Druh jest znakomicie ułożony.

- Zrzuci cię - ostrzegł ponuro Remy. Gdy zacisnęła usta, westchnął ciężko. Nie chciał na oczach wszystkich kłócić się z Beatrice do upadłego, więc milcząc, chwycił ją w tali i podniósł bez trudu.

Zaskoczona wstrzymała oddech, usadowiła się w siodle i wsunęła stopy w strzemiona. Upewnił się, czy Beatrice siedzi pewnie, i zanurkował pod koński brzuch, żeby dociągnąć popręg. Niezadowolony Druh zaczął wierzgać, a Beatrice mocniej chwyciła wodze, bo omal nie spadła na ziemię przed rozpoczęciem podróży.

Remy uniósł brwi, rzucił jej kpiące spojrzenie i dosiadł Waltera. Krzyknął, wykonał zwrot i powiódł niewielki oddział ku bramie i dalej, ku zielonym błoniom. Wkrótce zwozony most zadudnił pod końskimi kopytami.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Od razu stało się jasne, że Remy, choć najmłodszy, dowodzi oddziałem. Najstarszym z mężczyzn był Humphrey Stanhope liczący sobie dwadzieścia osiem wiosen. Remy narzucił szybkie tempo. Cwałowali gościńcem prowadzącym wśród pagórków i dolin prosto do Bristolu. Remy wykorzystywał wszystkie skróty znane mu z wcześniejszych podróży.

Nie minęło wiele czasu, gdy Druh zaczął się narowić, zaczepiając biegnącego obok wierzchowca rycerza Richarda. Kopnął go zadnią nogą i ugryzł w kark. Wystraszone zwierzę zarżało boleśnie. Podczas tej przepychanki Beatrice straciła równowagę i spadła z konia.

Krzyknęła głośno i z głuchym łoskotem wylądowała na ziemi, uderzając w nią biodrem i łokciem. Niewiele brakowało, żeby uniesione kopyta Druha trafiły ją w głowę. Remy, klnąc paskudnie, zatrzymał kawalkadę, nakazał Walterowi cofnąć się, zeskoczył na gościeńiec i ukląkł obok Beatrice. Sprawdził, czy sobie czegoś nie złamała i czy nie jest ranna, a potem chwycił za ją łokieć, pomógł wstać i mocno schyłony popatrzył w piwne oczy.

- Zawróćmy. Jeszcze nie jest za późno. Gałązka ucieszy się na twój widok.

Beatrice wyrwała ramię i odparła wyniośle:

- Jedźmy dalej.

Wzruszył ramionami, chwycił ją tak mocno, że zabrakło jej tchu, i wsadził na konia. Spostrzegła, że kącki jego ust uniosły się lekko w tajemniczym uśmiechu, ręka dotykała jej pośladka trochę dłużej, niż to było konieczne, a zatem można było sądzić, że podsadzanie upartej jaśnie panny sprawiało mu przyjemność. Beatrice śmiało chwyciła i ściągnęła wodze. Druh opierał się przez chwilę, ale trzymała go mocną ręką, więc uznał jej przewagę. Schylił głowę i ruszył pięknym wyciągniętym kłusem. Niósł lekko, zatem Beatrice pewnie trzymała się w siodle. Inne konie dotrzymywały mu kroku.

Do zmierzchu przejechali dobre dwadzieścia mil. Beatrice cała była obolała. Marzyła o długim odpoczynku i wygodnym postaniu. Jechali przez lesiste okolice, więc zastanawiała się, gdzie staną na nocleg. Remy ani myślał zatrzymać się tylko dlatego, że słońce zaszło. Była coraz bardziej rozgniewana. Najchętniej nakrzyczałaby na niego, obiła pięściami, zbeształa najgorszymi wyrazami, ale wysforował się do przodu, więc mogła tylko jechać dalej, starając się panować nad Druhem.

Na bezchmurnym niebie świeciły gwiazdy, a księżycowa poświata rozjaśniała gościniec. Wiosenne powietrze o zmierzchu było rześkie, ale nie chłodne. Zamyślona Beatrice przyznała w duchu, że czuje się wyróżniona, bo uczestniczy w tej wyprawie; dzieli z mężczyznami wszelkie niewygody, podczas gdy inne kobiety zamknięte w bezpiecznym schronieniu nudzą się za kamiennymi murami.

Remy nareszcie zarządził postój, bardziej przez wzgląd na

konie, potrzebujące wytchnienia i paszy, niż dla wygody towarzyszy podróży. Kawałek przeszli na piechotę, a potem skręcili w las i rozbili obóz w zacisznej dolince, wśród potężnych starych dębów. Giermkowie zajęli się końmi, a rycerze rozstawili płócienne namioty i rozpalili ogień.

Usiedli na zwalonych pniach i zjedli posiłek złożony z zimnej pieczeni, chleba i sera, popijając winem i wodą z bukłaków. Beatrice usiadła nieco na uboczu, z dala od mężczyzn zaabsorbowanych oporządzaniem wierzchowców, końskich rzędów i swego rynsztunku. Przyciszonymi głosami rozmawiali o czekającej ich drodze, a także o wojnie z Walińczykami. Niewiele z tego do niej docierało. Marzyła jedynie o tym, żeby się wyspać. Podniosła się ze zwalonego pnia, szukając wzrokiem namiotu, w którym mogłaby wyciągnąć się na owczych skórach.

Rycerze natychmiast umilkli i spojrzeli na nią. Blask ognia padł na blade policzki i jasne włosy splecione w warkocz. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że jest jedyną kobietą wśród osiemnastu mężczyzn. Dziesiątka żołnierzy rozbiła namioty w pewnym oddaleniu. Otaczały kręgiem obozowisko czterech rycerzy oraz ich giermków i powierzoną ich pieczy dostojną panią Beatrice z Ashton.

Remy wstał, żując kawałek chleba. Richard Blackthorn także zerwał się na równe nogi. Beatrice znalazła się między nimi jak między młotem a kowadłem.

- Jestem senna i chciałabym odpocząć - powiedziała, spoglądając nieśmiało na Remy'ego.

- Pójdź za mną, pani - zaczął Richard, łagodnym ruchem ujmując jej dłoń. - Zapraszam do swego namiotu.

Remy natychmiast chwycił drugą rękę, a Beatrice poczuła

się niczym ofiara, którą wydzierają sobie dwa rozwścieczone drapieżniki. Remy szarpnął tak mocno, że poleciała w jego stronę. Stanął między Beatrice a Richardem. Lewą ręką obejmował szczupły nadgarstek, prawą zacisnął na rękojeści miecza.

- Dostojny pan Thurstan mnie, nie tobie powierzył bezpieczeństwo swojej córki, więc będzie spała w moim namiocie.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, aż w końcu Richard uśmiechnął się i skłonił dwornie przed Remym.

- Twoja wola.

Remy pociągnął za rękę Beatrice, która podreptała za nim, raz po raz potykając się na nierównym podłożu. Giermek ruszył przodem, uchylił połę namiotu, wszedł do środka i zaferowany krzątał się, moszcząc legowisko z futer i z owczych skór. Wskazał Beatrice miejsce, gdzie może położyć swoje sakwy, i zapewnił, że będzie na jej usługi, gdyby czegoś potrzebowała.

- Jesteś o wiele uprzejmniejszy od swego pana. - Uśmiechnęła się do młodzika, nie zważając na chmurną minę Remy'ego, który najwyraźniej poczuł się dotknięty. - Jak cię zwa?

- Nicpoń.

- Proszę?

- Wołamy go Nicpoń - burknął Remy, położył dłoń na jej ramieniu i dość bezceremonialnie wepchnął ją do namiotu. - Kładź się spać. Ruszamy o świcie.

Beatrice była przekonana, że nie zmruży oka w tej osobliwej sypialni. Zewsząd dobiegały niezwykle dźwięki: łopot szarpanego wiatrem płótna, szum i trzask gałęzi, parskanie koni, odgłos kopyt uderzających o ziemię. Powietrze pach-

niało młodą trawą. Mimo obaw Beatrice zasnęła niemal natychmiast. Obudziła się tylko raz, gdy na sąsiednie legowisko umieszczone niespełna dwie stopy od jej posłania, zwalił się Remy. Z kąta, gdzie położył się Nicpoń, dobiegało głośne chrapanie. Beatrice zasnęła i ocknęła się dopiero, gdy o brzasku Remy ostrożnie dotknął jej ramienia. Mocny, po-krzepiający sen zawdzięczała pewnie jego bliskości. Czuła się bezpieczna, gdy jej rycerz był na wyciągnięcie ręki. Szerokie bary i mocne nogi jak barykada oddzielały ją od płachty namiotu, za którą mogło się czaić niebezpieczeństwo. Dzięki temu spała słodko niczym dziecicę w kołysce.

Kiedy rano szykowali się do drogi, Remy z nieprzeniknioną twarzą obserwował Beatrice. Podeszła do Druha, stanęła przed nim i przemawiała łagodnym głosem. Ogier zastrzygł uszami, a potem dotknął aksamitnymi chrapami jej włosów. Roześmiała się i dała mu kawałek chleba. Parsknął i trącił ją głową, domagając się kolejnej porcji smakołyku. Remy nie mógł się nadziwić, że kobieta, zwłaszcza tak filigranowa jak Beatrice, bez lęku zbliża się do ogromnego, niesfornego rumaka.

Zdawał sobie sprawę, że po wczorajszej jeździe cała jest obolała, bo nie przywykła do takich wypraw, ale nie usłyszał ani jednego słowa skargi. Gdy obchodziła konia, sprawdzając popręg i strzemiona, zauważył, że lekko utyka. Podeszedł, żeby ją podsadzić, wyprzedzając Richarda, który również miał na to chętkę.

Beatrice podziękowała uśmiechem. Jedną ręką zebrała wodze, obróciła Druha i przyłączyła się do reszty jeźdźców. Dzień minął tak samo jak poprzedni z tą jedną różnicą, że



jechali dłużej i byli jeszcze bardziej zmęczeni. Mężczyźni trochę śpiewali, sporo dowcipkowali, raz po raz wybuchając gromkim śmiechem. Chętnie przysłuchiwała się ich rozmowom, mimo że nie zawsze były odpowiednie dla uszu młodej damy.

Remy często oglądał się za siebie nie tylko po to, żeby sprawdzić, jak sobie radzą jego podkomendni. Miał także baczność na Druha i dyskretnie czuwał, żeby oszczędzić Beatrice kłopotów z narowistym wierzchowcem. A może to jedynie wymówka, bo chciał tylko spojrzeć na jej śliczną twarz? Przeniknęło mu przez głowę, że uśmiech ma łagodny i uroczy, ale chwilami trochę wymuszony. Zadawał sobie pytanie, czy ta urocza panna pozwoli sobie kiedyś na szczerłość i przestanie zachowywać się jak dostojna matrona. Może odrzuci wreszcie tę pozę jak mocno sfatygowany płaszcz. Czego trzeba, żeby rozśmieszyć ją do łez?

Tej nocy wiercił się, nie mogąc zasnąć, a Beatrice spała słodko pod stosem futer. W nocnych ciemnościach majaczyła starannie opatulona drobna postać, ale łagodny zarys biodra nie pozostawiał wątpliwości, że na pościeli leży kobieta.

Trzeciego dnia opuścili Anglię i wjechali do Walii. Beatrice od razu spostrzegła, że mężczyźni zamilkli i zaczęli rozglądać się czujnie, zdradzając oznaki zaniepokojenia. Kraina była dzika i pozbawiona lasów. Góry wznosiły się wysoko, a na skalistych graniach świstał wiatr.

- Opowiedz mi, panie, o Walijszykach- poprosiła Beatrice jadącego obok niej rycerza Kendalla. - Naprawdę są tak zawięci, jak się o nich mówi?

- Owszem - przytaknął z powagą Kendall, uradowany, że nadarza się sposobność, by olśnić pannę swą uczonością, choć po prawdzie niewiele wiedział. - Są raczej niscy, ale nadzwyczaj wytrzymali, bo niezależnie od pogody stale przebywają pod gołym niebem. Używają oszczepów i włóczni. Dzięki nim odkryliśmy zalety łuku. Wypuszczona z niego strzała leci dalej i trafia celniej niż miotana z naszej kuszy.

- Ciekawe. - Beatrice zastanawiała się nad tym, z obawą spoglądając na nagie zbocza, które otaczały ich ze wszystkich stron. W każdej chwili mogły się tam pojawić chmary Walińczyków mierzących do niej z łuku.

Remy, który słyszał ich rozmowę, obrócił się w siodle i spiorunował wzrokiem Kendalla.

- Nie lękaj się, pani. To bezpieczny kraj. Nie ma tutaj gotowych do napaści Walińczyków.

Beatrice odetchnęła z ulgą, lecz po chwili znów opadły ją wątpliwości, bo mężczyźni byli czujni i milkliwi. Jechali zwartym szykiem, chroniąc ją ze wszystkich stron. Zastanawiała się, ile warte są zapewnienia Remy'ego.

Tego wieczoru rozłożyli się obozem pod murami klasztoru cystersów. Pierwszy raz od trzech dni zjedli gorący posiłek w refektarzu klasztornej oficyny, gdzie nocowali goście mnichów. Remy dopytywał się, czy nie mają wolnego pokoju dla Beatrice, ale wszystkie były już zajęte przez pielgrzymów, zmierzających do sanktuarium Świętego Dawida. Po wieczery powróciła z mężczyznami do obozu i w namiocie szykowała się do snu. Remy siedział przy ognisku. Raczył się obficie okowitą w nadziei, że trunek przytępi mu zmysły. Cze-

kała go kolejna noc obok Beatrice. Nie był pewny, czy przetrzyma owe tortury i oprze się pokusie.

W zaciszu namiotu Beatrice, wzdychając, usiadła na futrach, z których Nicpoń umeścił jej posłanie. Po trzech dniach forsownej jazdy suknia oraz nogawice były okropnie brudne i cuchnęły końskim potem. Spojrzała przez ramię na opuszczone poły namiotu i rozebrała się do koszuli. Odziana tylko w cienkie płótno wsunęła się pod owczą skórę. Z rozkosznym westchnieniem ułożyła się najwygodniej, jak mogła, palcami nóg skubiąc miękkie runo.

Na kremowym płótnie namiotu rysowały się ogromne cienie mężczyzn, siedzących przy ognisku. Przyglądała im się, a myśli błądziły swobodnie. Mimo woli słyszała opowiedziany przez rycerza Kendalla dowcip o pannie i mnichu, od którego dostała wypieków, chociaż nie do końca wiedziała, o co chodzi. Jeszcze bardziej zaciekało ją, że rycerz Humphrey skarcił kompana, zarzucając mu ordynarność. Remy jednak śmiał się z całego serca. Po chwili zgodnie umilkli, bo uświadomili sobie, że tuż obok śpi dama.

Beatrice wsunęła dłoń pod zarumieniony policzek i zasnęła z uśmiechem na ustach. Nim zapadła w sen, pomyślała z ulgą, że Walijczycy nie zaatakują ich na ziemi uświęconej obecnością zakonników. Nie miała pojęcia, kiedy inni pokładli się spać. Gdy się obudziła, wokół było ciemno i cicho. Z oddali dobiegało wycie wilków. Ten niepokojący dźwięk wybił ją ze snu. Ocknęła się z bijącym sercem i nie słysząc znajomego chrapania, wyciągnęła przed siebie rękę, pełna obaw, czy nie została sama na pustkowiu.

Wymacała ciepłe plecy Remy'ego. Gdy nabrała pewności, że nadal jest pod dobrą opieką, położyła się na boku, twarzą

do niego. Przypomniała sobie rozmowę z rycerzem Kendalem. Kiedy tak leżała w mroku, powrócił lęk przed Walińczykami. Co ich powstrzyma od ataku na obozowisko? Może czają się na wrzosowiskach, gotowi zaatakować wędrowców, nocujących na ziemi poświęconej Bogu? Żadna fosa ani mur obronny nie chroni tu przed napaścią ze strony mieszkańców niedalekich wzgórz.

Pojękując cicho ze strachu, przysunęła się do Remy'ego, który natychmiast się obudził. Jak przystało na doświadczonego rycerza, spał czujnie. Ledwo otworzył oczy, gotowy był działać. Odwrócił się do niej i zapytał sennym głosem:

- Co się dzieje?

Odruchowo sięgnął po miecz, ale Beatrice chłodnymi palcami chwyciła go za przegub dłoni.

- To nic - szepnęła. - Trochę się przestraszyłam.

Położył się znowu na plecach. Przez chwilę czuł dotyk jej palców. Musnęła go ramieniem, gdy wsuwała je pod futra.

- Nie bój się - odparł cicho. - Nawet za cenę życia będę cię bronił przed wszelkimi niebezpieczeństwami.

Beatrice uśmiechnęła się w ciemnościach i szczerze wyznała, co jej leży na sercu.

- Co znaczy jeden człowiek przeciw gromadzie napastników?

Zachichotał, chwycił jej dłoń i położył na swoim bicepsie.

- Owszem, jeden, ale za to jaki!

Cmoknęła karcąco, lecz także zachichotała i uświadomiła sobie, że Remy umyślnie błaznuje, chcąc ją uspokoić. I słusznie, bo dopiął swego. Naturalną koleją rzeczy wysunął ramię i przyciągnął bliżej sąsiednie legowisko. Nie protestowa-

ła, gdy dwa posłania zmieniły się w jedno. Przez kilka chwil oboje milczeli. Remy oddychał głęboko i regularnie, więc pomyślała, że zasnął. Gdy cicho wypowiedziała jego imię, poruszył się i wymamrotał:

- Co?

- W czasie ataku Walińczycy zabijają kobiety?

Otworzył szeroko oczy, chociaż nic nie widział w nocnych ciemnościach. Uznał, że lepiej nie przerażać Beatrice, mówiąc całą prawdę. Gdyby wpadła w ręce miejscowych, zgwałciłiby ją i powlekli ze sobą jako brankę.

- Nie, pani moja. Kobiety uchodzą z życiem.

Nieco uspokojona, westchnęła ukradkiem.

- Jak długo będziemy jechać?

- Jutro koło południa powinniśmy dotrzeć do Carmarthen.

- Cieszę się na spotkanie z ojcem.

- To zrozumiałe. I on będzie wielce rad, kiedy cię zobaczy.

Beatrice uśmiechnęła się i rzuciła niepewnie:

- Remy?

Powściągnął zniecierpliwienie i starając się zapanować nad sennością, spytał:

- Co takiego?

- Gdzie jest Nicpoń?

- Stoi na straży.

- Czy wypada prosić, żebyś mnie przytulił?

Teraz on się uśmiechnął.

- Nie, pani moja. To nie uchodzi.

Mimo wszystko bez większych ceremonii uniósł oba futrzane okrycia i przyciągnął Beatrice do siebie.

Wstrzymała oddech, czując żar bijący z jego ciała. Westchnęła trwożliwie, gdy zorientowała się, że jest nagi. On również poczuł, że Beatrice śpi tylko w cienkiej koszuli, i krew w nim zawrzała. Oboje zgodnie milczeli. Wyciągnęła się tak, że dzieliły ich zaledwie dwa cale, a głowę położyła na potężnym bicepsie. Nie śmiała otrzeć się o niego policzkiem i przytulić do gorącego torsu. Osłonięta szerokimi barami czuła się zupełnie bezpieczna. Szybko się rozgrzała i leżąc wygodnie obok Remy'ego, powoli zapadała w sen.

- Beatrice? - szepnęła po pewnym czasie, chcąc sprawdzić, czy zasnęła.

Odpowiedziała niewyraźnym pomrukiem.

Bez słów musnął wargami jej skronie, dotknął ręką twarzy, uniósł lekko i mimo ciemności natychmiast znalazł usta. Beatrice westchnęła cicho, łagodna, chętna i uległa. Pocałunki Remy'ego zawsze były dla niej źródłem rozkoszy, więc przyzwalała na nie bez oporu. Rozochocony skłonił ją, żeby otworzyła usta i śmiało wsunął język między ciepłe wargi. Całował tak namiętnie, że drżała w jego objęciach. Z jękiem objęła ramionami mocną szyję, zachęcając go do dalszych pieszczot.

Nie miał pojęcia, czy to okowita zamąciła mu w głowie, czy może uświadomił sobie, że jutro Beatrice spod jego opieki wróci pod władzę ojca i znów stanie się nieosiągalna. Dość, że pocałunki nagle przestały mu wystarczać i zapragnął czegoś więcej. Jego palce odnalazły brzeg dekoltu koszuli. Zsunął cieniutkie lniane płótno, odsłaniając najpierw ramię, a potem delikatną, jędrną pierś. Ujął ją w dłoń i pogłaskał kciukiem jedwabistą skórę wokół sutka, który narbrzmiał pod jego dotknięciem.

Zdumiona Beatrice westchnęła spazmatycznie. Pochylił się nad nią i przyciągnął do siebie, kładąc na jej nogach muskularne udo. Przesunął dłonią wzdłuż smukłego ciała i ścisnął kragły pośladek, zachęcając, żeby przysunęła się jeszcze bliżej. Położyła dłonie na jego torsie. Serce waliło jej jak młotem. Po kolejnym pocałunku, długim i zachłannym, objął wargami nabrzmiały sutek. Beatrice wydała stłumiony okrzyk. Oszołomiona namiętą pieśczołą i podekscytowana cudownymi doznaniem, zacisnęła dłonie na barczystych ramionach, szukając oparcia i przewodnika w nieznanym labiryncie rozkoszy.

- Pragnę cię, Beatrice - szepnął z ustami przy jej policzku. Biodrami przylgnął do jej bioder, by wiedziała, że z trudem panuje nad pożądaniem.

Znieruchomieli, dysząc ciężko. Oboje mieli świadomość, że następna chwila wszystko zmieni między nimi. Patrzyli na siebie, choć w nocnej ciemności ledwie widzieli swoje twarze. Remy czekał na przyzwolenie Beatrice, a ona wahała się, czy go udzielić.

Niespodziewanie poła namiotu uchyliła się i oboje jak na komendę wstrzymali oddech. Do środka wszedł Nicpoń. Po cichu odłożył miecz, zdjął buty i rzucił się na legowisko. Remy i Beatrice leżeli bez ruchu spleceni mocnym uściskiem, aż usłyszeli głośne chrapanie. Dopiero wtedy Remy odsunął się od niej wolno i ułożył się w przyzwoitej odległości. Miękkie owcze skóry tłumiły westchnienia zawodu. Wkrótce powieki zaczęły mu ciążyć, lecz nagle wzdrygnął się, porażony straszną myślą. Na litość boską, przecież omal nie uwiódł dziewicy, na domiar złego córki swego suzerena, dostojnego pana Thurstana!

Beatrice długo leżała bezsennie, niezdolna uporać się z myślami, które dręczyły ją przez długie godziny. Niewiele brakowało, żeby ona i Remy bez skrupułów złamali wszelkie krępujące ich nakazy! Gdyby oszołomiona gwałtowną żądzą, oddała mu się w chwili słabości i nierozwagi, z pewnością czułby się zobowiązany poprosić o jej rękę. Wkrótce zostałyby żoną urodziwego i niezwykle przystojnego rycerza. Wszystko, czego się tak obawiała, okupione chwilą rozkoszy, stałoby się faktem. Nieba łaskawe, że Nicpoń wszedł nagle do namiotu. Dobrze się stało, bo wciąż nie potrafiła zdecydować, czy głupotą jest odprawić z niczym Remy'ego, czy raczej oddać mu serce. Znużona duchową rozterką oraz całodzienną jazdą na grzbiecie niesfornego wierzchowca w końcu usnęła.

Rano z trudem wracała z krainy snu do przykrej rzeczywistości. Wreszcie podniosła się z pośłania i spojrzała na sąsiednie legowisko. Było puste. Sama nie wiedziała, czy odczuwa rozczarowanie, czy ulgę, że im wczoraj przerwano. Tego ranka mogła się obudzić jako kobieta w pełnym znaczeniu tego słowa. Jednak nie godzi się tracić dziewictwa w namiocie, chyłkiem, bez ojcowskiego błogosławieństwa i ceremonii ślubnej. Ręce jej drżały, kiedy wkładała ubranie, bo nie wiedziała, jak po uniesieniach ostatniej nocy spojrzeć Remy'emu w oczy.

Poły namiotu rozchyliły się, więc spłoszona zerknęła przez ramię. Właśnie sznurowała suknię. Remy wszedł do namiotu. Podszedł bliżej, ukląkł i wziął Beatrice w objęcia, ale pozostała sztywna i niedostępna.

- Raz jeszcze poproszę twego ojca, żeby pozwolił mi cie-



bie poślubić - szepnął, wpatrując się w nią, bo miał nadzieję, że Beatrice na niego spojrzy. Kiedy to zrobiła, wzdrygnął się, bo uświadomił sobie, że w obozowisku kręci się wielu mężczyzn, więc trzeba rozmawiać szeptem.

- Nie wracajmy do tego, bo znów się posprzeczamy. - Obiema rękami próbowała go odepchnąć, lecz ani myślała ją puścić. Usta wciąż miała spuchnięte od namiętych pocałunków, a policzki lekko podrażnione jego wieczornym zarostem. - Na jakiej podstawie uważasz, że teraz byłabym skłonna cię poślubić?

- No cóż. - Wzruszył ramionami. - Wczorajszej nocy...

- Zbłądziliśmy. To była tylko chwila zapomnienia. Nic więcej.

Chwycił ją za obie dłonie.

- Beatrice, chcę mieć ciebie za żonę. Owszem, mam wyrzuty sumienia z powodu wczorajszego wieczoru, ale tylko dlatego, że pragnę gorąco posiąść cię jako moją prawowitą małżonkę. To wcale nie oznacza, że pożądanie przycisnęło. - Roześmiał się cicho. - Szczerze mówiąc, odkąd raz zasmakowałem w twojej słodyczy, nieustannie pragnę jej znowu skosztować. Przysiągłem sobie jednak, że połączę się z tobą dopiero wtedy, gdy będziemy mężem i żoną.

Sploniona odwróciła głowę.

- Pamiętaj, że za dziesięć lat ja będę podstarzałą kobietą, a ty osiągniesz dopiero swoje najlepsze lata.

- Na rany Chrystusa! Przestań wygadywać takie głupstwa! - Uniósł jej podbródek i zmusił, żeby na niego spojrzała. Oczy mu pałały jak niebieskie płomienie. - Należysz do tych szczęśliwych kobiet, dla których czas się zatrzymał, a dla mnie parę lat różnicy nie stanowi problemu. Wy-

glądasz jak szesnastolatka, a kiedy cię słucham, szczerze mówiąc, dochodzę do wniosku, że rozumu masz tyle co podłotek.

Te zapalczywe słowa ucieszyły Beatrice, choć równie dobrze mogłaby się za nie obrazić. Mimo wszystko nie była jeszcze na tyle uspokojona, żeby pozbyć się wątpliwości, i dlatego skarciła go surowo.

- Remy, to być nie może!

- Dlaczego?

Długie włosy zafalowały, gdy poruszyła głową i spojrzała mu w oczy.

- Już mówiłam. Nie nalegaj.

- Czy chodzi o to - zaczął z ociąganiem - że jesteś taka drobniutka, a ze mnie kawał chłopca? Boisz się, że sprawię ci ból?

- Owszem, rycerzu - przytaknęła dla świętego spokoju. - Cała drzę z obawy, kiedy myślę, że mógłbyś mnie posiąść. Powinam raczej poszukać twego przeciwieństwa, czyli cherlawego starca z mnóstwem zmarszczek, który chętnie uczyni mnie kobietą.

Pochylił głowę i całował jej szyję.

- Zapewne, lecz taki starowina nie da ci rozkoszy, a ja to potrafię.

Odwróciła głowę i odepchnęła go. Zrozumiał, że niełatwo mu przyjdzie zyskać jej przychylność, więc rozluźnił uścisk i opuścił ramiona.

- Jesteśmy gotowi do wymarszu, pani - oznajmił głośno. - Im prędzej dotrzemy do Carmarthen, gdzie przebywa twój ojciec, tym szybciej zdołamy wszystko sobie wyjaśnić.

Beatrice była tak zawstydzona z powodu nocnego sam na

sam, że spłonęła rumieńcem na samą myśl o wyjściu z ukrycia.

- Jak ja im spojrzę w oczy!

- Nikt się nie domyśli - zapewnił nieszczerze, spoglądając na jej usta spuchnięte od pocałunków i czerwone policzki. - Naciągnij kaptur. Powiem im, że jest ci zimno.

Beatrice zwlekała do ostatniej chwili. W końcu jednak opuściła namiot i nie rozglądając się na boki, podeszła do Druha. Remy pomógł jej wsiąść. Ledwie na niego spojrzała. Giermkowie dokończyli zwijanie obozu i pospiesznie spakowali dobytek.

Przez całą drogę Remy układał suplikę, którą zamierzał wygłosić przed dostojnym Thurstanem. Musiał go przekonać, że całym sercem miłuje Beatrice. Nie zamierzał wspominać o niedawnych karesach. Postanowił sobie, że przyzna się do nich tylko w ostateczności.

Beatrice również zastanawiała się, co powie ojcu, kiedy go wreszcie zobaczy, ale nie potrafiła zebrać myśli i ująć ich w ciąg logicznych zdań, stanowiących wytłumaczenie i usprawiedliwienie postępów Remy'ego St Legera. Zamiast ułożyć mowę, raz po raz zerkała na jego barczyste plecy i mocną, opaloną szyję. Nie powinna marzyć o ślubie. Przecież to szaleństwo!

Minęło południe, gdy wjechali do niewielkiego miasteczka Carmarthen. Stamtąd ruszyli prosto do zamku. Strażnicy wpuścili ich za mury, gdy tylko upewnili się, z kim mają do czynienia. Wielu na chwilę zeszło z posterunku, żeby popatrzeć na kawalkadę przecinających dziedziniec jeźdźców. U wrót zamku powitał ich rycerz Giles Radley. Beatrice uściskała

go, ledwie zsiadła z konia. Natychmiast zapytała o ojca, ale ku jej wielkiemu rozczarowaniu udało, że nie słyszy, odwrócił głowę i popatrzył na Remy'ego.

- Chodźcie za mną - rzucił, prowadząc ich po schodach do zamkowych drzwi i wielkiej sali. - Rycerzu Remy, mam z tobą do pomówienia. Siądź przy ogniu, pani. Zaraz każę przynieść jadło i napitek.

Beatrice z ociąganiem przycupnęła na brzegu dębowej ławy przysuniętej do paleniska. Zaniepokojona i wystraszona, odprowadziła spojrzeniem odchodzących rycerzy. Wspięli się po spiralnych schodach i zniknęli jej z oczu. W ogromnej sali panowało wielkie ożywienie. Służąca przyniosła na tacy wino i pierniki. Beatrice z wdzięcznością przyjęła poczęstunek.

- Witaj w Carmarthen, moja droga - usłyszała nagle cichy, łagodny głos i natychmiast podniosła się z ławy. Stała przed nią dostojna Alys, żona kasztelana Hawortha, pani tego zamku.

- Jestem córką Thurstana. Muszę się z nim zobaczyć. - Beatrice odstawiła puchar z winem i odłożyła niedojedzony piernik. Wstała i dygnęła wdzięcznie. - Błagam, pani, zechciej mnie do niego zaprowadzić.

Pani Alys spochmurniała i położyła dłoń na ramieniu panny, jakby chciała ją zatrzymać.

- Nie teraz, drogie dziecko.

Beatrice przeraziła się nie na żarty.

- Wykluczone! Muszę go widzieć! Natychmiast! Nie dam się zwodzić. - Podbiegła do schodów i popędziła na górę, nim pani domu zdołała ją zatrzymać.

Biegła wąskim korytarzem, przydeptując obrębek sukni. Jedne drzwi były uchylone. Padał z nich snop światła. Usły-

szła przyciszoną rozmowę i rozpoznała niski, głęboki głos ukochanego ojca. Zawołała go po imieniu i wpadła do wypełnionej ludźmi komnaty. Remy klęczał na podłodze obok niskiego posiana. Dostrzegł ją kątem oka, krzyknął, zacisnął pięści, a potem wyciągnął ramię i wskazał drzwi.

- Przecz stąd! - ryknął.

Woodford i Fitzpons natychmiast chwycili ją za ramiona i wywlekli z komnaty.

Nie poddała się łatwo. Kopała i wrzeszczała ze złością:

- Idź do diabła, Remy! Jak śmiesz tak mnie traktować? Ojciec, to ja, Beatrice!

W korytarzu czekała na nią dostojna pani Alys z dwiema damami. Beatrice nadal dawała upust wściekłości. Krzyczała piskliwym głosem, aż pani domu wymierzyła jej siarczasty policzek.

- Posłuchaj, dziewczyno - skarciła ją surowo. - Twój ojciec jest umierający. W czasie bitwy z Walińczykami odniósł siedem poważnych ran. Wątpliwe, żeby przeżył.

Beatrice patrzyła na nią bez słowa. Pokręciła głową, jakby nie chciała przyjąć do wiadomości okropnej nowiny, a potem wybuchnęła płaczem.

Gdy Remy zobaczył swego suzerena, był jeszcze bardziej wzburzony niż Beatrice. Natychmiast pojął bezmiar cierpienia, który stał się udziałem rannego. Thurstan leżał za parawanem, chroniącym go przed ciekawskimi spojrzzeniami służących. Pozwalał zbliżyć się do siebie tylko ludziom najbardziej zaufanym. Remy należał do szczupłego grona wybranych. Z pochyloną głową i wielkim smutkiem w sercu klęczał przy niskim łożu.

- Nie pozwól, żeby Beatrice ujrzała mnie w takim stanie - wyszeptał chory łamiącym się głosem. - Musisz mi to przyrzec.

- Tak, panie. Będzie, jak rzekłeś.

- Życzę sobie, abyś ją poślubił. I to natychmiast, bo moja córka teraz potrzebuje silnego męża, który będzie jej strzegł od złego. Synowie nie dają znaku życia, chwilowo muszę więc zakładać, że, niestety, zginęli. Jeśli Beatrice nadal będzie panną, po mojej śmierci król z pewnością zechce sam wybrać dla niej męża. Łatwo zmusi biedaczkę, żeby podporządkowała się jego woli. Dwór to siedlisko zgnilizny. Najgorsze szumowiny rzuca się na Ashton jak sępy na padlinę.

Remy westchnął. Starannie przemyślana mowa okazała się niepotrzebna. Ileż by dał, żeby dostojny Thurstan mógł wstać z łoża i w obecności gromady zaufanych ludzi obić go za nazbyt śmiałe oświadczenia!

- Dzięki, panie, za ten zaszczyt, ale tak się składa...

- Wykrztuś, w czym rzecz, chłopcze. Mój czas się kończy. Odchodzę z tego świata.

- Beatrice nie zechce. - Remy skrzywił się i francuskim zwyczajem wzruszył ramionami. - Krótko mówiąc, panie mój, dała mi kosza.

Spowity bandażami ranny prychnął z irytacją.

- Czy nie chwaliłeś się niedawno, że jesteś mężczyzną godnym pojąć za żonę moją córkę?

- Owszem - mruknął Remy z jawnym powątpiewaniem.

- No to bierz dziewczynę! Jej matka była taka sama. Też musiałem wybić jej z głowy te panieńskie ceregiele. Chowamy dziewczęta na czyste dziewice, a gdy są w wieku stosow-

nym do zamażpójścia, nagle żądamy, aby w noc poślubną zachowywały się jak lubieżne dziewczki.

- Panie mój! - oburzył się Remy. - Do głowy mi nie przyszło, żeby traktować Beatrice w ten sposób!

- Wiem, wiem. - Dostojny Thurstan wydawał się znużony. Przez chwilę milczał, dysząc ciężko, a potem zapytał: - Przywiozłeś wyciąg z maku?

- Tak.

- W takim razie pomóż mi opuścić ten świat i przenieść się do lepszego. Wlej mi wywar do ust,

Remy pokręcił głową.

- Nie, panie. O to mnie nie prosź.

- Przez kilka tygodni kurczowo trzymałem się życia, chociaż cierpiałem męki, bo chciałem zostawić Beatrice zamężną i bezpieczną u twego boku. Poślij po księdza i weźcie ślub przed świtem, a ja bez żalu odejdę do nieba albo do piekła, jeśli tak spodoba się Panu Bogu.

- Prosisz mnie, panie, żebym ci zadał śmierć. To przecież morderstwo.

- Spójrz na mnie, rycerzu! Przypatrz się dobrze. Walijczycy poharatali mnie ponad ludzką wytrzymałość. Proszę tylko, żebyś okazał trochę miłosierdzia.

Remy nie był w stanie patrzeć na poranione ręce i nogi. Musiał przyznać rację swemu panu, który jeszcze przez wiele tygodni mógł trwać w zawieszeniu między życiem a śmiercią, upokorzony i cierpiący katusze.

- Zrozum, Remy. Oddaję ci swoją córkę, a pewnie i majątek. Czy może być większa nagroda?

- Panie, bez namysłu poślubię ją na twój rozkaz, niczego więcej nie pragnąc, ale drugiego życzenia spełnić nie mogę.

Thurstan westchnął ciężko. Po chwili zastanowienia wyszeptał:

- Rozumiem. W takim razie zrób mi tę łaskę i przynieś wyciąg z maku. Postaw flakonik przy łóżku. Łyknę z niego, żeby uśmierzyć ból, a jeśli wypiję za dużo, woła boska.

- Tak, panie - wykrztusił z trudem Remy.

- A teraz znajdź Beatrice. Ksiądz czeka. Nie daliśmy na zapowiedzi, ale mamy dyspensę biskupa. Spraw, żeby złamany cierpieniem starzec zasnął wreszcie spokoju i przestał się martwić o przyszłość córki.

- Panie - odparł Remy ze łzami w oczach - moje życie należy do niej teraz i na wieki.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Beatrice zwinęła się w kłębek na łożu dostojnej Alys. Była znużona, włosy miała potargane. Gdy pani domu zeszła do wielkiej sali na wieczerzę, Beatrice próbowała uporać się ze swoją rozpaczą.

Ciężkie drzwi skrzypnęły. Ktoś wszedł do komnaty, więc odruchowo wcisnęła głowę w poduszki. Kotary łoża były zaciągnięte. Nie miała ochoty widzieć pani Alys ani jej służących. Nasłuchiwała, leżąc bez ruchu. Przycisnęła usta do poduszki obszytej frędzlami, którą tuliła do siebie, szukając pociechy w swoim strapieniu. Zasłony się rozchyliły, światło wtargnęło do mrocznego zakątka, a na skuloną postać Beatrice padł cień Remy'ego.

- Jak śmiesz! - Z gniewnym okrzykiem zerwała się, uklękła na posłaniu i z całej siły uderzyła pięściami w jego tors.

Czekał cierpliwie, aż minie pierwszy paroksyzm złości. Po chwili łkając, padła mu w ramiona. Objął ją, przytulił do serca i głaskał po zmierzwionych włosach, gdy zanosiła się od płaczu.

- Chcę zobaczyć ojca - szepnęła nadaśana, wydymając usta.

- Wykluczone.

Podniosła głowę i spojrzała wrogo.

- Nie możesz mi tego zabronić! I tak się z nim zobaczę. Chwycił ją za ramiona i powiedział, nie owijając w ba-  
wełnę:

- Twój ojciec jest umierający. Powinnaś uszanować jego  
wolę. Nie próbuj iść do niego.

Łzy znów popłynęły z zapuchniętych oczu.

- Nie wierzę, by mój ojciec tak mało dbał o córkę, że  
szkoda mu dla niej czasu.

- Głupia! - Remy potrząsnął nią mocno. - Jego miłość  
do ciebie jest tak wielka, że postanowił oszczędzić ci widoku  
okropnych ran.

- Naprawdę tak z nim źle?

- W rzeczy samej. - Odwrócił wzrok i bez żadnych wstę-  
pów oznajmił jej życzenie swego pana. - Twój ojciec pozwo-  
lił mi ciebie poślubić.

- Co takiego?!

- Przecież słyszałaś. Przygotuj się do ślubu. Wobec  
szczególnych okoliczności biskup udzielił nam dyspensy.  
Dostojny pan Haworth i jego żona Alys będą naszymi świad-  
kami.

Wpatrywała się w niego z lękiem i niedowierzaniem.

- Po co ten pośpiech? Wolę poczekać, aż ojciec wyzdro-  
wieje.

Czuła na sobie bezlitosne spojrzenie niebieskich oczu.

- Nie łudź się. Daremne nadzieje. Trzeba się spieszyć.  
Zresztą po ostatniej nocy mam pewność, że oboje nie życzy-  
my sobie długiego narzeczeństwa.

Beatrice spłonęła rumieńcem. Nagle stała się podejrzliwa  
i nieufnie popatrzyła na Remy'ego.

- Teraz wszystko rozumiem - mówiła wolno głosem lek-

ko schrypniętym od płaczu. - Gdy ojciec umrze, a bracia przypadną bez wieści, odziedziczą Ashton, a po ślubie ty zagarniesz cały majątek.

Rozwścieczony niesprawiedliwym pomówieniem Remy uniósł dłoń, jakby chciał ją uderzyć, ale opamiętał się w ostatniej chwili.

- Tak mnie widzisz, Beatrice? Jestem dla ciebie młodym obibokiem gotowym dla majątku poślubić starszą od siebie niewiastę? - Z bezradnym westchnieniem odepchnął ją, aż upadła między poduszki. - Powiem dostojnej pani Alys, że ślubu nie będzie. - Odwrócił się, ale na odchodnym z kamienną twarzą zerknął na nią przez ramię i dodał z pozoru beznamytnie: - Dla ciebie wyzyłem się dumy. Broniąc twojej czci, potykałem się z innymi rycerzami. Dla ciebie upokorzyłem się przed twoim ojcem. Nie kryłem, że bardzo cię pragnę, lecz teraz jasno i wyraźnie dałaś do zrozumienia, że mnie nie chcesz. Niech tak będzie. Nie poproszę więcej.

Zasunął kotary łoża. Beatrice została sama w ciemności. Słyszała odgłos kroków, gdy szedł po drewnianej podłodze. Drzwi skrzypnęły, kiedy zamykał je za sobą. Krzyknęła gotowa biec za nim. Pożałowała ostrych słów. Nagle przypomniała sobie, że ojciec jest umierający, a Remy nie pozwolił jej czuwać przy nim w ostatniej godzinie. Zacisnęła zęby. Postanowiła odczekać, aż wszyscy domownicy położą się spać. Wtedy pójdzie do ojca i z jego własnych ust usłyszy ostatnie życzenie.

Na razie trzeba się posilić. Głośne burczenie w brzuchu przypomniało jej, że nadeszła pora wieczery. Wstała z łóżka i podeszła do umywalni. Chwyliła miedziany dzban, nalała

wody do płytkiej misy. Służebna postawiła ją na rzeźbionej dębowej skrzyni dla dostojnej Alys, która wkrótce miała udać się na spoczynek. Beatrice obmyła czerwoną od płaczu twarz. Sięgnęła po grzebień i rozczesała potargane włosy, a potem zeszła na dół.

Galeria dla minstreli, zasłonięta ażurową kratą z wiśniowego drewna, łączyła sypialnie i klatkę schodową, prowadzącą do wielkiej sali. Beatrice przystanęła i zza treliazu rzeźbionego w jednorożce i elfy popatrzyła na biesiadników. Miała wrażenie, że to zły sen, nocny koszmar, z którego zaraz się obudzi, ujrzy swoją komnatę w Ashton i matkę szyjącą przy kominku, a z daleka dobiegnie niecierpliwy głos ojca, besztającego rycerzy.

Salę na dole rozjaśniał blask świec oraz poświata płomieni, tańczących w ogromnej niszy paleniska. Szło od niego również przyjemne ciepło. Panował gwar i radosne ożywienie. Biesiadnicy rozmawiali i wybuchali śmiechem, siedzący w kącie muzykant przygrywał na lutni, a kilka wilkowatych psów siedziało pod ścianą, machając ogonami. Niecierpliwie przebierały łapami, gotowe w każdej chwili rzucić się na resztki ze stołu, ale musiały czekać na komendę swego pana, bo inaczej zostałyby surowo skarcone. Beatrice zauważyła Gilesa oraz Baldsłowa, którzy posilali się w skupieniu, nie zważając na błazeństwa innych biesiadników; rycerze z Ashton zachowywali należną powagę i powściągliwość. Miała ochotę uciec i zaszyć się w ciemnym kącie, ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Z pewnością ojciec życzył sobie, aby postępowała, jak przystoi nieodrodnej córce wielmoży.

Remy pierwszy ją spostrzegł, gdy schodziła na dół, i zaraz

podniósł się z miejsca. Rycerz Giles obejrzał się, spoglądając w tę samą stronę, co Remy i również wstał.

- Pani. - Gestem wskazał jej miejsce obok siebie. Usiadła przy stole, nie zwracając uwagi na Remy'ego, który, chcąc nie chcąc, opadł znowu na ławę.

Rycerz Giles położył na jej talerzu kawałek pieczonego drobiu, porcję tarty z szynką i porem oraz kruchy walijski ser. Wspólny puchar napełnił słodkim winem z Hiszpanii. Podziękowała mu półgłosem i zmusiła się do jedzenia, świadoma, że trzeba pokrzepić się przed nocną wyprawą. Wzrok utkwiła w potrawach i nie podniosła głowy ani razu, skutecznie zniechęcając sąsiadów do rozmowy. Dostojny pan Hawthorn skończył jeść. Podżegany szeptem przez swą połowicę wstał, podszedł do Beatrice, schylił się nad nią i spytał:

- Możemy zamienić dwa słowa? Gdy skończysz wieczerzać, pani, bądź łaskawa przyjść do nas na górę.

Beatrice kiwnęła głową i zacisnęła usta, bo nie chciała wdawać się w pogawędkę z kasztelanem. Odszedł, z kwaśną miną spoglądając na żonę.

- To nie nasza sprawa - mruknął jej na ucho, gdy wspinali się po schodach.

- Też coś! - Dostojna pani Alys jedną ręką zebrała spódnice. - Matka jej umarła, ojciec wnet odejdzie. Kto ma się zatroszczyć o dziewczynę?

- Możesz jej doradzać, co zechcesz, droga żono. I tak nie posłucha. Moim zdaniem Beatrice z Ashton była, jest i pozostanie krnąbrną, samowolną pannicą.

Beatrice jadła powoli. Długo siedziała przy stole wspartym na krzyżakach. Po smakowitej wieczerzy uspokoiła się

nico i zaczęła się z zainteresowaniem przyglądać współbiesiadnikom. Poszukała wzrokiem Remy'ego. Siedział nieco dalej, po drugiej stronie stołu. Miała nadzieję, że go zobaczy, ale doznała zawodu. Nie było go w wielkiej sali. Uznała, że nie warto siedzieć tutaj po próżnicy. Wytarła usta i palce lniąną serwetką.

- Dobranoc, rycerzu - powiedziała do Gilesa.

- Dobranoc, pani. - Zerwał się na równe nogi i pochylił w ukłonie. - Nie turbuj się ponad miarę. Będziemy służyć tobie, jak służyliśmy twojemu ojcu.

Beatrice położyła dłoń na jego ramieniu i uśmiechnęła się lekko.

- Dzięki, rycerzu, za dobre słowo. Mam nadzieję, że jeśli przyjdzie co do czego, będę kierować naszymi sprawami mądrze i sprawiedliwie.

Z westchnieniem skinęła mu głową i poszła na górę. W głębi korytarza dostrzegła uchylone drzwi komnaty kasztelana i jego małżonki. Zbliżyła się do nich i zapukała.

- Wejdz, moja droga, i przyłącz się do nas - powiedziała pani Alys. Gestem wskazała fotel naprzeciwko swojego. Usiadły obie przed kominkiem.

Dostojny Haworth odłożył czytany właśnie list. Odchrząknął, a potem zaczął spacerować po komnacie z rękoma za plecami. W końcu podszedł do Beatrice, w zamyśleniu gładząc ciemną brodę

- Razem z moją Alys uznaliśmy, że w obecnym położeniu trzeba ci naszej pomocy i rady, bo jesteś taka młoda.

- Mam dwadzieścia dziewięć lat, panie mój - przypomniała cicho Beatrice, obserwując go ze spokojem.

- Racja. Istotnie. Tak czy inaczej brak ci dobrej rady ludzi

doświadczonych i bywałych w świecie. Wiadomo nam, że twój ojciec pragnął jeszcze dziś wydać cię za mąż, ale się temu sprzeciwiłaś. Biskup jest w zamku i czeka. Moja żona i ja chętnie podejmiemy się roli świadków. Tak byłoby dla ciebie najlepiej.

Ogarnięta gniewem Beatrice zerwała się z fotela, Na policzki wystąpiły jej ciemne rumieńce.

- Ojciec powtarzał, że w kwestii małżeństwa zostawia mi wolną rękę. Nie próbował mnie nigdy zmusić do ślubu, dlatego nie wierzę, żeby teraz chciał to zrobić.

- Niewiasty w twoim wieku zwykle od dawna są mężatkami i mają po kilkoro dzieci - wtrąciła Alys, podnosząc wzrok znad robótki.

- Zapewne. W tej kwestii miałam jednak to szczęście, że rodzice uszanowali moje uczucia!

Pani Alys położyła robótkę na kolanach i popatrzyła na Beatrice.

- Teraz nie możesz sobie pozwolić na podobne subtelności. Potrzebujesz męża, choćby ta myśl była ci wstrętna. Musisz go mieć przez wzgląd na rycerzy. Kto ich powiedzie na wojnę? Potrzebują dowódcy. Twoje uczucia są tutaj bez znaczenia.

Beatrice wstrzymała oddech, porażona bezceremonialną tyradą pani domu oraz prawdą jej słów.

- Sama ich poprowadzę, jak to czynił mój ojciec!

- Kobiety nie stają do walki! - skarcił ją dostojny Harworth.

- A Boadicea?

- Owszem, walczyła, lecz źle na tym wyszła. - Dostojna pani Alys wstała, odkładając robótkę. - Zrozum, moje dziec-

ko, nie jesteśmy twoimi wrogami. - Położyła dłoń na ramieniu Beatrice i poprowadziła ją ku drzwiom. - Jesteś znużona trudami podróży, a na domiar złego u celu wędrówki usłyszałaś, że twój ojciec umiera. Odpocznij i wyśpij się, a jutro spokojnie omówimy tę sprawę. - Klasnęła w dłonie. Z głębi korytarza przybiegła służąca. Pani Alys zwróciła się do niej: - Zaprowadź naszego gościa do błękitnej komnaty i pomóż we wszystkim.

Beatrice nie zmierzała pokornie złożyć głowy na poduszce i spać. Gonitwa myśli nie pozwoliła jej zmrużyć oka. Postanowiła udać przed skwapliwą służebną, że pragnie odpocząć. Z jej pomocą zdjęła suknię i przebrała się w nocną koszulę. Pozwoliła też wyszczotkować sobie włosy. Położyła się do wielkiego łóżka z baldachimem i długo obserwowała ogień dogasający na kominku. W końcu z polan zostały tylko rozżarzone węgielki, a w zamku zrobiło się cicho. Drzwi przestały trzaskać, głosy umilkły. Z oddali dobiegało wycie wilków.

Wstała z ciepłego łóżka, trzęsąc się z zimna, włożyła buty i otuliła się peleryną. Nie wzięła świecy, bo musiała przekradać się, nie zwracając na siebie uwagi. Dotarła do schodów i przemknęła się do komnaty ojca.

Po wieczery Remy zajrzał do stajni, żeby sprawdzić, czy Walter ma wszystko, czego potrzebuje. Był przywiązany do swego konia, więc nie mógł go zostawić na łasce i niełasce stajennych. Sprawdził, czy rumak został nakarmiony i czy jest mu ciepło. Pożegnał się, głaszcząc czule aksamitne chrapy, opuścił stajnię i przez rozległy dziedziniec wrócił do



wielkiej sali. Zrzucił opończę i rozłożył siennik na wygrzanym miejscu przed dogasającym ogniem, lecz po namyśle uznał, że nie czas na sen i odpoczynek. Wypełniony obowiązkami dzień jeszcze się nie skończył.

Nalał wina do pucharu, usiadł na ławce i zapatrzył się w ogień tak samo jak Beatrice piętro wyżej. Sporo czasu minęło, odkąd zostawił flakon z makowym wywarem w zasięgu ręki dostojnego Thurstana. Zastanawiał się, czy jego pan wciąż żyje, czy odszedł z tego świata. Serce mu się krajało na myśl, że taki wielmoża kona samotnie w ciemnym kącie, lecz nie chciał zakłócać mu spokoju. Upił spory łyk, namyślił się, wstał i ruszył schodami na górę. Minał pierwsze piętro, gdzie znajdowały się komnaty kasztelana oraz pokoje gościnne. Wkrótce skręcił w korytarz, wiodący do pokoju rannego.

W ciemnej komnacie paliła się jedna świeca. Odczekał, aż wzrok przywyknie do ciemności, i cicho podszedł do przepierzenia. Sylwetka dostojnego Thurstana wydała mu się dziwnie zdeformowana, lecz po chwili uświadomił sobie, że na jego piersiach spoczywa drobna kobieca postać. W chwilę później rozpoznał Beatrice. Przykląkł, objął ją w talii i odciągnął od swego pana. Z pochyloną głową siedziała na podłodze.

- Co ty tutaj robisz? - syknął.

W milczeniu otarła zalaną łzami twarz.

- Mój ojciec... odszedł.

Remy puścił ją natychmiast i pochylił się nad dostojnym Thurstanem, szukając pulsu na szyi. Daremnie. Westchnął pobożnie i zamknął niewidzące oczy nieboszczyka.

- Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie... Niech go Bóg ma w swojej opiece.

- Co to? - Beatrice chwyciła leżące obok niskiego łóżka puste naczynie, obejrzała je, a następnie pokazała Remy'emu. - To twoja sprawka, co? Tak ci się spieszyło do ożenki z bogatą dziedziczką, że nie cofnąłeś się przed morderstwem.

Remy nie wytrzymał i klnąc ohydnie, uderzył ją w twarz. Jego złorzeczenia zagłuszyły bolesny krzyk wystraszonej panny.

- Nawet przy śmiertelnym łożu ojca zachowujesz się jak kłótniwa dziewczka! Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie zechce pojąć cię za żonę.

Wstrzymała oddech i uklękła. Gdy wstał, cofnęła się strwożona, bo górował nad nią jak groźna skała. Chwycił ją za ramię, podniósł i wyprowadził z komnaty. Chcąc nie chcąc, poszła za nim korytarzem i dalej po schodach, aż do swojej komnaty, gdzie wcześniej złożył jej sakwy. Drzwi zatrzasnęły się za nimi. Przez chwilę stali, mierząc się wzrokiem jak rycerze podczas turnieju.

- Zaprzeczysz, że dałeś memu ojcu wywar z maku?

- Ani myślę.

- W takim razie jesteś winny jego śmierci.

Remy milczał, stojąc z rękami na biodrach, i spoglądał na nią zmrużonymi oczyma.

- Nie wiesz, jak było!

- Racja, rycerzu! Nie mam pojęcia. - Odrzuciła włosy do tyłu i spojrzała mu w oczy. - I czyja to wina? - Palcem dźgnęła go w pierś. - Ty nie pozwoliłeś mi zobaczyć ojca! Przez ciebie nie usłyszałam z jego ust, jakie ma ostatnie życzenie! A teraz ciebie winię, że nigdy już nie będę mogła z nim porozmawiać! - Głos jej się załamał. Odwróciła

się pospiesznie, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

- Beatrice. - Zrobił krok w jej stronę i tłumaczył cichym głosem. - Bardzo ci współczuję, ale spełniłem tylko życzenie mego pana. Nalegał, żebym przywiózł mu wywar z maku, bo taki był poraniony.

Odwróciła się, spojrzała na niego i przerwała mu w pół zdania.

- Nie widziałam żadnych ran. Kiedy przyszedłem do jego komnaty, już nie żył. Powiedz mi, co to za rany. Od miecza? Może od grotów strzał? Gdzie go trafili?

- Lepiej dla ciebie, żebyś nie wiedziała.

Krzyknęła z wściekłości, a potem wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Mam tego dość! Nie chcę, żeby inni decydowali, co jest dla mnie lepsze! Mów, bo w przeciwnym razie pójdę tam i sama zobaczę. - Próbowała go ominąć, ale chwycił ją za ramię, zatrzymał siłą i zmusił, żeby się cofnęła.

Pochylił głowę tak nisko, że niemal dotykali się czołami.

- Walijczycy obcięli mu prawą dłoń i obie stopy - oznajmił cicho i z pozoru beznamiętnie.

- O Boże!

- Nie pojmuję, jak zdołał przeżyć tyle dni mimo upływu krwi i gangreny.

- Dość! - Zastłoniła uszy rękami.

- No właśnie. Niezbyt to przyjemna opowieść, ale sama chciałaś, żebym ci wszystko wyjawiał. Spełniam twoją prośbę. Na łożu śmierci twój ojciec błagał, żebym pojął cię za żonę, ale póki sama mnie o to nie poprosisz - teraz on dźgnął ją palcem - nie spełnię jego życzenia. Dobranoc, Beatrice.

Idź spać. Mam nadzieję, że tej nocy nic już nie zakłóci nam spokoju, bo wszyscy potrzebujemy odpoczynku. Rano trzeba przygotować wszystko do pogrzebu, a potem ruszymy na Walijczyków, którzy tak okrutnie potraktowali twego ojca.

- Pojadę z tobą.

- Nie. Zostaniesz tutaj, w bezpiecznym miejscu, za murami, pod opieką innych kobiet.

- Chcę zobaczyć, jak ludzie, którzy pastwili się nad moim ojcem, ponoszą karę.

Remy uśmiechnął się ponuro, a oczy zabłyśły mu groźnie.

- Możesz być pewna, że wytropimy ich i zdusimy jak rośnię. - Podeszedł do drzwi i dwornie się uklonił. - Dobrej nocy, pani.

Zbiegł po schodach, odszukał księdza, powiedział mu o śmierci dostojnego Thurstana i kazał rozpocząć przygotowania do pogrzebu, który miał się odbyć nazajutrz. Dopiero wtedy ułożył się na swoim sienniku, we śnie szukając zapomnienia.

Po jego wyjściu Beatrice długo stała nieruchomo, uczeptiona kolumnienki łoża. Serce biło jej mocno i szybko. Tak wiele się zdarzyło przez te kilka dni. Nie wiedziała, co robić. Jak postąpi jutro? Poślubi Remy'ego? Chętnie by to uczyniła, ale mówił tylko o dumie, honorze i pożądaniu. Ani słowa o miłości. Tajemniczy zgon jej ojca rzucał na niego cień podejrzania. Jak mogła zaufać człowiekowi, który przyspieszył śmierć rannego? Co nim kierowało? Wzdragała się na samą myśl, że być może nie działał ze szlachejnych pobudek, ale nie mogła wykluczyć i takiej ewentualności. Zżerała ją niepewność, a skoro brakuje zaufania i miłości, nie ma mowy o szczęśliwym małżeństwie aż po kres życia.

Pograżona w smutnych rozmyślaniach, zdjęła pelerynę i buty. Nazbyt znużona, żeby płakać, wślizgnęła się do łóżka i ściskając przy piersi różaniec, modliła się za duszę ojca, aż w połowie trzeciej zdrowaśki zapadła w sen.

Dzień wstał jasny i słoneczny. Piękna pogoda zapowiadała nadchodzące lato. Beatrice nie mogła uwierzyć, że wszystko wokół pozostało takie same, choć jej świat zmienił się nie do poznania. Ptaki śpiewały tak samo jak wczoraj, służebne wybuchały śmiechem, a rycerze paradowali dumnie z mieczami u boku.

Machinalnie wykonała zwykłe poranne czynności: mycie, ubieranie i zaplatanie warkoczy. Poruszała się wolno i ociężała. Do komnaty weszła dostojna Alys, uściskała ją i zaczęła rozmawiać o pogrzebie, który miał się odbyć w południe.

- Wolałabym zabrać ojca do Ashton.

Pani Alys skrzywiła twarz.

- To niezbyt roztropnie.

Obie wzdrygnęły się na myśl o nieznośnym fetorze spowitych całunem gnijących zwłok, wiezionych powoli na południe. Beatrice lekko skinęła głową, przystając na to, żeby niezwłocznie pogrzebano jej ojca w Carmarthen.

- Chodźmy, moja droga - powiedziała dostojna Alys. - Po śniadaniu oddamy twemu ojcu ostatnią posługę. To był wspaniały człowiek, przez wielu szczerze miłowany.

Beatrice nie szczędzono wyrazów współczucia. Pospieszył z nimi dostojny Haworth, miejscowi rycerze oraz ich żony, ksiądz i biskup, a także rycerze z zamku Ashton: Giles Radley, Hugh Montgomery, Grenville, Woodford, Fitzpons i, rzecz jasna, Cedrik Baldslow. Z trudem ukryła odrazę, gdy całował białą

dłoń, zapewniając o swoim współczuciu. Spojrzał jej głęboko w oczy i oboje pomyśleli o tym samym. Póki nie było wieści o losie jej braci, jako panna i dziedziczka była łakomym kąskiem dla śmiałka, który odważy się po nią sięgnąć.

Rycerz Richard Blackthorn także zbliżył się do niej, zapewniając o swym przywiązaniu. Uśmiechnęła się, gdy w dwornych słowach zaoferował swoje służby, na wypadek gdyby potrzebowała opieki. Remy spochmurniał. Gdyby tak się to skończyło, biada Ashton, pomyślał, ale zachował te wnioski tylko dla siebie. Podszedł do Beatrice, żeby wyrazić jej współczucie.

Pokraśniała, gdy ucałował jej dłoń. Zwlekał jeszcze przez chwilę.

- Biskup czeka i w każdej chwili może udzielić nam ślubu.
- Jak czulibyśmy się przez te wszystkie przyszłe lata, gdyby święty sakrament połączył nas w dzień pogrzebu mego ojca?

Uśmiechnął się smutno, uznając ten argument.

- W takim razie wyznaczmy datę, pani.
- O ile mnie pamięć nie myli, powiedziałaś, że nie poprosisz więcej o moją rękę. Co gorsza, twierdziłaś, że żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie ożeni się z taką kłótniawą dziewczką.

Remy omal nie wybuchnął śmiechem, ale był świadomy, że Beatrice mówi najzupełniej poważnie, więc miałaaby mu to za złe.

- Owszem, pani - odparł, kłaniając się nisko - ale gotów jestem wziąć ten ciężar na swoje barki i wypełnić życzenie twego ojca.

- Rycerzu - syknęła przez zaciśnięte zęby - wolałabym

raczej poślubić... - Uniósł brwi, przechylił głowę na bok i z ciekawością obserwował ją, gdy desperacko szukała wystarczająco dosadnego określenia. Westchnęła bezradnie i wy-rwała dłoń z jego ręki. - Zejdź mi z oczu. Jestem zajęta.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. - Uśmiechnął się ponuro i oddalił natychmiast.

Beatrice poszła na górę włożyć pelerynę. Zabrała różaniec oraz Biblię i dołączyła do pani Alys. Razem wyszły na dziedzi-niec, zmierzając do znajdującej się po drugiej stronie kaplicy. Msza, w której uczestniczyło wielu żałobników, była długa i nużąca. Chmury kadzidlanego dymu i płaczliwe zawodzenie kilku paziów sprawiły, że Beatrice zrobiło się ciężko na sercu. Po zakończeniu mszy jej ojciec został zanieiony na miejsce wiecznego spoczynku. *Został* pogrzebany w poświęconej ziemi na cmentarzu, przylegającym do zamkowych murów. Gdy orszak żałobny sunął przez wieś, jej mieszkańcy robili znak krzy-ża i przystawali, żeby popatrzeć na rycerstwo i wielmoży.

Po pogrzebie Beatrice nie miała chwili wytchnienia. Naj-chętniej zamknęłaby się w swojej komnacie, żeby siedzieć bez ruchu i o niczym nie myśleć, lecz daremnie marzyła o samotności. Wczesnym popołudniem musiała usiąść z innymi do stołu. Gdy posiłek dobiegł końca, na zamkowym dziedzińcu panował już okropny zamęt, bo wielu rycerzy szyko-wało się do wyprawy pod wodzą Gilesa Radleya. Zakładali rynsztunek, gotowi jechać w ślad za Walińczykami.

Beatrice stała na zamkowych schodach, obserwując ryce-rzy swego ojca, gdy dosiadali wierzchowców. Pomachała im chustą na pożegnanie. Długo patrzyła na Remy'ego St Lege-ra, gdy jego koń truchtem zmierzał ku zamkowej bramie. Re-

my pozdrowił ją, unosząc ramię i zniknął za potężnymi wrotami. Poczowała się nagle bardzo samotna.

W końcu poszła do swojej komnaty i usiadła w fotelu przy oknie. Obserwowała chmury płynące po niebie. Słońce z wolna chyliło się ku zachodowi. Jej umysł przypominał sadzawkę ukrytą w ciemnym lesie, z pozoru cichą i nieruchomą. Kto by pomyślał, że na dnie wre tam życie.

O zmierzchu podjęła decyzję. Zdecydowała się wrócić do Ashton pod opieką Richarda Blackthorna. Rycerze z Ashton wyruszyli w pościg za Waliczykami, więc musiała szukać pomocy gdzie indziej. Postanowiła rozmówić się z nim w czasie wieczery. Gdyby wszystko ułożyło się po jej myśli, za tydzień byłaby w domu.

Podczas wieczornego posiłku biesiadnicy milczeli z szacunku dla Beatrice, która bolała z powodu wielkiej straty. Nie nadarzyła jej się sposobność, żeby porozmawiać z rycerzem Richardem. W końcu uznała, że podczas spaceru po ogrodzie poprosi, żeby zechciał dotrzymać jej towarzystwa. Krzywiła się na taką konieczność, bo ledwie doszli do drzwi, plotkarze zaczęli szeptać po kątach.

Wieczór był ciepły, a kwiaty w uroczym ogrodzie zamykały się, tuląc płatki. Beatrice bez pośpiechu spacerowała z rycerzem Richardem. Szukała pretekstu, żeby przedstawić mu swoją prośbę. W końcu uznała jednak, że nie ma co owijać w bawełnę, i oznajmiła prosto z mostu:

- Rycerzu, chciałabym jak najszybciej wrócić do domu. Obiecałeś mi niedawno pomoc i opiekę, więc teraz proszę, żebyś odwiózł mnie do Ashton.



Richard przystanął i długo na nią patrzył. Wreszcie skłonił się, ujął białą dłoń i złożył na niej pocałunek.

- Pani, z radością spełniłbym twoje życzenie, ale nie jestem panem samego siebie. O świcie ruszam, żeby przyłączyć się do drużyny dostojnego Roberta, mego seniora.

- Ale...

- To rozkaz samego króla.

Spojrzała mu w oczy, próbując zgadnąć, czy mówi prawdę, czy łże z obawy przed niebezpieczną wyprawą. Nie potrafiła nic wyczytać z urodziwej twarzy, więc z ciężkim westchnieniem cofnęła dłoń.

- Rozumiem.

- Wybacz, pani, ale tak być musi. Król Edward zbiera wszystkie siły, by ruszyć przeciwko Walijszykom. Wojenne zamysły są ważniejsze niż... - Zawahał się, nie chcąc jej okazać jawnego lekceważenia.

- Błahe sprawy kobiet - lodowatym tonem dokończyła za niego Beatrice. - Dobrze. Nie musisz się przede mną tłumaczyć, panie rycerzu.

- Gdybym mógł, pani, spełniłbym twoje życzenie. Proponuję, żebyś zwróciła się do kasztelana, dostojnego Hawortha.

Skłoniła głowę, starając się ocalić resztki godności.

- Tak uczynię.

Miała przecucie, że jej prośba spotka się z odmową. I słusznie. Dostojny pan Haworth był uprzejmy, lecz stanowczy. Oznajmił, że potrzebuje wszystkich swoich ludzi, więc na razie nikt nie może z nią jechać do Ashton.

Przez kilka następnych dni Beatrice szalała z niecierpliwości. Położenie jej było osobliwe. Zewsząd spotykała się z

odmową. Doszła nawet do wniosku, że zawiązano sprzysiężenie, którego celem stało się zatrzymanie jej w Walii.

Cztery dni po pogrzebie Beatrice, wyszedłszy po nabożeństwie z kaplicy, spotkała grupę zakonników, którzy zsiadali z mułów, pomrukując i wzdychając z zadowolenia.

- Pochwalony, braciszku- - powitała jednego z mnichów. Po habitach ze zgrzebnej brunatnej wełny poznała, że przybysze są benedyktynami. - Z daleka przyjechaliście?

- Pochwalony, moje dziecko - odparł mnich, pocierając obolałe plecy. - Pielgrzymowaliśmy do świętego Dawida i stamtąd wracamy. Jesteś tu kasztelanką, miła panienko?

- O nie! Musicie stanąć przed dostojną Alys i poprosić ją o gościnę. Jestem pewna, że udzieli wam schronienia. Chodźcie, zaprowadzę was do niej.

- Dzięki, miła panienko. Bardzo to uprzejmie z twojej strony. Bracie Denisie, zbierz wszystkich. Ta urocza panna wstawi się za nami u kasztelanki.

- Dobra nowina, bracie Klemensie.

Beatrice skinęła na mnichów, którzy ruszyli za nią. Razem przecięli zamkowy dziedziniec i weszli po kamiennych schodach. Zatrzymali się w wielkiej sali. Wszyscy zakonnicy mieli tonsury. Paru zmagąło się z obfitą tuszą i podeszłym wiekiem, inni byli wychudzeni na skutek pobożnych umartwień.

- Pielgrzymka do świętego Dawida jest teraz nie lada przedsięwzięciem - zaczęła ostrożnie Beatrice. - Słyszałam, że łatwiej dotrzeć do Rzymu, choć to szmat drogi.

- Owszem, dziecino. - Brat Klemens westchnął ciężko. - Ale nic to! „I choćbym wstąpił w ciemną dolinę śmierci, nie

będę lękać się złego, bo ty jesteś ze mną. Twój kij pasterski i laska, one mnie będą wiodły".

- Psalm Dwudziesty Trzeci?

Zakonnik z uśmiechem poklepał jej dłoń i kiwnął głową.

- Gdzie mieszkacie, braciszku? Daleko stąd?

- Klasztor nasz znajduje się koło Bath. Tydzień drogi stąd. Nie tak daleko, ale i nie blisko.

Jeszcze nim przekroczyli zamkowe progi, w głowie Beatrice zaczęła się kształtować śmiały plan, ale uznała, że trzeba go dopracować, więc trzymała język za zębami. Wkrótce nadeszła dostojna pani Alys, której przedstawiła świątobliwych wędrowców. Beatrice wiedziała, że Bath i Ashton dzieli zaledwie dwadzieścia mil. Może uda się namówić zakonników, żeby pozwolili jej z nimi wyruszyć. Ostatnie mile przejechałaby sama. Wahała się jednak, bo nie miała ochoty po raz drugi ryzykować takich przygód, jakie spotkały ją podczas niedawnej samotnej podróży. Tym razem Remy St Leger z pewnością nie nadjedzie, żeby wybawić ją z opresji.

Podczas wieczerzy nadal nie była pewna, jak postąpi. Na razie nie wspomniała mnichom o swoich zamiarach. Co więcej, uznała, że należy poczekać jeszcze trochę i powziąć ostateczne postanowienie dopiero po dobrze przespanej nocy. Długo leżała z szeroko otwartymi oczyma, tuląc w objęciach poduszkę. Nie była pewna, czy to życiowa mądrość, czy raczej tchórzostwo powstrzymuje ją od podjęcia decyzji. Była świadoma, że minie wiele czasu, nim trafią się jej znowu towarzysze podróży godni zaufania. Być może z powodu wojny ruch na drogach całkiem ustanie. Powinna jednak skorzystać z nadarzającej się sposobności

Z tą myślą wstała następnego dnia. O świcie poszła do kaplicy na poranne modły. Gdy nabożeństwo dobiegło końca, zbliżyła się do brata Klemensa, dotknęła jego rękawa i stłumionym szeptem zapytała, czy może z nim porozmawiać na osobności. Nie okazał zdziwienia ani niechęci. Przechadzali się razem w osłoniętym murami ogrodzie. Beatrice opowiedziała pokrótce, w czym rzecz. Wyznała, że bardzo jej zależy, aby jak najszybciej wrócić do domu.

Brat Klemens wolno pokiwał głową, wydymając usta i rumiane policzki.

- Oczywiście zapraszamy do kompanii, drogie dziecko, ale musisz pamiętać, że nie jesteśmy rycerzami, więc gdyby przyszło cię bronić, zdamy się na nic. Bądźmy jednak dobrej myśli, bo tak mi się widzi, że pod bożym sztandarem możesz się czuć bezpieczna jak i my.

- Serdeczne dzięki, bracie Klemensie. Wdzięcznam bardzo za tyle dobroci.

- Jeszcze jedno - dodał zakonnik przyjaźnie, lecz zdecydowanie. - Możesz nam towarzyszyć, moje dziecko, jedynie za zgodą dostojnego pana Hawortha i jego zacnej małżonki. Nie życzę sobie, aby potem zarzucano benedyktynom, że uprowadzają śliczne i bogate panny.

Beatrice gładko przełknęła to zastrzeżenie, nie zdradzając, że będzie się musiała posunąć do podstępu, żeby opuścić Carmarthen. Obiecała porozmawiać z kasztelanem o swoim wyjeździe, chociaż wcale nie zamierzała tego robić. Miała nadzieję, że jakoś zdoła niepostrzeżenie wymknąć się za bramę.

- Wyruszamy po śniadaniu.

- Będę gotowa, bracie Klemensie - rzuciła, spoglądając

przez ramię, bo już biegła przez zamkowy dziedziniec. - Stokrotne dzięki!

Schody pokonała błyskawicznie, przeskakując po dwa stopnie, ale przed zamkowymi drzwiami zatrzymała się i stacycznym krokiem weszła do wielkiej sali. Nie powinna zbytnim pośpiechem zwracać na siebie uwagi. Nade wszystko chciała uniknąć spotkania z panią Alys. Wystarczyło jedno pytanie tej bystrej kobiety, żeby misterny plan spełzył na niczym.

Na schodach znów przyspieszyła. Bez tchu wpadła do komnaty i zaczęła pośpiesznie zbierać swoje rzeczy. Upychała je w sakwach. Teraz była wdzięczna Remy'emu, że w kwestii bagażu okazał się taki surowy. Nie musiała nawet wzywać służebnej. Sama sobie poradziła. Sakwy ukryła pod fałdzistą peleryną, a potem ostrożnie zeszła po schodach i zajrzała do sali na dole. Zgodnie z jej przypuszczeniem służba była zaabsorbowana przygotowaniami do porannego posiłku. Dziewczęta rozstawiały stoły na krzyżakach i karmiły psy. Z kuchni dobiegał głos dostojnej Alys, która bezszała jakiegoś biedaka i doglądała potraw szykowanych na śniadanie. Większość mężczyzn pośpieszyła do zbrojowni i do stajni, a także na dziedziniec; oddawali się tam swym zatrudnieniom. Tylko dwaj rycerze drzemali przy palenisku z przymkniętymi oczyma, zamroczeni nadmiarem wina wypitego poprzedniego wieczoru.

Beatrice cicho i szybko przecięła salę, wymknęła się na zewnątrz i minęła dziedziniec. Dopadła stajni, kazała pachol-kowi osiodłać Druha i wyprowadzić go na zewnątrz. Nieco skonfundowana, obserwowała szlachetnego wierzchowca, który przestępował z nogi na nogę i parskał, okazując jawne

niezadowolenie, bo przez pięć dni nudził się w stajni. Zaciekawiony Walter wytknął głowę ze swojej zagrody. Na widok Beatrice zarżał radośnie. Remy nie zabrał go na wyprawę. Inni rycerze także zawierzyli wytrwałym walijskim koniom. Anglicy stracili już wiele cennych rumaków bojowych sprowadzanych z Francji za wielkie pieniądze, więc tym razem woleli nie ryzykować. Beatrice nie zwracała uwagi na Waltera. Nerwowo zerknęła na boki. Właśnie miała przerzucić sakwy przez grzbiet Druha, gdy usłyszała donośne okrzyki strażników. W pierwszej chwili mocno się wystraszyła, bo pomyślała, że nawołują się, bo odkryto jej ucieczkę. Wkrótce wyszło na jaw, że nie ona jest obiektem zainteresowania wartowników.

Otwarto główną bramę, która na co dzień była zamknięta i podparta solidną belką. Na dziedziniec weszło kilku piechurów. Spoglądała na nich, mrużąc oczy, bo stajnię i mury dzieliła spora odległość. Po chwili rozpoznała wędrowców, rzuciła sakwy i pobiegła im na spotkanie.

- Rycerzu Gilesie! - zawołała, unosząc spódnicę i zmuszając nogi do szybszego biegu.

Część znużonych wędrowców opadła na kolana, inni wspierali się na ramionach towarzyszy niedoli. Podnieśli głowy i spojrzeli na biegnącą ku nim dziewczynę. Ze swoich rozpoznała Woodforda i Montgomery'ego. Przyszli z nimi dwaj rycerze dostojnego pana Hawortha, ale ich imion nie znała. Wszyscy byli obłoceni, zakrwawieni i krańcowo wyczerpani. Bez kolczug, rynsztunku i bojowych rumaków wyglądali żałośnie. Gdy stanęła przed nimi, szeroko otwierając oczy, na usta cisnęło jej się jedno pytanie.

- Gdzie Remy St Leger?

Rycerz Giles podniósł wzrok i spojrzał na nią z chmurną miną.

- Pojmany. Schwytali go Walijczycy, a z nim Baldsłowa, Nicponia i trzech rycerzy Hawortha.

- A reszta? Grenville? Fitzpons?

- Zabici. Wielu zginęło. Nas przysłali tutaj z żądaniem okupu.

Beatrice zasłoniła usta ręką, tłumiąc okrzyk przerażenia. Kątem oka spostrzegła mnichów, wychodzących przed zamkowe wrota. Gotowi do drogi, ruszyli w stronę mułów, żeby jechać na południe, do swego klasztoru. Beatrice jęknęła rozpaczliwie. Co innego wyruszyć ze świadomością, że Remy ma się dobrze i jest zaabsorbowany ulubionym zajęciem mężczyzn, czyli walką, a co innego odjechać, wiedząc, że grozi mu pewna śmierć. Przekląty Remy!

Zacisnęła dłonie w pięści, odprowadzając spojrzeniem ruszających w drogę zakonników. Gdy brat Klemens zbliżył się do niej, prowadząc konia za uzdę, wymamrotała przeprosiny i pomachała na pożegnanie jego współbraciom.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie! - grzmiał dostoyny Haworth. - Zabraniam! Nie zapłacimy okupu tym pogańskim rzezimieszkom! Wybij sobie z głowy ten pomysł, moja panno. Nie zgadzam się, żebyś do nich jechała. Król Edward nakazał, żeby Llewelyn ap Gruffydd, przywódca Walijczyków, płacił mu daninę, a ten skrewił. Teraz król zbiera największą armię od czasów Wilhelma Zdobywcy, bo chce podbić Walię. Gdybym w tej sytuacji pertraktował z Walijczykami i opłacał się im, mógłbym utracić swoje włości.

- Nie rozkazuj mi, wasza dostojność! - krzyknęła Beatrice, odwracając się tak prędko, że spódnica zafurkotała wokół jej kostek. - Nie rozumiesz, że wśród pojmanych są także moi rycerze? Jeśli uznam za stosowne zapłacić okup, zrobię to wbrew twemu zakazowi. A jeżeli postanowię osobiście spotkać się z hersztem Walijczyków i oddać trzydzieści sztuk srebra w jego brudne łapy, nic mnie nie powstrzyma. Na Boga, tak uczynię!

Podbiegła do drzwi komnaty i otworzyła je szeroko, ale stanęła jak wryta, bo pan zamku ryknął:

- Młoda damo!

Spojrzała na niego przez ramię. Dostojna pani Alys podeszła bliżej i dotknęła jej ręki, łagodnie zachęcając, żeby jednak wróciła.



Dostojny pan Haworth westchnął ciężko.

- Wystawiasz, pani, moją cierpliwość na trudną próbę! - Uciszył ją, widząc, że chce się sprzeciwić. - Posłuchaj mnie przez chwilę. Każdy rycerz jest świadomy, jaką cenę może zapłacić za przywilej służenia królowi. Nie lęka się śmierci.

- Ale ja nie chcę, żeby Remy umarł! - krzyknęła Beatrice, tracąc panowanie nad sobą. Szlochała rozpaczliwie, lecz mówiła dalej. - Błagam cię, panie! Zaklinam, pomóż mi. Jestem gotowa na wszystko. Bez wyjątku. Mam pieniądze. Chętnie zapłacę i za twoich rycerzy. Wtedy król nie będzie cię obwiniał.

Dostojny pan Haworth znowu westchnął, rozdarty między głosem obowiązku a nakazem sumienia. Chciał, żeby trzej jego rycerze cali i zdrowi wrócili do zamku, ale cena była zbyt wysoka.

- Mam wysłać swoich ludzi z okupem, licząc się z tym, że i oni trafią do niewoli? Na takie ryzyko nie mogę sobie pozwolić.

- Sama pojedę.

- Nie! Wykluczone.

- Dlaczego? - spytała błagalnie. Nie dawała za wygraną. - Z twoim pozwoleniem, dostojny panie, lub bez niego wyruszę przed południem, żeby uwolnić moich rycerzy.

Odwróciła się i wyszła z komnaty, nie zważając na prośby i namowy dostojnego Hawortha i pani Alys.

Rycerz Giles Radley siedział w fotelu przy wielkim paleńniku, ściskając w ręku puchar z grzanyim winem. Na widok nadchodzącej spiesznie Beatrice zaraz wstał.

- Ile? - spytała bez tchu, odgarniając potargane włosy.

Podczas sprzeczki z kasztelanem, ogarnięta poczuciem bezsilności, niemal rwała włosy z głowy. - Ile chcą?

- Sto funtów.

- I dobrze. - Odetchnęła z ulgą. - Tyle mogę dać. - Ojciec zostawił jej szkatułkę pełną złotych monet, przeznaczonych na zakup koni, rynsztunku i żywności dla jego ludzi oraz na opłacenie noclegów.

- Na głowę.

- Co proszę?

- Sto funtów za każdego.

Beatrice szybko obliczyła, że i trzysta funtów nie jest dla niej za dużo. Przypomniała sobie, że obiecała wykupić także ludzi Hawortha, co w sumie dawało sześćset funtów, a to spora suma. Nie miała tyle gotówki. Podniosła głowę i utkwiała oczy w suficie, jakby mogła zobaczyć komnatę kasztelana i jego samego. Gorzko żałowała niedawnej kłótni. Teraz będzie musiała ukorzyć się przed nim i błagać, żeby raz jeszcze rozważył sprawę okupu za swoich rycerzy. Przyszło jej do głowy, że powinna się z tym do niego zwrócić osoba, która łatwiej uzyska posłuchanie; krótko mówiąc trzeba wysłać mężczyznę. Zwróciła się do rycerza Gilesa, który wzdychał i wznosił oczy w górę, lecz w końcu uznał jej argumenty. Wstał z fotela i powłócząc obolałymi nogami, poszedł rozmówić się z dostojnym Haworthem.

Beatrice miała pewność, że rycerz Giles jej nie zawiedzie i dopnie swego. Odeszła, żeby przygotować się do podróży. Pobiegnęła na górę do komnaty zajmowanej krótko przez ojca. Przystanęła w progu z ręką na klamce, jakby chciała się wycofać. Rzut oka wystarczył, by spostrzegła, że usunięto parawan oraz łoże, na którym umarł. O jego obecności przypo-

minała opończa, a także ubrania, koński rząd, zamykana na kłódkę szkatuła ze złotem. W rogu piętrzył się stos rycerskiego rynsztunku, należącego do ojca i jego rycerzy. Beatrice bezszelestnie weszła do środka. Ze smutkiem patrzyła na rzucone bezładnie miecze, tarcze, naramienniki, rękawice, kolczugi, nagolenice. Tyle zostało po szlachetnych rycerzach zaszlachtowanych na wietrznych pagórkach Walii: trochę żelastwa i wyprawionej skóry.

Uklękła i sięgnęła po długi, fałdzisty płaszcz, który dużo wcześniej zauważyła wśród rzeczy pozostałych po ojcu. Ramiona chroniła siatka z żelaznych ogniów. Odłożyła płaszcz na bok i szukała małych rękawic pasujących na jej dłonie. Nie mogła, rzecz jasna, wyruszyć na spotkanie z Walijczykami w kobiecym odzieniu, ale wyprawa w pełnym rynsztunku także nie wchodziła w grę, ponieważ nie miała dość sił, żeby go dźwigać. Postanowiła włożyć watowane nogawice i skórzaną tunikę; na wierzch narzuci szeroką opończę. Do tego skórzane buty i lekki hełm z cienkich żelaznych kółek naszytych na grubą tkaninę. Złożyła to wszystko na płaszcz, starannie zawinęła, mocno związała rogi i zaniósła ciężki tobołek do swojej komnaty.

Wezwała dziewczynę, z woli dostojnej Alys usługującą jej we wszystkim. Wspólnymi siłami miały przebrać pannę Beatrice z Ashton za młodego rycerza. Obie na przemian wybuchały śmiechem albo jęczały rozpaczliwie przy każdym złamanym paznokciu, walcząc z twardą skórą i zimnym brzęczącym żelazem. W końcu jednak dopięły swego. Beatrice przeszła się po komnacie, starając się chodzić jak butny młodzik i spojrzała pytająco na młodziankę Bryony, która z zadowoleniem pokiwała głową.

- A co z włosami, panienko? - zafrasowała się nagle, wskazując długie pukle barwy miodu. - Rzecz jasna, nie ma mowy, żeby je panienka obcięła.

- W żadnym razie. - Beatrice zachichotała. - Nie zamierzam posunąć się tak daleko. Zapleciami warkocz i schowamy pod tunikę. - Pokazała, jak to sobie wyobraża. - O, w ten sposób. - Okręciła się wokół siebie. - Jam jest dostojny... - Szukała odpowiedniego imienia.

- Bertram? - podrzuciła zafrasowana służąca, dotykając rękoma policzków.

- Nie. Za poważnie. A gdyby tak.

- Bonifacy?

- O nie! To imię dla trzpiota.

- Bernard?

- Doskonale! Jam jest dostojny pan Bernard.

Przebrana za młodego rycerza, umazała twarz popiołem z kominka i opuściła komnatę. Drżała z obawy, lecz i z radości, bo w nogawkach łatwiej zbiegało się po schodach. W wielkiej sali zastała dostojnego Hawortha i jego małżonkę. Jawnie zakłopotani, przyglądali się jej bez słowa. Poczwała rumieniec wstydu. Pani Alys zaczęła się wachlować, skarżąc się, że lada chwila zemdleje. Chwiejnym krokiem podeszła do stojącego przy kominku fotela i usiadła. Nachmurzony kasztelan wziął się pod boki i stał nieruchomo, lecz nie powiedział ani słowa. Rycerz Giles podszedł do Beatrice, skłonił się i przerwał kłopotliwe milczenie.

- Pani, czas jechać.

Remy ocknął się nagle. Miał piękny, kolorowy sen. Widział jezioro, połyskujące złociście w słońcu, błękitne niebo,

dąb rzucający głęboki cień. Leżał pod nim z Beatrice na aksamitnym płaszczu. Włosy miała rozpuszczone. Spływały na obnażone ramiona niczym fala barwy miodu. Jej skóra była jasna, ciało delikatne; aż się chciało go dotknąć. Gdy pochylił się nad nią, popatrzyła na niego rozkochanym wzrokiem i wtedy się obudził, bo jego umysł nie mógł przyjąć do wiadomości wizji tak nierealnej. Mało prawdopodobne, żeby piękne oczy dostojnej Beatrice z Ashton rozświetliła miłość. Trudno przypuszczać, żeby kiedykolwiek spoczywał z nią nagi w cieniu drzewa.

Lepiej nie unosić powiek, bo wówczas ujrzy swoje więzienie. I tak postrzegał je innymi zmysłami. Trząśł się z zimna, cały był obolały od leżenia na brudnej polepie. Słyszał ciche chrapanie i stłumione pomruki towarzyszy niedoli. Wszystkie doznania przypominały mu aż nadto wyraźnie, że jest w niewoli u walijskiego tana. Przeklinał własną głupotę. Wyszedł cało z tyłu bitew, do tej pory nie był nigdy jeńcem, więc uważał się za niezwykłego. Potrzeba było aż pięciu walijskich dzikusów, żeby ściągnąć go z konia. Dwu zdążył wysłać na łono Abrahama, nim rycerz Giles zakrzyknął, że trzeba się poddać, by ocalić życie.

Walijczyków było zbyt wielu. Zaskoczyli ich. Wystarczyło kilka chwil, żeby na pustym zboczu kamienistej góry zaroilo się od ciemnowłosych mężczyzn z nagimi torsami, uzbrojonych w długie łuki oraz włócznie. Były ich setki. Łuki mieli znakomite. Postawione na sztorc sięgały czubka głowy. Walijczycy potrafili w mgnieniu oka nałożyć i wypuścić strzałę. Przed walką malowali twarze, a wydawane podczas bitwy wojenne okrzyki nawet krzepkiego mężczyznę sprawiały o drzenie serca. Remy popatrzył na rycerza Cedrika,

śpiącego na siedząco z plecami opartymi o ścianę i głową zwieszoną na piersi. Ten stary wojak zbladł, gdy chmara Walijszyków zagarnęła ich jak fala przypływu.

Z wolna nadchodził świt. Pasma mgły, sączące się między szparami desek skleconego były jak szałas, niknęły stopniowo. Remy bez trudu rozwaliłby obskurne, cuchnące więzienie, ale na zewnątrz czuwały dziesiątki walijskich strażników. Co gorsza, przyprowadzono go tutaj w pętach, z zasłoniętymi oczyma. Zabłądziłby niechybnie, próbując opuścić górskie pustkowia.

Zastanowił się, czy nie za późno dla niego na modlitwę i rachunek sumienia. Potem znowu pomyślał o Beatrice. Żałował gorzkich słów i chętnie by je cofnął. Trzeba było, nie bacząc na opór, zaciągnąć ją do ołtarza, poślubić, uczynić żoną wobec Boga i ludzi, wyegzekwować mężowskie prawa. Zrobiło mu się gorąco na myśl, że mógł ją mieć. Zdesperowany stłumił jęk.

Słońce stało już wysoko, gdy przyniesiono im skromny posiłek: wyschnięty czarny chleb i serwatkę. Jeńcy żuli twarde pajdy, narzekając, że połamią sobie wszystkie zęby. Dzień był pogodny. Gdy wartownicy otwierali i zamykali drzwi, Remy widział w szparze błękit bezchmurnego nieba. Nagle od strony szałasów, stojących na szczycie wzgórza, rozległ się donośny krzyk. Nim drzwi całkiem się zamknęły, spostrzegł, że Walijszczyki obstąpili jednego ze swych ziomków, który wpadł między nich, dysząc ciężko i wskazując ręką dolinę.

Anglicy wyciągali szyje, chcąc zobaczyć coś więcej, ale wartownik zatrzasnął je kopniakiem i podparł solidną belką. Remy usiadł prosto, dał Cedrikowi kuksańca i ruchem głowy

wskazał drzwi. Inni przestali mamrotać i z nadzieją podnieśli głowy.

- Myślicie, że to posłaniec? - spytał Remy.

- Może - mruknął Cedrik.

- Dostojny Haworth z pewnością uczyni wszystko, żeby nas ratować z opresji - wtrącił Nicpoń, z obawą spoglądając na swego pana.

- Zapewne - przytaknął Remy, bo nie chciał go martwić

Sam miał przeczucie, że nie dożyje zachodu słońca. Milczał, lecz nieustannie przemyślał o ucieczce. Do tej pory nie nadarzyła się sposobność, by umknąć. Westchnął, przyomykając oczy, i znowu pomyślał o Beatrice. Czy uroni łzę, kiedy usłyszy o jego śmierci? Chyba miała słuszność, odrzucając jego oświadczenia. Mało się nacierpiała, oplakując narzeczonego? Na wypadek gdyby jakimś cudem odzyskał wolność, przyrzekł w duchu, że nie będzie się jej naprzykrzał ze swoim uczuciem, choćby miał przez to złamane serce.

Wkrótce kilku Walijczyków wywlekło jeńców z szałasów. Skrępowano im ręce za plecami. Czterej krępi, smagli Walijczycy trzymali Remy'ego, który górował wzrostem nad wszystkimi. Pojmanym znów zawiązano oczy i poprowadzono ich wąską ścieżką, biegnącą po stromej grani.

Walijczycy popędzali ich brutalnie, a Remy zastanawiał się, skąd ten pośpiech. Gwyn ap Iestan, dowódca Walijczyków wyjaśnił, że zwiadowcy wypatrzyli niewielką grupę rycerzy. Przypuszczali, że to wiozące okup poselstwo. Gdy znaleźli się w dolinie, więźniów zapędzono do brzoźowego zagajnika. Usiedli na wilgotnej ziemi. Przed ludzkimi oczyma zasłaniały ich gęste krzaki, porastające brzegi niewielkiej

rzeczki o bystrych wodach, nad którą przerzucony był drewniany most.

Ciemne, wilgotne zarośla na dnie wąskiej doliny były dla Walińczyków doskonałą kryjówką. Angielscy jeńcy czekali, z trudem powściągając niecierpliwość, bo czuli, że wolność jest blisko. Cóż mogło im teraz przeszkodzić w jej odzyskaniu?

Remy pozostał nieufny. Trudno mu było uwierzyć, że Walińczycy dotrzymają słowa danego odwiecznym wrogiem. Zdjęli jeńcom opaski, zasłaniające oczy, więc podniósł głowę znad rozmiękłej ziemi i obserwował, jak Gwyn ap Iestan rozmieszcza swoich ludzi. Nie znał walijskiego, ale rozpoznał gesty używane zwykle przez dowódców, gdy planowano zasadzkę i trzeba być cicho jak mysz pod miotłą. Wkrótce jego obawy potwierdziły się, bo Walińczycy ukradkiem zaszli nadjeżdżających Anglików od tyłu, rozpoczynając manewr oskrzydłający. Remy przypuszczał, że zamierzają odciąć posłom odwrót, poderżnąć gardła, zagarnąć okup, a jeńców zamordować. Potem zaszyją się w górach, zatarłszy wszelkie ślady nikczemnych postępów.

Mimo głośnego szumu strumyka i jednostajnego gruchania synogarlic, nadstawiając ucha wraz z towarzyszami, usłyszał brzęk kolczug i parskanie koni wysłanników, wspinających się leśną ścieżką. Po chwili wyciągając szyje, dostrzegli nad granią chorągiew z wizerunkiem świętego Grzegorza i twarze im się wypogodziły. Za chorążym jechało dwóch rycerzy i czterech pachołków.

- Dzięki Bogu! To dostojny pan Haworth - mruknął rycerz z Carmarthen.

- Nie - odparł Remy. Mrużąc oczy, spoglądał na propo-



rzec dzierzony wysoko przez drobnego młodzika w rycerskim przyodziewku. - Poznaję barwy Ashton.

Wartownik dźgnął go włócznią w plecy na znak, że ma wstać. Jeńcy zostali wyprowadzeni z zarośli i ustawieni na brzegu rzeczki. U jednego krańca mostu stanął Walijczyk Gwyn ap Iestan, dosiadający krępego górskiego kuca, po drugiej stronie, dzwoniąc kolczugami, zatrzymali się angielscy wysłannicy, unosząc wysoko chorągwie trzymane rękoma w ochronnych rękawicach.

Niewielu ich, pomyślał Remy, świadomy, że dostojny pan Haworth nie mógł sobie pozwolić na wysłanie większego oddziału, żeby ratować pojmanych. Kątem oka popatrzył na młodzika, który niedawno musiał być paziem. Spojrzał powtórnie i wzdrygnął się, bo uświadomił sobie, że patrzy w piwne oczy Beatrice.

Otworzył usta i omal nie zawołał jej po imieniu, lecz w ostatniej chwili ugryzł się w język, bo popełniłby niewybaczalne głupstwo. Klął bezgłośnie, obrzucając najgorszymi wyzwiskami szczuplutkiego rycerzyka, a raczej kmańbrną niewiastę. Boże miłosierny, gdyby Walijczycy się zorientowali! Poblądł z przerażenia i udając, że się potknął, nisko zwiesił głowę, aby ukryć targające nim sprzeczne uczucia.

Po okazaniu jeńców zaczęły się układy. Młodzian dowodzący oddziałem i straszy wiekiem rycerz, czyli Giles Radley podjechali nieco bliżej. Ten ostatni przemówił w imieniu swego towarzysza. Walijczycy kpili z paniczyka, który nie raczył się do nich odezwać, ale Remy wiedział, że Beatrice milczy nie dlatego, że jest zadufana w sobie. Wystarczyło jedno słowo rzekomego młodzika, by Walijczycy pojęli, że stoją przed obliczem

angielskiej damy. Pocił się ze strachu, a serce waliło mu jak młotem. Targował się z Bogiem, składając niezliczone śluby w zamian za ocalenie Beatrice z tej opresji.

W końcu przekazano Walińczykom szkatułkę, zawierającą sześćset sztuk złota, a jeńcy zostali uwolnieni z więzów. Bez ociągania przeszli po kładce.

Gdy Remy zrównał się z Beatrice, zmierzył ją karcącym spojrzeniem. Uśmiechnęła się, bardzo z siebie zadowolona, czym jeszcze bardziej go rozżłościła. Przyprowadzono luzaki. Remy dosiadł jednego z nich, odwrócił się do rycerza Gilesa i ostrzegł go szeptem.

- To pułapka. Spójrz na drzewa.

- Bez obaw - mruknął cicho tamten. Anglicy ruszyli wyciągniętym kłusem.

- Zaczaili się na nas w lesie! - ciągnął Remy, próbując uświadomić Gilesowi ogrom niebezpieczeństwa, ale ten nadal spoglądał na niego z niezmaconym spokojem i pewnością siebie. Czyżby oszalał? Remy czuł się bezsilny jak dziecko. Ileż by dał, żeby przypasać miecz! Jak ma uchronić Beatrice przed Walińczykami, skoro nie ma broni?

Jechali spiesznie pod baldachimem z jasnozielonych liści, po ścieżce usianej plamami słonecznego blasku. Dzwoniły kolczugi, a miękkie mchy tłumiły tętent końskich kopyt, uderzających o ziemię. Remy spojrział w lewo, potem w prawo. Nagle zaroiło się wokół od Walińczyków, którzy zasypali ich strzałami. Krzyknął ostrzegawczo, ale Beatrice już ruszyła galopem i minęła go. Reszta jeźdźców zwolniła.

- Musimy uciekać! - krzyknął Remy, odprowadzając wzrokiem Beatrice. Wewnętrzny głos podpowiadał jednak, że powinnością rycerza jest walka. Na widok Gilesa, wycią-

gającego miecz, zawołał: - Nicpoń, ruszaj za moją panią i pilnuj jej.

Chłopak obrócił konia i ruszył za Beatrice. Gdy Walijczycy wypadli z zarośli i hurmem natarli zewsząd na jeźdźców, zza porośniętej lasem górskiej grani wyłoniły się ciemne sylwetki angielskich rycerzy. Dźwięk dobywanych mieczy zagłuszył ptasie tryle, a blask kling wprowadził Walijczyków w osłupienie. Z niezliczonych gardzieli wydobył się wojenny okrzyk Anglików.

Ziemia zadrżała, a głośny tętent odbił się echem podobnym do gromu, gdy zaprawiona w bojach konnica runęła na wroga, śmiało torując sobie drogę w zaroślach.

- Cóż, u diabła! - wrzasnął rycerz Cedrik.

- To dostojny pan Henry - przerwał z uśmiechem Giles. - Dziedzic zamku Ashton przybył nam z pomocą.

Nie tracąc czasu na dalsze wyjaśnienia, Giles sięgnął do skórzanej sakwy przytroczonej do siodła, wyjął z niej miecze i rozdał uwolnionym jeńcom, nim napastnicy zaatakowali ich włóczniami i oszczepami. Inni strzelali z łuku, wypuszczając tuzin strzał na minutę. Remy z tryumfalnym okrzykiem chwycił miecz i rzucił się w wir walki.

Beatrice odjechała na bezpieczną odległość i zwolniła, puszczając cugle Druhowi, który pochylił głowę i zaczął skubać szmaragdową trawę rosnącą bujnie z dala od lasu. Słyszała złowrogi świst żelaza, wrzaski mężczyzn i rżenie koni. Nagle pochyliła się do przodu, daremnie próbując uniknąć przeszywającego bólu. Pierwsza strzała trafiła ją w ramię, ale naramiennik zmniejszył siłę uderzenia; druga utkwiała głęboko w prawym biodrze.

- Pani! - krzyknął przerażony Nicpoń. Zatrzymał się obok niej i patrzył na strzały groźnie sterczące z jej ciała.

- Chłopcze, pomóż mi - zawołała słabym głosem, odwracając się w jego stronę.

Natychmiast zsiadł, jednym skokiem dopadł Druha i podtrzymał ją, żeby nie upadła i jeszcze bardziej sobie nie zaszkodziła.

- Nie poddawaj się, pani - szeptał błagalnie. Raz po raz spoglądał przez ramię ku lasowi. - Rycerz Remy, mój pan, wkrótce nadjedzie i zsadzi cię z konia.

Kiwnęła głową. Na czoło wystąpiły jej grube krople potu. Ramiona Nicponia omdlewały z wysiłku, a Beatrice traciła siły. Zwiślała bezwładnie przytulona do grzbietu Druha, czołem dotykając kolana. Chwilami robiło jej się ciemno przed oczyma. Walczyła ze słabością, bo wiedziała, że jeśli spadnie, groty strzał głębiej wbiją się w ciało, czego zapewne nie przeżyje. A chciała żyć. Pragnęła zobaczyć Remy'ego, rozmówić się, usłyszeć z jego własnych ust, co musiał uczynić, gdy jej ojciec dogorywał. Dla zachowania jasności umysłu powtarzała modlitwy i psalmy. Mimo to w głowie jej się mąciło. Wspominała dzisiejszy poranek, jakby to była zamierzchną przeszłość.

Niedaleko Carmarthen spotkała się ze starszym bratem. Henry, zwany w rodzinie Halem, wiódł ze sobą dwudziestu konnych rycerzy. Byli to sami weterani, zaprawieni w bojach krzyżowcy, którzy byli w Ziemi Świętej z królem Edwardem. Tworzyli najlepszy oddział konnicy w całej Anglii i mieli pod swymi rozkazami pięćdziesięciu żołnierzy. Gdy drużyna usłyszała od Beatrice, że kilku rycerzy z Ashton zostało wziętych do niewoli przez tych samych Walińczyków, którzy

wcześniej zmasakrowali dostojnego Thurstana, zapragnęła pomścić jego śmierć.

Dalej pojechali razem, układając po drodze plan działania. Ustalono, że Beatrice spotka się z Walińczykami, wręczy okup i dopilnuje uwolnienia jeńców, a tymczasem Hal ze swoimi ludźmi otoczy las, a następnie zaatakuje z flanki od wschodu i zachodu. Hal stanowczo nalegał, żeby po rozpoczęciu natarcia Beatrice wycofała się w bezpieczne miejsce. Najchętniej odesłałby ją do zamku, ale uprosiła go, żeby mogła jechać dalej. Nie zdradziła się, że szczególnie zależy jej na jednym z rycerzy, którego koniecznie chce zobaczyć na wolności i w dobrym zdrowiu. Teraz mogła tylko czekać i mieć nadzieję, że brat wróci po nią, nim będzie za późno.

- Nicpoń? - szepnęła.

- Tak, pani?

- Gdybym... - Po chwili wahania zmusiła się, by mówić dalej. - Gdybym umarła...

- Nie, pani! - zawołał chłopiec. - Nie umrzesz! Nie wolno ci! Pan Remy mnie zatłucze, jeśli odejdziesz.

Beatrice próbowała się roześmiać, ale zdołała tylko unieść lekko kąciki ust.

- Nie powinieneś wygadywać takich rzeczy. Wydawało mi się, że w ogień byś za nim wskoczył.

- No pewnie, ale panienka zawładnęła jego sercem. Gdyby panienka umarła, odechciałoby mu się żyć. Mnie zresztą też.

Wzruszona Beatrice zaczęła płakać. Łzy spływały jej po policzkach i kapały na dłoń, a słona strużka mieszała się z krwią spływającą po ramieniu.

- Wytrwaj, pani - błagał Nicpoń. - Słyszysz? - Obejrzał

się i nadstawił ucha. - Zrobiło się cicho. Już po walce. Zaraz tu będą.

Po kilku chwilach spomiędzy drzew wyjechali rycerz Giles i dostojny pan Henry, a za nimi reszta jeźdźców. Twarze mieli posępne, oddech nierówny po walce. Ocierali skrwa-wione miecze i chowali je do pochew. Giles obejrzał się, szukając wzrokiem rannych, i z zadowoleniem stwierdził, że jeśli nie liczyć skaleczeń i siniaków, dzięki kolczugom wyszli z bitwy prawie bez szwanku. Nagle usłyszał krzyk i zwrócił wierzchowca ku Nicponiowi.

Remy otarł twarz posiniaczoną ręką i schował miecz do pochwy. Zaalarmowany okrzykami giermka spojrział w tę samą stronę. Na widok Beatrice leżącej bezwładnie na końskiej szyi oraz dwu strzał wystających z jej ciała zaklął paskudnie i ruszył galopem. Wyprzedził Gilesa i pierwszy zatrzymał się obok rannej, ściągając wodze tak gwałtownie, że zdumiony koń zarżał.

- Boże wszechmogący! Beatrice!

- Ostrożnie! - Rycerz Giles zeskoczył na ziemię i podbiegł do Druha z drugiej strony. Tuż za nim był dostojny pan Henry.

Remy był z nich najwyższy, więc zsadził Beatrice z wierzchowca. Fachowym okiem przyjrzał się strzałom i ranom.

- Trzeba wyjąć groty. - Popatrzył na Gilesa i na nieznanego, który mierzył go badawczym spojrzeniem.

- To jest dostojny pan Henry, brat mojej pani - wyjaśnił Giles.

Remy zacisnął zęby. Ogarnięty gniewem i wściekłością najchętniej starłby na proch lekkomyślnego braciszka. Nie była to jednak odpowiednia pora, żeby pytać, czemu ten głu-

piec naraził siostrę na tak wielkie niebezpieczeństwo. Remy odwrócił się do Nicponia i rozkazał:

- Rozpal ogień i zagotuj wodę. Zapytaj, kto ma okowitę, i przynieś ją do mnie.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Nicpoń towarzyszył swemu panu podczas wielu bitewnych wypraw. Jeśli było trzeba, opatrywał także jego rany, więc doskonale wiedział, co do czego służy. Pobiegł wypełnić rozkazy, a tymczasem Remy przeniósł ranną na prowizoryczne legowisko z kilku płaszczy rozpostartych przy górskiej ścieżce.

- Beatrice? - szepnął, kładąc ją ostrożnie.

Odpowiedziała cichym pomrukiem i z trudem uniosła powieki. W głowie jej się mąciło.

- Muszę wyjąć strzały. Inaczej będzie z tobą źle.

Kiwnęła głową i wstrzymała oddech, porażona nagłym paroksyzmem bólu. Powrócił, bo oprzytomniała na chwilę, słysząc chrzęst grubej oponicy i skórzanej tuniki przecinanej sztyletem Remy'ego. Poczowała chłód górskiego powietrza na obnażonej skórze i jęknęła.

- Trzeba ją zabrać do Carmarthen - zauważył Giles.

- Nie dojedzie tam żywa - odparł szorstko Remy. - Trzeba działać.

Dostojny pan Henry, zwany Halern, odchrząknął nerwowo.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

- Nicpoń, gdzie okowita? - zapytał Remy, puszczając mimo uszu tę ostatnią uwagę.

Giermek przybiegł z flaszką wódki otrzymaną od jednego z rycerzy Henry'ego. Remy przemył obie rany.

- Powiedz mi, kiedy ostrze sztyletu rozgrzeje się do czerwoności.

- Co chcesz zrobić? - dopytywał się Hal.
- Po wyjęciu grotów trzeba zatamować krew.
- Na Boga! - wykrzyknął Hal. - Nie zamierzasz chyba

przypalać ran! To ją zabije!

- Jeśli tego nie zrobię, rany będą krwawić i wda się gangrena, a twoja siostra, panie, umrze w malignie.

- Blizny zostaną jej na całe życie.

- Owszem, ale przynajmniej będzie żyła - odciął się Remy, spoglądając na Beatrice, która odwróciła głowę. Zdażył już zdjąć jej naszywany metalowymi ogniwami kaptur. Pochylił się, pogłaskał ją po policzku i odsunął jasne kosmyki. Zastanawiał się, czy napoić ją okowitą, czy zamroczyć ciosem głowę, żeby nie czuła bólu. Oba sposoby wydawały się ryzykowne. Damom trudno było przełknąć mocny trunek, który na domiar złego mógł wywołać torsje. Z kolei cios w głowę groził poważnymi obrażeniami. Remy miał nadzieję, że podczas wyjmowania pierwszej strzały wyczerpana cierpieniem ranna zemdleje i nic nie będzie czuła.

Oddech Remy'ego musnął policzek Beatrice.

- Będzie bolało, skarbie, ale nie ma innego wyjścia.

Daremnie próbowała się uśmiechnąć. Była zbyt osłabiona. Nagle poraził ją ból, jakiego dotąd nie znała. Z szeroko otwartymi oczyma krzyknęła, uniosła rękę i zacisnęła ją na ramieniu Nicponia, wbijając mu paznokcie w ciało. Remy wyjął pierwszy grot. Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy Beatrice zemdląła.

Gdy dotarli do Carmarthen, zapadał zmierzch. Ranną natychmiast wzięła pod opiekę pani Alys oraz miejscowa znachorka, która dzięki swym umiejętnościom wbrew spodziewaniu przez parę tygodni utrzymywała przy życiu dostojnego



pana Thurstana. Teraz z wielkim oddaniem zajęła się jego córką.

Przez kilka dni ogarnięta gorączką Beatrice rzucała się niepokojnie. Rany zostały fachowo przebyte i opatrzone. Organizm walczył teraz ze skutkami bolesnego szoku. Ledwie przytomna Beatrice jak przez mgłę słyszała chwilami przyciszone rozmowy i modlitwy albo czuła pocałunki chłodnych ust na rozpalonym czole. Wyciągała rękę i trafiała na silną dłoń. Z tego uścisku czerpała moc do walki z gorączką.

Remy trwał przy niej, choć kobiety próbowały go przepędzić, kiedy myły i przebierały ranną. Mimo ich sprzeciwu postawił na swoim. Obawiał się, że jeśli odejdzie choćby na moment, stanie się najgorsze, i nigdy więcej nie spojrzy już w piwne oczy. Dostojna pani Alys uzalała się nad zbolałym rycerzem, bo wiedziała, co mu leży na sercu, więc pozwoliła, żeby został w komnacie. Poleciała służbie zadbać o jego potrzeby. Dostał wodę do mycia, jedzenia i wina pod dostatkiem. Dzięki temu nie musiał w ogóle opuszczać komnaty, w której Beatrice leżała na ogromnym łożu z baldachimem i czterema kolumnami. Wydawała się tak drobna i bezbronna, że dygotał ze strachu, choć został pasowany na rycerza w nagrodę za męstwo i waleczność.

Trzeciego dnia rano stało się jasne, że Beatrice wyzdrowieje. Gorączka spadła, a chora zapadła w głęboki, spokojny sen. Krańcowo wyczerpany Remy odszedł wreszcie od jej łożka i powlókł się na dół, do wielkiej sali. Usiadł w fotelu obok paleniska i zasnął.

Kiedy się ocknął, ujrzał dostojnego pana Henry'ego, który

stał przed nim, wzięwszy się pod boki. Zmrużył oczy i uważnie przyglądał się Remy'emu, który usiadł prosto, przetarł zaspane oczy i zapytał natychmiast:

- Jak się czuje Beatrice? Wszystko dobrze?

- Tak. - Hal kiwnął głową. - Śpi spokojnie. Nie zostaliśmy sobie przedstawieni, ale wiem, kim jesteś. Nazywasz się Remy St Leger i przybyłeś z Akwitanii.

Remy wstał i się skłonił. W końcu miał do czynienia z bratem Beatrice i swoim nowym suzerenem.

- Do usług, panie - mruknął. Nie uszło jego uwagi, że dostojny pan Henry należał do nielicznego grona mężczyzn, dorównujących mu wzrostem.

- Sporo o tobie słyszałem. - Hal uśmiechnął się ponuro. - Wielu chwali twoje męstwo na polu bitwy. Podobno jako szesnastolatek wywalczyłeś sobie rycerskie ostrogi, a mój ojciec ... - Umilkł i nagle spochmurniał. - Kiedy Beatrice wyzdrowieje, chciałbym się z wami pomówić.

- O czym, panie?

- Na razie trzeba to odłożyć.

Hal obrócił się na pięcie i odszedł, a Remy, jawnie zdziwiony, odprowadził go spojrzeniem. Poczuł, że ktoś dotyka jego ramienia.

- Panienska się obudziła i pyta o was, panie rycerzu.

- Dzięki Bogu - rzekł i ruszył w stronę kręconych schodów, wiodących do jej komnaty, ale zatrzymał się w pół kroku.

Istotnie miał powód, żeby poczuwać się do wdzięczności wobec Wszechmocnego, nie powinien więc zapominać o obietnicach złożonych podczas wędrówki przez górskie pustkowia Walii. Przyrzekł wówczas, że nie będzie więcej dręczył Beatrice. Z westchnieniem zawodu odparł:

- Powiedz swojej pani, że cieszę się z jej wyzdrowienia, ale wzywają mnie inne obowiązki.

Służąca dygnęła i pobiegła na górę. Remy nadal wahał się, co było dla niego nowym doświadczeniem, ponieważ dotąd zawsze był pewny swego. W końcu poszedł do stajni, żeby spędzić trochę czasu z Walterem, który zarzął na widok dawno niewidzianego pana.

Beatrice powoli otworzyła oczy. Głowa ją bolała, a komnata nadal wirowała jej przed oczyma. Każde poruszenie wywoływało gwałtowny paroksyzm bólu w całym ciele. Dostojna pani Alys usłyszała jęk i natychmiast podbiegła do łóżka. Położyła chłodną dłoń na czole rannej.

- Witaj wśród żywych, Beatrice. Strasznie się o ciebie baliśmy.

- Jak długo... - Głos jej się załamał. Upiła łyk wody z kubka podanego przez dostojną Alys i dokończyła zdanie: - Jak długo chorowałam?

- Trzy dni. Rycerz Remy doskonale poradził sobie z wyjęciem strzał i oczyszczeniem ran. Gdyby nie on, byłoby już po tobie. Zostaną ci blizny, ale to bez znaczenia. - Uśmiechnęła się lekko. - Boadicea byłaby z ciebie dumna.

Beatrice odpowiedziała słabym uśmiechem.

- Chciałabym zobaczyć się z Remym i podziękować za uratowanie życia.

Dostojna pani Alys skinęła na służącą i kazała jej przyprowadzić młodego rycerza. Dziewczyna wkrótce wróciła z wiadomością, że pan Remy nie może przyjść. Beatrice nie kryła rozczarowania.

Przez cały dzień na przemian drzemała i budziła się ze snu. Zmuszała się do przełknięcia pożywnego bulionu, który zdaniem dostojnej Alys miał ją szybko wzmocnić. Beatrice spała do wieczora. Ponownie zapytała o Remy'ego, ale wymówił się jak przedtem, czym była mocno zdziwiona. Brat zajrzał do jej komnaty, usiadł na przysuniętym do łóżka stołku i obiema rękami ujął małą dłoń.

- Bardzo się cieszę, że się znowu widzimy, Hal - powiedziała szeptem, bo nadal była słaba i znużona. - Bardzo nam ciebie brakowało przez te wszystkie miesiące. Co z Osmondem? Wszystko dobrze?

- Tak. - Hal kiwnął głową. - Jest z królem w Chester. Jego królewska mość dał mi specjalne pozwolenie, żebym wrócił do Ashton teraz, kiedy ojciec... - zawahał się, a jego piwne oczy wyraźnie posmutniały - ..kiedy odszedł. Żałuję, siostrzyczko, że nie było mnie tutaj i sama musiałaś dźwigać ten ciężar.

- Nie miałeś wyboru. - Ścisnęła lekko jego rękę. - Służba nie drużba. Musiałeś towarzyszyć królowi.

- Tak. - Hal z niepewną miną poprawił się na stołku. Zastanawiał się, czy siostra ma dość sił, żeby usłyszeć nowinę, z którą przyszedł. - Beatrice. - Umilkł, rozważając, czy nie odczekać jeszcze trochę, ale zależało mu na tym, żeby jak najszybciej uporać się z trudną sprawą.

- O co chodzi? - zapytała, marszcząc brwi. - Mów śmiało. Jestem trochę osłabiona, ale mój rozum pracuje normalnie.

Uśmiechnął się, wspominając dzieciństwo. Młodsza siostrzyczka zawsze trzymała się starszych braci, chcąc im dotrzymać kroku.

- Sprawa jest delikatnej natury.

- Zamieniam się w słuch.

- Wygląda na to, że ojciec przed śmiercią zmienił testament. Dostojny Haworth przesłał mi go, gdy towarzyszyłem królowi, pytając, jakie są moje zamiary w tej materii. Poradziłem, żeby zatrzymał cię w Carmarthen, i obiecałem jak najszybciej wystarać się o pozwolenie na powrót do domu.

- Ach tak - mruknęła Beatrice. Słusznie podejrzewała, że komuś zależy, aby nie opuszczała Carmarthen. - Jakie postanowienia nowego testamentu tak cię zmartwiły?

Hal wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. Z trudem panował nad wzburzeniem wywołanym ostatnią wolą ojca.

- Rozumiem, że ojciec miał dobre intencje, ale w ostatnich dniach życia z pewnością nie był przy zdrowych zmysłach.

- Mów wreszcie!

- Wygląda na to - zaczął z wahaniem, a potem dokończył w pośpiechu - wygląda na to, że ojciec zostawił ci włości Hepple Hill w Wesseksie pod warunkiem, że w ciągu trzydziestu dni od jego śmierci Remy St Leger zostanie twoim mężem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka dostojny pan Henry zaprosił na naradę kasztelana z małżonką. Chciał, żeby wszyscy zebrali się przy łożku Beatrice. Sprzeciwiła się stanowczo i postanowiła wstać. Włożyła rdzawoczerwoną suknię, mimo woli podkreślając bladość wymizerowanej twarzy. Bryony zaplotła jej warkocze i objąwszy ramieniem w talii, pomogła przejść z sypialni do komnaty dostojnego Hawortha, gdzie czekał Henry. Stanęli przy oknie i szeptali na osobności.

- Nie musimy mu nic mówić - przekonywał wpatrzony w profil siostry, która przez otwarte okno spoglądała na starannie utrzymane kwiatowe rabaty w zamkowym ogrodzie.

- Co to da? - Beatrice nie kryła zniecierpliwienia. - W końcu i tak się dowie, bo testament musi zostać poświadczony przez królewskich urzędników. Jeśli zlekceważymy ostatnią wolę ojca, wkrótce szeryf przywiezie nam dekret sądowy. Przestań szukać wykrętów. - Położyła dłoń na ramieniu brata. - Nie pozwolę na żadne kombinacje, Hal.

Drzwi się otworzyły i do komnaty wszedł dostojny Haworth ze swą Alys. Beatrice poczuła się znużona, więc usiadła w fotelu przed kominkiem. Głowę odchyliła na wysokie rzeźbione oparcie i tak ułożyła ramię, żeby nie czuć bólu. Czekali na ostatniego uczestnika narady. Beatrice miała na-

dzieję, że Remy nie będzie taki głupi, żeby zlekceważyć wezwanie jej brata, choć ją zbywał, szukając wymówek.

Remy stanął przed drzwiami komnaty kasztelana, otworzył drzwi i zajrzał do środka. Przeczuwał, że zostanie skarcony, choć nie mógł sobie przypomnieć, co ostatnio przekrobał. Na widok zgromadzonych w środku wielmoży zaniepokoił się jeszcze bardziej i uznał, że trzeba się mieć na baczności.

- Wejść - zachęcił Hal - i zamknij drzwi.

Remy uczynił, jak mu kazano, i stanął pośrodku komnaty. Popatrzył na Beatrice. Od razu spostrzegł, że jest blada i wyczerpana. Powinna leżeć w łóżku. Otworzył usta, żeby wyrazić swoje zdanie w tej materii, ale uprzedził go dostojny pan Henry.

- Rycerzu, czy znasz Hepple Hill, włości mego ojca w Wesseksie?

Zbity z tropu dziwnym pytaniem wolno pokiwał głową.

- Tak. Dostojny pan Thurstan posłał mnie tam, żebym pomógł wyćwiczyć żołnierzy. Wkrótce poprowadziliśmy ten oddział, do Walii.

- Co myślisz o Hepple Hill? Piękny majątek, co?

- Owszem. - Zdziwiony Remy zmarszczył brwi. - Zamek solidnie ufortyfikowany: cztery baszty, fosa. Do tego obszerne błonia, na których dwudziestu ludzi może ćwiczyć strzelanie z łuku, fechtować się. Dlaczego pytasz mnie o to, panie? Czy zamek jest obleżony?

- Nie. - Dostojny pan Henry podszedł do siostry, stanął za fotelem i położył dłoń na jej ramieniu. - Zebraliśmy się tutaj, żebyś poznał ostatnią wolę mego ojca.

- Rozumiem. - Remy oparł dłonie na biodrach. Ciekawe, czy zmarły suzeren nagroził go za wierną służbę drobnym zapisem. Może chodzi o miecz? Remy ucieszyłby się z takiego подарunku. Oręż, którym wojował z łaski wielmożnego pana, nie miał sobie równych.

- Wygląda na to, że mój ojciec zapisał Hepple Hill Beatrice. Dostanie je, o ile poślubi ciebie nie później niż trzydzieści dni po jego śmierci.

Remy potrzebował trochę czasu, żeby przetrwać tę nowinę. Nie był pewny, czy dobrze usłyszał. Trudno było mu również określić, czego się od niego oczekuje i co sam odczuwa. Wtedy Beatrice odezwała się po raz pierwszy w czasie tego spotkania. Mówiła bardzo cicho.

- Powiedz mi wszystko. Nie godzi się, żeby znał jedynie pół prawdy.

Hal odchrząknął, wyraźnie zirytowany.

- Jeśli któreś z was nie wyrazi zgody na ślub, Hepple Hill będzie twoje, a następnie przejdzie na twoich spadkobierców zrodzonych z żony innej niż Beatrice. Rozumiesz, co to oznacza?

- Chwileczkę. - Remy zaczął chodzić po komnacie. - Czy dobrze pojmuję? Jeżeli Beatrice i ja się pobierzemy, jej przypadnie Hepple Hill, tak?

- Owszem. Dostanie majątność i tytuł przynależny tym włościom.

- A co z dziećmi zrodzonymi z naszego małżeństwa?

- Odziedziczą tytuł i włości.

- A ja nic nie dostanę?

- Jako mąż Beatrice otrzymasz wszystko, co ci wniesie, i zachowasz, póki będzie żyła.



- A gdybym jej nie poślubił?

- No cóż. - To była najtrudniejsza sprawa. - Wydaje się, że mój ojciec tak cię cenił, że oddał ci Hepple Hill bez żadnych warunków i ograniczeń. Majątek przejdzie na twoich spadkobierców, o ile będą pochodzili z prawego łoża.

Remy przyglądał się nowemu suzerenowi, zastanawiając się, co też umyślił sobie dostojny Thurstan. Gdyby Remy poślubił Beatrice, nie dostałby nic poza prawem dysponowania jej majątkiem, natomiast gdyby do małżeństwa nie doszło, stałby się bardzo zamożnym człowiekiem. Popatrzył na zafrasowane twarze wielmoży. Beatrice odwróciła wzrok. Po chwili doznał olśnienia. Prawdziwa miłość nie jest interesowna. Kto naprawdę kocha, nie zważa na majątek. Dostojny Thurstan chciał dla swojej córki małżeństwa z miłości. Po namyśle Remy dostrzegł wyjście niezauważone przez zmarłego wielmożę. Uświadomił sobie tę możliwość wtedy, gdy dostojny pan Henry znów do niego przemówił.

- Domyślasz się, że nie jest moim życzeniem, żeby Ashton na zawsze utraciło włości tak bogate jak Hepple Hill. Majętność ta należy do naszej rodziny od czasów Wilhelma Zdobywcy. Jeśli nie chcesz żenić się z Beatrice, otrzymasz za doświadczenie w zamian za prawo do Hepple.

- Chętnie wezmę ją za żonę - powiedział cicho Remy i popatrzył na Beatrice. - Co ty na to, pani?

Przyglądała mu się zakłopotana. Przez całą noc przewracała się z boku na bok i płakała. Była pewna, że Remy skorzysta ze sposobności, że by stać się bogatym człowiekiem. Otworzyła usta, chcąc odpowiedzieć, i poczuła żelazny uścisk Hala, który zacisnął palce na jej ramieniu. Gdyby nie chciała poślubić Remy'ego, byłyby wściekły i zatrąby jej ży-

cie. Wzdrygnęła się na samą myśl o przebywaniu pod jednym dachem w domu zagniewanego brata. Byłaby zdana na jego łaskę i niełaskę. Pewnie natychmiast wydałby ją za mąż, nie przejmując się, czy będzie szczęśliwa.

Zachmurzony Remy podszedł do rodzeństwa. Od razu spostrzegł dłoń suzerena na ramieniu Beatrice. Skrzywiła się lekko, gdy bezlitośnie zacisnął szczupłe palce.

- Odsuń się - rzucił oschle Remy, spoglądając na Henry'ego. Nie miał przy sobie miecza, ale zacisnął pięści, gotów się bić.

Tamten nie okazał lęku i nie cofnął się przed Remy. Był wyższy o cal albo dwa. Zrobił krok w jego stronę.

- Jak śmiesz mówić do mnie takim tonem? Jestem twoim suzerenem.

- Nie szukam zwady, ale chcę, żeby Beatrice sama decydowała.

- Do diabła, ma pełną swobodę!

- W takim razie odsuń się.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Beatrice obawiała się, że dojdzie do bijatyki. Uniosła dłoń, dając im obu znak, że przemówi.

- Hal, pozwól Remy'emu i mnie porozmawiać na osobności.

- A o czym tu rozmawiać? - irytował się Hal. - Powiedziałaś mi wczoraj, że nie jesteś przeciwna temu małżeństwu.

Zarumieniła się, unikając wzroku Remy'ego.

- Błagam, Hal. Proszę tylko o kilka chwil zwłoki.

- Chodźmy, panie - zwróciła się do Henry'ego dostojna Alys. - Pora coś przekazać. - Skinęła na męża i we troje opuścili komnatę.

Po ich wyjściu zapadło milczenie. Cisza aż dzwoniła w uszach. Słysząc było jedynie trzask ognia na kominku i odgłos kroków Remy'ego, który obszedł fotel i stanął przed Beatrice. Z ociąganiem podniosła głowę. Spojrzał jej w oczy. Tyle już wycierpiała. Nie mógł znieść myśli, że i on przysparza jej bólu.

- Jak mam postąpić, żeby cię zadowolić? - spytał cicho.

- Ja ci tego nie powiem. Sam musisz dokonać wyboru.

- Wiem, że nie chcesz mnie za męża. Dobrze mówię?

- To nie tak. Problem w tym, że nie nadaję się na twoją żonę. Dobrze wiesz, że lękam się miłości. Na dodatek jestem od ciebie starsza i mam szpecące blizny. Jak mogłabym oczekiwać, że ktoś zechce mnie wziąć za żonę? Zapis w testamencie ojca to dodatkowa trudność. Niepokoją mnie również okoliczności jego śmierci i twój udział w tym zdarzeniu. - Zmierzyła go oskarżycielskim spojrzeniem. Daremnie czekała, aż się odezwie. Milczał, więc zapytała wprost: - Czy możesz mnie zapewnić, że wobec mego ojca nie zachowałeś się podle ani niegodziwie? Odpowiedz mi teraz i nie wracajmy już do tej sprawy. Uznam ją za rozstrzygniętą.

- Jesteś pewna? A może to kolejna próba zmiany tematu? Boisz się przyjąć do wiadomości prawdę o swoich uczuciach. - Wzdrygnęła się, słysząc te słowa, i odwróciła głowę, unikając nieustępliwego spojrzenia. Remy nie dawał za wygraną. Podjął wyzwanie. - Z ręką na sercu oświadczam, że zrobiłem jedynie to, czego domagał się twój ojciec. Najpierw błagał mnie, żebym wlał mu do ust wywar z maku, ale na to nie mogłem przystać. Potem nalegał, żebym zostawił mu flakon w zasięgu ręki. Sam zamierzał przyspieszyć swoje przejście

z tego padołu do Królestwa Niebieskiego. Jak mogłem odmówić prośbie konającego, który zyskał mój podziw i szacunek?

Beatrice pokiwała głową. Wreszcie uwierzyła mu bez zastrzeżeń

- Owszem. Teraz rozumiem, że nie mogłeś postąpić inaczej. - Długo milczała, rozważając usłyszane przed chwilą słowa i wątpliwości zrodzone w jej umyśle. W końcu odezwała się znowu. - A jednak nie powinieneś godzić się na małżeństwo ze mną. Jeśli odmówisz, zagwarantujesz sobie prawo do pięknych włości.

- A twój brat wkrótce znajdzie pretekst, żeby mnie zabić. Beatrice była wstrząśnięta.

- -Nie! Każę mu przysiąc, że tego nie zrobi.

- A moja przyszła rodzina? Moje dzieci? - Ukłękł na jedno kolano i ujął jej dłoń. Stracił wątek, zauroczony bielą gładkiej skóry i delikatnością smukłych palców. Wodził kciukiem po błękitnawych żyłkach. Wkrótce opamiętał się i podjął wątek. - A żona? Zapewniam cię, Beatrice, że nie zamierzam do śmierci żyć w celibacie. Chcę mieć prawowitą małżonkę. Jeśli odmówisz, poszukam innej. Tego chcesz? Patrząc, jak przysięgam jakiejś kobiecie? Może Joannie?

Łzy napłynęły jej do oczu. Pokręciła głową.

- Błagam. Remy, nie dręcz mnie. Ofiarowuję ci bogactwo i wolność, a ty z uporem odmawiasz przyjęcia mego daru.

Płakała rzewnie, bo zrobiło jej się ciężko na sercu, gdy pomyślała, że mogłaby pojąć za żonę inną niewiastę. Zaklął cicho, objął ją w talii i przytulił. Szlochała z głową na jego ramieniu. Głaskał jasne włosy i szeptał czułe słówka, zaklinając, żeby przestała zalewać się łzami.

- Cicho, skarbie. Znalazłem wyjście, którego nie wziął pod uwagę twój ojciec.

Pociągnęła nosem i spojrzała na niego zażawionymi oczyma.

- Co masz na myśli?

- Testament stanowi, że musimy się pobrać nie później niż trzydzieści dni od śmierci twego ojca. Wtedy odziedziczysz Hepple Hill.

- Tak. Wszystko się zgadza.

- Nie ma natomiast żadnej wzmianki o unieważnieniu małżeństwa. Możemy się pobrać, ale jeśli nie... - Zawahał się, szukając wytwornego określenia miłosnego aktu, w który gotów był włożyć tyle namiętności. - Jeśli nasze małżeństwo pozostanie meskonsumowane, po miesiącu możemy wnieść o jego unieważnienie, o ile takie będzie twoje życzenie.

Wpatrywała się w niego, otwierając szeroko oczy.

- Dlaczego? Czemu chcesz tak postąpić? Przecież nic na tym nie zyskasz.

- Przeciwnie. Będę miał pewność, że jesteś solidnie zabezpieczona na przyszłość. Gdybym przejął Hepple Hill, nie mogłabyś dalej mieszkać w Ashton zdana na łaskę i niełaskę brata. Z pewnością ożeni się wkrótce i co wtedy z tobą będzie?

Ogarnięta wątpliwościami, Beatrice próbowała sobie wyobrazić takie zmiany.

- I co powiesz na moje rozwiązanie, pani? - Delikatnie połaskotał ją pod brodą, bo miał nadzieję, że w ten sposób wywoła uśmiech na smutnej twarzy. - Spróbujemy przechytrzyć twój brata?

- Będzie wściekły. - Uśmiechnęła się lekko.

- Nie brak mu dobrych intencji, ale czy ma prawo decydować o naszym losie? Nie jest Panem Bogiem. Tylko Najwyższemu wolno stanowić o ludzkim życiu.

- Racja. - Kiwnęła głową na znak zgody. - Niech będzie, jak mówiłeś.

Remy wstał i westchnął głęboko, tłumiąc okrzyk radości, który omal nie wyrwał mu się z piersi. Użył podstępny, ale warto było. Beatrice wreszcie przystała na ślub!

Drzwi się otworzyły i do komnaty wszedł dostojny Haworth, a za nim pani Alys i Hal. Beatrice podniosła się z fotela. Oboje z Remym popatrzyli na wchodzących.

- I cóż? - zapytała dostojna Alys. - Macie dla nas dobre nowiny?

Henry prychnął z oburzeniem.

- To zależy, co kto uważa za dobre.

Remy ujął dłoń Beatrice, objął ją ramieniem i oznajmił:

- Postanowiliśmy się pobrać.

- Och, cudownie! - zawołała pani Alys.

- Znakomicie! - wtórował żonie dostojny Haworth.

Henry kiwnął głową. Miał wiele powodów, żeby spojrzeć na siostrę z zadowoleniem.

- Doskonale - cieszył się dostojny Haworth. - Mam wezwać biskupa?

- Proszę? - zdziwiła się Beatrice.

- Od dziesięciu dni czeka, żeby dać wam ślub - wyjaśnił kasztelan z ponurą miną.

- To prawda. - Beatrice spojrzała na Remy'ego. Wszystko działo się zbyt szybko. Nie była jeszcze gotowa. - Wolałabym... - Zająknęła się, szukając sensownej wymówki. - Chcę wyjść za mąż u nas, w Ashton.

- Nie, Beatrice - sprzeciwił się Henry z obawy, że minie termin wyznaczony przez ojca i Hepple Hill zostanie utracone na zawsze. - Co to za różnica, kiedy odbędzie się ceremonia?

Beatrice zachwiała się i dotknęła ręką czoła. Całkiem opadła z sił i nie była już w stanie bronić swego zdania. Remy podtrzymał ją i objął ramieniem.

- Nie widzisz, że Beatrice ledwie trzyma się na nogach? Nie przetrzyma ślubu i wesela. Trzeba poczekać, aż wrócimy do Ashton. Zapewne i tak planowałeś wkrótce ruszyć w drogę, panie - odparł stanowczo Remy, zwracając się do Henry'ego.

Przez chwilę dyskutowano o korzyściach wynikających ze zwłoki albo szybkiego ślubu, ale Remy w końcu postawił na swoim.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żeby ogłoszono wasze zaręczyny - powiedział do siostry zirytowany Henry.

- Skądże - zaprzeczyła. Kręciło jej się w głowie. Miała wrażenie, że lada chwila zemdleje. Odetchnęła z ulgą, gdy Remy wziął ją na ręce. Instynktownie objęła go za szyję. Korciło ją, żeby złożyć głowę na barczystym ramieniu.

- I bardzo dobrze. - Dostojna pani Alys cmoknęła karcaćco. - Wracaj do łóżka, młoda damo. - Zmierzyła Henry'ego groźnym spojrzeniem. - Postanowione, mój panie. Są po słowie, a zaręczyny wiążą młodych tak silnie jak ślub. Twoja biedna siostra musi teraz odpocząć.

- Masz rację - przytaknął dostojny Haworth. - Wezwę skrybów. Niech spiszą intercyzę, żeby w przyszłości żadna ze stron nie wyparła się złożonych tu obietnic, które my poświęcimy.

- Doskonały pomysł - wtrącił Henry i skłonił się Remy'emu, który zbliżył się do drzwi, niosąc Beatrice na rękach. - Za twoim pozwoleniem.

Remy kiwnął głową na znak zgody i wyszedł. Chciał, żeby narzeczona jak najszybciej znalazła się w swojej sypialni. Gdy szedł korytarzem, mieli wreszcie kilka chwil tylko dla siebie. Wykorzystując to sam na sam, Beatrice podniosła głowę i spojrzała na jego twarz. Usta miał zaciśnięte, a na policzku drgał mięsień, co znamionowało rozdrażnienie.

- Jesteś niezadowolony? - zapytała przyciszonym głosem.

Kopniakiem otworzył drzwi do komnaty i ostrożnie posadził Beatrice na brzegu ogromnego łoża.

- Tak, ale nie z twojego powodu - odparł sucho i przysiadł obok niej na brzegu pościania. Gdy objął dłońmi jej twarz, rozchmurzył się wreszcie. Uśmiech rozjaśnił urodziwe oblicze. - Wiem, że zaręczyny należy przypieczętować, dając narzeczonej pierścień i pocałunek. Pierścienia nie mam, ale całus się znajdzie.

Pochylił się nad nią, ale powstrzymała go, dotykając ręką torsu.

- Obawiam się, że ten układ nie jest dla ciebie korzystny. - Co będzie, jeśli... - Zawahała się, a potem dokończyła śmiało: - Jeśli z jakiegoś powodu nie uzyskamy unieważnienia? Co wtedy?

- Nie warto martwić się na zapas. Jeśli nasz plan spełźnie na niczym, zastanowimy się co dalej. - Objął smukłą kibić, przyciągnął do siebie Beatrice i pocałował.

Pozwoliła sobie na chwilę zapomnienia. Gdy jego wargi dotknęły jej ust, serce nagle przyspieszyło rytm. Westchnęła



i mocniej przytuliła się do Remy'ego. Ośmielony i rozpalony jej uległością, zachęcił, żeby rozchyliła wargi. Od drzwi dobiegło znaczące chrząkanie. Chcąc nie chcąc, podniósł głowę i wypuścił narzeczoną z objęć.

Do komnaty szybkim krokiem weszła pani Alys.

- Dość tego, panie rycerzu - powiedziała, kryjąc uśmiech. - Mój mąż nalega, żebyś zszedł na dół i w zacnej kompanii uczcił zaręczyny.

Remy wstał i z kpiącą miną skłonił się kasztelance.

- Zaopiekuj się moją narzeczoną, pani. Mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje i stanie na ślubnym kobiercu.

- Owszem - przyznała mu rację dostojna Alys i mrugnęła porozumiewawczo. - Widzę, że z wielu powodów wskazany jest pośpiech.

Remy wybuchnął śmiechem, skłonił się damom i ruszył ku drzwiom. Pani Alys, nie kryjąc zachwyty, odprowadziła go wzrokiem. Gdy wyszedł, z westchnieniem zwróciła się do swej podopiecznej.

- Nie ma co, szczęśliwa z ciebie dziewczyna.

Beatrice oblała się rumieńcem. Była zawstydzona, bo stateczna dama pozwoliła sobie na zawołowaną aluzję do męskiego uroku, którym emanował Remy. Tego obawiała się Beatrice. Lgnęły do niego wszystkie kobiety, niezależnie od wieku i stanu. Westchnęła ciężko i wstała, a Bryony zdjęła jej suknię, przebrała w nocną koszulę i pomogła ułożyć się wygodnie na pościeli. Wkrótce pōłężała, wsparta na poduszkach. Zerknęła na gojącą się szybko ranę poniżej barku. Skóra była różowa i pomarszczona. Biodro wyglądało jeszcze gorzej. Blizna będzie większa, paskudna... Co za szczęście, że Remy nie ma nic przeciwko temu, aby ich małżeń-

stwo pozostało nieskonsumowane. Lepiej, żeby nie zobaczył, jak bardzo została oszpecona. Na widok takich blizn z pewnością poczułby odrazę.

W południe wszyscy domownicy zebrali się w wielkiej sali na posiłek. Siedzący u szczytu stołu dostojny pan Haworth uderzył w blat ręką w sztyletu, prosząc o uwagę, a potem dał znak Henry'emu, żeby przemówił.

Młody wielmoża powstał z ławy i oznajmił dźwięcznym, donośnym głosem, który echo niosło po zamku:

- Rycerz Remy St Leger poprosił dzisiaj o rękę mojej siostry, dostojnej Beatrice, i został przyjęty. Wkrótce odbędzie się ich ślub.

Rozległy się wiwaty. Najgłośniej krzyczeli rycerze z Ashton, na znak aprobaty uderzając pięściami w blat stołu.

- Nareszcie jakaś dobra nowina! - zawołał uradowany Giles.

Remy zewsząd zbierał gratulacje. Towarzysze broni z całej siły klepali go po plecach. Gdy okrzyki ucichły, upił spory łyk przedniego wina, które dostojny pan Haworth kazał przynieść z piwnicy na tę okazję. Kiedy usiadł, zajmujący miejsce po drugiej stronie stołu pan Henry zmierzył go ponurym spojrzeniem. Remy odstawił puchar, wstał i oddalił się niepostrzeżenie. Wszedł do ustronnej alkowy, sąsiadującej z paleniskiem. Gdy odwrócił się, stał za nim młody suzeren, który podjął milczące wyzwanie.

- Łaskawy panie - zaczął kpiąco Remy, udając pokornego sługę - gadaj, co ci leży na wątrobie.

Henry obserwował go z niezmaconym spokojem. Nieczęsto zdarzało mu się spotkać człowieka, któremu mógł spo-

jrzyć prosto w oczy. Zachowywał się powściągliwie, ponieważ jego wasal cieszył się opinią dzielnego wojownika. Kiedy jechał tu z ojcowskim testamentem, który od pierwszej chwili był mu solą w oku, przemyślał, żeby wyzwąć St Legera na pojedynek i zgodnie ze starodawnym zwyczajem rozstrzygnąć sprawę na udeptanej ziemi, walcząc na śmierć i życie. Kiedy poznał Remy'ego i w walce z Walińczykami przekonał się o jego męstwie, uznał tamten pomysł za głupi i bezsensowny. Uważał siebie za dzielnego wojaka i znakomitego szermierza, ale St Legerowi nie dotrzymałby pola, bo trafił na lepszego.

- Śmiało, panie mój - zachęcał Remy - miejmy to za sobą. Wkrótce staniemy się braćmi, a wtedy nie zamierzam szukać z tobą zwady.

- Idę o zakład, że tak będzie - wymamrotał Henry, a potem dodał głośniejszym głosem: - Poszczęściło ci się, St Leger. Hepple Hill to piękna majątność.

- Nie moja. Należy do Beatrice.

- No właśnie. I to mnie dziwi. Nie zrozum mnie źle. Kocham siostrę, ale za nic nie pojmuje, dlaczego zgodziła się ją poślubić. Wybacz, że mówię tak otwarcie, lecz zastanawiam się, dlaczego mężczyzna taki jak ty dobrowolnie chowa się za dziewczynską spódnicę.

Remy zmrużył oczy, ale zapanował nad gniewem, wzbierającym w jego sercu. Rozchmurzył się z wolna.

- Skoro mówimy, nie owijając w bawełnę, wyznam ci szczerze, co mną kierowało. Czasami jedyny sposób, żeby zdrzeć dziewczynie kieckę, to schować się za nią.

Henry wpatrywał się w niego przez chwilę, świadomy, że nie godzi się tak mówić o damie. Zastanawiał się, czy nie spolicz-

kować St Legera za obrazę siostry, lecz po namyśle zmienił zdanie i wybuchnął śmiechem. Rechotał tak głośno, że stojący w pobliżu domownicy zwrócili głowy w jego stronę. Remy wziął się pod boki i z drwiącym wyrazem twarzy obserwował przyszłego szwagra. Nie uważał swojej uwagi za dowcip. Liczył się z tym, że oberwie, ale uznał, że bijatyka da ujście tłumionym pretensjom i pomoże dojść do porozumienia.

Henry otarł łzy, napływające do oczu, i przestał wreszcie rzeć z radości. Życzliwie poklepał Remy'ego po ramieniu.

- Myślałem, że uknułeś sprytną intrygę, a tobie chodzi wyłącznie... - Znowu parsknął śmiechem. - Żądza cię rozpala, ot co.

Remy zmarszczył brwi. I z czego tu się śmiać? Henry powinien bronić czci rodzonej siostry, a nie zaśmiewać się do rozpuku po usłyszeniu głupiego żartu.

- Nie tylko żądza ciągnie mnie do Beatrice - rzekł zaczepnie, strząsając z ramienia rękę suzerena.

- Co ty powiesz? - Henry wreszcie spoważniał. - Wiadomo ci chyba, że jest dobre parę lat starsza.

- Tak.

- I wciąż chowa w sercu dawnego oblubieńca. Nazywał się William de Warenne i padł w boju krótko po zaręczynach.

- Tak, ale moim zdaniem to przesada twierdzić, jakoby nadal darzyła go uczuciem. Dokuczała jej samotność, więc pozostała wierna jego pamięci, a wierność to cecha, którą wysoko cenię.

- Istotnie? - Henry spojrzał na niego z jawnym politowaniem. - W takim razie mam nadzieję, że dopisze ci szczęście. Będziesz go potrzebować. Trzeba nie lada śmiałka, panie ryce-

rze, żeby pokonać wszystkie przeszkody, które piętrzą się przed tobą. - Henry obrzucił wasala ostrzegawczym spojrzeniem. - Ufam, że nie skrzywdzisz mojej siostry. Pamiętaj, że w razie jej bezpotomnej śmierci Hepple Hill stanie się znów własnością pana zamku Ashton, a ty zostaniesz z niczym.

Rozgniewany tym pomówieniem Remy odparł śmiało.

- Bez obaw, panie. Zapewniam, że z mojej strony Beatrice nie spotka żadna krzywda. To inni przysparzali jej cierpień. Kiedy się pobierzemy, będzie radosna i szczęśliwa.

Dostojny Henry przyjrzał się urodziwej twarzy wasala, pięknie wykrojonym ustom i potężnej sylwetce.

- Bez wątplenia w noc poślubną dasz jej tyle radości, że będzie przy tobie omdlewać ze szczęścia.

Remy wreszcie zdobył się uśmiech.

- Uczynię, co w mojej mocy, żeby tak się stało, panie - odparł ubawiony i skłonił się dwornie.

Henry pojednawczym gestem wyciągnął do niego rękę.

- Zapomnijmy o niefortunnym początku i uściśnijmy sobie ręce na zgodę. Jesteśmy ulepieni z tej samej gliny. Sądzę, że możemy się zaprzyjaźnić.

Remy kiwnął głową i podał dłoń, bo nie zwykł chować urazy, a jedyną wadą przyszłego szwagra wydawała mu się przesadna troska o rodzinne dobra, która w gruncie rzeczy dobrze o nim świadczyła.

Pięć dni później opuścili Carmarthen i ruszyli w drogę powrotną, kierując się na południe. Wyjechali z opóźnieniem, bo dostojny pan Henry uparł się, że nie zostawi ojca na walijskim cmentarzu. Duchowni sarkali, mnożąc przeszkody,

ale gdy złożył hojną ofiarę, dali swoje błogosławieństwo. Zwłoki Thurstana ekshumowano i złożono w lśniącej dębowej trumnie wzmocnionej mosiężnymi taśmami, którą załadowano na wóz.

Obarczeni takim bagażem jechali wolno. Nie mogli również przyspieszyć ze względu na Beatrice, która nie była jeszcze w pełni sił. Szybko się męczyła i musiała często odpoczywać. Dojadła spokojnego konia o łagodnym usposobieniu. Nicponiowi siłą rzeczy przypadł Druh, który po długim próżnowaniu w Walii nie był już tak zadzierzysty jak przedtem.

Dla wielkiego orszaku rzadko było dość miejsca w gospodzie, więc nocowali pod namiotami. Tylko głupiec śmiałby zaatakować tylu zbrojnych. Mimo wszystko rycerze stale zachowywali czujność, bo na gościńcach grasowały bandy rabusiów oraz gromady najemników, zmierzających do Walii, żeby tam szukać zarobku w armii króla Edwarda.

Beatrice stale czuła na sobie wzrok Remy'ego. Przyglądał się jej uważnie, gdy jechali drogą i kiedy poili konie w bystrych strumieniach. Czuła na sobie badawcze spojrzenie, ilekroć pomagał jej wsiąść na konia albo z niego zsiąść. Czasami przy obozowym ognisku, żując chleb i ser, łapała go na tym, że się jej przygląda. Nie miała pojęcia, o czym wtedy myślał. Niekiedy wyraziste męskie rysy łagodniały, z oczu wyzierało pożądanie, a kąciki ust unosiły się w lekkim uśmiechu. Beatrice oblewała się wówczas rumieńcem i dreszcz przebiegał jej po plecach, lecz nie potrafiła dociec, czy powodem tych doznań jest obawa przed koniecznością poślubienia Remy'ego, czy radość, że nareszcie dostanie go za męża.

Była połowa czerwca, wyjątkowo upalnego w tym roku.

Dostojny pan Henry sarkał, że posuwają się zbyt wolno. Chciał jak najszybciej dotrzeć do Ashton, żeby ślub i wesele odbyły się przed upływem wyznaczonych w ostatniej woli ojca trzydziestu dni. Od śmierci Thurstana minęło ich już dziewiętnaście.

Piątego dnia zatrzymali się nad rzeką, żeby napoić konie. Beatrice dla ochłody uniosła ręką włosy splecione w ciężki warkocz. Pojedyncze kosmyki przyłgnęły do wilgotnego od potu, rozpalonego czoła. Współczuła mężczyznom, smażącym się w skórzanych tunikach oraz kolczugach. W południe upał był nieznośny, na horyzoncie gromadziły się ciemne chmury. Gorące powiewy wiatru poruszały listowiem rosnących nad rzeką wierzb oraz krzaków czarnego bzu. Zanościło się na burzę. Wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazywały, że po południu niechybnie pogoda się zmieni.

- Tu się przepawimy - oznajmił dostojny pan Henry, spoglądając na zielonkawe fale rzeki, zagrządzającej drogę licznej kawalkadzie. - Zaoszczędzimy sporo czasu.

Rycerz Giles podjechał bliżej i poradził:

- Lepiej jedźmy do grobli, panie. Ta rzeka wygląda na spokojną, ale pod powierzchnią kryją się niebezpieczne prądy i wiry.

- Bzdura - odparł Henry. - Odczepcie koła od wozu, a woda go uniesie. Konie doskonale pływają. Zyskamy dużo czasu. Zapewne przed zmierzchem dotrzemy do Ashton.

- A co z twoją siostrą? - zapytał cicho Remy. - Narazisz ją na niebezpieczeństwo?

Henry z roztargnieniem uśmiechnął się do Beatrice.

- Doskonale jeździ konno. Da sobie radę lepiej od innych.

- Panie... - wtrącił Giles, próbując zaprotestować.

Daremnie, bo Henry już spał ostrogami wierzchowca, który niechętnie zszedł nad bystrą wodę. Rżał, parskął i przestępował z nogi na nogę, bo twarde podłoże uciekło mu nagle spod kopyt, zmieniając się w grząski muł. Jeździec kierował nim silną ręką i okrzykami zachęcił do zanurzenia się w fałach rzeki. Wkrótce, ociekając wodą, z tryumfalnym wyrazem twarzy wy dostał się na przeciwległy brzeg.

Część rycerzy eskortowała przeprowiający się odział wojska, a Remy i Giles dopilnowali, żeby odczepiono koła od wozu, na którym spoczywała trumna z ciałem dostojnego Thurstana. Sześciu pachołków otaczało podwodę w czasie przeprowy.

- Beatrice? - Remy, zwrócił się do narzeczonej. - Pojedziesz ostatnia. Byłoby najlepiej, gdybyś przesiadła się na mego konia i jechała z tyłu.

- Nie ma mowy - odparła z uśmiechem i ściągnęła wodze. - Nie chcę być ciężarem ani dla ciebie, ani dla biednego Waltera.

- Nie jesteś dla nikogo ciężarem - odparł z irytacją. Zmarszczone brwi stanowiły dla niej ostrzeżenie, że zanosi się na kłótnię.

Mimo to natychmiast obróciła Druha, którego dosiadła dzisiaj, litując się nad Nicponiem. Chłopak wolał spokojniejszego konia. Zjechała nad wodę. Nie miała ochoty przeprowiać się przez rwącą rzekę na kapryśnym rumaku, ale nurt sięgał innym koniom ledwie do grzbietu, więc postanowiła zaryzykować. Zamierzała zaimponować Remy'emu. Nie chciała wyjść na głupiotkę pannicę, wiecznie szukającą u innych pomocy. Musiała ufać, że Druh przeniesie ją bezpiecz-



nie na drugi brzeg, choć miała w tej kwestii sporo wątpliwości. Kiedy nadeszła jej kolej, Remy ponownie zaproponował, żeby siadła za nim. Wybuchnęła śmiechem, który jej samej wydał się dość nerwowy, i popędziła Druha. Nie miał ochoty się zamoczyć, więc z jawnym niezadowoleniem zaczął parskać i rzucać łbem. Poczowała, że zsuwa się z siodła. Być może koń wyczuł, że mu nie dowierza, bo nagle cofnął się, rżąc i przewracając oczyma. Beatrice straciła równowagę i spadła z końskiego grzbietu.

Uderzyła głową o ziemię, lekko zamoczona stoczyła się po pochyłości brzegu i z głośnym pluskiem wpadła do wody nieco poniżej brodu, gdzie rzeka była dużo głębsza. Wartki, ciemny nurt porwał ją natychmiast. W mgnieniu oka poszła na dno.

Desperacko walczyła. Otworzyła oczy pod wodą, wpatrując się w zielonkawą powierzchnię rozświetloną słonecznymi promieniami. Z całej siły odepchnęła się nogami, zagarnęła wodę rękoma i wypłynęła na powierzchnię. Wystawiła głowę ponad fale. Śmiercionośny wir ciągnął ją w dół. Krzyknęła i zamachała ramionami, desperacko wzywając pomocy.

Remy zmusił Waltera do skoku w zieloną głębinę, gdy tylko bystre fale zamknęły się nad Beatrice. Ponaglał dzielnego rumaka, płynąc z prądem i wołając do narzeczonej. Najchętniej sam rzuciłby się do rzeki i popłynął za nią, ale rozsądek podpowiadał, że z konia łatwiej mu będzie ją ratować, bo zwierzę jest silniejsze i łatwiej oprze się naporowi prądu.

- Beatrice! - wrzeszczał, chcąc zwrócić na siebie uwagę, nim wir znowu ją wciągnie. - Spójrz przed siebie. Tam jest

powalone drzewo! Chwyć się gałęzi! Beatrice, chwyć się gałęzi!

Nie miał pewności, czy go usłyszała. Raz jeszcze wezwała pomocy, zakrzuszyła się i zniknęła mu z oczu.

Zaklął szpetnie. Najchętniej zabiłby Henry'ego!

Rozglądał się gorączkowo, czekając, aż w bystrym nurcie ujrzy znów głowę Beatrice. Po chwili wydobyła się na powierzchnię i chwyciła sterczącą gałąź drzewa dawno temu powalonego w czasie nawałnicy. Zaklinowała się między wystającymi ostrogami nadbrzeżnego głazu i, dysząc ciężko, przywarła do niego z całej siły.

- Remy!

- Trzymaj się! Zaraz tam będę! Wytrwaj!

Remy pokrzykiwał i nie szczędząc Walterowi zachęty, brnął wśród fal ku narzeczonej. W końcu podjechał tak blisko, że mógł chwycić ją za suknię i rzucić przed sobą na siodło.

Beatrice prychała, wymiotowała i kaszłała, wisząc głową w dół. Stopami dotykała wody. Obiema rękami kurczowo ścisnęła kolano Remy'ego z obawy, że spadnie do wody.

- Wytrzymaj jeszcze trochę - zachęcał Remy. - Zaraz wyjedziemy na drugi brzeg.

Skierował Waltera we właściwą stronę, szukając wzrokiem miejsca, gdzie mogliby bezpiecznie wynurzyć się z rzeki. Dzielny rumak płynął z wysoko uniesioną głową przez wartki nurt. W końcu Remy wypatrzył dogodną pochyłość. Po chwili Walter dosięgnął kopytami gruntu i, parszcząc, wyszedł z wody na stromy brzeg. Otrząsnął się, odwrócił łeb i pytająco spojrzał na jeźdźca. Remy w nagrodę poklepał go po szyi, postawił Beatrice na ziemi i natychmiast zeskoczył. Objął ją ramionami i zapytał:

- Cała i zdrowa?

Ledwie zdołała kiwnąć głową, bo wciąż desperacko chwyciła ustami powietrze. Odwróciła się, padła na kolana i zwymiotowała.

- Twój brat jest głupcem! Niech go piekło pochłonie! - wściekał się Remy, uderzając pięścią w otwartą dłoń. - Nikczemnik!

- Remy! - skarciła go Beatrice. Wstała, chwiejąc się na nogach. Mokre włosy przyłgnęły do głowy, a usta wydawały się krwistoczerwone w trupiobladej twarzy.

- Niech go tylko dopadnę! Jak śmiał narazić cię na takie niebezpieczeństwo! Wkrótce nauczy się dobrych obyczajów! Wbiję mu je pięścią do głowy! Zasłużył sobie na to!

Znowu wykrzyknęła jego imię i przyjrzała mu się z obawą.

- Hal jest twoim suzerenem. Nie wolno ci tknąć go palcem.

- Niby dlaczego? - pieklił się, zaglądając jej w oczy. - Uchybił damie! Ktoś go wreszcie powinien nauczyć rozumu i dwornego zachowania. Taka lekcja dobrze mu zrobi. Nikt go nie wychował, więc ja to zrobię.

- Nie! - Beatrice zastąpiła mu drogę i chwyciła za obie ręce. - Mylisz się. Hal ostatnio wiele przeszedł. Na domiar złego straciliśmy ojca, więc musiał przedwcześnie wziąć na swoje barki ciężar rodowego dziedzictwa, choć nie był na to gotowy. Ten wypadek... - Wskazała ręką rzekę, mokre ubranie i ociekającego wodą zmęczonego Waltera. - No cóż, Hal pragnął tylko jak najszybciej wrócić do domu, za którym bardzo tęskni. Błagam cię, Remy, postaraj się być z nim w przyjaźni.

- No proszę! Jeszcze go bronisz!

Długo przyglądał się jej w milczeniu. Roztropne słowa wypowiedziane przyciszonym głosem były jak kubeł zimnej wody na jego gorącą głowę. Uspokoił się i wziął Beatrice za ramię. Drugą ręką chwycił uzdę Waltera i ruszył w stronę gościńca, zostawiając za sobą rzekę. Gdy zbliżali się do oddziału, stojącego w pewnej odległości, rzekł ponuro:

- Mów, co chcesz, lecz nadal uważam, że twój kochany braciszek musi się jeszcze wiele nauczyć.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Beatrice czuła się fatalnie, jadąc konno w mokrym odzieniu. Na domiar złego wkrótce zaczął padać deszcz. Wilgotna tkanina ocierała się o wrażliwą skórę, a warkocz można było wyzymać. Hal parł naprzód i nie chciał słyszeć o postoju.

- W Ashton czeka na nas gorąca stawa i ciepłe łóżka - zachęcał, namawiając innych do wytrwałości.

Beatrice przyglądała się Remy'emu. Nie odstępował jej i raz po raz rzucał Halowi wrogie spojrzenia. Zastanawiała się, jak go przekonać, że musi powściągnąć gniew. W przeciwnym razie awantura będzie nieunikniona.

Burza minęła i po południu niebo się wypogodziło, a zza chmur wyrzało słońce. Zbliźali się do celu, więc Henry pchnął zawczasu gońca z wiadomością o ich powrocie. Wędrowcy zaczęli wiwatować, gdy ich oczom ukazały się wieże i mury zamku Ashton.

Tętent kopyt i dzwonienie kolczug oraz uprząży wywabiało z chat miejscowych wieśniaków. Wybiegli na drogę, żeby powitać okrzykami młodego dziedzica. Poważnieli, gdy mijął ich wóz z trumną zmarłego pana. Czyniąc znak krzyża, szepotali modlitwy za zmarłych.

O zmierzchu wjechali na zwodzony most. Wieczór był

mokry, ponury i zimny. Wóz z trumną dostojnego pana Thurstana zatrzymał się przed drzwiami kaplicy. Stojący na schodach ksiądz Thomas uroczyście powitał zmarłego suzerena.

Remy pomógł Beatrice zsiąść z konia, a potem dołączył do Gilesa, Cedrika oraz Henry'ego. Wszyscy razem na ramionach wnieśli trumnę do kaplicy i postawili przed ołtarzem. Mroczne wnętrze rozświetlały pełgające płomyki tuzina świec. Ksiądz Thomas odpędził demony, okadzając trumnę dymem z mosiężnej kadzielnicy zawieszanej na długich łańcuchach. Kołysał nią energicznie, żeby rozniecić płomyk. Zaintonował śpiewnie modlitwę za duszę zmarłego pana. Kaplica szybko wypełniła się rycerzami i służbą. Wszyscy pragnęli oddać ostatni hołd.

Beatrice stała przy trumnie ojca, drżąc z zimna w wilgotnej sukni i butach. Mokre włosy zwijały się w pierścionki na ramionach i karku. Zatraskany Remy przyglądał się jej z niepokojem. Pobladła, ale trzymała się prosto. Zbliżył się, stanął tuż za nią, objął w talii i przytulił do piersi.

Spojrzała na niego przez ramię. Miała wrażenie, że miłe ciepło, bijące od krzepkiej postaci, ogrzewa jej serce, lecz nadal drżała z zimna i wyczerpania. Była przygnębiona, bo po raz drugi musiała uczestniczyć w ceremonii pogrzebowej zmarłego ojca.

- Pani, tak opadłaś z sił, że chyba nieprędko zdołasz stanąć na ślubnym kobiercu. Musisz położyć się do łóżka i odpocząć - powiedział Remy półgłosem. Chciał, żeby usłyszał to Henry.

Beatrice pokręciła głową.

- Moją powinnością jest tu zostać.

- Twój ojciec pierwszy kazałby ci zadbać o zdrowie.

Dostojny pan Henry odwrócił się i obrzucił ich karcącym spojrzeniem, bo ksiądz Thomas odprawiał już mszę po łacinie.

Remy natychmiast skorzystał z okazji.

- Twoja siostra jest bardzo słaba, panie. Musi odpocząć.

Beatrice popatrzyła na brata, który kiwnął głową. Remy poczuł się dotknięty, bo posłuchała brata, nie przyszłego męża. Mrużąc oczy, odprowadził ją wzrokiem, gdy szła środkiem kaplicy aż do drzwi. Tam czekała na nią Elwyn. Uściśkała panią i zaprowadziła ją do komnaty.

Elwyn, wierna sługa Beatrice, wiedziała, jak zatroszczyć się o jej potrzeby. Zamierzała przygotować gorącą kąpiel, ale podopieczna była innego zdania.

- Zostawmy wodę rycerzom. Pięć dni pocili się w kolczugach. Jutro się wykapię.

Naburmuszona Elwyn rozebrała Beatrice przed kominem, w którym huczał ogień. Rzuciła na podłogę mokry przyodziewek i umyła panią ręcznikami zamoczonymi w gorącej wodzie z dodatkiem płatków róż i kwiatu lawendy. Beatrice poddawała się chętnie tym zabiegom, wpytując Elwyn, co się u niej wydarzyło przez te parę tygodni.

- U mnie wszystko dobrze, panienko - mruknęła służąca, podnosząc z podłogi brudne ubrania.

Beatrice zerknęła z ukosa na jej ponurą twarz.

- Mów śmiało - namawiała łagodnie. - Jeśli coś cię trapi, chciałabym o tym wiedzieć.

W odpowiedzi Elwyn dobrodusznie strofowała podopieczną, każąc jej natychmiast włożyć nocną koszulę. Beatrice posłusznie uniosła ramiona niczym małe dziecko. El-

wyn stanęła za nią, trzymając w ręku koszulę i znieruchomiła. Po chwili wyrwał jej się okrzyk przerażenia.

- Olaboga! Panienko! Co się stało? Skąd te blizny? - wypytywała.

Beatrice czuła, że się rumieni. Opowiedziała jej o napaści Walińczyków. Zmartwiona obejrzała się i powiedziała:

- Okropne, prawda? Masz jakieś gojące maści na moje blizny?

Elwyn, tłumiąc szloch przytuliła ją i kołysała jak małe dziecko.

- Och, moja kochana dziewczynka. Niewiele brakowało, żeby mi panienkę zabili! Co ja bym poczęła, gdyby panienka nie wróciła do domu? Kogo bym kochała i tuliła?

Beatrice była mocno poruszona szczerym przywiązaniem służącej, która przez te wszystkie lata stała się dla niej niemal drugą matką. Czekwała cierpliwie, aż Elwyn się uspokoji. Głaskała ją po szerokich plecach.

- Nie rozpaczaj, moja droga. Wszystko dobrze się skończyło. Stoję tu przed tobą cała i zdrowa. Problem w tym, że mam teraz blizny i na duszy, i na ciele. Boleję nad tym, że zostałam tak ohydnie naznaczona.

Elwyn wzięła się w garść, westchnęła głęboko i odsunęła ją od siebie.

- Co też panienka wygaduje! Jest panienka najpiękniejszą damą w Ashton i nadal tak będzie.

Beatrice wybuchnęła śmiechem.

- Cóż za bezprzykładne oddanie! Ciebie zaślepia przywiązanie, a ja jestem w czepku urodzona.

Elwyn pospiesznie włożyła swej pani nocną koszulę i narzuciła na ramiona domowy strój z purpurowego brokatu.



Przyniosła misę pełną czystej wody, żeby ukochana panienka umyła twarz i ręce. Nakarmiła ją gorącym bulionem z kawałkami kurczaka, marchewki i brukwi. Beatrice zagryzała smaczną zupę białym chlebem.

Najedzona, westchnęła z zadowolenia i usiadła w fotelu. Po chwili namysłu wróciła do swego pytania. Mimo wykrętej odpowiedzi Elwyn Beatrice postanowiła teraz dojść, w czym rzecz.

- Moja droga, powiedz mi, co ci leży na sercu - zagadnęła przymilnie.

- No tak... - Elwyn założyła ramiona na obfitym biuście i spojrzała jej prosto w oczy. - Doszły mnie słuchy, że ma panienka wyjść za męż.

Beatrice wybuchnęła śmiechem.

- I dlatego się martwisz?

- Sądziłam, że pierwsza usłyszę taką nowinę, a tymczasem byle paż wie teraz więcej ode mnie.

- Kto mu powiedział?

- Pachołek dostojnego pana Henry'ego, który przekazał wiadomość, że wracacie, i trzeba rozpocząć przygotowania.

- Nie możesz mnie winić, że sprawy tak się ułożyły. - Beatrice wstała z fotela, choć wcale nie miała ochoty się ruszać; bolały ją wszystkie kości. Objęła Elwyn i wyściskała serdecznie. - Powiedziałabym ci wcześniej, gdyby nadarzyła się sposobność. Poza tym - zamaszystym gestem odgarnęła bujne włosy, które nadal były wilgotne - moje zamążpójście to nic szczególnego. Remy St Leger nie jest dobrą partią.

- Co też panienka! - oburzyła się ponownie Elwyn. - Jak można wygadywać takie rzeczy? Zdziwiłabym się, gdyby mi powiedzieli, że wychodzi panienka za kogoś innego!

Beatrice po namyśle doszła do wniosku, że lepiej nie zdradzać szczegółów paktu zawartego z Remym. Weźmie ślub, ale prawdziwą żoną nie zostanie. Dlatego było jej ciężko na sercu.

- Mniejsza z tym - odparła z udawanym ożywieniem. - Co mi jeszcze powiesz? Były kłótnie albo inne kłopoty?

Urażona Elwyn wydeła usta, bo czuła, że panienka coś przed nią ukrywa. Dawniej to się nie zdarzało.

- Kucharz podkrada ze spiżarni sól i mąkę. Sprzedaje po trochu, co wyniósł.

- A to łotr! - wykrzyknęła Beatrice i natychmiast podeszła do drzwi. - Trzeba z tym skończyć. Ten człowiek musi znać swoje miejsce.

Na dole zebrała się już większość rycerzy. Zostawili rynsztunek w zbrojowni i siedząc przy stołach, jedli rosół z bułką, ten sam, który podano Beatrice. Na jej widok dostojny pan Henry, który dla uczczenia powrotu do domu kazał przynieść z piwnicy wino i piwo, uniósł kielich i zawołał:

- Twoje zdrowie, sestro!

Beatrice zastanawiała się, czy za bardzo sobie nie podchmielił.

- Hal, możemy porozmawiać?

- Za chwilę, Bea - odparł, używając rodzinnego zdrobnienia. Postawiono właśnie przed nim miskę gorącego rosółu, więc z wielkim zapałem zabrał się do jedzenia.

Beatrice nie chciała mu przeszkadzać i poprosiła:

- Kiedy skończysz, przyjdź do kuchni. Będę tam na ciebie czekać. Mamy kłopot, któremu trzeba pilnie zaradzić.

- Jak sobie życzysz - odparł, odrywając kawałek bułki. Zanurzył go w rosoli i zjadł ze smakiem. Przymknął oczy

i westchnął. Po raz pierwszy od wielu dni mógł się najeść do syta.

Beatrice odeszła, żeby nie psuć mu tej przyjemności domowymi kłopotami. Zamkowa kuchnia przylegała do wielkiej sali. Z alkowy, gdzie stała balia, dobiegł ją chlupot wody i kobiecy chichot.

- Ojej, stęskniłam się za panem Remy.

Beatrice znieruchomiała. Rozpoznała głos jednej ze służących, rozwiązałej młódki imieniem Bess. Szybko, po cichu zbliżyła się do kotary i odsunęła ją zdecydowanym ruchem. Remy siedział w balii otoczony białym obłokiem pary, a pochylona Bess szorowała mu plecy. Oboje podnieśli głowy. Wystraszona służąca miała taką minę, jakby została przyłapaną na gorącym uczynku. Beatrice posmutniała. Zrobiło jej się ciężko na sercu. Jeszcze nie było ślubu, a już potwierdziły się najgorsze przeczucia. Remy wiedział, że podoba się kobietom, i nie potrafił oprzeć się pokusie, gdy któraś sama pchała mu się w ręce.

Pozory mylą. Remy właśnie zamierzał odprawić Bess, która wcale go nie pociągała. Dla niego zdrada nie wchodziła w grę. Miał pewność, że pozostanie wierny swej oblubienicy. Mimo to rzucił jej wyzywające spojrzenie, jakby chciał sprawdzić, co powie na widok Bess stojącej przy balii z rękoma na jego barkach. Rozparł się wygodnie, unosząc lekko biodra. Czyżby Beatrice była o niego zazdrosna? Miał nadzieję, że tak!

- Możesz odejść - powiedziała lodowatym tonem do służącej. Odczekała, aż dziewczka oddaliła się w popłochu. Zasuwała kotarę i podeszła do kadzi z wodą, starając się widzieć tylko twarz narzeczonego.

- Co tu się działo?

Remy wzruszył ramionami i sięgnął po kostkę mydła, którą zostawiła Bess. Starannie umył pachy i powolnymi ruchami namydłał tors. Niebieskimi oczami wpatrywał się w Beatrice.

- Bess pomagała mi w kąpieli. Nic więcej.

- Z jej paplaniny wynika coś innego.

- Czyżby? A co, pani? - Przechylił głowę na bok i czekał na odpowiedź.

- Jakby... - Zająknęła się i spłonęła rumieńcem. - Można pomyśleć, że... to jest...

- Słucham?

- Jakbyś z nią.

- No co? - Nie dawał za wygraną, przesuując kostkę mydła po muskularnym udzie. Obserwował uważnie Beatrice, gdy cała w pąsach podążała spojrzeniem za jego dłońmi.

- Jakbyście się dobrze znali! - wypaliła.

Roześmiał się, odłożył mydło i opłukał tors.

- No pewnie. Przecież mówiłem, że dziewczyna ma na imię Bess. Służąca do wszystkiego.

- Wiesz, co mam na myśli! Ty ją...

- Tak?

- Pokładałeś się z nią!

Remy znowu wzruszył ramionami.

- A gdyby nawet? Cóż z tego?

Beatrice musiała wykrzyzczyć swoją złość i gniew. Podeszła bliżej, chcąc go spoliczkować, ale gdy uniosła ramię, obiema rękami chwycił wąskie nadgarstki i przyciągnął ją do siebie, aż oparła się kolanami o brzeg drewnianej kadzi. Nie-

wiele brakowało, żeby wpadła do wody i wylądowała na jego kolanach.

- Nie ścierpię takiej nieszczemności, panie rycerzu! - krzyknęła z oburzeniem.

Remy jedną ręką bez trudu unieruchomił jej dłoń, a drugą od tyłu objął uda. Chcąc nie chcąc, musiała uklęknąć przy bali. Przysunął twarz do jej twarzy tak blisko, że nosami i ustami niemal się dotykali. Czuła jego oddech na wargach.

- Przyznaję - szepnął - że przyjemnie byłoby dzisiaj leć z kobietą, lecz upokorzyłbym cię, gdybym uległ pokusie. Możesz być pewna, że od dziś aż po dzień unieważnienia naszego ślubu tylko do ciebie będę się umizgał, słodka Beatrice. - Pocałował ją zaborczo i czule. Gdy podniósł głowę, zapytał: - Trwasz przy swoim postanowieniu, prawda?

- Jakim? - spytała, trochę oszołomiona.

- Chodzi o unieważnienie. Nie życzysz sobie, żebym... - Zawahał się, szukając dwornego omówienia. - Nie chcesz, żebym w noc poślubną dochodził swych męzowskich praw?

Zbita z tropu, próbowała odsunąć się od niego, ale Remy trzymał ją mocno.

- Tak się umówiliśmy. Cofasz dane słowo? - odparła.

- Skądże. Rycerz zawsze dotrzymuje obietnic, szczególnie tych złożonych damie. Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Tego chcesz? Wyjść za mąż i pozostać dziewicą?

- Nie powinieneś rozmawiać ze mną w ten sposób! - oburzyła się.

Z uśmiechem zadowolenia przyglądał się jej zarumienionym policzkom. Zwykle twarz miała bladą, tchnąca wewnętrznym spokojem, beznamietną. Cieszył się, że udało mu się wytracić narzeczoną z równowagi.

- Puść mnie! - zażądała.
- Pod jednym warunkiem - obiecał, rozluźniając uścisk.
- Jakiż on będzie? - Popatrzyła na niego podejrzliwie.
- Dokończ, co Bess zaczęła.
- Mam ci umyć plecy?

Wybuchnął śmiechem, cmoknął oba rozpalone, mocno zarumienione policzki i obrzucił ją kpiącym spojrzeniem.

- Tak. Właśnie o to mi chodziło.

Beatrice podejrzewała, że z niej kpi, ale zakasała rękawy i spełniła jego prośbę. Spłukała mydliny z grzbietu, raz jeszcze przejechała kostką mydła po kręgosłupie i łopatkach i starannie wytarła smugę brudu, która pozostała u nasady karku. Gdy pochyliła się nad Remym, spostrzegła u niego gęsią skórę.

- Woda jest zbyt chłodna, panie rycerzu? - spytała troskliwie. - Mam zawołać służbę, żeby dolano gorącej?

- Nie - odparł zduszonym głosem! - Idź już. Sam dokończę. - Gdy stanęła z boku, pochylił się, żeby nie zobaczyła, jak działa na niego jej bliskość i zwodniczy kwiatowy zapach, który pobudzał zmysły. Nieco zawiedziony doszedł do wniosku, że dla bogobojnej i niewinnej panny widok jego imponującej męskości może się okazać przerażający. Ruchem głowy wskazał kotarę i dodał nagłaco: - Odejdź!

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem i wyszła, starannie zaciągając zasłonę. Usłyszała jęk i plusk rozchlapującej się wody, ale nim zdążyła spytać, co mu się stało, do Kuchni wszedł Hal. Poszli razem szukać kucharza, który ich okradał.

Było jej trochę przykro, bo z rozkazu Hala złodziej został ukarany wstrzymaniem zapłaty na rok oraz dziesięcioma bata-

mi, które miały mu być wymierzone następnego ranka. Gdy wróciła do kąpielowej alkowy, nie zastała tam Remy'ego. Nie było go też w wielkiej sali. Westchnęła z rezygnacją i ruszyła ku schodom, zamierzając wrócić do swojej komnaty.

- Poczekaj - usłyszała głos Hala, który zatrzymał ją, dotykając ramienia. - Rozmawiałem z księdzem Thomasem. Ustaliliśmy, że da wam ślub na świętego Jana.

Beatrice odwróciła się i zawołała z przerażeniem:

- Ależ to za pięć dni!

Hal wzruszył ramionami, wbił zęby w dojrzałą gruszkę, którą cichcem wziął z kuchni, i wierzchem dłoni otarł sok, spływający mu po brodzie.

- No właśnie. Mnóstwo czasu, żeby pchnąć gońców do zaproszonych gości. A cóż ty masz do roboty? Włożyć kieckę i pójść do kaplicy. Ot i całe zajęcie. Jak długo chcesz zwlekać, Bea? Przecież zostało nam zaledwie dziesięć dni z trzydziestu wyznaczonych przez ojca. Jeśli nie zdążymy, St LeGER zabierze Hepple Hill.

- Dość, Hal! - krzyknęła z oburzeniem, bo jej cierpliwość się wyczerpała. Ci okropni mężczyźni doprowadzali ją do szału. - Ty wciąż o jednym. Od rana do wieczora gadasz o Hepple Hill! Niedobrze mi się robi, kiedy cię słucham!

Obróciła się na pięcie i pobiegła do swojej komnaty. Gdy szykowała się do snu, wspomniała Elwyn, że do ślubu i wesela pozostało niewiele czasu. Z pomrukiem zadowolenia położyła się we własnym łóżku, za którym tęskniła przez tyle dni. Z głową wtuloną w poduszki, naciągnęła kapek, a potem jęknęła rozpaczliwie, zadając odwieczne pytanie.

- Jak się ubrać do ślubu? Przecież nie mam co na siebie włożyć!

Po spotkaniu z Beatrice Remy poszedł do zbrojowni, żeby nieco ochłonać. Było mu gorąco, puls miał przyspieszony, więc szukał absorbującego zajęcia. Przywołał Nicponia i kazał mu oczyścić piaskiem swój miecz. Gadatliwy chłopak zadawał mnóstwo pytań, dotyczących wojennych kampanii. Remy odpowiadał na nie, chodząc z kąta w kąt i oglądając rozmaite elementy rycerskiego uzbrojenia. Jedną ręką chwycił krótki miecz, drugą długi sztylet i wypróbował je, nie mogąc się zdecydować, która broń będzie poręczniejsza w walce wręcz. Po chwili odrzucił je, zawiedziony i zdenerwowany. Daremnie usiłował zapomnieć, co czuł, gdy małe kobiece dłonie namydlały mu plecy. Z roztargnieniem odpowiadał na kolejne pytania giermka.

Do zbrojowni wszedł Giles i osłupiał na jego widok.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał, mierząc go badawczym spojrzeniem. - Powinieneś raczej biesiadować z innymi i gwarzyć przyjaźnie z przyszłym szwagrem.

Remy odburknął coś opryskliwe, podniósł ciężki topór wojenny i z ogromnym zainteresowaniem przyglądał się zakrzywionemu ostrzu.

- Trudno nam się dogadać - rzekł po chwili.

- Bo jesteście ulepieni z tej samej gliny. Spotkało się dwóch raptusów - odparł szczerze i otwarcie Giles. - A gdzie dostojna pani Beatrice? Powinieneś chyba więcej czasu spędzać z narzeczoną.

- Udała się na spoczynek.

- W takim razie weź z niej przykład. To był męczący dzień. Wszyscy moszczą już sobie legowiska w sali na dole.

Remy spojrział na niego spode łba.

- Coś się zrobił taki troskliwy? Czemu tak ci zależy,



abym zażył odpoczynku? Oczywiście jestem ci bardzo wdzięczny za tyle życzliwości, ale.

Giles poklepał go po ramieniu i uśmiechnął się serdecznie.

- Wiem, co cię trapi. Nie jestem taki stary, żeby zapomnieć, czym jest żądza. Czasem bardzo chce się człowiekowi kobiety. Nie tylko narzeczeni przebijają nogami z niecierpliwości.

Remy poczerwieniał pod ciemną opalenizną. Giles domyślił się prawdy, ale nie wiedział wszystkiego.

- Musisz wziąć się w garść, rycerzu - upomniał go towarzysz broni. - Pierwszy stanąłbym przeciwko tobie, broniąc czci mej pani, gdybyś jej uchybił.

Oburzyły Remy'ego te słowa i zawarta w nich sugestia, że mógłby się okazać niegodny swej oblubienicy. Rozgniewany odłożył topór i spiorunował Gilesa spojrzeniem.

- Masz mnie za półgłówka? Sądzisz, że byłbym zdolny do takiej podłości? Uważasz, że nie potrafię myśleć?

- Obawiam się, dzielny rycerzyku - odparł pobłażliwie Giles, starając się skryć uśmiech - że myślenie nie jest teraz twoją najmocniejszą stroną. W pewnym sensie rozum ci odjęto, a do głosu doszły inne części ciała.

Następnego ranka Beatrice obudziła się wcześniej i długo leżała bez ruchu, wsłuchana w melodyjny ptasi świergot. Wygrzewała się w promieniach słońca, padających na jej łóżko. Letnie noce były ciepłe, więc okiennice zostawiano otwarte. Beatrice westchnęła głęboko i uśmiechnęła się do swoich myśli. Wiedziała, że spotka ją wkrótce ogromna radość, ale nie była jeszcze całkiem rozbudzona i z trudem wracała do

rzeczywistości, więc nie była w stanie określić, w czym rzecz. Nagle przypomniała sobie, co ją czeka.

Niedługo wychodzi za mąż!

Po tylu latach w panieństwie miała wziąć ślub. Po chwili przyszła kolejna myśl, która otrzeźwiła ją niczym wylany na głowę kubeł zimnej wody. Usiadła na posłaniu, otworzyła szeroko oczy i niewidzącym wzrokiem wodziła po pokoju.

Miała wyjść za Remy'ego St Legera!

Jęknęła, ukrywając twarz w dłoniach. Znieruchomiała, starając się zapanować nad gonitwą myśli. Jak znaleźć wyjście z tej matni? Czy może opóźnić ślub, udając chorą albo całkiem go odwołać? Wykluczone. Brat powodowany wściekłością wywlekłby ją z łóżka i w nocnej koszuli doprowadził przed ołtarz, Zdrowa czy chora, musiała stanąć na ślubnym kobiercu. Z dramatycznym westchnieniem opadła na poduszki. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia albo raczej sama nie potrafiła go wskazać.

Drzwi skrzypnęły i do komnaty wślizgnęła się Elwyn. Beatrice odpowiedziała na serdeczne powitanie. Wzrok jej padł na szeroko rozpostartą suknię zwisającą z wyciągniętych ramion służącej. Jasnozłocista barwa najprzedniejszego jedwabiu nie spłowieła przez te wszystkie lata.

- Moja suknia ślubna - szepnęła Beatrice i zmierzyła Elwyn oskarżycielskim spojrzeniem. - Pamiętam, że kazałam ci się jej pozbyć, kiedy... - Zamilkła pełna obaw i wahania, bo od dawna nie wymawiała imienia narzeczonego sprzed lat. - Po śmierci Williama.

- No pewnie, ale to było ponad moje siły, więc trochę odczekałam i... jakoś tak wyszło. Suknia leżała zamknięta w kufrze, Zadbłam, żeby się nie zniszczyła, bo miałam na-

dzieję, że jeszcze panience posłużę. No i miałam rację. Teraz ją panienska włoży. Nie myślałam tylko, że przyjdzie mi tak długo czekać na tę chwilę. - Elwyn uśmiechnęła się promiennie. - Wtedy była panienska dość pulchniutka, a teraz takie chucherko.

Urażona Beatrice prychnęła gniewnie.

- Nic to - dodała Elwyn. - Ślub dopiero za pięć dni, więc jest sporo czasu, żeby panienkę nieco podtuczyć. Mężczyzna lubi, żeby kobieta tu i ówdzie miała trochę ciała, bo wtedy jest za co złapać, kiedy... No, wie panienska!

Beatrice już miała powiedzieć, że jej to nie dotyczy, ale ugryzła się w język. Przypomniała sobie, jaki pakt zawarła z Remy. Wkrótce po ślubie zamierzali wystąpić o unieważnienie małżeństwa. Z tego wniosek, że Remy nie będzie chwycać jej... za to czy owo. Powinien raczej trzymać się od niej z daleka i nie zaprzętać sobie głowy figurą narzeczonej.

- No, co też panienska! - zreflektowała się Elwyn, widząc ponurą minę. - Ja tylko żartowałam. Panienska i tak jest śliczna jak z obrazka, a suknia będzie leżała jak ulał. To co? Przymierzymy?

- Nie. - Beatrice usiadła na posłaniu i odrzuciła kołdrę. - Hal nalegał, żebym dzisiaj wstała bardzo wcześnie. Nie chce zwlekać z pogrzebem ojca. - Podbiegła do fotela i narzuciła na ramiona domową suknię. - Kąpiel gotowa?

- Tak, panienko. - Elwyn sięgnęła po szczotkę i rozczesała potargane włosy swojej podopiecznej, które jasną falą spływały aż do bioder. - Którą suknię panienska dziś nałoży?

- Granatową. - Beatrice wsunęła stopy w domowe pantofle i zbiegła do alkowy za kuchnią, aby zażyć kąpeli.

Cóż to była za rozkosz zanurzyć się w gorącej wodzie! Wzdychała, chłonąc miłe ciepło. Zauważyła, że na przedramionach i udach ma gęszą skórkę i zaraz przypomniała sobie, jak wyglądał Remy, kiedy go myła. Siedział w tej samej balii i też dostał gęszej skórki. Oparła głowę o drewniany brzeg i zastanawiała się, czy i jemu było tak cudownie, kiedy przesuwiała dłońmi po muskularnym grzbiecie. Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że jej dotknięcie sprawiało mu przyjemność.

Wkrótce przyszła Elwyn, żeby umyć jej włosy. Beatrice przymknęła oczy, ukrywając przed nią sekretne myśli. Policzki miała czerwone nie tylko dlatego, że siedziała w gorącej kąpieli. Kiedy służebna poszła sprawdzić, co kucharz przygotował na śniadanie dla jaśnie panienki, Beatrice ułożyła się wygodnie i oddała rozmyślaniom, nowym dla niej i bardzo zajmującym. Popatrzyła na swoje ciało i przyznała, że odkąd poznała Remy'ego, wygląda trochę inaczej. Prostowała się odruchowo, wypinając do przodu kształtne piersi. Czuła w nich teraz przyjemne mrowienie. Zwierciadło podpowiadało, że jej twarz promienieje, a rumieńce ozywają jasną cerę, ilekroć narzeczony jest w pobliżu. Nawet serce przy nim biło jej szybciej. Pytała samą siebie, jak to możliwe.

Usłyszała szelest odsuwanej tkaniny i otworzyła oczy, spodziewając się ujrzeć Elwyn. Nie była przygotowana na niespodziankę. Z krzykiem usiadła prosto i podciągnęła kolaną pod brodę, zasłaniając rękami piersi.

- Remy! Nie wolno ci tu wchodzić!

Uśmiechnął się lekko, z jawnym zadowoleniem przyglądając się wystającym z wody nogom i ramionom narzeczono-

nej. Podziwiał włosy, które mokrym płaszczem okrywały jej kobiece atrybuty.

- Coś się stało? - zapytała, gdy trwał w bezruchu i wpatrywał się w nią bez słowa. Przesunęła dłoń tak, by zakryć bliznę na ramieniu. Długie włosy i falująca woda szczęśliwie kryły przed jego wzrokiem ślad po strzale, która trafiła ją w biodro.

- Nie. - Odchrząknął nerwowo i zmusił się do odwrócenia wzroku. - Twój brat prosi, żebyś jak najszybciej przyszała do kaplicy. Już tam czeka. Kazał mi ciebie poszukać.

- Mogłeś przysłać tu Elwyn z tą wiadomością.

- Mogłem.

- Ale tego nie zrobiłeś.

Pokręcił głową, spojrzął na swoje buty, potem na belkowany sufit i znowu na Beatrice, z trudem opierając się podszepotom ciała i umysłu.

- Dlaczego? - zapytała, nieco uspokojona i usiadła wygodniej. Odkryła z radością, że ma ogromną władzę nad tym mężczyzną, i uczyła się z niej korzystać. Natychmiast skarciła się w duchu za takie myśli i przyrzekła, że nie będzie dręczyć tego biedaka ani mu dogryzać. Za chwilę każe mu odejść.

- Panie rycerzu?

- Co takiego? - Nie uszło jego uwagi, że oparła się o boczna ściankę balii i opuściła ramiona. Mąciło mu się w głowie, bo przez mgnienie oka widział nad powierzchnią wody różowe sutki. Śmiało zrobił krok w jej stronę. Uśmiechnęła się lekko, więc podszedł jeszcze bliżej, ukląkł przy balii z wodą i objął dłońmi twarz narzeczonej.

Popatrzyła mu w oczy, rozchyliła usta, z trudem łapiąc powietrze, i szepnęła:

- Powinieneś odejść. To nie miejsce dla ciebie.

- Owszem, ale pragnąłem cię zobaczyć i choć przez chwilę być z tobą sam na sam.

- Dlaczego chciałeś, żebyśmy zostali tylko we dwoje? - spytała niewinnie, trzepocąc rzęsami.

Przejrzał ją i wybuchnął śmiechem.

- Igrasz ze mną, pani.

Pokręciła głową, czując na policzkach ciepło silnych palców.

- Jakże stara panna mogłaby zwodzić bywałego w świecie rycerza? To niemożliwe!

Roześmiali się oboje. Wstrzymała oddech, gdy pocałował ją w usta. Namiętą pieścizną zachęcał, żeby szerzej rozchyliła wargi. Przemknęło jej przez myśl, że chyba posunęła się za daleko. Była naga; z pewnością nie zdołałaby odpechnąć takiego siłacza, gdyby zachciało mu się czegoś więcej. Niemal jednocześnie poczuła, że ciepły język pieści jej usta. Westchnęła i uniosła ciężkie powieki. Remy wpatrywał się w nią błękitnymi oczyma, czekając, jak zareaguje. Dotykał ostrożnie języka Beatrice i wrażliwego podniebienia. Z gardła wyrwał jej się cichy jęk rozkoszy. Objęła go rękoma za szyję, opuszkami palców pogłaskała gładką skórę...

Rozległ się przesywający krzyk. Narzeczeni odskoczyli od siebie niczym winowajcy, gdy Elwyn wpadła do alkowy. Okładała Remy'ego po głowie i ramionach lnianymi rękawkami, które przyniosła dla Beatrice.

- Precz stąd, zboreźniku! Jak śmiesz! Zostaw w spokoju jaśnie panienkę! Jeszcze nie jest twoja! - krzyczała rozeźlona.

Podniósł się z klęczek i uniosł ręce, zasłaniając się przed

razami. Wyraźnie zawiedziony rzucił Beatrice pożegnalne spojrzenie. Roześmiała się i przywołała służącą do porządku.

- Elwyn, dość tego! Przestań natychmiast! Ukrzywdzisz mi narzeczonego!

- Na takiego draba nie ma siły. - Służebna wygoniła Remy'ego z alkowy i zasunęła kotarę, mamrocząc gniewnie. - Zdąży się człowiek odwrócić, a ci dwoje już figlują. - Spojrzała na Beatrice, uśmiechając się od ucha do ucha. - Widzę, że zmieniła panienska zdanie. Już nie jest ani za młody, ani zbyt przystojny, co?

Beatrice puściła to pytanie mimo uszu, udając opanowanie i zupełny spokój. Wyszła z kąpieli, ociekając wodą, szybko wytarła się i włożyła ubranie. Potem osuszyła ręcznikami bujne włosy.

- Pomóż mi, Elwyn. Muszę się pospieszyć, bo Hal czeka w kaplicy. Sama wiesz, że brak mu cierpliwości. Dostaje piany na ustach, jak coś idzie nie po jego myśli.

- Owszem. Ciekawe, skąd mu się to wzięło?

- Ojciec był taki sam, prawda?

- Wypisz, wymaluj! Niech się panienska odwróci, zaplotę warkocz. Nie będziemy czekać, aż włosy podeschną, bo to potrwa wieki.

Nie było czasu na posiłek. Beatrice pobiegła przez dziedziniec do zamkowej kaplicy. Nie miała ochoty uczestniczyć w dzisiejszym pogrzebie, który wydawał jej się nierealny i zbędny. Raz już opłakała i pochowała ojca. W kaplicy było duszno od kadzidlanego dymu i ciasno od żałobników. Musiała łokciami torować sobie drogę, żeby dotrzeć przed ołtarz. Szeptem przeprosiła brata i księdza Thomasa za spóźnienie.

Stojący obok niej Remy pochylił się i oznajmił półgłosem.

- Ślicznie pachniesz. Brałaś kąpiel, pani?

Dała mu kuksańca i spiorunowała wzrokiem, żeby się uciszył. Skrzywił się, udając przygnębionego, chociaż rozpieła go radość, bo odkrył u Beatrice skłonność do figlów i krotchwili. Podejrzewał, że pod maską powagi ukrywa poczucie humoru. Odruchowo parsknął śmiechem; całkiem nie w porę, ale nie był w stanie się powstrzymać. Dość niefortunnie dał wreszcie upust rozterkom, które nim targały, odkąd poznał Beatrice.

- Na miłość boską! - zawołał Hal i uniósł dłoń, dając księdzu Thomasowi znak, żeby na chwilę przerwał modły. Wyciągnął ramię i palcem wskazał drzwi kaplicy.

- Wy dwoje! Zabierajcie się stąd!

Nie każąc sobie tego dwa razy powtarzać, szybkim krokiem ruszyli do wyjścia. Hal dodał:

- Giles! Dopilnuj, żeby dostojna pani Beatrice poszła do swojej komnaty, a Remy do zbrojowni. Nie życzę sobie, żeby ci dwoje siali zgorszenie w moim domu.

Gdy skruszeni zmierzali do drzwi, Remy ukradkiem chwycił rękę Beatrice. Zatrzymali się na schodach, czekając na rycerza Gilesa, który miał odprowadzić Beatrice do zamku. Remy uniósł dłoń narzeczonej do ust i złożył na niej pocałunek.

- Do zobaczenia, pani.

Z jego oczu wyczytała sekretne obietnice. Wracając do zamku, raz po raz oglądała się za siebie. Jakie to dziwne, że pięć dni wydało jej się nagle całą wiecznością.

Po południu Beatrice poszła na cmentarz, gdzie jej ojciec spoczął na wieki obok matki. Ukłękła i położyła na świeżym



grobie bukiet kwiatów. Była smutna, ale spokojna. Dotknęła ziemi ręką i powiedziała głośno:

- Wybacz mi, ojczu. Moje zachowanie podczas nabożeństwa wcale nie znaczy, że nie darzę cię szacunkiem. Dzisiejsza ceremonia znaczyła dla Hala więcej niż dla mnie. W Walii miałeś wszak uroczysty pogrzeb. Ufam, że wiesz, ile miłości do ciebie mam w sercu. Byłeś mi dobrym ojcem. Raduję się, że jesteś teraz z matką na wieki wieków i nic was już nie rozdzieli. Ojczu... - Zawahała się, szukając odpowiednich słów, żeby wyrazić uczucia, które przepełniały jej serce i duszę. - Nie pojmuję, dlaczego posunąłeś się tak daleko, aby doprowadzić do mego ślubu z Remym St Legerem, ale mam nadzieję, że wiedziałeś, co robisz. Nie mogę zaprzeczyć, że stał mi się bardzo bliski, ale czy to dobrze? Czy tak powinno być? Czy nasze uczucie przetrwa?

Ani wiatr wiejący od pól, ani szum drzew, ani trele skowronków nie przyniosły odpowiedzi na te pytania. Beatrice długo siedziała na trawie przy mogile ojca, grzejąc się w słońcu i szukając ukojenia w uroczystej ciszy świętego miejsca. Gdy podniosła się wreszcie i odeszła w stronę zamku, miała wrażenie, że odnalazła spokój, choć wciąż nie знаła odpowiedzi na swoje pytania.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dwa dni przed świętym Janem zaczęli się zjeżdżać weselni goście. Stryjenka Margaret przybyła jako pierwsza. Towarzyszył jej mąż, dostojny pan Robert oraz przybrana córka Joanna i kilku rycerzy, wśród których był Richard Backthorn. Potem witano krewnych z Yorkshire i Norfolku. Król Edward przysłał dwu swoich dworzan. Narzeczeni zawczasu poprosili władcę, aby wyraził zgodę na ślub, i bez trudu ją uzyskali.

Płowe ściany wzniesionego z piaskowca zamku Ashton jaśniały w promieniach letniego słońca. Chorągwie i proporce ozdobione znakami rodu zatknięto na wszystkich basztach, a z blanków nad zwodzonym mostem i fosą zwieszały się długie kolorowe flagi w barwach Ashton. Były to szkarłat i zieleń.

W zamku wrzało niczym w ulu. Ochmistrz zwołał mnóstwo wieśniaków, którzy ozdabiali kaplicę oraz inne pomieszczenia girlandami z kwiatów i wstążek. Ukarany niedawno kucharz dwoił się i troił, żeby zatrzeć złe wrażenie i odzyskać utraconą przychylność jaśnie państwa. Dzień i noc piekl w całości woły, jelenie i dziki. W weselnym menu były też ostrygi, minogi, węgorze w galarecie, tarty ze słonym i słodkim nadzieniem, owocowe ciasta, galarety, budynie,

marcepanowe przysmaki oraz inne słodkości. Na wety miały być także wafle, orzechy i sery podane na ogromnych tacach. Podczasy zamknął się w piwnicy i deliberował, ile baryłek piwa i wina potrzeba na wesele panienki Beatrice.

W zamku trwała ożywiona krzątanina. Beatrice ochoczo schroniła się w swojej komnacie, posłuszna zaleceniom stryjenki Margaret, która twierdziła, że do dnia ślubu panna młoda jak najwięcej czasu powinna spędzać w odosobnieniu. Beatrice przesiadywała więc u siebie i tam znalazł ją paż, który przyniósł wiadomość, że ksiądz Thomas chce ją widzieć. Nie była zdziwiona, bo spodziewała się, że przed ślubem zechce jej udzielić stosownego napomnienia. Odłożyła gobelin, który haftowała, żeby opanować gonitwę myśli, co zresztą zdało się na nic. Pospieszyła na spotkanie do sąsiadującej z kaplicą zamkową komnaty, zajmowanej przez księdza Thomasa.

Duchowny ten najwyżej cenił nauki świętego Augustyna. Cieszył się ogólną sympatią. Okoliczni mieszkańcy z daleka poznawali jego drobną postać i siwiejącą czuprynę, gdy jechał odprawić mszę, rozdać jałmużnę albo pocieszyć strapionych, zawsze gotowy do duchowej posługi. Z wielkim szacunkiem słuchano jego surowych napomnień, uważając je za naukę pochodzącą wprost od Pana Boga. Nikomu na myśl nie przyszło spierać się z księdzem, więc i Beatrice przygotowała się do wysłuchania tyrady o tym, jak postępuje dobra żona, jakie płyną stąd dla niej pożytki oraz jakie są jej powinności wobec Boga, Kościoła i męża - w takim właśnie porządku.

- A, jesteś, pani! - Gdy Beatrice weszła do komnaty, ksiądz Thomas podniósł głowę i położył gęsie pióro obok

swoich pobożnych zapisków. Wstał z ławy, żeby przywitać gościa.

- Niech będzie pochwalony... - wymamrotała, całując go w rękę.

- Usiądźmy, moja droga. - Wskazał dwa krzesła przysunięte do otwartego okna, wychodzącego na niewielki, otoczony krużgankami ogród, który przylegał do kaplicy. - Jaka piękna pogoda. Wsłuchaj się w śpiew ptaków. Zachwycające trele. - Odwrócił się do Beatrice, odczekał, aż usadowi się wygodnie i zapytał z przyjaznym uśmiechem: - Bez wątpienia niecierpliwie czekasz na dzień świętego Jana, prawda?

- Owszem - odparła półgłosem, spoglądając przez okno na dywan z macierzanki i lawendy, ponad którym fruwało kilka pszczoł i motyli.

Ksiądz Thomas odchrząknął i złożył dłonie, spoczywające na kolanach.

- Chciałbym omówić z tobą, pani, kilka spraw. O ile mi wiadomo, małżeństwo twoje i rycerza Remy'ego St Legera zostało postanowione w okolicznościach ze wszech miar wyjątkowych. Muszę ci zadać ważne pytanie... - Umilkł na chwilę, a potem ciągnął dobitniej: - Odpowiedz mi szczerze. Czy wychodzisz za tego młodzieńca z własnej i nieprzymuszonej woli? Zapewne wiesz, że ślub jest ważny jedynie wówczas, gdy oboje małżonkowie zgodnie wyrażą pragnienie złączenia się świętymi więzami.

Beatrice przez dłuższą chwilę patrzyła na duchownego.

- Chcę wyjść za Remy'ego, proszę księdza.

- A więc dobrze. - Pokiwał głową i spojrzał tęsknie na święte teksty i swoje notatki. Zapewne pragnął wrócić do przerwanej zajęcia. - Mam obowiązek przypomnieć ci, że

małżeństwo to święty sakrament. Zwiąże was dwoje na całe życie. Ojcowie Kościoła, a wśród nich przede wszystkim święty Augustyn, uczą, że małżeństwo prawdziwie miłe Bogu to duchowa jedność, która nie powinna być skalana - odkaszlnął i pochylił głowę, nie chcąc patrzeć w szeroko otwarte piwne oczy - cielesną żądzą. Wypisałem ci tutaj dni, w które powinnaś unikać obcowania z mężem.

Wręczył Beatrice niewielką pergaminową kartę. Czytała długi spis z rosnącą obawą i zdumieniem. Uwzględniono w nim niedziele, posty, Wielkanoc i kolejne niedziele wielkanocne, Pięćdziesiątnicę, Boże Narodzenie, dni poprzedzające przyjęcie komunii, czas pokuty, comiesięczną kobiecą słabość, okresy karmienia piersią. Kobieta nie mogła także oddawać się mężowi za dnia. Beatrice najbardziej się zdziwiła, czytając, że małżonkowie powinni się powstrzymać od cielesnego obcowania w noc poślubną. Obszerny spis sprawił ją w zdumienie. Oszołomiona usiłowała wyliczyć, kiedy małżonkom wolno zbliżyć się do siebie. Jakim cudem mogą spłodzić potomstwo? Złożyła kartkę i opuściła ją na kolana.

- Czuję się również w obowiązku powiedzieć, że Kościół zachęca do małżeństwa, żeby zapobiec szerzeniu się żądy. Powinniście nad nią panować i dokładać starań, żeby wzajemnie dochować sobie wierności. Ponadto nie godzi się małżonkom obcować cielesnie w celach innych niż płodzenie potomstwa.

Beatrice zrobiła się czerwona. Nie spodziewała się, że usłyszy napomnienia podane tak dosadnie i autorytatywnie. Spoglądała tęsknie na drzwi, gotowa umknąć pod byle pretekstem.

- Mimo tych zastrzeżeń - ciągnął mentorskim tonem

ksiądz Thomas - oboje jesteście obowiązani wypełniać małżeńskie powinności.

Beatrice popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Gdy idzie o wspólnotę łoża, nie tylko mężowi, lecz także jego prawowitej małżonce przysługują określone prawa - tłumaczył duchowny. - Możesz śmiało wymagać, żeby Remy zadbał o twoje potrzeby, i żądać spełnienia swych pragnień. Ale pamiętaj, że i tobie nie wolno uchylać się od wypełnienia małżeńskich powinności i zaspokajania życzeń męża. Kościół nie sprzyja wprawdzie cielesnym żądzom, ale skoro istnieją, lepiej by zaspokajane były w małżeństwie, niż miałyby prowadzić do cudzołóstwa i rozmaitych wszeteczeństw. Rozumiesz, pani, o czym mówię?

Beatrice przytaknęła skinieniem głowy. Miała w głowie gonitwę myśli. Czy to możliwe, żeby w tych sprawach miała jakieś pragnienia i potrzeby? Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że w ogóle istnieją!

- Masz jakieś pytania lub wątpliwości, pani?

Beatrice pokręciła głową, choć było ich wiele. Nie śmiała jednak wypowiedzieć ich głośno. Poza tym nie warto zajmować się jej pragnieniami, skoro wychodzi za mąż jedynie dla pozoru.

- Znakomicie! - ucieszył się ksiądz Thomas. Był zadowolony, że tak szybko wyjaśnił pannie młodej trudne sprawy. Podniósł się z krzesła i odprowadził Beatrice do wyjścia. - Zechciej łaskawie, pani, przysłać mi tu Remy'ego St Legeera. Jego również zamierzam pouczyć.

- Ach tak? - wykrztusiła z trudem, ściskając w dłoni kawałek pergaminu. - Jemu także da ksiądz taką listę?

- Naturalnie. - Duchowny cieszył się, że przyjęła jego

pouczenia z należąną pokorą i skromnością. Doświadczenie nauczyło go, że owe zalecenia dość często bywają powodem gwałtownych sporów i burzliwych dyskusji.

- Muszę uprzedzić księdza, że Remy nie jest szczególnie biegły w czytaniu - ostrzegła.

- Nie obawiaj się, pani. Chętnie przeczytam mu listę. - Poklepał ją po ramieniu. - Życzę ci szczęścia w małżeństwie, moja droga. Wielce będę rad, gdy na świętego Jana staniesz przed ołtarzem w naszej kaplicy.

Remy zerwał się z krzesła i przez jakiś czas chodził po księżej komnacie. W końcu stanął przed księdzem Thomasem i zawołał.

- Ta lista jest po prostu śmieszna! - Rzucił ją na podłogę. - Kiedy Bóg stworzył Adama i Ewę, z jego woli byli całkiem nadzy, żeby mogli cieszyć się sobą, gdy zechcą, bez żadnych ograniczeń!

Duchowny westchnął. Potwierdziły się jego najgorsze obawy. Od początku podejrzewał, że rozmowa z Remym będzie o wiele trudniejsza niż przyjemna pogawędka z dostojną panią Beatrice.

- Nie przeczę, ale nie żyjemy w raju i od tamtego czasu wiele się zmieniło, rycerzu. Dla własnego dobra musimy przestrzegać wielu zasad, które są nam wskazówką i pomocą na tym padole.

Remy kłął w duchu. Stanął oko w oko z duchownym i zapytał, nie kryjąc rozdrażnienia:

- W takim razie kiedy mogę... obcować cieleśnie z własną żoną? Może mi ksiądz jasno i wyraźnie odpowiedzieć na to pytanie? Bóg widzi, że te ograniczenia nie mają sensu!

Duchowny nie okazał wzburzenia, choć butne słowa Remy'ego omal nie wyprowadziły go z równowagi. Błagał niebios, żeby starczyło mu cierpliwości.

- Rycerzu, czyżbyś do tej pory folgował sobie do woli? Nie wiesz, czym jest wstrzemięźliwość? Stosowne umartwienia byłyby z pożytkiem dla twojej duszy.

- Moja dusza ma się doskonale!

- Usiądź, proszę. Nie bierz sobie tego tak bardzo do serca. Mój spis to zalecenie użyteczne dla twego duchowego rozwoju. Jeśli nie zastosujesz się do niego ściśle i będziesz postępować wbrew moim wskazówkom, co zważywszy na właściwości męskiego charakteru jest wielce prawdopodobne... No cóż, twoja wola.

Remy rzucił się na krzesło.

- Czy potrafi sobie ksiądz wyobrazić, jak trudno było mi przekonać Beatrice, żeby spojrzała na mnie łaskawym okiem? Obawiam się, że to... - Wskazał ręką rzucony na podłogę nienawistny spis. - Jeśli będę postępować zgodnie z twoimi wskazówkami, Beatrice utwierdzi się w przekonaniu, że nie mam ochoty tknąć jej nawet palcem. Zapewne będzie nawet z tego zadowolona. Wie ksiądz, że chciała zostać mniszka.

- Owszem. - Duchowny uśmiechnął się pobłaźliwie, bo proboszczem w zamku Ashton został trzydzieści dwa lata temu, kiedy na świat przyszedł Henry.

- Łudziłem się, że zdołam w końcu zmiękczyć jej serce, ale teraz... - Remy spochmurniał, zwiesił głowę i zamilkł. Po chwili wyprostował się i spytał: - Dlaczego po ślubie musimy czekać całe trzy dni, aż wolno nam będzie cieleśnie obcować ze sobą?



- Bo podczas ceremonii ślubnej przyjmiecie komunię. Wstrzeźliwość jest oznaką szacunku dla Pana Boga.

Remy mamrotał gniewnie. Odpowiedź księdza nie przekonała go i nie przypadła mu do gustu. Po chwili przypomniał sobie o pakcie zawartym z Beatrice.

- Jakie warunki muszą być spełnione, żeby uznać małżeństwo za niebyłe albo je unieważnić?

- Zwykle dzieje się tak, gdy ktoś staje na ślubnym kobiercu, choć ma żyjącego męża albo żonę. Jesteś bigamistą, rycerzu?

- Proszę?

- Brałeś wcześniej ślub? Masz żonę?

- Nie! Co też ksiądz wygaduje? - Remy z ponurą miną oparł policzek na dłoni i popadł w zamyślenie.

- Ślub jest nieważny, gdy został zawarty pod przymusem. Obie strony muszą się na niego zgodzić - tłumaczył dalej ksiądz Thomas.

Remy milczał, bo nie miał pewności, czy Beatrice naprawdę chce za niego wyjść.

Duchowny był wyraźnie zbity z tropu.

- Daruj, że zapytam wprost, mój drogi Remy, ale chciałbym wiedzieć, dlaczego wypytyujesz mnie o warunki unieważnienia ślubu, choć jeszcze go wam nie udzieliłem? Mówimy przecież o małżeństwie z panną, którą ponad wszelką wątpliwość miłujesz całym sercem.

- Miłuję? - oburzył się Remy. - Banalne słowo! Nawet w części nie oddaje tego, co do niej czuję. Ona jest dla mnie... - Bezradnie wrzucił ramionami i dokończył bardzo cicho. - Jest dla mnie wszystkim. Ale wróćmy do tematu. A inne warunki? Niech ksiądz mówi dalej.

- Istotnym powodem może być fakt, że małżeństwo nie zostało skonsumowane, bo pan młody cierpi na impotencję. - Duchowny obrzucił barczystego rycerza uważnym spojrzeniem, jakby bez słów chciał dać do zrozumienia, że trudno go podejrzewać o takie dolegliwości. - Bywa również, że postura kobiety nie pozwala jej na odbycie wiadomego aktu i przyjęcie męzowskiego przyrodzenia. Rzecz jasna w obu wypadkach osoba winna temu, że małżeństwo nie doszło do skutku, nie ma prawa po raz wtóry stanąć na ślubnym kobiercu, bo sytuacja mogłaby się powtórzyć. Znowu naraziłaby oblubieńca albo oblubienicę na poważne rozczarowanie.

Zapadła cisza. W końcu Remy powiedział z ociąganiem.

- Chciałbym księdzu coś wyznać, proszę jednak, żeby to zostało między nami. Czy zostanę wysłuchany?

- Pragniesz się wyspowiadać?

- Tak. W pewnym sensie.

- Trzeba ci wiedzieć, że obowiązuje mnie tajemnica spowiedzi. Nie wyjawię nikomu tego, co mi powiesz.

- W takim razie muszę ci wyznać, ojcze duchowny, że Beatrice wcale nie chce mnie za męża, ale brat zmusił ją do ślubu, bo inaczej rodzina straci majątność Hepple Hill. Umówiliśmy się, że małżeństwo pozostanie nieskonsumowane. Beatrice musi za mnie wyjść, żeby objąć w posiadanie swoje włości. Ojciec w testamencie dał jej na to trzydzieści dni. Gdy wyznaczony przez niego termin minie, wystąpimy o unieważnienie.

Ksiądz Thomas spochmurniał.

- Powiedziała ci wprost, że nie pozwoli na skonsumowanie małżeństwa?

- Właściwie... - Remy wzruszył. - Tak chyba tego nie ujęła.

- A zatem nie można wykluczyć, że sprawy między wami ułożą się inaczej. Kobiety, mój rycerzu, to osobliwe i zmienne istoty. Trudno powiedzieć, co z tego wyniknie. Nie sądzę, żeby dostojną Beatrice cechowała chciwość. Wątpię, by przedkładała bogactwo nad miłość. Z pewnością trudno ją uznać za bojaźliwą. Potrafi bronić własnego zdania. Gdyby nie miała najmniejszej ochoty ciebie poślubić, odmówiłaby stanowczo. Moim zdaniem oddała ci serce.

Remy westchnął ciężko.

- Serce Beatrice to niezdojta twierdza. Oblegałem ją wytrwale, mając się wszelkich, sposobów. Z miernym skutkiem.

Książd Thomas uniósł brwi.

- O jakich sposobach mówisz? - spytał nieufnie.

- Nie te, o których książd myśli. - Remy zarumienił się i odchrząknął. - Łatwo mógłbym ją zniewolić i uczynić prawowitą małżonką, ale to wstrętne.

- Dla kogo?

- Dla nas obojga!

- Dobrze, mój synu, że jesteś tego świadomy. Znam Beatrice od urodzenia i darzę serdecznym afektem. Wiele się nacierpiała przez te wszystkie lata, ale zniosła niełatwą próbę godnie i powściągliwie. Najwyższa pora, żeby zaznała trochę szczęścia. Przy tobie inaczej spojrzysz na życie. Ufam, że potrafisz zdobyć się na cierpliwość i z czasem ją do siebie przekonasz. Nie muszę ci tłumaczyć, rycerzu, że zaprawiony w bojach wojownik twojej postury musi obchodzić się bardzo ostrożnie z istotą tak drobną jak nasza panienka. Nawet w miłosnym uniesieniu powinieneś zachować umiar i bardzo

uważać, żeby jej nie ukrzywdzić. A zatem... - Duchowny wstał i odprowadził Remy'ego do drzwi. Zatrzymał się na chwilę i podniósł z podłogi spis, który na krótko stał się kością niezgody. Wcisnął go młodzieńcowi do ręki. Na koniec wypowiedział do niego te same słowa, którymi pożegnał Beatrice: - Wielce będę rad, gdy na świętego Jana staniesz przed ołtarzem w naszej kaplicy. A teraz żegnaj, mój synu.

W wigilię ślubu damy przyszły do największej sypialni na wieczór panieński, a mężczyźni świętowali na dole. Narzeczona żegnała się z panieńskim życiem, a pan młody urządził sobie ostatnią pijatykę w kawalerskim stanie. Margaret zapowiedziała mężowi, że ma pilnować Remy'ego. Bywało, że po kawalerskim wieczorze nie można było rankiem dobudzić oblubieńca. Zdarzały się i gorsze przypadki. Niekiedy kawaler do tego stopnia tracił miarę w picciu, że popełniał straszliwe głupstwo i nie mógł zjawić się na własnym ślubie. Przed kilkoma laty Margaret sama była świadkiem takiego wydarzenia. Jej kuzyn z Norfolku miał pecha. Utonął w fosie. Założył się z kompanami, że przepłynie ją nagusieńki. Skoczył do wody, ale po pijanemu zapomniał, że nie umie pływać i poszedł na dno.

Po rozmowie z księdzem Beatrice stała się milcząca i zamknięta w sobie, co zostało zauważone. Nawet podczas wieczoru panieńskiego nie potrafiła się rozchmurzyć. Stryjenka Margaret wraz z Joanną oraz inne kuzynki, przyjaciółki i sąsiadki usiłowały ją rozruszać i wprowadzić w dobry nastrój, żeby w dniu ślubu promieniała radością. Drzwi komnaty były zaryglowane, na stole piętrzyły się smakołyki, podłoga zasłana była poduszkami. Damy miały sposobność, żeby wymienić ostatnie pło-

teczki, chrupać kruche ciastka, życzliwie radzić pannie młodej, jak ma się uczesać, jakie kwiaty dobrać do sukni i co powiedzieć gościom po ceremonii ślubnej.

Godziny mijały, ubywało wina w karafkach, rozwiązywały się języki, więc i w rozmowie przybywało ciekawych tematów. Damy próbowały zgadywać, czego Beatrice może się spodziewać w noc poślubną. Tego już było dla niej za wiele. Niewiele myśląc, wstała i ruszyła ku drzwiom. Czuła się nieswojo wśród paplających kobiet. Wołała resztę wieczoru spędzić w samotności. Wymówiła się bólem głowy i powiedziała, że musi odpocząć. Harde młódki szeptały po kątach, że jest za stara, by zadowolić mężczyznę takiego jak Remy St Leger i docenić jego atuty. Inne damy okazały więcej zrozumienia.

Stryjenka Margaret dała znak Joannie, żeby została z gośćmi, a sama pospieszyła do sypialni bratanicy. Zastała ją we łzach. Beatrice szlochała z głową wtuloną w poduszkę. Margaret przytuliła ją do serca i odgarnęła kosmyki włosów, które opadły na twarz.

- Czegoś się lękasz, dziecino? - zapytała półgłosem.
- Nie!
- Daj spokój. Przecież widzę, że coś cię trapi.
- Mylisz się, stryjenko. Wszystko jest w porządku.

Margaret westchnęła, ale nie dawała za wygraną. W jej rodzinie upór był powszechną wadą.

- Czy Remy ma jakieś niepokojące przywary lub słabości?
- Wręcz przeciwnie! To chodząca doskonałość. I w tym problem. Jest za dobry, zbyt przystojny.

Margaret nabrała pewności, że wie, co biedaczce leży na sercu.

- Kawał chłopca, co? Boisz się, że sprawi ci ból? - wypytywała ostrożnie. - Przyznaję, że jest wyjątkowo silny i mocno zbudowany, ale to rycerz, więc zna się na dwornych obyczajach. Potrafi zachować się jak należy, wobec damy i własnej żony.

Margaret uznała, że musi dzisiaj zastąpić Beatrice zmarłą matkę i wyjawić tajemnice alkowy bez owijania w bawełnę. Miała po temu predyspozycje, bo słynęła jako osoba szczerą i bezpośrednią.

- Jesteś dziewczicą, więc trochę zaboli, lecz tylko przez chwilę.

Beatrice pociągnęła nosem, uspokoiła się i odparła szepciem:

- Nie w tym rzecz.

- W takim razie o co ci chodzi?

- Stryjenko, popatrz na mnie! Nie jestem już pulchnym dziewczęciem o jędrnym ciele. Po walijskich strzałach zostały okropne blizny. Ciekawe, co Remy pomyślałby sobie, gdyby mnie rozebrał i dotknął.

- Mówisz tak, jakby to było niemożliwe.

Beatrice natychmiast się zreflektowała. Niewiele brakowało, żeby sekretny pakt narzeczonych został ujawniony. Powinna bardziej uważać i trzymać język za zębami. Z drugiej strony jednak nie miała pewności, czy nadal chcą dotrzymać tej umowy. A może zwiodły ją pozory?

- Sama nie wiem, co się ze mną dzieje - narzekała płaczliwie. - Jakbym podzieliła się na dwoje. Jedna część mojej natury marzy o ucieczce i nie chce go więcej widzieć, a druga pragnie, żeby wziął mnie jak swoją, posiadał, kochał ze wszystkich sił. Nie wiem, czego bardziej powinnam się

wstydzic. Skąd mam wiedzieć, która część mojej natury zwycięży?

- W miłości nie ma mowy o wstydzie - upomniała ją łagodnie Margaret. Spozobegła pozostawiony na kuftrze złożony w czworo pergamin. - Co ci wczoraj powiedział ksiądz Thomas?

- Zapewne to samo, co słyżą od niego wszyscy nowożeńcy, ale jego słowa bardzo mnie przygnębiły. Nie miałam pojęcia, że tyle jest przeszkód do... - oblała się rumieńcem, ale dokończyła zdanie - do cielesnego obcowania.

- Tylko w opinii duchownego. - Stryjenka Margaret sięgnęła po kartkę, przeczytała ją, złożyła starannie i rzuciła na kufer. - Posłuchaj mojej rady. Schowaj ten pergamin głęboko i wyciągaj jedynie wówczas, gdy może ci się przydać.

Beatrice popatrzyła na nią ze zdziwieniem. Nie pojęła, w czym rzecz.

- Do czego?

Margaret uśmiechnęła się tajemniczo i otarła rękawem mokre policzki bratanicy.

- Z czasem sama się domyślisz. A teraz - dodała rezolutnie - przestań zaprzętać sobie tym głowę i mówić bzdury. Jutro twój ślub. Bóg mi świadkiem, że długo czekałam na ten dzień, ale się nie zawiodłam. Połóż się spać, żebyś rano wstała świeża i promienna, jak przystało na pannę młodą. Aha, żebyś nie zapomniała! - Margaret powiedziała to dobitniej, nie pozwalając Beatrice dojść do słowa. - Odpowiedz sobie na jedno pytanie: cóż w tym dziwnego, że młody, przystojny i niegłupi rycerz Remy St Leger zakochał się w mojej ślicznej i rozumnej bratanicy?

Na dole mężczyźni swawolili bez opamiętania. Od wieczery piwo i wino lało się strumieniami. Gwar był okrutny. Biesiadnicy wybuchali gromkim śmiechem, wrzeszczeli do siebie, śpiewali pieśni i tańczyli z kilkoma sprowadzonymi na tę okazję Mauretankami o ciemnej skórze. Kobiety nosiły dźwięczące bransolety z mosiądzu i skąpe stroje, które więcej odkrywały, niż osłaniały. Zgorszony ksiądz Thomas zamknął się w swojej komnacie, a wystraszeni paziowie uciekli do zbrojowni i zbili się w gromadkę.

Tylko Remy siedział nieruchomo przy stole, ręką podpierając głowę. Ponure spojrzenie utkwiał w pucharze z winem. Na nic się zdały starania tajemniczej Mauretanki, która ciągnęła go do tańca. Giles postanowił zwołać innych rycerzy i wraz z nimi zachęcić pana młodego, żeby otrząsnął się z melancholii.

- Coś taki ponury? - zapytał, przysiadłszy się do Remy'ego. Wskazał ręką salę pełną biesiadników. - Wszyscy zebrali się tutaj z twojego powodu, a ciebie to nic nie obchodzi.

- Otrzymałem złe nowiny. - Remy westchnął ciężko.

- Co ty mówisz? - Giles natychmiast spoważniał. - Czyżby radość weselnego dnia miała być zmacona złymi wiadomościami?

- Nie. Od księdza Thomasa. - Remy wskazał zmięty kawałek pergaminu, który dostał od duchownego. - Jutro wezmę za żonę najpiękniejszą z kobiet, jaką dotąd spotkałem. Od dawna pragnę jej aż do bólu, lecz wygląda na to, że kiedy się pobierzemy, tylko przez kilka dni w roku będę mógł z nią się kochać.

Giles przez kilka chwil gapił się na niego, a potem zaczął



się śmiać, najpierw po cichu, potem coraz głośniej. Rechotał i trząsał się z uciechy tak bardzo, że omal nie spadł z ławy. Po chwili reszta zaczęła się dopytywać, co tak go rozbawiło. Opowieść o rozterkach Remy'ego przerywana wybuchami śmiechu, głębokimi oddechami i radosnym parsaniem sprawiła, że wkrótce cała gromada pokładała się ze śmiechu.

Biesiadnicy chwycili pergamin i spalili go uroczyście. Paru boleśnie poparzyło sobie palce. Dostojny pan Robert wraz z Gilesem przysiadł się do Remy'ego i wspólnie przekonywali, że nikt się nie przejmuje augustiańskim nauczaniem.

- Jasna sprawa - perorował dostojny pan Robert, przekrzykując pijacką wrzawę - gdyby małżonkowie przestrzegali kościelnych zakazów, rodziłoby się za mało dzieci. I co? Karczmy świeciłyby pustkami, kraj by się wyludnił. Głowa do góry, chłopcze. My wszyscy... - Rozłożył szeroko ramiona. - My, doborowa kompania złożona z wielkich panów i dzielnych rycerzy, udzielamy ci dyspensy. Możesz swawolnie z żonką, kiedy ci przyjdzie ochota.

Zewsząd dobiegły wiwaty i okrzyki zachęty. Remy poweselał i nie protestował, gdy jego puchar został ponownie napełniony. Nie miał pojęcia, że ktoś dolał mu do wina okowity. Po chwili z jawnym zainteresowaniem zaczął obserwować popisy akrobatów, żonglerów i tancerek, ale nie dał się skusić, gdy jedna z nich zarzuciła mu na szyję jedwabny szal. Jędrne, śniade piersi kołysały się zachęcająco przed jego oczyma, lecz odepchnął tancerkę natychmiast. Wybuchnęła gardłowym śmiechem, wskoczyła na stół i zaczęła wymachiwać długimi zgrabnymi nogami w tańcu, którego istotą była pokusa i zmysłowa obietnica.

Mężczyźni walili pięściami w stół, zachęcając tancerkę do

śmielszych popisów, które jednak na nic się zdały. Gdy zakończyła taniec wymyślnym piruetem, wirując w obłoku zwiewnych muślinów, to Cedrik uległ pokusie, porwał ją na ręce i umknął w ciemne zakamarki dziedzińca.

Tymczasem Richard Blackthorn naradzał się szeptem z grupą kompanów, uważając, żeby gość honorowy biesiady nie usłyszał, co knują. Zachodzili w głowę, jak zmusić Remy'ego, żeby odrzucił maskę niezłomnego opanowania i szalał z innymi. Najpierw musieli jednak spić go prawie do nieprzytomności, więc szczerze dolewali mu wina wzmocnionego okowitą. Sporo się natrudzili, lecz w końcu postawili na swoim. Remy włączył się do ogólnej błazenady.

Zwyczajem było, że podczas wieczorów kawalerskich goście dokuczali panu młodemu albo zachęcali go, żeby dowiódł swej męskości. Tym razem paru dowcipnisiów proponowało, żeby pijanego w sztok nieszczęśnika, który ledwie trzymał się na nogach, unurzać w słomie i wytarzać w pierzu, co mu niezawodnie doda wigoru. Rozochoceni pomysłodawcy nie zamierzali, rzecz jasna, używać prawdziwej smoły. W kuchni, gdzie służba uwijała się jak w ukropie, szykując weselne dania, przygotowano w wielkiej misie lepka, ale nieszkodliwą miksturę z jaj, mąki, miodu, soku z jagód i octu. Śmiechu było co niemiara. Paru wesołków podskubało gęś, kruszącą w spiżarni. Trudno powiedzieć, jak niewinna psota zmieniła się w złośliwy figiel. Przypadkiem czy na skutek umyślnego działania? Mówiono później, że ktoś ukradkiem dodał do mikstury prawdziwej smoły przyniesionej ze zbrojowni. Było dwu podejrzanych, z których jeden wyparł się wszystkiego, twierdząc, że przez cały czas zabawiał się z tancerką w kącie dziedzińca.

Remy był zbyt pijany, żeby w porę spostrzec, na co się zanosí, ale zachował nieco przytomności umysłu i dał sobie namaścić tylko głowę i tors. Odepchnął dowcipnisiów, gdy próbowali zaaplikować mu okłady na inne części ciała. Nie bawiły go już te brewerie. Początkowo kopniakami i kuksańcami opędzał się od rozwrzeszczanych wesołków, ale gdy próbowali zdjąć mu spodnie, wybuchła awantura i doszło do bójki. Kilkoma mocnymi ciosami powalił na ziemię dwu biesiadników, ale nim paru innych powalił na łopatki, przyszły szwagier i dostojny pan Robert odciągnęli go na bok. Ten ostatni miał nietęgą minę. Było jasne, że pan młody przybędzie rankiem do kaplicy mocno pokiereszowany. W najlepszym razie będzie miał podbite oko, w najgorszym - złamany nos.

Henry z jego pomocą zaprowadził Remy'ego do alkowy, gdzie przygotowano zawczasu balię pełną gorącej wody, aby zmyć „smołę” i pióra. Namoczono zasychającą miksturę, żeby szybciej zesza. Na próżno. Wesołkom miny się wydłużyły, ponieważ mimo starań ciemna maź nie dawała się spłukać. Remy był zdumiony i wyraźnie zniecierpliwiony. Wziął się pod boki i zmarszczył brwi. Kompani gapili się na jego włosy, które sterczały na wszystkie strony. Pierś wyglądała podobnie. Gorączkowo szukano rady. Ktoś poradził, żeby rozpuścić smołę gęsim smalcem albo olejem lnianym, ale oba sposoby nie przyniosły spodziewanych efektów. Wszelkie starania, by przywrócić Remy'emu dawny wygląd, okazały się daremne.

- Sprowadź Elwyn - polecił Nicponiowi dostojny pan Robert.

Giermek z ociąganiem powłókł się na górę i zapukał do

drzwi komnaty, w której odbywał się wieczór panieński. Wkrótce dowiedział się, że Beatrice i jej służąca od paru godzin smacznie śpią. Nicpoń zaraz umknął z obawy, że damy zaczną wypytywać, dlaczego przyszedł na górę. Długo stał przed drzwiami sypialni panienki Beatrice, bijąc się z myślami. Nie był w stanie podjąć decyzji. W końcu ostrożnie uchylił drzwi i na czworakach wślizgnął się do komnaty. Poczekał, aż oczy przywykną do półmroku sypialni rozświetlonej tylko czerwonym blaskiem główni żarzących się w kominku. Podpełzł do siennika, na którym w nogach łóżka spała Elwyn. Zebrał się na odwagę i delikatnie próbował ją obudzić.

Służąca omal nie umarła na zawał serca na widok Nicponia, który się nad nią pochylał. Pomna na śpiącą tuż obok panią, zatkała sobie usta ręką, żeby nie krzyknąć. Z najwyższym trudem przekonała Beatrice, że zamiast łazić z kąta w kąta, lepiej położyć się do łóżka i porządnie wyspać. Wzdychając raz po raz, wstała z ciepłego posłania, włożyła suknię i poszła za Nicponiem do kuchni.

- Olaboga! - krzyknęła i wzniosła obie ręce ku twarzy, gdy ujrzała Remy'ego. Stał półnagi w balii, a tors i ramiona miał czerwone od mocnego szorowania. Kompani daremnie próbowali usunąć lepkie plamy ze smoły. Elwyn nie przyszło do głowy, żeby się z niego śmiać. Dokonała starannych oględzin i wydała wyrok.

- Trzeba ogolić. Nie ma innego wyjścia.

- Głowy nie dam ogolić! - wrzasnął z przerażeniem Remy.

- Wszystko! - Elwyn nie miała litości. Wysłała Nicponia po brzytwę, podwinęła rękawy i wygoniła z alkowy bezuży-

tecznych gapiów. Przygotowała pianę z mydła i nałożyła ją na pierś Remy'ego.

- Doigrałeś się, chłopcze! - gderła naburmuszona. - A mówiłam pani Margaret, że trzeba się bardziej pilnować. Musiałeś tyle pić?

- Ja przecież...

- A co? Przecież czuć cię winem na miłe. Powinieneś bardziej wziąć sobie do serca nauki księdza Thomasa. - Zreflektowała się natychmiast, bo choć nie umiała czytać, wiedziała, jakich rad świętobliwy księżulo udzielił młodej parze. - Zaczny to człek, ale na pewnych sprawach nie zna się zupełnie.

- Słuszna uwaga, dobra kobieto - wpadł jej w słowo Remy. Bawiła go paplanina rezolutnej służącej.

- Ale co do umiarkowania w jedzeniu i picciu nasz ksiądz ma rację. Ty sobie, rycerzyku, zapamiętaj, co cię spotkało po pijanemu, i nie grzesz więcej.

- Dobrze, dobrze - mruknął pogodnie i nagle spochmurniał, bo Elwyn uznała, że mydło zmiękczyło już włosy na piersi, i sięgnęła po brzytwę. - Spróbuj zmyć to paskudztwo. Na pewno znajdziesz sposób - przymilał się w nadziei, że uniknie najgorszego.

- Powiedziałam, że trzeba ogolić. Nie gadaj, rycerzyku, tylko siedź prosto, żebym cię nie zacięła.

Umilkła, skupiona na swoim zajęciu. Gdy kończyła, Remy z odrazą patrzył na swoją pierś, gładką i bezwłosą jak chłopięcy torsik.

- Zaraz ogolę ci głowę, mój chłopcze.

- Nie! - wrzasnął i zerwał się na równe nogi, jakby chciał uciec. Brzytwa w reku Elwyn podskoczyła i w dwóch miejscach przecięła skórę.

- Widzisz, co narobiłeś? - rugała go zirytowana Elwyn. - Nie dość, że będziesz ogolony, to na domiar złego jeszcze poszczerbiony. Olaboga! Krew się leje! Biegnę po jakieś płótna i gojącą maść. - Poklepała Remy'ego po ramieniu. - Nic się nie martw. Jak to mówią, do wesela się zagoi. Moja w tym głowa.

Zrezygowany Remy siedział nieruchomo na stołku. Bał się nawet głębiej odetchnąć. Dzielnie zniósł opatrwanie skaleczeń, chociaż kojący balsam śmierdział jak szlam z dna stawu. Bez szemrania dał sobie również ogolić głowę.

Mydliny, gorąca woda i ostra brzytwa zrobiły swoje. Na głowie i torsie Remy'ego nie pozostała ani jedna ciemna plamka. Niestety, przy okazji stracił również niemal całe owłosienie. Czuł się nagi jak noworodek. Spłukał mydło, wytarł się i ubrał. Elwyn omal się nie rozpłakała, gdy jęknął rozpaczliwie i rzekł:

- Wyglądam teraz na tatarskiego najemnika. Gdy Beatrice zobaczy mnie jutro, będzie śmiać się do rozpuku albo ucieknie, gdzie pieprz rośnie.

Następnego ranka Elwyn postanowiła nie mówić swojej pani o zmianie, która zaszła w wyglądzie pana młodego. Beatrice i bez tego wydawała się bardzo zdenerwowana. Gdyby wiedziała, jaka niespodzianka czeka ją niedługo, mogłaby zmienić zdanie i z uporem typowym dla całej rodziny odmówić udziału w ceremonii. Z trudem udało się Elwyn nakłonić ją do przełknięcia paru kęsów i wypicia kilku łyków ciepłego mleka z dodatkiem waleriany, która miała ukoić stargane nerwy panny młodej. Elwyn usadziła ją w fotelu ustawionym

przy otwartym oknie, wcisnęła do rąk Biblię i poprosiła o przeczytanie na głos kilku psalmów. Szczególnie lubiła sto pierwszy.

- „Łaskę Twoją i prawość opiewać pragnę, grać będę Tobie, Panie, na chwałę. Będę się trzymał zawsze dróg prawych...” - recytowała Beatrice.

Uspokojona wzniosłą lekturą Beatrice nie marudziła, gdy służebna zapędziła ją do przygotowanej zawnazs balii napełnionej gorącą wodą z kwiatem lawendy i płatkami róż. Te dwa zapachy panna młoda szczególnie lubiła. Długie włosy po starannym szczotkowaniu lśniły jak ciemne złoto. W końcu przyszła kolej na suknię ze złocistego jedwabiu. Fałdy układały się miękko, podkreślając gibkość szczupłej postaci Beatrice. Dekolt w szpic obszty wstążkami barwy kremowej i miodowej uwydatniał piękno łabędziej szyi.

Elwyn uplotła też piękny wianek z rozmaitych kwiatów: bladuróżowe różyczki oznaczały urodę, stokrotki niewinność, niezapominajki wierność. Całości dopełniały dopasowane kolorami wstążki. Włożyła go pannie młodej na głowę i odeszła parę kroków w tył, żeby ją podziwiać. Milczała, bo zabrakło jej słów. Beatrice wyglądała przepięknie.

Poranne godziny minęły tak szybko, że Beatrice była zaskoczona, gdy okazało się, że pora iść do kaplicy. Wzięła kilka głębokich oddechów i podziękowała stryjence Margaret oraz Joannie, które przyszły po nią i nie szczędziły komplementów. Wzięła różaniec i zeszła na dół.

Goście weselni utworzyli szpaler od wrót zamku do

drzwi kaplicy. Beatrice szła środkiem, mając u boku swego brata; za nimi kroczyła stryjenka Margaret z mężem i przybraną córką. Pod stopami miała płatki kwiatów, a nad głową wzniesione miecze rycerzy tworzące połyskliwy łuk. Rozdawała uśmiechy, zwracając głowę w lewo i w prawo. Była zdziwiona, że niespodziewanie ogarnął ją niewymowny spokój. Nadszedł wielki dzień. Tak długo musiała czekać na swój ślub, więc postanowiła cieszyć się każdą chwilą.

Na schodach kaplicy zebrało się kilka osób. Pod nieobecność krewnych rycerz Giles zgodził się być drużbą Remy'ego. Pchnięto gońca z wiadomością o ślubie do odległej Akwitanii, lecz podróż musiała trwać parę tygodni, a uroczystości nie można było odłożyć.

Beatrice podniosła głowę i szukała wzrokiem narzeczonego. Jej prezentem ślubnym dla niego było nowe, odświętne ubranie: biała koszula z najcieńszego płótna, szafirowa tunika pięknie haftowana i spodnie z tego samego materiału, a także pas ze świńskiej skóry ozdobiony emalią. Beatrice nieco się zaniepokoiła, nie widząc pana młodego. Obok Gilesa i księdza Thomasa stał odwrócony do niej plecami wysoki barczysty mężczyzna w stroju, który powinien mieć na sobie Remy. Sylwetkę miał podobną, ale był ostrzyżony do gołej skóry. Najwyraźniej ogolił głowę. Odwrócił się, żeby spojrzeć na idącą ku niemu pannę młodą oraz jej asystę. Beatrice wstrzymała oddech i otworzyła szeroko oczy. To był Remy! Dlaczego ogolił głowę i pozbył się ciemnej czupryny? Wyglądał obco. Sprawiał wrażenie zimnego okrutnika, z którym lepiej się nie zadawać.

Beatrice przystanęła. Nogi wrosły jej w ziemię. Była prze-



konana, że nie zrobi kroku. Popatrzyła znowu na ogoloną głowę, a potem na urodziwą twarz. Jak w zwierciadle odbijał się na niej ten lęk, który sama odczuwała. Remy oblał się rumieńcem, a potem zbladł, gdy uświadomił sobie, że znie- ruchomiła.

Hal chwycił ją za łokieć i mocno ścisnął, zachęcając, żeby. poszła dalej.

- Wczoraj mieliśmy tutaj małą katastrofę. Nie obawiaj się, włosy mu odrosną.

Przemogła się i ruszyła.

Wkrótce wszyscy stanęli u stóp kamiennych schodów. Be- atrice musiała obiema rękami unieść suknię, żeby wejść na pierwszy stopień i pokonać następne. Pochyliła głowę, żeby się nie potknąć. Wystarczy jeden fałszywy krok, żeby wyszła na niezdarę. Gdy dotarła do drzwi kaplicy, nie była w stanie spojrzeć na Remy'ego. Zdawała sobie sprawę, że go dręczy, że jej wyniosła obojętność sprawia mu ból.

Stanęła z nim twarzą w twarz i podniosła głowę. Z błękit- nych oczu wyzierał strach, więc dodała mu otuchy krze- piącym uśmiechem. Od razu stało się jasne, że kamień spadł mu z serca. Położyła dłoń na wyciągniętej ręce narzecz- nego.

- Jesteś przepiękna - szepnął.

Policzki jej się zaróżowiły. Wśród gości rozległ się szmer aprobaty. Z wyraźną przyjemnością spoglądali na uro- czą pannę młodą i jej przystojnego, choć nieco pokiereszo- wanego oblubieńca.

Wielu po nocnych ekscesach obawiało się tej chwili ze względu na ich przykre skutki. Niektórzy skarżyli się od rana na ból głowy i mdłości, ale te drobne uciążliwości stracili

na znaczeniu, gdy ceremonia ślubna rozpoczęła się wreszcie. Wkrótce dostojna pani Beatrice i rycerz Remy St Leger zostali połączeni świętym węzłem małżeńskim.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po ślubie nowożeńcy wrócili do zamku i zasiedli w wielkiej sali na honorowych miejscach. Z podwyższenia spoglądali na weselnych gości. Dostojny pan Henry wznosił toast, a wszyscy goście wypili za zdrowie Beatrice i Remy'ego. Zaczęła się weselna uczta. Służba, uginająca się pod ciężarem wielkich tac, wносиła przystawki, głównie ryby i owoce morza: ostrygi, małże, minogi, węgorze w galarecie, plastry łososia i pieczone pstrągi. Jeden ze stołów na krzyżakach przysunięto do ściany. Piętrzyły się na nich stosy przeciętych na pół bochenków chleba, służących uczującym za smakowite talerze. Do każdego dania, a miało ich być sześć, każdy z osiemdziesięciu biesiadników dostawał nową połówkę. Goście jedli bez pośpiechu, delektując się smakowitymi potrawami.

Beatrice posilała się z innymi, choć ze zdenerwowania miała ściśnięty żołądek. Wzrok jej biegł często ku złotej obrączce na serdecznym palcu. Obserwowała siedzącego obok nowo poślubionego męża. Nie przemogła do końca lęku i zdumienia wywołanych zmianą w jego wyglądzie. Z każdym spojrzeniem powracały ukryte obawy i poczucie obcości. Remy wydał się jakby starszy. Widziała w nim teraz nieustępliwego wojownika, który jako szesnastolatek zdobył rycerskie ostrogi i od tego czasu walka stanowi jego żywioł.

A jeśli łagodność, którą okazywał w ciągu ostatnich dni, okaże się złudą? Jaka będzie dzisiejsza noc?

Remy spostrzegł zmieszanie Beatrice. Była milcząca, z obawą spoglądała mu w oczy, kiedy ją zagadywał. Wątpliwości miała wypisane na twarzy. Stłumił westchnienie zawodu. Łudził się, że będzie promieniała szczęściem. Sam nie potrafił ukryć radości i zadowolenia, że pojął ją za żonę. Należała do niego. Była z nim związana równie mocno jak on z nią. Tak mu się przynajmniej wydawało.

Takie wątpliwości i smutki nękały młodą parę, gdy padło hasło do rozpoczęcia płasów. Oboje wstali z ociąganiem, zachęcani przez gości, by wyszli zza stołu, bo pierwszy taniec należał do nowożeńców. Dostojny pan Henry specjalnie na tę okazję sprowadził kapelę minstreli. Lutnie, skrzypce, flety, bębny i szalამაჲე zagrały i popłynęła urocza melodia.

Remy ujął dłoń Beatrice i skupił się na skomplikowanych krokach. Tańczyła, nie patrząc mu w oczy, lecz mimo to bardziej niż kiedykolwiek przedtem czuła jego bliskość. Był wysoki i barczysty, górował nad nią wzrostem; niemal przytłaczał imponującą posturą. W ogromnej, mocno opalonej ręce ginęła biała dłoń, a obejmujące ją smukłe palce emanowały przyjemne ciepło. Remy okazał się lepszym tancerzem, niż Beatrice sądziła. Nie deptał jej po palcach, ani razu nie nastąpił na obrębek sukni albo tren narzutki. Sam gratulował sobie w duchu, że udało mu się uniknąć wszelkich potknięć. Skupiony i poważny, śledził w tańcu każdy jej krok.

Jaka ona drobniutka, pomyślał, spoglądając na jasną głowę, ledwie sięgającą mu do obojczyka. W złocistej sukni wydawała się bardzo krucha. Zmarkotniał i przestraszył się nie

na żarty, kiedy pomyślał, że ma wreszcie sposobność, żeby ją posiąść. Marzył o tej chwili, odkąd pocałował ją w gospodzie „Pod Czerwonym Lwem”. Teraz niespodziewanie zdjął go strach, że zgniecie delikatne żebra i posiniaczy skórę gładką, jasną i cienką jak skropione poranną rosą płatki magnolii. Siłą woli odepchnął ponure myśli i skupił się na tańcu.

Wesele trwało w najlepsze. Państwo młodzi zatańczyli wspólnie kilka razy, a potem brat porwał Beatrice w tany. Dostojny pan Robert już czekał na swoją kolej. Remy skłonił się przed stryjenką Margaret, która ochoczo podskakiwała w rytm muzyki. Nie zapomniał również o kuzynce Joannie.

Gdy odprowadził ją na miejsce i poszedł szukać żony, do ślicznej córki dostojnego Roberta zbliżył się Robert Blackthorn. Skłonił się i natychmiast zaczął chwalić jej urodę i zręczność.

- Nie śmiem nawet marzyć o tym, żeby zaprosić cię, pani do tańca, ale gdybyś zechciała spojrzeć łaskawie na wiernego sługę, byłbym w siódmym niebie.

Joanna ochoczo podała mu rękę.

Richard był nieco zawiedziony, gdy okazało się, że ładniutka i zgrabna, choć już nieco przekwitła Beatrice wcale nie jest taka bogata, jak początkowo sądził. Bracia się odnaleźli, więc straciła nadzieję na odziedziczenie wszystkich rodowych majątkości, a włości Hepple Hill przypadły jej warunkowo. Blackthorn przestał się nią interesować.

Z ciekawością obserwował za to jej narzeczonego. Nie bez odrobiny zawiści dziwił się bezprzykładnej głupocie chłopaka, który mógł wziąć Hepple Hill, nie oglądając się na

podstarzałą oblubienicę, ale tego nie zrobił. Nie wiedzieć czemu stary Thurstan zdecydował, że panna musi wyjść za Remy'ego, żeby przejąć swoje ziemie. Miała związane ręce, natomiast młodzikowi szczęście dopisało jak mało komu. Mógł zagarnąć Hepple Hill, ale tego nie zrobił. Na jego miejscu Richard zwlekałby, aż minie wyznaczony miesiąc, a potem znalazłby sobie ładną, młodą żonkę, na przykład taką jak ślicznotka Joanna, i żyłby wreszcie jak pan.

Odkąd Beatrice straciła dla niego wszelki urok, coraz bardziej interesował się córką swego suzerena, zwłaszcza że figlarne dziewczę robiło do niego słodkie oczy. Po przybranych rodzicach miała odziedziczyć piękne majątko. Niewątpliwie była pod jego urokiem. Płocze usposobienie panny także dałoby się wykorzystać. Czasami jedna schadzka wystarczy, żeby dziewczynie została po lubym uroczą pamiątka. Nie miał nic przeciwko obłapianiu ślicznej Joanny, ale nie zamierzał niczego robić pochopnie. Chciał uwieść pannę i wykorzystać jej upadek do swoich celów. Chwila rozkoszy powinna mu się opłacić. Wszystko w swoim czasie. Na razie tańczył z Joanną i udawał pokornego sługę, rzucając jej tęskne spojrzenia.

Goście weselni ucztowali z zapałem, wznosząc liczne toasty. Pod ścianą wielkiej sali przybawało pustych baryłek po przednim winie. Beatrice i Remy mocno już sobie podchmielili. Nie uchylili się od wypicia żadnego toastu i jedli do syta. Rozbawieni goście zajęci byli wprawdzie coraz to nowymi potrawami, a także piciem i płasami, ale ich uwagi nie umknęło, że młoda para ma już dobrze w czubie.

Policzki Beatrice pałały, włosy były lekko potargane. Stryjenka Margaret, która wśród zabawy miała oko na mło-

dych, przywołała do siebie kilka dam. Beatrice spostrzegła, że coś się szykuje, i wkrótce zdała sobie sprawę, że już czas na pokładziny. Weselni goście zamierzali odprowadzić młodych do komnaty. Ma wezwanie ciotki pospieszyła do wyjścia.

Nie obyło się bez żartów, gdy Remy ze zmrużonymi oczyma i ponurą miną odprowadził ją tęsknym wzrokiem. Paru wesołków próbowało żartować, ale szybko stracili wenę, bo przypomnieli sobie o fatalnych następstwach wczorajszej błazenady. Co trzeźwiejsi goście przypomnieli im, że panna młoda niedawno straciła rodziców, a poza tym jej wiek i godność wymuszają należną powagę. Żartownisie położyli uszy po sobie i umilkli.

Beatrice pospieszyła do swojej komnaty. Odtąd miała ją dzielić z Remy, nowo poślubionym małżonkiem. Wyniesiono już siennik Elwyn. Pokój doskonale znany od dzieciństwa, wygodny i przyjemny dla oka, wydał się nagle jego mieszkance odmieniony.

Elwyn zdjęła jej wianek. Kwiaty już mocno przywiedły. Suknia została starannie złożona i umieszczona w kufrze. Beatrice zdjęła buty, a Elwyn zwinęła cienkie pończochy i odłożyła je na bok. Wyszczotkowała złote włosy, a zagłębienie między piersiami uperfumowała woda różaną. Beatrice stała w cienkiej koszuli i nasłuchiwała pilnie. Od schodów dobiegł stłumiony gwar rozmów i wesołe pokrzykiwania. To goście weselni prowadzili pana młodego do małżeńskiej komnaty,

Kiedy drzwi się otworzyły, Beatrice odwróciła wzrok, unikając spojrzenia Remy'ego. Mimo woli popatrzyła na łożę. Kapa była nieco odsunięta i posypana płatkami róż. Be-

atrice natychmiast zreflektowała się i utkwiała wzrok w aksamitnym baldachimie.

Podszedł do niej ksiądz Thomas i kciukiem uczynił znak krzyża na bladym czole.

- Błogosławię ten związek - powiedział uroczyście i zbliżył się do Remy'ego, który stał przy drzwiach.

Kompani zdjęli mu pas i tunikę, lecz nie pozwolił im tknąć koszuli, a nikt nie miał śmiałości, żeby go przymusić. Duchowny pobłogosławił go, podobnie jak Beatrice. Potem Margaret wygoniła wszystkich gości. Opuściła komnatę jako ostatnia. W progu odwróciła się jeszcze, spojrzała z uśmiechem na młodą parę i powiedziała życzliwie:

- Dobranoc, moje dzieci. Bądźcie dla siebie dobrzy.

Drzwi się za nią zamknęły i zapadła cisza. Świece zatknięte na ozdobnym, kutym świeczniku migotały, rozjaśniając komnatę migotliwym blaskiem. Zrobiło się tak cicho, że Beatrice słyszała własny oddech. Powietrze ze świstem szło z nosa do tchawicy i dalej do płuc. Głośne bicie serca wprawiało ją w zakłopotanie. Wystraszyła się, gdy Remy, stojący po drugiej stronie łóżka, wreszcie się do niej odezwał.

- Beatrice?

Chciała odpowiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć głosu. Dopiero gdy odchrząknęła nerwowo, wróciła jej zdolność mówienia.

- Tak?

- Może położysz się do łóżka?

Zamarła w bezruchu niczym kamienny posąg.

- Boisz się mnie? - spytał znowu.

- Ależ skąd. Nic a nic - wydusiła z siebie, zrobiła krok w stronę łoża, ale stanęła, gdy Remy znów się do niej odezwał.



- Nie zapomniałem o naszej umowie - oznajmił beznamiętnym tonem, choć wiele go to kosztowało. - Nie zrobię niczego wbrew twojej woli.

Zadrżała z zimna i przejęcia. Zbyt długo stała boso na kamiennej posadzce ubrana tylko w cieniutką koszulę. Dygotała również z emocji, ponieważ była jednocześnie zaintrygowana, podniecona, wystraszona. Podeszła do łóżka, strzepnęła płatki róż, pospiesznie wślizgnęła się pod narzutę i położyła na plecach z rękoma splecionymi przy piersi. Zamknęła oczy. Wkrótce poczuła, jak siennik ugina się pod ciężarem Remy'ego. Usiadł na brzegu pościeli, żeby zdjąć buty i spodnie.

Ściągnął koszulę i obrzucił krytycznym spojrzeniem bezwłosą klatkę piersiową, a potem odwrócił się i wsunął się pod kapę. Wsparty na łokciu leżał wygodnie na boku po swojej stronie łóżka i obserwował profil spoczywającej nieruchomo Beatrice. Wyglądała na pogodzoną z losem i gotową na wszystko. Uśmiechnął się, wyciągnął rękę i odsunął delikatnie kosmyk, który opadł na błądy policzek.

Wzdrygnęła się, przestraszona czułym dotknięciem. Otworzyła oczy i popatrzyła na niego. Zziębła okropnie, więc trzęsła się cała. Remy dotknął jej ramienia i splecionych palców. Były lodowate.

- Aleś przemarzła! - krzyknął zatroskany.

Przysunął się, wziął ją w ramiona i mocno przytulił, żeby rozgrzać ciepłem własnego ciała. Beatrice wciąż dygotała i leżała sztywno niczym kawał drewna. Remy domyślił się, że jest okropnie zdenerwowana, i serce ścisnęło mu się z żalu. Za nic w świecie nie chciał przerazić żony. Nie powinna mieć żadnych powodów do obaw, a od niego miała oczeki-

wać wyłącznie czułości i dobroci. Bez żadnych kosmatych myśli pocałował ją w skroń.

- Dobranoc, moja śliczna żoneczko - powiedział. - Jestem ledwie żywy ze zmęczenia. Myślę, że i ty czujesz się mocno znużona. Dla mnie nawet to, że śpię w łóżku, jest wyjątkową przyjemnością. Zwykle musiałem się kontentować siennikiem albo kocem rozłożonym na gołej podłodze. Dziś mam czyste, miękkie, wygodne pośłanie i to mi wystarczy. Jutro, po dobrze przespanej nocy i ze świeżym umysłem, zastanowimy Się, czy nasze małżeństwo ma trwać, czy też nie. Zgadzasz się na takie postawienie sprawy?

Odetchnęła głęboko, jakby kamień spadł jej z serca, i energicznie pokiwała głową. Spojrzała na niego z wdzięcznością.

Uśmiechnął się lekko.

- Sprawiasz wrażenie zaskoczonej. Ulżyło ci, prawda? Czego się po mnie spodziewałaś? Że bez skrupułów rzucę cię na pościel i wezmę siłą?

- A nie masz do tego prawa? - spytała, patrząc na niego z obawą.

- Przede wszystkim nie wolno cię skrzywdzić.

Beatrice poczuła się pewniej. Ciepło emanujące z potężnego ciała przyjemnie ją rozgrzewało. Nabrała do męża zaufania, odprężyła się i przylgnęła do niego. Za poduszkę służyło jej silne ramię. Popatrzyła z żalem na bezwłosy tors i opuszkami palców dotknęła dwu zasklepionych skaleczeń.

- Będzie swędziało, kiedy zaczną odrastać.

- Wyglądam jak wypłosz. Ale się zbłądziłem. Wybacz, najmilsza. Kiedy stojąc u drzwi kaplicy, zobaczyłem twoją

przeżoną minę, obawiałem się, że obrócisz się na pięcie i uciekniesz, gdzie pieprz rośnie.

- To nie twoja wina, że jesteś taki pokiereszowany. Domyśliłam się w końcu, że to skutek zbyt hucznej zabawy, ale w pierwszej chwili byłam wstrząśnięta. - Popatrzyła na ogoloną głowę, - Rzeczywiście w pierwszej chwili pomyślałam o ucieczce.

- Mimo to zostałaś.

- Hal trzymał mnie tak mocno, że nie byłabym w stanie się wyrwać.

Remy wyraźnie posmutniał.

- Gdyby brat cię puścił, wzięłabyś nogi za pas?

Zawahała się, nim dała mu odpowiedź. Nie chciała go urazić, ale kłamstwa były dla niej nie do przyjęcia.

- Nie wiem. - Powieki same jej się zamykały. Ogarnęła ją przemożne znużenie. - Pora spać, mój mężu - dodała pojednawczym tonem.

Zgodził się, mamrocąc niewyraźnie. Natychmiast zapadła w sen, ale Remy długo nie mógł zasnąć. Przy blasku świec uważnie przyglądał się żonie. Mógł teraz do woli napawać się jej urodą. Podziwiał subtelne rysy: zgrabny nosek, różowione policzki, doskonały kształt brwi i podbródka oraz ślicznie wykrojone różane usta o pełnych wargach. Natychmiast odwrócił wzrok, ponieważ kusiło go, żeby wycisnąć na nich całusa. Uznał, że bezpieczniej będzie przyjrzeć się małemu uszom i jasnym włosom, które uroczo wiły się na skroni. Obejrzał dokładnie smukłą szyję i maleńką żyłkę, pulsującą u jej nasady, a także urocze obojczyki. Jego spojrzenie ześlizgnęło się niżej, ku dekolтови i krągłym piersiom. Przez cienkie płótno koszuli widział różowe sutki.

Westchnął ciężko, ostrożnie wysunął ramię spod policzka Beatrice i powoli wstał z łóżka. Obszedł komnatę, starannie gasząc świece. Przeworność nakazy wała tak uczynić, bo niejeden pożar zaczął się od zapomnianej świecy. Poza tym lepiej, żeby nie widział Beatrice zbyt wyraźnie, bo wystarczył rzut oka na śliczną twarz i ponętą figurę, żeby senność go opuściła. Wrócił do łóżka i popatrzył na niewyraźny zarys drobnej kobiecej postaci. Beatrice przewróciła się na drugi bok, więc wyciągnął się obok i przylgnął do niej całym ciałem. Leżąc w ciemnościach, pomyślał, że warto by podyskutować z księdzem Thomasem i jego nauką. Uczucia, które żywił dla Beatrice, miały w sobie przedziwną czystość i doskonałość, a jednym z największych powabów była dla niego niewinność Beatrice. Jakże mógł zatem pozbawić ją dziewictwa? Cieleśnej powłóce mężczyzny trudno przypisać choćby odrobinę owej czystości, niewinności czy doskonałości. Remy był wspaniale umięśnionym wojownikiem, poszczerbionym bliznami po ranach, które odniósł w niezliczonych bitwach. Zabijał innych ludzi, ręce miał splamione krwią. Odkąd stał się mężczyzną, posiadał wiele kobiet, poznał dużo sposobów, jak je wziąć, i wcale nie potrzebował do tego łóżka. Gził się z nimi na polu, przy ścianie, na blacie stołu. Po namyśle wolno odsunął się od Beatrice. Nie był jej godny. Powinien zostawić ją w spokoju, zamiast przemyśliwać, jak by ją osiąść.

Trudno się dziwić, że po bolesnych przeżyciach kilku minionych tygodni oraz trudach dalekich wędrówek, które ostatnimi czasy przyszło im znieść, oboje spali długo i głęboko. Beatrice ocknęła się pierwsza. Poczowała nieznany dotąd

ciężar męskiego ramienia, obejmującego talię, i pod wpływem tego doznania całkiem się rozbudziła. Przez chwilę leżała nieruchomo, jakby spowita ciepłym kokonem. Przemknęło jej przez myśl, że będzie musiała przywyknąć do obecności wspaniale umięśnionego męża, który przylgnął do niej całym ciałem. Westchnęła i poruszyła się lekko, a ciężkie ramię zacieśniło uścisk wokół talii. Po chwili dłoń objęła pierś, a kciuk machinalnie pogłaskał różowy sutek. Beatrice wstrzymała oddech, zaskoczona, a jednocześnie zachwycona przeszywającym dreszczem rozkoszy. Pierś nabrzmiała pod opalonymi na brąz palcami.

Beatrice przewróciła się na drugi bok i popatrzyła na Remy'ego. Oczy miał zamknięte, więc uznała, że jeszcze śpi. Cichy pomruk, który wyrwał mu się z gardła, kiedy położyła dłoń na obnażonym torsie, sprawił, że spojrzała bystro, jakby chciała zapytać, co dalej. Gdy przesuwiała opuszkami palców po gładkiej skórze na piersiach, mąż wydał się jej się absolutną doskonałością. Odruchowo przylgnęła do niego. Uniósł głowę z poduszki i pochylił się nad nią. Przesunął dłonią po plecach i zatopił palce w gęstwinie zmierzwionych włosów, tuląc żonę do siebie i szukając spragnionymi wargami jej ust. .

Zdumiała ją zachłanność pocałunku. Zachęcał bez słów, żeby rozchyliła wargi, pozwalając wślizgnąć się głębiej natarczywemu językowi. Poczuła lekkie ugryzienie, jęknęła cicho i odepchnęła go. Oprzytomniał i otworzył oczy. Krzyknął z obrzydzenia do samego siebie i odsunął się natychmiast. Zawieszony między jawą a snem zdawał sobie sprawę, że trzyma w objęciach kobietę, ale zapomniał, że śpi z Beatrice.

- O Boże! -jęknął znowu.

- Co się stało? - zapytała zaniepokojona.
- Zadałem ci ból. Przepraszam.
- Nie! - skłamała, żeby go uspokoić. - Zaskoczyłeś mnie, to wszystko. Nikt mnie tak dotąd nie całował.

Mamrotał ze złością, bo przypomniał sobie obietnicę złożoną tej nocy. Stało się dla niego oczywiste, że wystarczy jedno spojrzenie piwnych oczu, jedno muśnięcie smukłych palców, żeby zapomniał o wszystkich przysięgach złożonych samemu sobie. Westchnął żałośnie, starając się zachować, jak na zanego rycerza przystało.

- Dzień już nastał. Trzeba wstać i się ubrać.

Zarumieniona Beatrice zebrała się na odwagę i powiedziała cicho:

- A nie chciałbyś zacząć dnia tak, jak moglibyśmy odtań rozpocząć każdy poranek? Nie masz ochoty... obcować cieleśnie ze swą żoną?

Remy spochmurniał i zacisnął usta. Poważne pytanie zadała lekkim tonem, on jednak był świadomy wszelkich konsekwencji swojej odpowiedzi. Podejrzewał, że Beatrice nie jest pewna, co do niego czuje, nie mógł zatem skonsumować małżeństwa i skazać ją w ten sposób na życie z człowiekiem, do którego nie miała serca. Z drugiej strony jednak desperacko szukał sposobu, żeby odwlec definitywne unieważnienie małżeństwa, wbrew nadziei łudząc się, że zdobędzie serce żony. Choć przykro mu było, że ją oszukuje, uciekł się do półprawdy.

- Musimy poczekać do zmięchu.

Obrzuciła go badawczym spojrzeniem, zdziwiona nieoczekiwanym przejściem od namiętnego zapamiętania do ostrożności. Nie kryjąc zdumienia, spojrzała mu w oczy.

- Poza tym dopiero po trzech dniach będziemy mogli uważać się za małżeństwo.

- Inne pary nie odkładają nocy poślubnej. Dlaczego my powinniśmy czekać?

Odchrząknął i spróbował inaczej.

- Dzisiaj mamy święto, prawda?

Beatrice wzruszyła ramionami, odsunęła się i usiadła na łóżku odwrócona do niego plecami.

- Jeśli mnie nie chcesz, powiedz jasno i wyraźnie. Ja zrozumie.

- Doskonale wiesz, że bardzo cię pragnę i że mi na tobie zależy - odparł cicho. - Przez te wszystkie miesiące chciałem cię osiąść.

Spojrzała na niego przez ramię.

- W takim razie co cię teraz powstrzymuje? Od dziś masz do tego pełne prawo.

Remy nerwowo przełknął ślinę, bo z oczu żony wyczytał nieme błaganie. Usiadł obok niej, wsunął palce w grzywę jasnych włosów i pocałował żonę w kark.

- Masz rację, Beatrice - szepnął. - Nie ma żadnego powodu, dla którego nie mogę albo nie powinienem kochać się z tobą.

- W takim razie pospiesz się, bo słońce stoi wysoko i wkrótce zjawi się tutaj stryjenka Margaret. Zapewne spieszno jej będzie obejrzeć prześcieradło, a my nie mamy co pokazać.

Remy pokręcił głową i mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Nie wejdzie. Drzwi są zaryglowane. Dopilnowałem tego przed zaśnięciem. Nie musimy się spieszyć.

Wziął ją w objęcia i zachęcił łagodnie, żeby opadła znowu na poduszki. Barczyste ramiona przesłoniły widok na komnatę. Beatrice poczuła ciężar męskiego ciała, napierającego na jej drobną postać. Remy długo patrzył w piwne oczy, a potem odezwał się przyciszonym głosem:

- Rozumiesz chyba, że jeśli zrobimy to teraz, nie będzie odwrotu. Do końca życia pozostaniemy małżeństwem.

Skinęła głową. Błagała go w duchu, żeby przestał zadawać pytania, bo nie chciała dłużej roztrząsać tej sprawy i zastanawiać się nad konsekwencjami. Pragnęła jedynie tulić się do męża, poddać się namiętności, kochać się nareszcie. W tej chwili nie dbała o nic więcej. Ledwie dała mu znak skinieniem głowy, sięgnął do wiązania koszuli. Nagle przypomniała sobie, dlaczego wybrała na noc poślubną obszerne gieżło z długimi rękawami. Chciała ukryć ohydne blizny. Gdy Remy mimo wszystko rozsupłał węzeł i zsuwał z ramion cienki materiał, znów ogarnęło ją zwątpienie. Ledwie rozbudzona namiętność tliła się słabym płomykiem, a Beatrice była na siebie zła z powodu bezprzykładnej głupoty. Co ją podkusiło, żeby czekać do rana? Po stokroć lepiej byłoby kochać się przy blasku świec albo w ciemności.

- Poczekaj! - Chwyciła go za nadgarstek i odsunęła rękę. - Czy to konieczne, żebyś mi zdjął koszulę?

Popatrzył na nią, wyraźnie zbity z tropu. Zmarszczył brwi, a po chwili uśmiechnął się niepewnie.

- Nie - odparł po namyśle. - Mogę ci ją tylko podciągnąć, jeśli sobie tego życzysz.

- Ach tak. - Odetchnęła z ulgą i rozpogodziła się natychmiast. - Owszem, tak chcę.

Pokręcił głową i uśmiechnął się od ucha do ucha. Ostroż-



nie wyrwał rękę z uścisku drobnych palców i wrócił do przerwanej zajęcia.

- Ale ja mam inne życzenie. Chciałbym ujrzeć cię naga. Od dawna marzyłem i śniłem, by podziwiać twoje piękne ciało.

- Nie! - krzyknęła, tym razem chwytając jego nadgarstek obiema rękami. - To nie będzie przyjemny widok. Sam wiesz, że zostałam oszpecona. Pamiętasz o moich bliznach?

Długo patrzyli sobie w oczy. Dwie wole zmagaly się w tym pojedynku. Remy pierwszy się poddał. Nim się odezwał, pogłaskał wskazującym palcem delikatną skórę u nasady smukłej szyi.

- Ja też mam blizny - tłumaczył przyciszonym głosem. Jest ich mnóstwo, znacznie więcej niż u ciebie. Wyglądają znacznie gorzej od twoich. Czy z tego powodu jestem ci wstrętny?

- Ależ skąd! - zaprzeczyła z wielkim zapałem. - Sam wiesz, że tak nie jest.

- Mógłbym powiedzieć to samo. - Nim skończył zdanie, obnażył szybko jej ramię i pocałował różową, pomarszczoną skórę. - Ten niewielki znak przypomina mi o twojej odwadze. Jakże mógłbym uznać go za odrażający? Stanowi wymowne świadectwo zdarzeń, które razem przeżyliśmy. Twoje blizny łączą nas, zamiast dzielić.

Obnażył najpierw jedno ramię, potem drugie i pochylił się, zasypując pocałunkami gładką skórę dekoltu. Koszula opadła do talii. Remy całował zagłębienie między piersiami. Mrużąc z zadowolenia, objął wargami twardy sutek.

Beatrice odrzuciła głowę do tyłu. Włosy opadły na plecy,

odsłaniając szyję. Beatrice oddychała spazmatycznie, cała była rozpalona. Przymknęła oczy i wsłuchiwała się w przyspieszony rytm serca. Remy ważył w dłoniach obie jej piersi, całując je na przemian.

Niechętnie podniósł głowę i zsunął koszulę jeszcze niżej, ku biodrom i kolanom. Po chwili żona leżała przy nim całkiem naga, a cienkie płótno wylądowało na podłodze. Długo pożerał Beatrice wzrokiem, nie mogąc się napatrzeć. Raz po raz zerkał na ciemny trójkąt w dole brzucha.

- Remy! - rzuciła błagalnie. Cała w pasach wiła się pod uważnym spojrzeniem. Zakłopotana, odwróciła się ku niemu i wyciągnęła ramiona. Chwyciła męża za szyję, uniosła się lekko i przyciągnęła go do siebie.

Nie dał za wygraną i łagodnym ruchem zachęcił ją, żeby się położyła. Westchnął, nie kryjąc radości i zachwytu.

- Chcę na ciebie patrzeć. Jesteś piękna niczym bogini. Aż lękam się ciebie dotknąć!

- Co ty opowiadasz, drogi mężu? Jestem zwykłą kobietą.

- Nieprawda. - Pokręcił głową. - Nie ma w tobie ani krzty zwyczajności. Wyjątkowa z ciebie istota: moja Beatrice. Moja żona.

Wyciągnął się obok niej, całując w usta niemal z uszanowaniem. Uśmiechnął się, bo poczuł bijący od niej żar. Słyszał kołatanie serca, uderzającego coraz szybciej tuż przy jego piersi. Przesuwał dłońmi po gładkiej skórze, ani na moment nie przestając pieścić ukochanej. Zasypał pocałunkami jej biodra, nie omijając miejsca, gdzie po walijskiej strzale została druga blizna. Miał nadzieję, że dzięki temu wszelkie wątpliwości i obawy pójdą w zapomnienie.

- Remy, chyba jestem w niebie - szepnęła półprzytomna z zachwytu.

Uśmiechnął się pobłaźliwie. Wzruszała go jej niewiedza.

- Poczekaj trochę, a poznasz jeszcze większe rozkosze.

- Chyba żartujesz? Nie sędzę, żebym potrafiła je znieść.

- Poradzisz sobie. Zdaj się na mnie. Wszystkiego cię nauczę - zapewnił, nie przerywając namiętnych pieszczot,

- Pragnę cię, Remy - szeptała jak w transie.

Przykrył ją swoim ciałem i uśmiechnął się tryumfalnie, gdy położyła dłonie na jego pośladkach, jakby chciała przyciągnąć go jeszcze bliżej.

- Powoli, najdroższa - mitygował ją łagodnie. - Zaboli, jeśli wezmę cię przedwcześnie.

- Na pewno nie - upierała się. - Błagam, Remy, teraz... - krzyknęła z rozkoszy, gdy poczuła go w sobie. Przez moment czuła lekki ból, lecz natychmiast zapomniała o nieprzyjemnym doznaniu, bo wszystkimi zmysłami chłoneła radość z cudownego zespolenia ciała i dusz, które było teraz ich udziałem. W tym momencie naprawdę stanowili doskonałą jedność. Remy poruszał się wolno, ale pewnie. Wszelka myśl uleciała z głowy Beatrice, a ciałem zawładnęły tryumfujące zmysły. Otworzyła oczy i popatrzyła na Remy'ego. Sięgnął do jej rąk zaciśniętych na jego pośladkach, splótł palce i przeniósł ramiona za głowę i wszedł w nią jeszcze głębiej. Poruszał się coraz szybciej. Płyneła z nim po morzu rozkoszy, a choć kolejne fale spadały na nią kaskadą doznań, czuła się bezpieczna, bo miała pewność, że w objęciach męża nie zatonie. Gdy z krzykiem rzuciła się w wir ostatecznego spełnienia, Remy zamknął jej usta pocałunkiem, wsuwając język do spragnionych ust. Wtuliła się w niego jeszcze mocniej.

Wkrótce usłyszała stłumiony jęk. Remy tuż po niej osiągnął szczyt i znieruchomiał.

Długo leżeli, z trudem chwytając ustami powietrze. Słuchali bicia swoich serc, które stopniowo się uspokajały. Z bezbrzeżną czułością spojrzeli sobie w oczy. Remy całował oczy, policzki i wilgotne usta żony. Szepcząc słodkie słówka, wysunął się pomiędzy jej ud. Zamknął ją w objęciach. Nasytzeni i szczęśliwi odpoczywali w milczeniu.

Dużo czasu minęło, nim Remy się odezwał:

- Beatrice?

- Tak? - Powoli odwróciła głowę, żeby na niego popatrzeć.

- Bardzo bolało?

- Nie.

- A czy... - Wahał się, zakłopotany swoimi wątpliwościami. - Nie czułaś odrazy?

- Skądże! - Popatrzyła na niego z ukosa. - A powinnam?

- Słyszysz się narzekania mężczyzn, że ślubne połówce nie lubią z nimi sypiać.

- Zapewne trzeba winić za to panów małżonków. Na szczęście... - westchnęła głęboko i wtuliła się w Remy'ego - mojemu mężowi pod tym względem nie można nic zarzucić.

Wybuchnął śmiechem i spojrział na nią z radosnym błyskiem w oczach.

- Skąd wiesz?

Beatrice pokręciła głową i popatrzyła wymownie na ich ciała splecione mocnym uściskiem. Po namiętnej ekstazie ogarnęło ją cudowne zmęczenie, a w sercu wzbierała szalona radość.

- Po prostu wiem i koniec. Zmysły i serce mnie o tym zapewniają.

Pocałował ją w czubek głowy.

- Jakże się cieszę.

- Remy?

Zamiast odpowiedzieć, tylko mruknął cicho. Czuł się ociężały i zaspokojony.

- Zawsze tak będzie?

- Nie, miłości moja.

- Szkoda. - Beatrice nie kryła rozczarowania.

- Może być tylko lepiej.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się szeroko, lecz za karę dźgnęła go palcem między żebra.

- Jak to możliwe?

Na twarz Remy'ego pojawił się uśmiech zarazem kąpiący, tajemniczy i obiecujący.

- Można się kochać na wiele sposobów.

- Kto by pomyślał? Nauczysz mnie wszystkich?

- Naturalnie, jeśli takie jest życzenie mojej pani.

Już miała odpowiedzieć, lecz nie zdążyła, bo ktoś załomotał do zaryglowanych drzwi.

- St Leger!

Oboje znieruchomieli. Remy podniósł głowę z poduszki. Spojrzeli na siebie, potem na drzwi. Beatrice w milczeniu objęła mocno Remy'ego.

Łomotanie zabrzmiało ponownie, a potem rozległy się donośne wrzaski.

- Rusz tyłek, St Leger! I to już!

Remy zaklął i pokręcił głową.

- Czego chce ode mnie twój brat? - wymamrotał z iryta-

cją. - Gamoń z niego, jakich mało! Zawsze jest taki nieokrzesany? Coś podobnego dotąd mi się nie zdarzyło.

Beatrice odchrząknęła i zawołała najgłośniejszym głosem, jak potrafiła.

- Idź do diabła, Hal!

- Powiedz mężowi, żeby wstał, ubrał się i zszedł zna dół. Jest mi potrzebny.

- Tak? Nie bardziej niż mnie. Jestem u niego na pierwszym miejscu, więc zmykaj stąd i zostaw nas w spokoju! - Zreflektowała się nagle i spojrzała na Remy'ego szeroko otwartymi oczyma. Jak mogła tak hardo odezwać się do starszego brata? Skąd jej to przyszło? Na twarzy męża zobaczyła porozumiewawczy uśmiech, więc znowu nabrała pewności siebie, uspokoiła się i poweselała.

- St Leger, jeśli nie wyjdiesz stamtąd, nim policzę do dziesięciu, wezwę straż i każę wyważyć drzwi.

- Jak śmiesz tak się odgrażać! - odkrzyknęła Beatrice.

- O co chodzi? - zapytał Remy niskim, dźwięcznym głosem.

- Dostałem wiadomość z Hepple Hill. Banda gaskońskich maruderów z wojsk najemnych zabiła naszego włodarza. Teraz plądrują majątności.

Remy wtulił głowę w ramiona, zaklął półgłosem i wypuścił żonę z objęć.

- Muszę iść. - Popatrzył na nią tęsknie. - Twój brat jest moim suzerenem. Nie mogę odmówić. Poza tym ci Gaskończycy napadli twoje włości.

- Nasze - poprawiła, siadając na posłaniu. Wodziła za nim spojrzeniem, gdy wstał i nagi chodził po komnacie. Podniósł z podłogi jej koszulę i rzucił na łóżko.

- Ubierz się - rzekł oschle.

Szybko włożył lnianą tunikę i skórzane nogawice. Z czułego kochanka zmienił się w gotowego do bitwy wojownika.

Przyglądała mu się, gdy wkładał ubranie.

- Opuszczasz mnie? - zapytała smutno.

- Tak. - Podeszedł do łóżka, wziął się pod boki i wzruszył ramionami. - Wybacz, nie mam innego wyjścia. - Nagle złagodniał. Pochylił się, objął dłonią jej kark, wsuwając palce we włosy i pocałował czule w usta. - Nie patrz tak. Masz strach w oczach. - Kolejny całus był słodką obietnicą i zadatkiem przyszłych rozkoszy. - Wróć. Masz na to moje słowo.

Beatrice drżącymi rękami objęła go za szyję i pogłaskała kciukiem sprężystą opaloną skórę.

- Nie waż się uczynić mnie wdową. - To krótkie zdanie sprawiło, że z całą wyrazistością zdała sobie sprawę, co się dzieje. Remy wyruszał na bój. - Popatrzyła mu w oczy i błagała z jawną desperacją. - Pozwól mi jechać z tobą.

- Nie! - oburzył się. Miał nadzieję, że to koniec dyskusji, ale Beatrice nie dawała za wygraną.

- Hepple Hill to nasz wspólny dom. Mamy się tam urządzić we dwoje. Wkrótce i tak będę musiała wyruszyć. - Zerwała się z łóżka, podbiegła do kufra i wyjęła rdzawoczerwoną suknię zdatną do konnej jazdy.

Remy przyskoczył natychmiast, chwycił mocno jej oba nadgarstki i unieruchomił ręce, nim zaczęła się ubierać.

- Nie możesz ze mną jechać - oznajmił stanowczym tonem. Spiorunował ją spojrzeniem, jakby podejrzewał, że mu się sprzeciwi.

Beatrice ani myślała ustąpić. Wytrzymała karcące spojrzenie i oznajmiła, nie tracąc rezonu:

- Jeśli nie pozwolisz mi jechać z drużyną, odczekam trochę i pojedę w ślad za tobą. Co wybierasz, panie mój?

Zaklął szpetnie i zacisnął zęby.

- St Leger! - Hal darł się na całe gardło.

- Idę! - odkrzyknął rozwścieczony Remy. Wodził spojrzeniem od Beatrice do drzwi komnaty. - Twoja siostra jest uparta jak osioł, ale to u was rodzinne.

- Na co czekasz? Przyłóż jej! Jak dostanie po buzi, zaraz spokojnie i zaczniesz cię słuchać.

- Korci mnie, żeby pójść za twoją radą - odparł Remy. Gdy popatrzył na wykrzywioną gniewem twarz Beatrice, z posępną miną pokiwał głową i uniósł ramię, jakby rzeczywiście miał zadać cios. Otwarta dłoń zatrzymała o cal od jej policzka. Zamiast uderzyć, pogłaskał ją czule i łagodnym ruchem uniósł kształtną główkę. Pochylił się, obejmując ramieniem smukłą talię.

- Nie możesz ze mną jechać, Beatrice - powtórzył, tuląc się do niej. Chciała zaprotestować, ale uciszył ją łagodnie. - Groziłoby ci ogromne niebezpieczeństwo. Gaskońscy najemnicy to prawdziwi zbójce. Dlatego Edward wziął ich na wojnę z Walijszymi. Nie potrafiłbym walczyć, gdybym nie miał pewności, że jesteś bezpieczna. - Pochylił się jeszcze niżej i szepnął jej do ucha: - Zostaniesz tutaj. - Powtórzył te słowa jeszcze bardziej stanowczo.

Beatrice ustąpiła. Przekonał ją. Gdyby mimo wszystko zdecydowała się mu towarzyszyć, lękałby się o nią i w krytycznej sytuacji mógłby zawieść siebie i innych. Zwiesiła głowę. Suknia wypadła z drżących rąk.



- Będę za tobą tęsknić - zapewniła szeptem.

- Ja za tobą też. - Połaskotał ją pod brodą, więc uśmiechnęła się przez łzy. - Za dzień lub dwa będę z powrotem, a wtedy...

- Pospiesz się, człowieku! - zawołał zniecierpliwiony Hal. - Na Boga, później będzie czas na miłe pogawędki.

Remy westchnął ciężko.

- Ostrzegam, że pewnego dnia skrucę kark twojemu braciszki. - Wycisnął na ustach żony pożegnany całusa... potem drugiego... Opamiętał się w końcu i szepnął, wypuszczając ją z objęć. Adieu, moja śliczna żoneczko.

- Adieu... - Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Wracaj szybko, mój olbrzymie.

Roześmiał się, podbiegł do drzwi, odryglował je i otworzył na oścież. W korytarzu przechadzał się niecierpliwie dostoyny pan Henry. Ruszyli ku schodom, ale przez chwilę mogła się przysłuchiwać ich rozmowie.

- Ilu ich jest?

- Sporo. Dwudziestu, może trzydziestu.

Głosy ucichły. Z oddali dochodził tylko odgłos kroków na kamiennych schodach. Mężczyźni odeszli, żeby walczyć z wrogiem.

Remy pobiegł do zbrojowni. Nicpoń pomógł mu włożyć kolczugę i przypasać miecz. Wkrótce długa kawalkada jeźdźców minęła bramę. Rycerzy było czterdziestu - przede wszystkim goście weselni. Towarzyszyła im setka zbrojnych pachołków. Przejechali po zwodzonym moście, zdecydowani dać Gaskończykom surową nauczkę. Powinni

wreszcie pojąć, że angielska sprawiedliwość jest szybka i bezlitosna.

Beatrice do wieczora chodziła smutna i przygnębiona. Nieuważnie słuchała paplania Joanny, zachwyconej wspaniałymi prezentami otrzymanymi przez nowożeńców. Stęskniła się za Remym tak bardzo, że z tęsknoty wszystko ją bolało. Rumieniła się, wspominając jego śmiałe pieszczoty. Z niecierpliwością zastanawiała się, kiedy znów będzie go trzymać w ramionach. Raz po raz ogarniał ją paniczny strach. Szarpał trzewia, nie pozwalał złapać tchu, mącił w głowie i w duszy. W takich chwilach świat przestawał dla niej istnieć. Liczył się tylko mąż. Dzieliło ich wiele mil, ale wiedziała, że jest obecna w jego myślach. W ten sposób mimo rozłąki nadal pozostawali związani. Rozczuliła się, gdy jego obraz stawał jej przed oczyma, i zanosila modły, żeby nic mu się nie stało.

Gdy po wieczerzy wstała od stołu, spostrzegła Nicponia i skinieniem przywołała go do siebie. Kiedy uklonił się nisko i ledwie śmiał na nią spojrzeć, uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Nie pojechałeś z panem Remym? - zapytała.

- Nie, pani. Powiedział, że nie jestem gotowy, by iść w bój. - Zarumienił się, bo wstyd mu było, że umie za małego.

Beatrice spochmurniała. Żal jej się zrobiło chłopca, który z taką pilnością i oddaniem służył jej mężowi. Za kilka lat stanie się zapewne ważną osobą w ich domu.

- Ile masz lat, Nicponiu?

- Szesnaście, pani.

Jaki młody, rozczuliła się Beatrice. Prawie dziecko.

- Chciałabym poznać twoje prawdziwe imię. Domyślam się, że Nicpoń to przydomek, moim zdaniem krzywdzące.

Chłopiec zarumienił się i przestąpił z nogi na nogę.

- Mnie to nie przeszkadza, a na początku pan Remy wołał mnie tak, bo nie mógł spamiętać mojego imienia. - Spłószył się, bo uświadomił sobie, że w jego słowach kryła się przygana, więc dodał: - Tyle ma na głowie, że trudno się dziwić. Tak mu było łatwiej.

- Jakie imię dali ci na chrzcie świętym? - zapytała ostrożnie Beatrice. Najchętniej uściskałaby chłopca, ale powstrzymała się, nie chcąc go zawstydzić.

Przygryzł wargę, zbity z tropu jej dociekliwością. Tęsknie spoglądał w stronę drzwi.

- Christopher. Zdrobniłaś Kit.

- Kit? Tak krótko? - Uśmiechnęła się do niego. - Krócej od Nicponia. Sam widzisz, że trzeba przekonać mojego męża, żeby tak cię wołał, zwłaszcza gdy się spieszy. Często cię wzywa, a zatem oszczędzimy mu sporo wysiłku. W ten sposób pozbędziesz się przydomka. Zgoda, Kit?

Oboje wybuchnęli śmiechem. Beatrice podała chłopcu rękę, którą ucałował z należnym szacunkiem. Popędził do drzwi, ale obejrzał się jeszcze. Jego oczy wyrażały uwielbienie. Przeczuwała, że odtąd będzie w nim mieć najwierniejszego sługę.

Tej nocy Beatrice musiała wiele przemyśleć, więc podziękowała Joannie, gotowej spać w jej komnacie, i powiedziała, że woli być sama. Tak było w istocie. Mogła przytulić się do poduszki, na której spoczywała głowa Remy'ego, i wdychać jego zapach. Usnęła, modląc się o szczęśliwy powrót męża z

wyprawy. Gdy obudziła się wczesnym rankiem, miała nadzieję, że wieczór spędzą już razem.

Zawiodła się w swych rachubach. Nie wrócił ani tego wieczoru, ani następnego dnia rano. Czekanie stało się dla niej torturą. Późnym popołudniem hejnał grany na trąbce przez strażnika z najwyższej wieży oznajmił, że zbliża się kawalkada jeźdźców. Beatrice ogarnęła się pospiesznie i popędziła na dół. Do wielkiej sali wkroczył Hal, zdrożony i umazany błotem, ale triumfujący. Beatrice krążyła wokół niego, gdy stał z podniesionymi rękami, czekając, aż giermek zdejmie mu kolczugę.

- A, to ty, Beatrice - rzekł na jej widok. - Pakuj się, bo jutro o świcie ruszasz w drogę. Zostawiłem twojego męża w Hepple Hill. Powinnaś jak najszybciej do niego dołączyć.

Zbita z tropu słowami, które z pozoru były całkiem zwyczajne, zaczęła ostrożnie wypytywać brata.

- Remy zdrów i cały?

Hal spojrzął w szeroko otwarte oczy siostry i uśmiechnął się na dowód, że nic złego się nie stało.

- Ma się doskonale. Walczył jak sam diabeł, kiedy grobiliśmy Gaskończyków. Teraz wiem dlaczego.

- Tak sądzisz?

Hal zachichotał i oznajmił, że jego zdaniem Remy uwijał się jak w ukropie, bo wiedział, jak bardzo dłużą się jej samotne noce. Spoliczkowała go za te śmiałe słowa, choć był dla niej i panem, i bratem. Położył uszy po sobie, lecz nadal zaśmiewał się, bo miał pewność, że trafił w dziesiątkę. Śmiech brata brzmiał w uszach Beatrice, gdy zebrała ręką spódnicę i pobiegła na górę. Pokonała schody, przeskakując

po dwa stopnie naraz. Bez tchu wpadła do swojej komnaty. Z radości i ulgi mąciło jej się w głowie. Z trudem łapiąc powietrze, oznajmiła Elwyn, że trzeba szybko spakować rzeczy, bo rankiem wyruszają do Hepple Hill.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wczesnym rankiem Beatrice wyruszyła do Wesseksu, gdzie był jej nowy dom. Jechała z silną eskortą, oddziałem dowodził rycerz Hugh Montgomery. Zabrała ze sobą kilka służących i ślubne prezenty. Gdy opuszczała Ashton, goście weselni nie szczędzili jej na odjezdnym serdecznych życzeń.

Przemierzali urocze okolice. Zielone pola i gęste lasy cieszyły oko, ale Beatrice nie miała ochoty na podziwianie widoków. Spieszo jej było do Hepple Hill, bo pragnęła znów ujrzeć Remy'ego. Pożegnali się przed trzema dniami, ale odnosiła wrażenie, jakby rozłąka trwała całą wieczność. Zastanawiała się, czy mąż tak samo za nią tęskni, i zachęcała konia do szybszego biegu.

Koło południa wjechali na ziemie należące do Hepple Hill. Wszędzie widziało się oznaki napaści i walki: spalone chaty, dymiące zgliszcza, martwe zwierzęta na polach i łąkach, świeże groby za kamiennym kościółkiem.

- Niech panienka zakryje oczy! - krzyknęła nagle Elwyn.

Chciała uchronić Beatrice przed straszliwym widokiem, bo dostrzegła z daleka wisielców na kilku drzewach, rosna-

cych przy drodze. Zbyt późno się zreflektowała. Beatrice już ich zauważyła, wstrzymała oddech i strwożona odwróciła głowę. Zmusiła konia do galopu. Wkrótce razem z całą kawalkadą zatrzymała się nad szeroką fosą, opasującą zamek Hepple Hill. Dowódca oddziału przywołał strażników. Gdy upewnili się, kim są przybysze, natychmiast spuścili zwodzony most.

Beatrice wjechała na ciasny dziedziniec, znacznie mniejszy niż w Ashton. Zsiadła z konia i rozejrzała się wokół. Czowała na sobie nieufne spojrzenia przerażonych wieśniaków. Wszędzie rzucały się w oczy oznaki zaniedbania: dziedziniec zarósł chwastami, sterty odpadków gniły, daremnie czekając, aż je ktoś stąd usunie. Zdegustowana, skrzywiła się i wymieniła ze służącymi porozumiewawcze spojrzenia.

- Roboty nam nie zabraknie, panienko - wymamrotała Elwyn.

Beatrice kiwnęła głową i uśmiechnęła się kpiąco.

- Wejdzmy do środka. Może tam czeka nas przyjemne zaskoczenie.

Służebne nie podzielały optymizmu swej pani i z ponurymi minami pospieszyły za Beatrice. Gdy zamknęły się za nimi podwójnie drzwi, rozejrzała się po mrocznej sali i z zadowoleniem stwierdziła, że w środku jest schludniej niż na dziedzińcu. Kilkoro służących ustawiało stoły na krzyżakach, a z kuchni na tyłach paradnej sali płynęła miła woń pieczeni i świeżego chleba.

Beatrice zastanawiała się, gdzie jest Remy. Gdy oczy przywykły do półmroku, dostrzegła go na podwyższeniu. Siedział w fotelu i z wyrazem zakłopotania na urodziwej twarzy słuchał wasala, skarżącego się na sąsiada, który bez-

prawnie wkroczył na jego grunt i zabrał świnię. Gdy spostrzegł Beatrice, uniósł dłoń, każąc mu zamilknąć, i zerwał się na równe nogi.

Podbiegła, żeby się z nim przywitać. Niemal pożerała go wzrokiem, chcąc się upewnić, że jest zdrow i cały. Dostrzegła siniaki na czole i policzku oraz skaleczenie na podbródku. Knykcie były otarte. Ogólnie rzecz biorąc, nie ucierpiał zbyt wiele w ostatniej potyczce.

- Beatrice! - zawołał i chwycił ją w ramiona. - Bogu dzięki, że przyjechałaś - szepnął jej do ucha. Pochylił się i pocałował ją zachłannie, namiętnie.

Pokraśniała, słysząc chichot służebnych oraz gromki śmiech rycerzy, którzy próżnowali, siedząc po kątach i odpoczywając po zażartej walce. Wysunęła się z mężowskich objęć i dygnęła wdzięcznie, jak nakazywał dworny obyczaj.

- Panie mój - wymamrotała i spiorunowała go spojrzeniem, chcąc dać do zrozumienia, że powinien okazać więcej powściągliwości.

Westchnął, skłonił się i powiedział oficjalnym tonem:

- W samą porę zjawiasz się, pani. Właśnie siadamy do stołu. - Dopiero teraz zauważył, że okryła głowę i szyję welonem z lnianego płótna. Z jawną irytacją pociągnął za róg.

- Zdejmij to. Nie dbam o formy. Wolę, żebyś chodziła z rozpuszczonymi włosami.

Poczerwieniała, zażenowana jego słowami i nieznajomością dobrych obyczajów.

- Jestem mężatka, panie mój, więc muszę nosić welon. Remy prychnął, mocno zde gustowany.



- Ale nie we własnym domu, zwłaszcza że mąż każe ci go zdjąć. Uczyni to natychmiast!

Wzdrygnęła się, słysząc ostry ton i spojrzała na niego podejrzliwie. Odniosła wrażenie, że to nie jest ten Remy, którego niedawno pożegnała. Gdy zdjęła welon, który był powodem sprzeczki, podał jej ramię i poprowadził na podium. Od tej chwili ze wszystkich sił próbował udowodnić, że potrafi zachować się jak należy i że zna dworne obyczaje. Zachmurzone oblicze żony dowodziło, że ma w tej kwestii poważne wątpliwości. Z wyszukaną grzecznością wypytywał, jak dała sobie radę z przygotowaniami do podróży i czy w drodze zbytnio się nie zmęczyła. Trzymał się dzielnie, choć przeżywał katusze. Najchętniej przerzuciłby ją przez ramię i zaniósł do sypialni, żeby szukać pociechy i zapomnienia w słodkiej miłości. Powściągnął żądzę, bo zdawał sobie sprawę, że po podróży jest zmęczona i głodna.

Panował nad sobą, choć przychodziło mu to z wielkim trudem. Cierpiał męki, ponieważ była tak blisko. Siedziała tuż obok. Słyszał jej miły głos. Kształtne piersi dotykały jego ramienia, gdy pochylała się, żeby mu coś powiedzieć. Nie wiedział, o co chodziło, ponieważ miał w głowie kompletny zamęt. W czasie posiłku zerkał na jej usta, w których znikwały powoli smaczne kąski. Przyglądał się także białym dłoniom i cały płonął, wspominając, jak go dotykała. Spoglądał na jędrne piersi i niemal czuł pod palcami ich kształt. Pamiętał smak różowych nabrzmiątych sutków, które całował.

Beatrice popatrzyła gniewnie na Remy'ego. Podejrzała, że w ogóle jej nie słucha. Z obawą pomyślała, że być

może w czasie potyczki z Gaskończykami został mocno uderzony w głowę, i dlatego sprawia teraz wrażenie, jakby był nieobecny duchem. Zapomniał się do tego stopnia, że nie przedstawił jej ani rycerzom, będącym odtąd ich domownikami, ani służbie, którą miała kierować. Właśnie zamierzała mu o tym przypomnieć, gdy nagle odsunął jabłko, które obierał i dzielił na ćwiartki, i wbił w blat stołu ostry sztylet. Nim zdążyła przemówić, gwałtownym ruchem odsunął krzesło i wstał. Podniosła głowę i przyglądała mu się z niedowierzaniem.

Remy chwycił ją za łokieć i przyciągnął do siebie, więc musiała wstać.

- Zabieram żonę do naszej komnaty - oznajmił wszem i wobec na cały głos. Powiódł po sali groźnym spojrzeniem. - Niech nikt nie waży się nam przeszkadzać.

Zuchwałe słowa wywołały rozmaite reakcje. Rycerze wiatowali i klaskali w ręce, nie kryjąc zazdrości, natomiast dotknięta do żywego i okropnie upokorzona Beatrice oblała się ciemnym rumieńcem. Jej służebne chichotały, robiąc współczujące miny. Nie miała wyboru. Musiała pójść za Remy. Gdy zeszli z podwyższenia, przyspieszył kroku i ponaglając ją, maszerował ku spiralnym schodom. Wiodły na pierwsze piętro, gdzie mieli swoje komnaty.

- Wolniej, panie mój! - rzuciła zde gustowana, potykając się na stromych kamiennych stopniach.

Przystanął i odwrócił się do niej.

- Skąd ten oficjalny ton, Beatrice? - spytał przyciszonym głosem.

Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę korytarza tak

gwałtownie, że musiała przyspieszyć kroku. Gdy weszli do sypialni, zatrzasnął drzwi i starannie je zaryglował.

Rozejrzała się po pokoju. Wydał jej się przyjemny, choć niezbyt duży. Miał za to dwa okna. Służba otworzyła szeroko okiennice, bo dzień był ciepły, słoneczny i prawdziwie letni. W komnacie znajdowało się łóżce z kolumnami i ciemnozielonymi zasłonami. Czystą pościel z lnianego płótna okrywała brokatowa kapa. Przy ścianie ustawiono stół, a obok kominika dwa fotele. Ściany ozdobione były gobelinami, a w nogach łóżka umieszczono wielki, bogato rzeźbiony kufer. Nim Beatrice zdążyła zauważyć coś więcej, Remy zamknął ją w mocnym uścisku.

Bez słowa pochylił się i pocałował ją w usta. Oparła się rękoma o szeroki tors i z trudem chwyciła powietrze, bo wsunął język między jej wargi, z namiętą desperacją miażdżąc je pocałunkiem. Przyłgął do niej biodrami i zacisnął palce na pośladkach. Czuła, że jej pożąda, i gotów jest osiąść choćby zaraz.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem - wyznał rozpaczliwie, zasypując pocałunkami białą szyję.

- Zauważyłam - odparła, poważnie zaniepokojona ogromną zmianą w zachowaniu męża. Położyła dłonie na jego policzkach, uniosła mu głowę i spojrzała w oczy. - Co się stało, panie mój?

Zamiast odpowiedzieć, przysunął się jeszcze bliżej i wtulił twarz w jej ramię.

- Przytul mnie, Beatrice, obmyj swoją niewinnością i przywróć mi odwagę, bo mam wrażenie, że całkiem ją utraciłem.

Słuchała go, szeroko otwierając oczy ze zdumienia, i gła-  
skała po karku, szeptać czule:

- Czego się boisz, Remy?

Pokręcił głową, niezdolny mówić p swoich słabościach  
i cierpieniu.

- Nie pytaj, bo kiedy usłyszysz odpowiedź, stracisz serce  
dla pełnego obaw mazgaja, który zagnieździł się we mnie.  
Rycerz powinien być silny i odważny, a ja stoję przed tobą  
i szlocham jak małe dziecko.

Współczuła mu z całej duszy. Łzy piekły ją pod powie-  
kami.

- Każdy odkrywa w sobie czasami strwożone dziecię.  
Potrzeba tylko serdecznej pociechy, cierpliwości i chwili wy-  
tchnienia, żebyśmy stali się na powrót dorosłymi ludźmi. -  
Opuszkami palców głaaskała go po opalanej szyi. Skórę miał  
przyjemną w dotyku. - Nie wymagaj od siebie nazbyt wiele,  
Remy. - Popatrzyła na belki sufitu, jakby czekała na boskie  
objawienie. Cóż go tak rozstroiło? Nagle doznała olśnienia.  
- Chodzi o potyczkę z Gaskończykami? Zwycięstwo nie  
przyszło wam łatwo, prawda?

- To był krwawy i zażarty bój - odparł, nadal tuląc głowę  
do jej ramienia. - Walczyli do upadłego, nie dali się wziąć  
żywcem. Mdli mnie, kiedy trzeba szlachtować ludzi niczym  
bydło, ale potrafię tak walczyć, bo nauczono mnie bez-  
względności.

- Ale bolejesz nad tym, że musisz zabijać. Nie wyszła-  
bym za ciebie, gdybyś okazał się brutalem, znajdującym upo-  
dobanie w krwawych jatkach. - Miała wrażenie, że coś jesz-  
cze leży mu na sercu. - Wiem, że nie lękasz się stanąć do

boju, ale sam mówiłeś przed chwilą, że drżysz ze strachu. W czym rzecz, mój mężu? Powiedz mi.

Westchnął ciężko i odwrócił się do niej plecami, zbierając siły do niełatwego wyznania. Bił się z myślami, z trudem ubierając w słowa wnioski, do których doszedł tego ranka. Stał przy wąskim oknie, które w razie oblężenia mogło służyć jako otwór strzelniczy, i znieruchomiał, wpatrując się w zielone pola i jasnobłękitne niebo z białymi chmurami. Po chwili oznajmił niechętnie:

- Jestem do niczego, Beatrice. Stoi przed tobą pokryty bliznami nieuk drżący na myśl o kolejnej bitwie. Cóż ja potrafię? Sprawnie robić mieczem, jeździć konno i zabijać! - Odwrócił się twarzą do żony. Ramiona opadły mu, jakby spoczywał na nich ciężar ponad siły. Uniósł ręce w geście poddania. - Twój ojciec obdarował mnie tymi włosciami, ale nie mam pojęcia, jak należy zarządzać Hepple Hill, jak doglądać gospodarstwa, jak na nim nie stracić i osiągnąć godziwy dochód. Obawiam się, że wszystko zmaruję.

Beatrice długo mu się przyglądała. Pozwoliła sobie na lekki uśmiech, choć najchętniej wybuchnęłaby gromkim śmiechem. Zachowała powagę, bo Remy mógłby się poczuć dotknięty. Nie pogarda czy lekceważenie, lecz nagła ulga stanowiła przyczynę owej wesołości. Beatrice podbiegła do męża, chwyciła jego wielkie dłonie, i zawołała:

- Co za szczęście, że wziąłeś sobie żonę, panie rycerzu! - Wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek. - Zapewne wydaje ci się, że pożytek ze ślubnej połowicy masz jedynie w łóżku, ale jesteś w błędzie. My, żony, bywamy przydatne także w innych sytuacjach.

Popatrzył na nią, marszcząc brwi.

- Cóż to ma znaczyć?

- Nie piorunuj mnie spojrzeniem - skarciła męża, uśmiechając się szeroko. - Chodzi o to, że od dzieciństwa matka uczyła mnie, jak należy zarządzać włościami tak wielkimi jak Ashton. Dzięki temu potrafię dopilnować, żeby w majątnościach i w zamku wszystko szło, jak należy. Po śmierci matki sama musiałam się wszystkim zajmować, a zdobyta dzięki niej wiedza była mi bardzo przydatna. - Beatrice roześmiała się z chytrą minką. - Mam dla ciebie propozycję, mój panie rycerzu. Zawrzyjmy układ.

Remy oparł się plecami o ścianę. Po raz pierwszy od wielu dni na jego ustach zagościł uśmiech.

- Tak? Do czego zmierzasz?

Objął ramieniem szczupłą talię i przyciągnął do siebie Beatrice, aż wsunęła się między mocne uda i opadła na szeroki tors. Drugą ręką chwycił długi jasny kosmyk podobny do jedwabistej przędzy i bawił się nim z wielkim zajęciem.

- Chodzi mi o to, że oboje możemy się wiele od siebie nauczyć. Ty wtajemniczysz mnie w arkana - zarumieniła się i odwróciła wzrok - miłosnych igraszek. W zamian za to obiecuję wyjaśnić ci, jak trzeba zarządzać majątkiem. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Zgoda?

Długo się jej przyglądał, a potem w zadumie popatrzył na krajobraz widoczny za oknem.

- Zgoda, droga żono - odparł w końcu - ale stawiam jeden warunek. Zastrzegam sobie, żebyś udzielała mi tych lekcji na osobności. Nie próbuj mnie... Jak by to ująć? Nie pouczaj mnie nigdy przy obcych, bo nie życzę sobie, aby cały

świat dowiedział się, że jestem półgłówkiem, a w naszym stadle żona nosi spodnie.

Przez moment gniew wzbierał w jej sercu. Spojrzała na niego z przyganą, lecz po chwili zreflektowała się i zadała sobie pytanie, jak ta sytuacja wygląda z męskiego punktu widzenia, który różnił się bardzo od jej wizji świata. Uświadomiła sobie, jak istotna jest dla mężczyzn ich duma. Uśmiechnęła się czule i objęła go za szyję.

- Przyjmuję twój warunek - powiedziała - nalegam jednak, żebyś i ty dawał mi lekcje w miarę dyskretnie.

Remy rozchmurzył się i wybuchnął śmiechem.

- Moja pani nabrała śmiałości, odkąd została mężatką. - Popatrzył na nią tęsknie, wymownym spojrzeniem wodząc po zgrabnej figurze. - Proponuję, żebyśmy od razu zaczęli pierwszą lekcję.

- W świetle dnia, panie mężu? - Beatrice pochyliła głowę, udając skromność, ale uśmiechnęła się promiennie. - Powinniśmy czekać do zmierzchu.

- Mam dość czekania.

Beatrice pisnęła, bo nagle porwał ją na ręce, uniósł wysoko i pomaszerował do łóżka. Położył ją na pościeli. Kiedy na niego spojrzała, już zdejmował tunikę. Usiadł na łóżku, rozwiązał rzemyki, zdjął buty i odrzucił je energicznie na środek komnaty.

Przyglądała się barczystym plecóm, gdy nisko pochyłony ściągał spodnie. Przy każdym ruchu mięśnie przeżyły się pod skórą. Była zdumiona, bo w mgnieniu oka zrzucił ubranie. Potem odwrócił się do niej. Przez chwilę siedział bez ruchu i patrzył, wodząc spojrzeniem po smukłej postaci. Najpierw zdjął żonie buty i cisnął za siebie. Zadrżała, gdy wsu-

nał dłoń pod spódnicę, bo opuszki palców musnęły wrażliwą skórę, gdy zsuwał pończochę. Najpierw zdjął jedną, potem drugą, nie przestając uśmiechać się tajemniczo. Wkrótce i one leżały przy łóżku. Kiedy rozwiązywał sznurówkę sukni, przyglądała się opalonym na brąz, zwinnym palcom. Nie sprzeciwiła się, gdy zdjął jej wierzchnią szatę i rzucił na pończochy, lecz zaprotestowała, gdy chciał zsunąć z ramion koszulę.

- Chłodno tu - mruknęła wstydliwie.

Obruszył się, jawnie zniecierpliwiony, ale posłusznie odsunął grubą kapę. Po chwili leżeli pod nią oboje. Beatrice zadrżała, gdy śmiało położył dłoń na jej piersi.

- Pocałuj mnie - zachęciła szeptem i spojrzała mu w oczy. Bitewna zawziętość ustąpiła miejsca łagodności, którą Remy chował głęboko w sercu, ponieważ byłaby dla niego zgubna, gdy ruszał do boju i rzucał się w wir walki. Pochylił głowę i spełnił prośbę żony, całując ją namiętnie. Po omacku, trochę niezdarnie zsuwał lnianą koszulę. Jęknął, gdy obnażone piersi dotknęły jego torsu. Oddzielało ich tylko zwinięte w talii cieniutkie płótno. Niecierpliwym gestem szarpnął je, rozdzierając mimo woli. Nie przejmując się tym, odrzucił koszulę w głąb komnaty.

Beatrice cała płonęła. Zdumiewała ją i zachwycała siła jego pożądania. Gdy śmiało zawładnął jej ciałem, nie była w stanie mu się przeciwstawić. Leżała na plecach i wzdychała, poddając się namiętnym pieszczotom palców i ust. Kiedy całował piersi, znieruchomiała przepełniona rozkoszą. Nie przerywając tamtych karesów, wsunął dłoń między jej uda. Porażona bezmiarem nowych doznań i całkiem bezradna



wobec tajemnic swego ciała i mężowskiej czułości, rozszlochała się z zażenowania.

- Nie płacz - rzucił zdławionym głosem. - Nie ma się czego wstydzić. Pochlebia mi, gdy czuję, jak na ciebie działam. Teraz wiem, że jesteś gotowa i mogę cię zaraz posiadać.

Mimo to wstrzymał się, bo nie chciał sprawić jej najmniejszego bólu. Ich zjednoczenie powinno być dla obojga czystą rozkoszą. Ostrożnie ujął małą dłoń i położył na swojej męskości.

Beatrice wstrzymała oddech, czując pod palcami gładką, rozgrzaną skórę. Spłonęła ciemnym rumieńcem, gdy zacisnął jej dłoń i mruknął:

- Moja pani ma mnie teraz w garści i może ze mną zrobić, co jej się żywnie podoba. Weźmie mnie, kiedy sama zechce.

Beatrice tak bardzo pragnęła Rerny'ego, że od niezaspokojonej żądzы maciło jej się w głowie. Śmiało przyciągnęła go do siebie i zadrżała uradowana, gdy ich ciała przylgnęły do siebie. Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Przejął kontrolę i wszedł w nią nareszcie. Powodowana niecierpliwością uniosła biodra i przyjęła go skwapliwie, radując się, że ma go w sobie. Napierał coraz mocniej i szybciej. Krzyknęła pod wpływem bezbrzeżnej rozkoszy i splotła nogi za jego plecami. Remy w miłosnym zamroczeniu wciąż pamiętał, że jest bardzo ciężki, więc oparł się na kolanach, żeby jej ulżyć, ale poruszał się coraz gwałtowniej. Powtarzając ukochane imię, Beatrice zacisnęła dłonie na barczystych ramionach. Złączem w jedno przemierzali morze rozkoszy, zmierzając do miejsca, gdzie znajdują doskonałe ukojenie. Gdy osiągnęli je nareszcie, oszołomiony i wyczerpany Remy

znieruchomiał w ciasnym uścisku z głową przytuloną do ramienia żony.

Nie chciał jej przytłaczać swoim wielkim ciałem, więc odsunął się z ociąganiem i przekręcił na plecy. Wyrwało mu się przeciągłe westchnienie zachwytu i radości. Trzymał Beatrice za rękę. Palce mieli splecione.

Drzemali w ciepłe słonecznych promieni, które wpadały przez okno, pomrukując czule do siebie. Remy zastanawiał się, czy ukochana zechce się z nim kochać po raz drugi. Liczył się z odmową, ponieważ była delikatnej budowy, a za nic w świecie nie chciał sprawić jej bólu. Beatrice zaspokoila požądanie i nie myślała już o namiętności. Zastanawiała się, kiedy Remy wypowie upragnione słowa, które od dawna chciała usłyszeć.

Remy nie należał do próżniaków, wylegujących się w łóżu godzinami. Wkrótce zaproponował, żeby wstali, ubrali się i rozejrzeli się we dwoje po swoim zamczysku. Chciał porozmawiać z Beatrice o wspólnym gospodarowaniu. Gdy przystała na jego sugestię, szybko włożył odzienie i dyskretnie odwrócił się plecami, żeby Beatrice mogła umyć się i ubrać bez skrępowania. Słyszał, jak podnosi dzban i nalewa wody do ustawionej na kufrze miednicy. Po chwili dobiegł go szelest tkaniny. Zerknął na nią, kiedy naciągnęła pończochy i włożyła buty. Ramię przy ramieniu poszli do drzwi. Stali już na progu, gdy Beatrice uderzyła pewna myśl. Przed paroma godzinami Remy zapowiedział domownikom, żeby nikt się nie ważył mu przeszkadzać. Zapewne wszyscy domyślili się, co nowy kasztelan i jego żona zamierzają robić

na górze. Zapłoniła się, po chwili wahania wróciła do komnaty i usiadła w fotelu przed kominkiem.

- Beatrice, co z tobą? - Remy odwrócił się do żony. W jego głosie usłyszała serdeczną troskę. Dostrzegł na jej policzkach rumieńce, które zaraz ustąpiły miejsca bladości. - Dlaczego zawróciłaś?

- Ja... - Szukała wiarygodnej wymówki, bo nie chciała, żeby czuł się winny z powodu jej zawstydzienia. - Idź sam. Przeliczyłam się z siłami. Padam z nóg. Nie przypuszczałam, że jestem taka zmęczona. Najlepiej będzie, jeśli zostanę na górze i odpocznę.

Remy podszedł do fotela i ukląkł na jedno kolano. Wziął ją za rękę, przeklinając w duchu swoją porywczosć.

- Wiedziałem, że tak się to skończy. Nie skarżyłaś się, ale jest dla mnie oczywiste, że zadałem ci ból. Ale to przejdzie. Z czasem będzie lepiej. Przysięgam ci, Beatrice.

Uśmiechnęła się, widząc na jego twarzy szczerą zaniepokojenie. Po namiętym zbliżeniu tu i ówdzie czuła się nieco obolała, ale to doznanie wcale nie było jej przykre, bo stanowiło widomy dowód, że jest prawdziwą kobietą, i potrafi rozpałić swojego mężczyznę. Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

- Miło mi że jesteś taki troskliwy, ale co innego mnie martwi. Szczerze mówiąc, ta świadomość dokucza bardziej od fizycznego bólu.

Popatrzył na nią z chmurną miną. Nie domyślał się, o co chodzi.

Westchnęła ciężko i zdobywając się na cierpliwość, próbowała wyjaśnić, co jej leży na sercu.

- Nie ująłeś tego dosadnie, ale i tak było jasne, że idzie-

my na górę, bo chcesz się ze mną kochać. Jak myślisz, co sobie pomysleli ci wszyscy ludzie?

Remy roześmiał się chełpliwie.

- Że jestem szczęściarzem.

- A co ze mną? Na pewno uznają mnie za rozpustnicę, bo w biały dzień pozwałam ci na takie brewerie. Nie zapominaj, że mamy dzisiaj święto.

- Nikt nie ośmieli się tobie uchybić. Zapowiem wszystkim, że gdyby ktokolwiek pozwolił sobie na cień lekceważenia, stłukę go na kwaśne jabłko!

- Remy! - rzuciła karcącym tonem. - Bijatyka niczego nie zmieni. Nie rozwiążesz pięścią wszystkich swoich problemów.

Remy prychnął gniewnie.

- Babskie gadanie!

- Nic dziwnego. Przecież jestem kobietą.

Rozpromienił się, czarując ją promiennym uśmiechem i blaskiem niebieskich oczu:

- Zauważyłem.

- Zejdź na dół - popędziła go - i zajmij się obowiązkami, które czekają cię tego popołudnia, a ja zostanę w komnacie. Elwyn przyniesie tutaj moje rzeczy. Rozpakuję kufer, a kiedy uporasz się z powinnościami, obejrzymy razem ślubne prezenty. Nie mieliśmy sposobności, żeby je zobaczyć.

Zmrużył oczy i obserwował ją w milczeniu.

- Wydaje mi się, że nie powinienem zostawiać się samej - powiedział cicho. - Tak się nie godzi. To jest twój pierwszy dzień w nowym domu. Poza tym... - Ostrożnie dotknął jej policzka. - Wolałbym zostać przy tobie po takiej... rozkosznej lekcji małżeńskich powinności.

- Nie będę mieć do ciebie pretensji. Szczerze mówiąc, potrzebuję chwili samotności, bo przez kilka ostatnich dni stale byłam otoczona ludźmi. Idź już, idź. Wiem, że nie lubisz, gdy się ciebie ogranicza.

Wzjął ją za rękę i zerknął z ukosa na zmiętą pościel.

- Wybacz, że wprowadziłem cię w zakłopotanie. Wierz mi, to się więcej nie powtórzy.

- Naprawdę? - Zmierzyła go badawczym spojrzeniem. Uświadomiła sobie nagle, że ledwie panuje nad młodzieńczą impulsywnością. Obawiała się, że niełatwo mu będzie dotrzymać przyrzeczenia, a ona nie mogła i nie potrafiła się przed nim bronić. Jak mają oboje zasłużyć na szacunek domowników, skoro raz po raz będą się wymykać do komnaty niczym para wsiowych kochanków, ulegających bez opamiętania cielesnym żądom? Zamiast świecić przykładem, zaczęła siał zgorzenie. Jednorazowy wybryk nowożeńców ujdzie płazem, byle tylko się nie powtórzył. Gdyby do tego doszło, nie śmiałyby spojrzeć ludziom w oczy.

- Co uczynisz, jeśli ci się sprzeciwię, gdy w trakcie posiłku znowu zapragniesz wstać od stołu i powlec mnie do sypialni?

- Jak to w trakcie posiłku? Przecież skończyliśmy jeść! A zresztą taka sytuacja już się nie powtórzy. Dałem ci słowo i zamierzam go dotrzymać. Wszystkiemu winna rozłąka. Jesteśmy tak krótko po ślubie. Stęskniłem się za tobą. Nie mogłem się doczekać, kiedy znów będziemy sami.

- Wszystko rozumiem i dzielam twoje odczucia, ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co zrobisz, jeśli ci się sprzeciwię i powiem „nie”? - Beatrice nie dawała za wygraną.

- Dlaczego miałabyś mi siebie odmawiać? Przecież dobrze ci ze mną.

Wzruszyła ramionami, ale nie zamierzała się poddać. Wiedziała, że Remy kluczy, bo chce ją sobie owinąć wokół palca. Miała biec na każde jego skinienie. Nie tak wyobrażała sobie małżeństwo. Jeśli na początku dla świętego spokoju będzie mu uległa, nie przestanie nigdy tego od niej oczekiwać. Musiała od początku nauczyć go szacunku do samej siebie.

- Tak, jest mi z tobą dobrze, wręcz cudownie, ale nie zawsze będę miała na ciebie ochotę. Kiedy złapię katar albo rozboli mnie głowa, gdy się pokłócimy albo będę chciała zrobić ci na złość, powiem „nie”, a ty powinienesz uszanować moją odmowę. Chcę być twoją żoną, a nie zmysłową nałożnicą, zawsze chętną i gotową na wszelkie twoje zachcianki.

Remy za nią nie nadażał. Dlaczego tak się nadażała? Starał się być dobrym mężem, nie szczędził jej czułości i dowodów uwielbienia, a jednak ona się boczyła. Za co? Przecież kochał się z nią do utraty tchu. Przy niej zapominał o całym świecie. Powinna wiedzieć, co to znaczy dla mężczyzny. Oddał się jej cały. Czego jeszcze chciała?

Zwiesił głowę, bezradnie wzruszył ramionami i powtórzył swoje słowa jak starannie wyuczoną lekcję.

- Dałem słowo. - Wstał i skłonił się przed nią. - Powinnaś mi ufać, pani. Nic więcej nie mam do powiedzenia.

Wyszedł z komnaty, cicho zamykając za sobą drzwi. Wsłuchiwała się w odgłos jego kroków, dobiegający z korytarza i kamiennych schodów. Zbolała i ogarnięta wątpliwościami, niemal zapomniała, że niedawno czuła się niebiańsko szczęśliwa. Miała wrażenie, że tamte cudowne godziny mi-

nęły bezpowrotnie. Odkąd sięgała pamięcią, każda chwila radości okupiona była wielkim bólem. Przez wiele lat czuła się samotna i bezużyteczna. Czyżby do tego stopnia przywykła do życiowych porażek, że sama prowokowała je nawet wówczas, gdy rokowania były wyjątkowo pomyślne? Może celowo wywołała kłótnię, bo nie potrafiła ogarnąć bezmiaru własnej szczęśliwości?

Gdy Elwyn weszła do pokoju, spojrzała na zmiętą pościel, a potem na zalaną łzami twarz swej pani. Pogłaskała ją po głowie, starając się pocieszyć w strapieniu.

- Cicho, już cicho, dziecinko. Wszystko będzie dobrze. Tak długo odwlekałaś decyzję o zamążpójściu, że teraz nie jest ci łatwo. Musisz przywyknąć, że mężczyzna ma swoje potrzeby. Trzeba trochę czasu, żebyście się do siebie dopasowali. - Znowu spojrzała wymownie na łóżko.

Beatrice dopiero po chwili zrozumiała, o co jej chodzi. Wybuchnęła śmiechem.

- Nie waż się źle myśleć o moim panu i mężu. Płakałam z innego powodu.

- Tak, pani?

- Posprzeczaaliśmy się.

- O co?

Beatrice wzruszyła ramionami.

- Właściwie to nie była sprzeczka, tylko... różnica zdań. Czuję się winna. Szczerze mówiąc, niepotrzebnie robiłam mu wyrzuty. Problem w tym, że trudno mi uwierzyć we własne szczęście. Jego ogrom mnie przytłacza. Czymże sobie zasłużyłam na taki uśmiech losu?

- Co też panienka wygaduje? - oburzyła się Elwyn. -

Komu jak komu, ale panience należy się samo dobro. Proszę je przyjąć i koniec. Niepotrzebnie dzieli panienka włos na czworo i zadrecza się wątpliwościami.

- Naprawdę tak uważasz? - upewniła się Beatrice. Załzawione oczy rozświetlił przebłysk nadziei. Zamyśliła się znowu i po chwili wyznała: - Mój mąż ani słowem nie wspomniał dotąd o miłości. Może wcale mnie nie kocha? A jeśli połączyła nas tylko cielesna żądza?

Elwyn znów pogłaskała ją po głowie.

- Trzeba mu dać trochę czasu. Wielu mężczyznom takie wyznania przychodzą z najwyższym trudem. Biedacy, lękają się, że uczucia czynią ich zniewieściałymi.

Mrugnęła porozumiewawczo do Beatrice, która westchnęła, trochę podniesiona na duchu. Mimo to nadal dręczyły ją poważne wątpliwości. Elwyn nie pozwoliła jej uzalać się nad sobą i znalazła im obu absorbujące zajęcie. Gromada pachołków wносиła właśnie do komnaty ogromne kufry, uginając się pod ich ciężarem. Elwyn zagoniła panią do wypakowywania dobytku. Ślubne prezenty trafiły na wielki stół. Beatrice stanęła tak, żeby ogarnąć spojrzeniem wszystkie podarki. Długo podziwiała srebrne talerze i świeczniki, lustro w oprawie wysadzanej drogimi kamieniami, komplet pięknie zdobionych pucharów, dwie beły jedwabiu: jedną lilaróż, drugą jasnoniebieską oraz dwie szkatułki, a w nich drewniane ampułki z przyprawami. Miała nadzieję, że Remy wkrótce do niej wróci. Popołudnie minęło i zrobiło się ciemno, a on nie przychodził.

Po zmierzchu wściekła jak osa Beatrice uznała, że nie będzie się dłużej ukrywać w swojej samotni. Uczesała się po-



spiesznie, wygładziła suknię i tanecznym krokiem zbiegła po kręconych schodach do wielkiej sali. Był tam Hugh Montgomery, najstarszy z rycerzy, rezydujących w zamku. W drodze do Hepple Hill dowodził jej eskortą. Ukłonił się z uszanowaniem, napełnił puchar i podsunął tacę z przekąskami. Siedzieli w fotelach, grzejąc się w ciepłe ognia buzującego w kominie. Sączyli wino i pogryzali miodowe pierniki. Beatrice zastanawiała się, co porabia Remy.

Gdy zapytała o niego, Hugh Montgomery odchrząknął nerwowo i odparł:

- Pojechał z kilkoma pachołkami odciąć gaskońskich wisielców. Zamierzał sprawdzić, czy w okolicy nie ma innych widoków, które byłyby obrazą dla twych wrażliwych oczu, pani. Jutro rano zechcesz pewnie objechać swoje włości.

Beatrice milczała, przygryzając wargę. Po pewnym czasie zadała kolejne pytanie.

- Jesteś tu najstarszym z rycerzy. W porównaniu z tobą Remy to młodzik. Jak się czujesz, kiedy wydaje ci rozkazy? Z dnia na dzień stał się waszym panem. Teraz jemu podlegacie.

- Jest to dla nas powodem do dumy. Rycerz z niego znamienity. Ma zadatki na wspaniałego dowódcę. Budzi posłuch. Ludzie chętnie go słuchają. Wiek nie ma tu nic do rzeczy. Znam rycerzy dwa razy starszych od niego, którzy niewiele są warcii. W porównaniu z nim to miernoty.

Ucieszyła się, słysząc, że mąż zyskał szacunek podwładnych. I cóż z tego? Jak to się ma do ich małżeństwa? Remy cieszy się uznaniem innych mężczyzn, lecz to wcale nie oznacza, że w życiu prywatnym jest chodzącą doskonałością.

Czy jest w stanie pokochać kobietę? Może dla niego ważne jest tylko pożądanie? A jeśli kocha ją, lecz nie zmierza o tym mówić? Gdyby zdobył się na miłosne wyznanie, czy starczy jej odwagi, żeby wdzięcznym sercem przyjąć jego słowa? Te pytania nie dawały jej spokoju. Poszła do kuchni, żeby wydać dyspozycje i sprawdzić, jak idą przygotowania do wieczery. Porozmawiała z kuchaczem, podczaszym i kilkoma służącymi, zajrzała do garnków i kazała przygotować sobie kąpiel w sypialni. Wszystko szło jak należy. Nie miała już nic do roboty, więc poszła do swojej komnaty.

Wkrótce przyniesiono balię, mniejszą niż ta, do której przywykła w Ashton. Trudno, powiedziała sobie. Trzeba będzie siedzieć w kucki z kolanami pod brodą. Służące z wiadrami gorącej wody przychodziły jedna po drugiej, aż balia wypełniła się do połowy. Gdy kąpiel była gotowa, Beatrice odprawiła wszystkich, nawet Elwyn. Miała do przemyślenia kilka spraw i chciała to zrobić w samotności.

Zdjęła suknię i koszulę. Naga zanurzyła się w parującej wodze. Otoczyła ją woń lawendy i róż. Elwyn wydobyła ze swych zapasów kwiatowe olejki i kapnęła po parę kropli na powierzchnię wody. Beatrice usiadła, zanurzając się po pas. Podciągnęła wysoko kolana, oparła na nich policzek i objęła ramionami łydki. Raz po raz wzdychała z zadowolenia. Miała wrażenie, jakby z każdym oddechem uchodziła z jej serca bolesć, złość i obawa. Tak długo musiała się z nimi borykać. Ulga była chwilowa. Nie potrafiła się pozbyć tych swoich koszmarów. Nadal krążyły wokół niej jak rzeczny wir.

Długie pasma włosów unosiły się na powierzchni wody. Obserwowała je, raz po raz przenosząc wzrok na tańczące

płomienie. Jej serce przepełniała miłość do Remy'ego. Wzbierała nieustannie potężną falą. Beatrice obawiała się, czy w niej nie utonie. Cudowne uczucie było dla niej źródłem ekscytującej radości, ale przysparzało też cierpienie, bo ustawicznie drżała ó ukochanego. Paraliżował ją lęk przed jego utratą. Na samą myśl o tym poczuła łzy pod powiekami. Kroplami spływały po policzkach. Jedna po drugiej mieszały się z wodą. Dopadła ją znowu bolesna rzeczywistość, przed którą stale uciekała. Z obawy przed cierpieniem przed paroma miesiącami odmówiła Remy'emu swojej ręki. Teraz popełniła jednak niewybaczalny błąd i uległa jego namowom. Gdyby owdowiała, do końca życia płaciłaby za to, wegetując samotnie w dziwnym zamczysku, wśród obcych ludzi. Na myśl o tym przytuliła głowę do kolan i zaczęła szlochać.

Nie słyszała skrzypienia otwieranych drzwi ani odgłosu kroków na drewnianej podłodze. Wzdrygnęła się, gdy chłodna ręka dotknęła obnażonego ramienia.

- Beatrice? - szepnął łagodnie Remy. - Co się stało?

- Nic! - Pociągnęła nosem i odwróciła głowę, żeby na nią nie patrzył.

Przykucnął obok balii i odgarnął mokre kosmyki, które zasłaniały jej twarz.

- Nie daj się prosić - zachęcał cierpliwie. - Muszę wiedzieć, co cię trapi. Postaram się temu zaradzić.

- Nie dasz rady - odparła głosem schrypniętym od płaczu.

- Ktoś cię obraził? Jeśli tak, każę go wychłostać.

Podniosła głowę i spiorunowała go wzrokiem.

- Ciagle to słyszę! Gdy pojawiają się trudności, znasz tyl-

ko jeden sposób, żeby się z nimi uporać. Silna ręka, przemoc, bijatyka. A siebie nie wychłostasz?

- Zrobię to, jeśli takie jest twoje życzenie.

- Nie bądź głupi!

Remy westchnął przeciągle.

- Powiedz wreszcie, co ci leży na sercu. Niedawno ty ukoiłas moje serce i dodałas otuchy. Teraz na mnie kolej. Dlaczego nie pozwalasz, żebym ci się odwdzieczył?

Zacisnęła usta. Ani myślała zdradzić się przed nim ze swoimi słabościami!

Wiedział, że jest uparta, ale nie dawał za wygraną, tylko zmienił taktykę.

- Nie zamierzam płaszczyć się przed tobą, Beatrice. W tym zamku wszyscy mi ufają. Ty jedna stanowisz wyjątek. Dlaczego własna żona nie ma do mnie zaufania?

- To wszystko, na czym ci zależy, Remy? - spytała łamiącym się głosem. - Mam na tobie polegać, tak? I to wystarczy?

Skuliła się i dotknęła czołem mokrych kolan. Ramiona drżały od łkań.

Popatrzył na zaokrąglone plecy. Wilgotna biała skóra lśniła w świetle bijącym od kominka. Podziwiał zgrabne nogi częściowo widoczne nad powierzchnią wody. Nagle zrozumiał, o co jej chodzi, i uśmiechnął się szeroko.

- Ależ skąd, Beatrice - odparł półgłosem. - Nie wystarczy mi twoje zaufanie.

Nie bacząc na słabe okrzyki protestu, wziął ją na ręce i wyciągnął z kąpieli. Woda chlapała na wszystkie strony. Zamoczył tunikę, ale się tym nie przejął. Zaniósł Beatrice do łóżka, położył na pościeli i wyciągnął się obok niej. Rogiem

kapy wytarł jej twarz i włosy, a potem okrył troskliwie. Popatrzyła na niego wielkimi smutnymi oczyma. Nadal były pełne łez. Pocałował ją w czubek nosa.

- Cała jesteś mi potrzebna. Chcę mieć wszystko. Bez twojego uśmiechu, radości, pogodnego usposobienia moje życie straci sens. Panuje w nim wieczna zima, a w sercu gości chłód i mrok. Jesteś moją wiosną i latem, światłem i życiodajnym ciepłem. Bez ciebie byłbym strzępem człowieka. Tylko przy tobie potrafię sprostać wszelkim powinnościom mężczyzny i rycerza.

- Remy... - Wysunęła ręce spod narzuty i objęła go za szyję.

- Żaden ze mnie mówca, ale nawet ja potrafię wypowiedzieć dwa najpiękniejsze słowa ze wszystkich, które dał nam stwórca. Kocham cię.

Beatrice zapomniała o płaczu, zaczęła się śmiać, bo Remy całował jej szyję, drapiąc i łaskocząc delikatną skórę całodniowym zarostem. Drżała w jego ramionach, ponieważ niewinne pieszczoty sprawiły jej wielką przyjemność. Głaskał ją po plecach, tulił i kołysał w objęciach. Przesunął dłońmi po białych ramionach i objął rękoma śliczną twarz. Oczy błyszczały mu z pożądania.

- Jeśli nie chcesz się ze mną kochać, będę czekał cierpliwie, aż przyjdzie ci na mnie ochota - szepnął i nagle spoważniał. - Ale gdybyś odmówiła mi swojej miłości, będę o nią błagał na kolanach, a trzeba ci wiedzieć, że nigdy w życiu się do tego nie zniżyłem. Tylko ciebie będę prosić i zaklinać w pokorze, żebyś mnie pokochała.

- A po co? - odparła z uśmiechem. - Nie ma takiej potrzeby. - Wtuliła się w niego i opuszkami palców głaskała

szorstki policzek. Ucałowała kącik pełnych ust. - Odwzajemniam twoje uczucie. Od dawna. Od chwili gdy bez szczególnych względów wzięłaś mnie na ręce, żeby przenieść przez błotnisty dziedziniec. Kocham cię od pierwszego zakazanego pocałunku. - Głaskała jego kark i króciutkie, szorstkie włosy na głowie. Przyciągnęła go do siebie. - Z ustami przy jego wargach odważyła się szepnąć: - Kocham cię i jestem twoja na wieki. - Zadrżała i przytuliła twarz do jego ramienia. - Kocham cię tak bardzo, że mnie to przeraża. Gdybyś padł w bitwie, umarłabym z rozpacz. Wiesz, jak bardzo cierpiałam po stracie narzeczonego, choć tamtego młodzieńczego uczucia nie da się porównać z miłością do ciebie. Broniałam się przed nią z lęku przed cierpieniem.

- Moja ukochana Beatrice.

Remy zamknął ją w mocnym uścisku. Rozumiał jej obawy i zastanawiał się, co może uczynić, żeby je rozproszyc.

- Czy nie lepiej jest kochać i być kochanym, nie martwić się zbytnio, co przyniesie los? - tłumaczył, starannie dobierając słowa - Gdyby, uchroni Cię Boże, przyszło nam dźwigać ciężkie brzemie straty, zachowamy piękne wspomnienia. Naprawdę uważasz, że ze strachu przed niepewną przyszłością warto skazywać się na samotność i życiową pustkę?

Pociągnęła nosem, westchnęła spazmatycznie i wolno pokręciła głową.

- Masz rację, najdroższy, ale trudno zdobyć się na odwagę.

- Wiele wycierpiałas, Beatrice, a twoje duchowe rany nie goiły się tak, jak powinny. Jeśli przyjmiesz moją miłość, ja cię uzdrowię. Nawet gdybym zginął na polu bitwy, pozostanę

na zawsze w twoim sercu. Nie mógłbym prosić o większy dar.

- Z ust mi to wyjąłeś, kochany. I ja będę w twoim sercu, prawda?

- Na wieki.

Remy przypieczętował tę obietnicę namiętym pocałunkiem, jakby chciał Beatrice dać do zrozumienia, że cokolwiek się stanie, nigdy już nie będzie samotna.

koniec